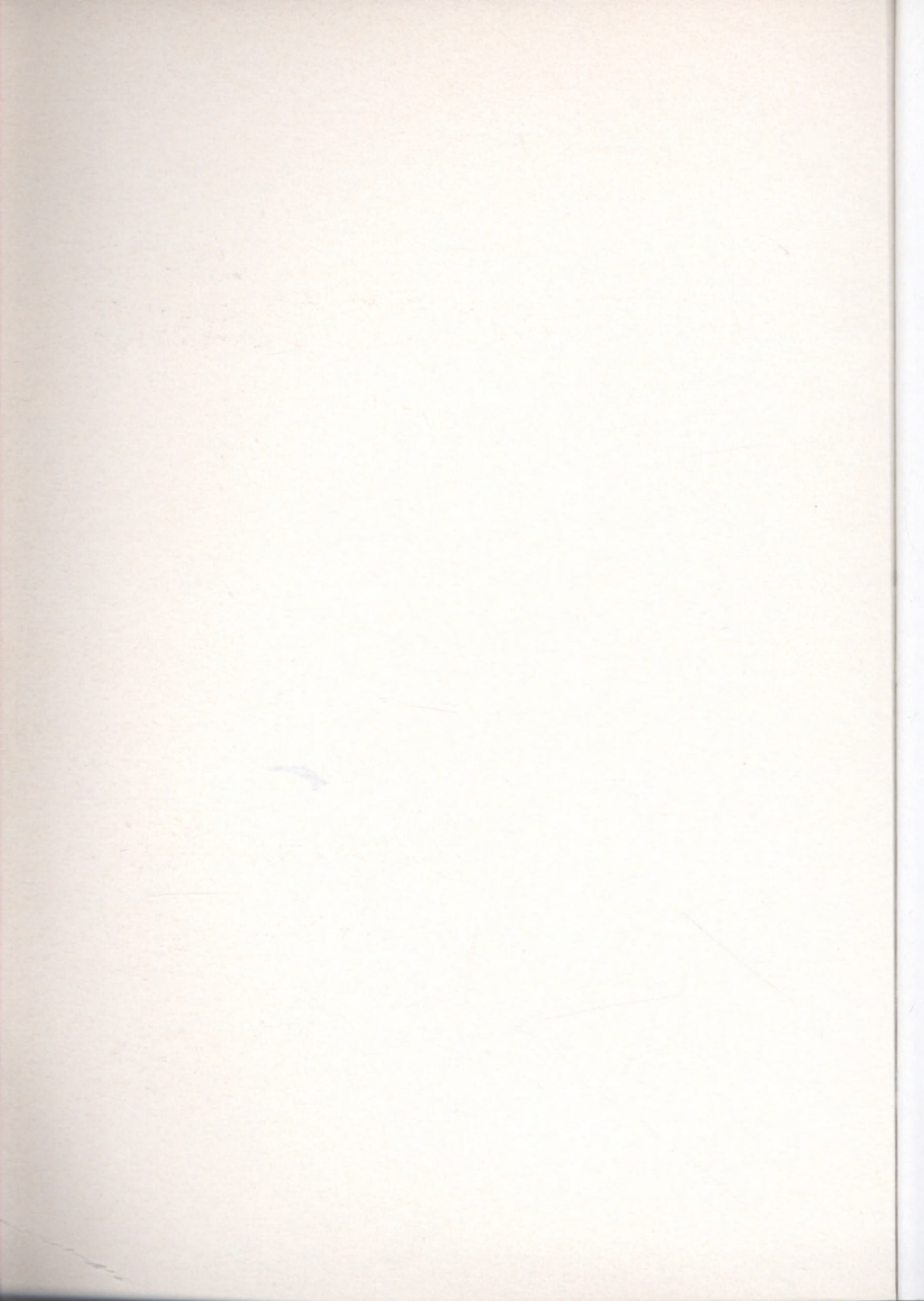




kalendarz śląski

2004





2004 **KALENDARZ ŚLĄSKI**

ROCZNIK XXXX



ZG PZKO



CZESKI CIESZYN
2003



2004
KALENDARZ ŚLĄSKI



cz II 2/2004

cz 3704

ISBN 80-239-1845-1

D 260/03

20,00

4	JAN SZYMIK	<i>Kłopoty z rachubą czasu</i>
5		<i>Kalendarium</i>
58	(D. Branna, Cz. Gamrot, KiM, L. Pawlas, Cz. Rudnik, Z. Stopa, B. Walicki)	<i>Kronika</i>
83	KAZIMIERZ KASZPER	<i>Dwa widoki</i>
85	TADEUSZ SIWEK	<i>Śląsk Cieszyński w świetle przemian administracyjnych</i>
87	BOGDAN KASPEREK	<i>Pięć lat Euroregionu Śląsk Cieszyński</i>
89	TADEUSZ SIWEK	<i>Wycieczka do Brukseli</i>
97	KEVIN HANNAN	<i>Moja podróż na Śląsk</i>
106	JAN MIODEK	<i>Mowa ludowa – wartość kulturowa i stylistyczna we współczesnym świecie</i>
108	RENATA PUTZLACHER	<i>Koński temat, Z pogranicza, Rzym. Via Appia, Skubaniec</i>
108	KAZIMIERZ KASZPER	<i>Poniewczasie, Macierzanka</i>
109	DANIEL KADŁUBIEC	<i>Leć, Adasiu, przez przestworza</i>
113	JANA GRYC	<i>Podobora nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa</i>
116	KRZYSZTOF NOWAK	<i>Leona Wolfa walka o honor</i>
122	ROMAN BARON	<i>Geneza działalności TSL nad Ostrawicą</i>
127	STANISŁAW ZAHRADNIK	<i>Zapiski gminnego policjanta</i>
131	JAN RUSZ	<i>Witos, kamieniołomy i wierni</i>
135	LUCYNA PRZECZEK-WASZKOWA	<i>*** (Puste...), *** (Jeszcze tu bywam...), *** (Schylam się...)</i>
136	KAROL MRÓZEK	<i>Rewia, matury i rewelersi (Lata mijają, wspomnienia pozostają)</i>
138	CZESŁAW GAMROT	<i>Śmierć cesarza</i>
141	MILAN MYŚKA	<i>Wilk w Beskidach</i>
145	BOGDAN TROJAK	<i>Poemat karpacki</i>
148	JUDYTA BIELESZ	<i>Ta co nie wraca, Gdzie mieszkasz</i>
149	RENATA PUTZLACHER	<i>Chrystus z Izydorówki</i>
156	JAN PYSZKO	<i>Do Olzy</i>
157	KAZIMIERZ KASZPER	<i>Olza, rzeka stygnących namiętności</i>
162	JANUSZ KLIMSZA	<i>Franciszka i Gabryjela w kwiatkach, dziecięce kopalnie</i>
163	FRANCISZEK NASTULCZYK	<i>Radosne powroty</i>
165	JAN SZYMIK	<i>Ks. dr Mateusz Opolski, proboszcz i dziekan frysztański</i>
168	KAZIMIERZ JAWORSKI	<i>Parafie Cieszyńskiego Wikariatu Generalnego w roku 1857</i>
170	JÓZEF SZYMECZEK	<i>Za Słowem idź!</i>
179	KiM	<i>Nasi w Bieszczadach</i>
187	LIDIA SZKARADNIK	<i>Wilija u Jewki pod Grapóm</i>
189	KATARZYNA MARCOL	<i>Od poczęcia do chrztu, czyli obrzędowość rodzinna okresu narodzin</i>
194	FRANCISZEK NASTULCZYK	<i>Czystość, Bolące oczy, Sierść wieczoru</i>
195	LESZEK RICHTER	<i>Ręczne młotyci i wiości zboża w regionie jabłonkowskim</i>
198	ANNA BOSZCZYK	<i>Rodzinne życie</i>
201	PAWEŁ & GAWEL (+ M. Przywara, K. Mitura, K. Owczarzy, A. Suchanek, K. Moliński)	<i>W naszym domu</i>
209	DAREK JEDZOK	<i>Sytuacja młodych szarpidrutów na Zaolziu</i>
211	ROMAN KROP	<i>*** (Ucieczka...), Niedowidzenie, Natchnienie, *** (Marzenie...)</i>
211	TOMEK RYŁKO	<i>Deszcz poety, *** (Byłem niegrzeczny...), *** (Wewnątrz...)</i>
212	HANNA RYBICKA	<i>W dolinach, Pejzaż, Być może</i>
212	DAREK JEDZOK	<i>*** (Kaleczę stopy...)</i>
213	MAREK MICHAŁEK	<i>Ucieczka do kina Wolność</i>
216	DANUTA BRANNA	<i>Pochwała śpiewu</i>
217	HALINA SIKORA	<i>W pokoju prababki</i>
219	JACEK SIKORA	<i>Zima</i>
220	JAN ONDRASZEK	<i>Krzyżówka</i>

Zagadnienie rachuby czasu istniało od samego początku dziejów ludzkości. Najstarszym miernikiem czasu – prócz doby i dzielenia jej na dzień i noc – był kalendarz księżycowy. Rok był w nim podzielony na 12 miesięcy, a każdy miesiąc składał się z 29 i pół dnia (dokładnie okres między dwoma kolejnymi, jednakowymi fazami Księżyca liczy 29 dni 12 h 44 min i 2,8 s), co w sumie daje 354 dni (8496 h). Od współczesnej rachuby czasu rok ten był zatem krótszy o 11 dni (264 h). Początek roku kalendarzowego (*Nowy Rok*, *Nowe Lato*) według księżycowej rachuby czasu przypadał na dzień następujący po pierwszym nowiu wiosennym. U Słowian pojęcie *miesiąc* (*miesiączek*) określało czas między kolejnymi fazami nowiu księżycowego (a także satelity Ziemi, dzisiejsza nazwa księżyc jest nowszego pochodzenia).

Wraz z rozprzestrzenianiem się chrześcijaństwa tę rachubę czasu zaczął stopniowo wypierać kalendarz juliański. W nim w czasach Juliusza Cezara (w 46 r. p.n.e.) za podstawę przyjęto rok słoneczny, składający się z 365 dni i 6 h (łącznie 8766 h). Nadwyżki 6 h, zsumowane co cztery lata, tworzą tzw. rok przestępny, liczący 366 dni. Dodatkowy dzień w takim roku przez wiele wieków doczepiany był do różnych miesięcy, aż w końcu umieszczono go na stałe pod datą 29 lutego. Ustalił się też podział roku na 12 miesięcy, siedem po 31 dni, sześć po 30 dni i luty z 28 (29) dniami. Stanowi to pewną niedogodność: w roku zwykłym na jeden miesiąc przypada 30,4166 dnia (365:12), w roku przestępnym 30,5 dnia (366:12). Początkiem roku stał się 1 stycznia.

Kalendarz juliański usprawnił mierzenie czasu, nie był jednak w stanie zrównać roku kalendarzowego (liczącego 365 dni 6 h) z rokiem astronomicznym (rok zwrotnikowy liczy 365 dni 5 h 48 min 46 s). Różnica ta była wprawdzie minimalna, ok. 11 min, co daje jedną dobę za 128 lat, jednakże spowodowała, że w XVI w. wiosenne zrównanie dnia z nocą przypadało dopiero w 10 dni po swoim kalendarzowym terminie, czyli 31 marca. W celu usunięcia tej wady papież Grzegorz XIII w 1582 r. zreformował kalendarz juliański tak, że jednorazowo skreślił dni od 5 do 14 października (po 4.10. następował 15.10.). Ten dziesięciodniowy przeskok pozwolił zniwelować powstałą „juliańską” nadwyżkę. Natomiast dla uniknięcia tych samych problemów w przyszłości papież postanowił, że taki rok, który w swej końcówce ma dwa zera i nie jest podzielny bez reszty przez 400, będzie skracany o jeden dzień (dotyczy to np. lat 1700, 1900, 2100...). Według tak ustalonego kalendarza, zwanego gregoriańskim, a obowiązującego u nas od 1583 r. (w tym roku wprowadziła go metropolia gnieźnieńska, w skład której wchodziła diecezja wrocławska), mierzymy współcześnie czas. Dla potrzeb praktycznych jest on całkowicie wystarczający (w rzeczywistości rok gregoriański liczy średnio 365 dni 5 h 49 min i 12 s), ale posiada nadal pewne niedogodności wynikające z nierównej liczby dni w miesiącach, zmienności dat i dni tygodnia itp. Powstało wiele pomysłów usprawnienia kalendarza, ale do tej pory żaden się nie przyjął.

JAN SZYMIK

Styczeń

1. TYDZIEŃ

1 CZW	<i>Nowy Rok</i>	<i>Mieczysław Masław</i>
2 PIA		<i>Karina Abel Bazyli</i>
3 SOB		<i>Radmila Arleta Danuta</i>
4 NIE		<i>Aniela Benita Diana</i>



- Paskudny skin...



Znani nieznani

W styczniu xxx4 wydarzyło się:

1584 W Czechach został zaprowadzony kalendarz gregoriański, ogłoszony przez papieża Grzegorza XIII w roku 1582. Niekatolicy protestowali, zaakceptowali go dopiero w okresie kontrreformacji.

1814 W Cieszynie zmarł Jan Leopold Szersznik (21.1.), jezuita, założyciel muzeum w Cieszynie (1802), pierwszego muzeum publicznego na ziemiach Korony Czeskiej.

1834 W Pradze i Hradcu Králové pojawił się pierwszy numer czasopisma *Květy české* (2.1.) pod redakcją J. K. Tyla. Jednym z korespondentów pisma był pastor Jan Winkler.

1874 Zmarł Jan Winkler (4.1.), pastor w Nawsiu.

1924 W Karwinie urodził się Józef Chlebowczyk (19.1.), historyk, pierwszy kierownik filii UŚ w Cieszynie. Zmarł tragicznie w 1985 r.

1934 Podpisano pakt o nieagresji między Polską a Niemcami (26.1.).

Świat witryn www regionu: www.ata.com.pl/kcc



KSIAZNICA CIESZYŃSKA

Profesjonalnie przygotowana strona utworzonej 1 stycznia 1994 roku Książnicy Cieszyńskiej (biblioteka o charakterze naukowym, obejmująca kilka zabytkowych kolekcji książkowych powstałych w okresie od XVIII do XX w.)

Za pośrednictwem stron internetowych można poznać genezę tej instytucji, historię i zawartość poszczególnych wchodzących w jej skład kolekcji, informacje o działalności w dziedzinie ochrony, konserwacji, opracowania i udostępniania zbiorów. Znajdują się tu również podstawowe wiadomości o prowadzonych w Książnicy pracach dokumentacyjnych, zrealizowanych przez nią programach naukowych, publikacjach i wystawach. Kilkadziesiąt reprodukcji przedstawiających szczególnie interesujące druki i rękopisy ze zbiorów Książnicy przejrzeć można na stronie zatytułowanej Ilustracje. Z kolei wybór ważniejszej literatury poświęconej jej zbiorom i działalności zaprezentowany został na stronie pt. Bibliografia. Odrębną niejako część Informatora tworzą teksty dotyczące innych zlokalizowanych w Cieszynie bibliotek zabytkowych oraz artykuł omawiający stan i potrzeby badań nad księgozbiorami historycznymi z obszaru całego Śląska Cieszyńskiego. Ostatnio wprowadzono nowy dział nazwany Cieszyńska Biblioteka Wirtualna, gdzie znaleźć można faksymile kilkudziesięciu wydawnictw, m.in. Józefa Łodzińskiego czy Andrzeja Cincięty.



W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Szymon Słupnik

5 stycznia

Urodził się ok. 390 r. w Cylicji (Azja Mniejsza). Był pasterzem, dołączył do mnichów, lecz wygnany za separację przykuł się do ściany. Zmęczony przychodzącymi tłumami wspiął się na 18-metrową kolumnę, gdzie stał i modlił się 37 lat. Wygłaszał kazania, chrzczył pogan. Był założycielem stylicjanizmu (słupnictwa). Wokół jego słupa zbudowano kompleks kościelny. *Atrybuty:* stojący na słupie. *Patronat:* pastarze.

św. Antoni Wielki (Pustelnik)

17 stycznia

Żył w III-IV w. w Egipcie. Pochodził z zamożnej rodziny, jednak sprzedał majątek i prowadził ascetyczne życie na pustkowiu. Występował przeciw herezji. Jego wizje i rosnąca sława ściągały na pustynię wielu naśladowców. Z jego kultem związane jest święcenie wody, ognia oraz krzyżyków w kształcie litery Tau. *Atrybuty:* krzyż św. Antoniego (T), książka, świnia. *Patronat:* świnio-pasy, rzeźnicy, grabarze...

św. Sebastian

20 stycznia

Był oficerem gwardii cesarza Dioklecjana. Gdy ten dowiedział się, że jego żołnierz wierzy w Chrystusa, kazał go zabić. Strzelano do niego z łuku, aż uznano, że jest martwy. Jednak wrócił do zdrowia. Publicznie oskarżył cesarza o prześladowanie chrześcijan, za co go 20 stycznia 288 r. w rzymskim cyrku zatłuczono maczugami. *Atrybuty:* palma, strzały, maczugi. *Patronat:* umierający, żołnierze, ranni...

Styczeń

2. TYDZIEŃ

5 PON		Hanna <i>Dalimil</i> Edward
6 WTO	Trzech Króli	Kacper <i>Melchior</i> Baltazar
7 ŚRO	○	Julian Lucjan <i>Vilma</i>
8 CZW		Čestmír <i>Baldwin</i> Mścistaw
9 PIA		Borzym <i>Vladan</i> Marcjanna
10 SOB		Dobrosława Grzegorz <i>Břetislav</i>
11 NIE		Matylda <i>Honorata</i> Bohdana

3. TYDZIEŃ

12 PON		Pravoslav <i>Czesława</i> Arkadiusz
13 WTO		Bogumiła <i>Edita</i> Weronika
14 ŚRO		Hilary <i>Feliks</i> Radovan
15 CZW	◐	Makary <i>Alice</i> Dąbrówka
16 PIA		Marceli <i>Ctirad</i> Bernard
17 SOB		Antoni <i>Marian</i> Drahoslav
18 NIE		Vladislav <i>Piotr</i> Małgorzata

**Śląskie
danko
Danki**

Gąsuszki



Nazywane są niekiedy „chłupatymi”. Może dlatego, że robione z surowych tartych ziemniaków, a tej „trzicieliny” nie da się wygładzić, więc mają chropowatą powierzchnię? Dziś często rozdrabnia się ziemniaki mikserem, ale starsze gospodynie twierdzą, że nie ma jak klasyczna tarka. Na kilogram startych i odcisniętych z soku ziemniaków dajemy ok. 0,3 kilograma mąki i 1-2 łyżeczki soli. Ciasto musi być gęste, powinno odchodzić od miski, w przeciwnym wypadku gąsuszki się rozgotują. Wcześniej musimy nastawić duży garnek z osoloną wodą, by nie czekać, aż się zagotuje. Gąsuszki nabieramy łyżką i szybko kładziemy na wrzątek. Przemieszkamy, żeby nie przykleiły się do dna i pozostawiamy na dużym ogniu aż wypłyną na powierzchnię. Gotujemy jeszcze kilka minut na zmniejszonym ogniu, odcedzamy i polewamy skwarkami z wędzonego boczku z cebulką.

Limeryki zaolziańskie

Maria Siedlaczka

Bukowiec

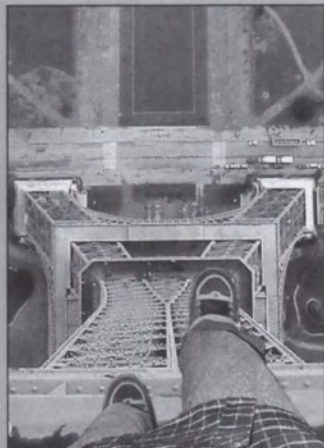
Żalił się pasterz z Bukowca:
„Kochać przestała mnie owca!
Wciąż śpiewam jej serenady,
a ona bez żenady
pasie się w moich gumowcach!”



• PĘPEK ZAOLZIA •



• PĘPEK ZAOLZIA •



Ostatni moment
czyli z kosza e-pocztę

Beskidzkie (1) schroniska górskie



W historycznych granicach Śląska Cieszyńskiego znajduje się większa część pasma Beskidu Śląskiego, od Przętęczy Salmopolskiej na północy po dolinę Olzy na południu i zachodzie, oraz śląska część Beskidu Morawsko-Śląskiego, między Olzą ze wschodu a Ostrawicą z zachodu. Od południa, grzbietem Połomów oraz Przętęczą Jabłonkowską i Ochodzitą, biegnie granica ze Słowacją. Na północy Beskidy opadają w Pogórze Cieszyńskie.

Styczeń/Luty

4. TYDZIEŃ

19 PON		Henryk Gilda Doubravka
20 WTO		Fabian Ilona Sebastian
21 ŚRO	Dzień Babci	Jarosław Agnieszka Béla
22 CZW	Dzień Dziadka	Dominik Anastazy Slavomir
23 PIA		Klemens Zdeněk Ildefons
24 SOB		Felicja Milena Franciszek
25 NIE		Elwira Irena Miloš

5. TYDZIEŃ

26 PON		Paula Zora Polikarp
27 WTO		Ingrid Aniela Angelika
28 ŚRO		Julian Otylie Piotr
29 CZW		Franciszek Walerian Zdislava
30 PIA		Maciej Robin Feliks
31 SOB		Jan Marika Cytrus
1 NIE		Hynek Iga Brygida



- Przestań udawać gieroja, rogaczu, i chodź coś przegryźć!



for. kim

Znani nieznani

W lutym xxx4 wydarzyło się:

1234 W morawskim mieście Jihlava rozpoczęto wydobywanie srebra.

1454 Książę cieszyński Przemko II pojeźmował Elżbietę Habsburżankę w Cieszynie i towarzyszył jej wraz ze swym bratem Bolkiem II na ślub i koronację do stolicy Polski.

1934 W 15. rocznicę najazdu wojsk czeskich na Śląsk Cieszyński zorganizowano w Cieszynie manifestację (25.2.). Ostre przemówienie antyczeskie wygłosił burmistrz Cieszyna dr Władysław Michejda (*Nie rzucim ziemi skąd nasz ród*).

1884 Urodził się Wiktor Sembol, drukarz i działacz społeczny (1.2.). Po I wojnie zarządzał drukarnią we Fryszacie. Zmarł w 1968 r.

1894 Zmarł Bogumił Hoff (26.2.), krajoznawca związany z Wisłą.

1994 Czechy, Polska, Węgry i Słowacja podpisały deklarację Umowy środkowoeuropejskiej o wolnym rynku (CEFTA) na okres pięciu lat (4.2.).

Świat witryn www regionu: www.arsmusica.cz

Polskie Towarzystwo Artystyczne

"ARS MUSICA"

Collegium Iuvenum

Canticum Novum

Musicae Amantes

Zorómbek

Sómsiek

Szkapa

Amici C. Antiquae



cji. Są to: Chór Studencki Collegium Iuvenum, Chór Mieszany Canticum Novum, Chór Kameralny Musicae Amantes, Kapela Gorolsko Zorómbek, Kapela Gorolsko Sómsiek, Szkapa, Kompania Osób Prywatnych Amici C. Antiquae. Podany jest kompletny wykaz osiągnięć,

jest repertuar (można wysłuchać lub ściągnąć utwory w mp3), są aktualne informacje dla członków zespołów. Można też zerknąć do kronik pełnych kolorowych fotografii z koncertów i wyjazdów.

ARS MUSICA

Na przejrzystie opracowanych stronach Polskiego Towarzystwa Artystycznego ARS MUSICA znajdziemy kompletne informacje w trzech językach: polskim, czeskim i angielskim na temat zespołów działających pod auspicjami tej organiz-



W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Weronika

4 lutego

Według tradycji była w grupie kobiet opłakujących Jezusa podczas drogi krzyżowej. Chrystus miał pozostawić odbicie swego oblicza na chustce, którą otarła Mu twarz. Weronika stała się główną postacią szóstej stacji Drogi Krzyżowej, niekiedy utożsamiano ją z kobietą uzdrowioną przez Jezusa z krwotoku. *Atrybuty*: chusta z wizerunkiem Jezusa. *Patronat*: praczki, koibety opiekujące się plebaniami...

św. Agata

5 lutego

O rękę pięknej dziewczyny ubiegał się namiestnik Katanii (Sycylia). Odmówiła, ponieważ poświęciła swe życie służbie Chrystusowi. Namiestnik kazał zaprowadzić ją do domu publicznego, potem torturować. Obcięto jej piersi, przypalano pochodnią, została jednak cudownie uzdrowiona. Ostatecznie męczennicę skazano na śmierć (ok. 250 r.). *Atrybuty*: narzędzia tortur, pochodnia. *Patronat*: Katania, wzywana w chorobach piersi, chroni przed kłeskami żywiołowymi.

św. Andrzej Bobola

21 lutego

Żył na przełomie XVI-XVII wieku. Wstąpił do zakonu jezuitów w Wilnie, później studiował w Brunsberdze i Pułtusku. W służbie zakonnej i kapłańskiej odznaczał się żarliwością i ofiarnością. Całe życie poświęcił ludowi litewskiemu. Zginął w Janowie Poleskim, zamęczony przez Kozaków. Kanonizowany przez papieża Piusa XI 17 kwietnia 1938 r., 16 maja 2002 ogłoszony czwartym patronem Polski.

Luty

6. TYDZIEŃ

2 PON	Hanna Nela Joanna
3 WTO	Błażej Błażej Hipolit
4 ŚRO	Andrzej Mariusz Jarmila
5 CZW	Adelajda Agata Dobromila
6 PIA ○	Vanda Dorota Bohdan
7 SOB	Veronika Roman Romuald
8 NIE	Milada Hieronim Aleksander

7. TYDZIEŃ

9 PON	Apolena Cyryl Apolonia
10 WTO	Gabriel Jacek Mojmír
11 ŚRO	Bożena Łazarz Bernadeta
12 CZW	Damian Slavěna Eulalia
13 PIA ☾	Katarzyna Grzegorz Věnceslav
14 SOB	Dzień Zakochanych Walenty Valentýn Liliana
15 NIE	Jiřina Jowita Faustyna

Śląskie
danko
Danki

Zalewajka



Na Śląsku nie robi się słodkich zup mlecznych z makaronem, a dzieci na koloniach w Polsce grymaszą, gdy dostaną coś takiego. Co innego zalewajka. Z mlekiem, ale na rosole. Na zalewajkę nadaje się wyłącznie rosół w wędzonej wieprzowiny z kością. Ja preferuję wędzone żeberka, dodaję też skórki z wędzonego boczku lub słoniny. Gotuję wszystko w szybkowarze ok. 40 min. Do gotowania trzeba dodać listek laurowy i po 4-6 ziarenek ziela angielskiego oraz pieprzu. Z solą ostrożnie – wędzone mięso jest już solone. Z jarzyn tylko cebulę i czosnek. Ugotowane żeberka wyjmujemy, rosół cedzimy, żeby nie było w nim kawałków kości. Do 1 l rosółu wlewamy ok. 0,5 l przegotowanego mleka i na krótko zagotowujemy. Rozcieramy ząbek lub dwa czosnku z odrobiną soli i dużą ilością majeranku, gotową pastę mieszamy z gorącą zupą. Pozostawiamy pod przykryciem kilka minut. Podajemy z ryżem.

Limeryki zaolziańskie

Mariana Siedlaczka

Guty

Pewnego czwartku młody szewczyk z Gut
nieodpartą poczuł awersję do but.

Jak stał

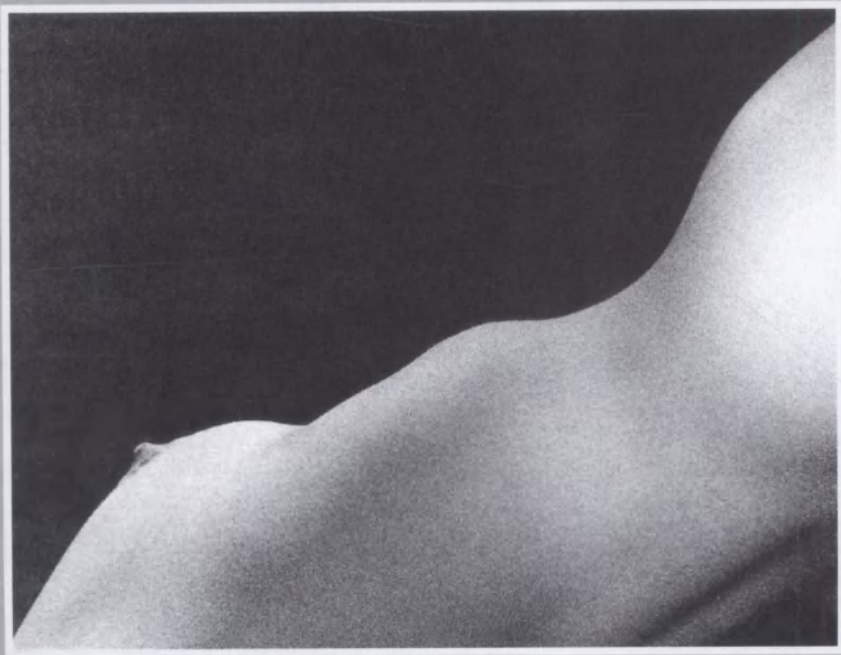
tak zwiął.

Na lodzie się ocknął bosy gucki lud.



2

• PĘPEK ZAOLZIA •



• PĘPEK ZAOLZIA •



Ale zjawisko...
czyli z kosza e-poczty

Beskidzkie (2) schroniska górskie



Najwyższym szczytem Beskidów w granicach Śląska Cieszyńskiego jest Łysa Góra (1324 m), drugim najwyższym Barania Góra (1220 m). Skrzyczne, najwyższy szczyt Beskidu Śląskiego (1257 m) leży już w Małopolsce. W części zaołziańskiej króluje pod względem wysokości Ropica (1082 m), wyprzedzając o 15 m Wielki Połom (1067 m). Najniższy punkt Śląska Cieszyńskiego stanowi ujście Olzy do Odry – 191 m n.p.m.

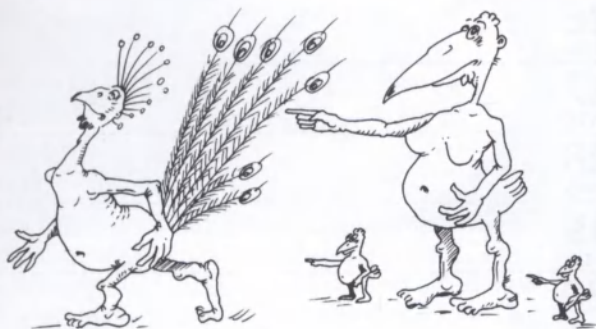
Luty

8. TYDZIEŃ

16 PON	<i>Danuta Ljuba Julianna</i>
17 WTO	<i>Łukasz Aleksy Miloslava</i>
18 ŚRO	<i>Konstancja Szymon Gizela</i>
19 CZW	<i>Tłusty Czwartek Patrik Arnold Konrad</i>
20 PIA	<i>Eustachy Jan Oldřich</i>
21 SOB	<i>Lenka Feliks Eleonora</i>
22 NIE	<i>Marta Petr Małgorzata</i>

9. TYDZIEŃ

23 PON	<i>Damian Svatopluk Florentyna</i>
24 WTO	<i>Matěj Bogusz Maciej</i>
25 ŚRO	<i>Popielec Cezary Donat Liliana</i>
26 CZW	<i>Dorota Bogumił Aleksander</i>
27 PIA	<i>Alexandr Gabriel Anastazja</i>
28 SOB	<i>Makary Lumír Ludomir</i>
29 NIE	<i>Oswald Lutostaw Horymír</i>



- Piórkami możesz czarować takich samych jak ty gołodupców!



Joł. mars

Znani nieznani

W marcu xxx4 wydarzyło się:

894 Zmarł książę wielkomorawski Świętopełk (9.3.).

1794 Przysięga Tadeusza Kościuszki na rynku w Krakowie (24.3.) data początek Insurekcji Kościuszkowskiej – powstania mającemu zapobiec rozbiorem Polski.

1894 Urodził się Karol Śliwka (23.3.), w 1925 r. wybrany posłem do parlamentu czechosłowackiego (do 1938 r.), pod jego kierownictwem KPC na Zaolziu zyskała podwójną liczbę głosów w stosunku do innych regionów republiki.

1974 Zmarł w Hradcu Králové Gustaw Przeczek, pisarz i organizator życia literackiego na Zaolziu (21.3.).

1994 Václav Klaus w siedzibie NATO w Brukseli podpisał dokument o przystąpieniu RC do projektu *Partnerstwo dla Pokoju* (10.3.).

1994 Związki zawodowe manifestowały w Pradze (22.3.) – pierwsza wielka demonstracja polityczna po 1989 r.

POLONICA.CZ	
JALICE • WITRYNA KONGRESU POLAKÓW W RC • SERWIS INTERNETOWY DLA POLAKÓW I O POLAKACH W REPUBLICE CZEJSKIEJ •	
<p>Polaków w RC</p> <p>około 4 mili Cieszyn 0 558 711 453 0 558 731 762 polonica.cz</p> <p>TY WOLNOŚCI</p> <p>Organizacja w RC</p> <p>ORGANIZACJE</p> <p>Między Rady Ingresu</p> <p>W Kontrolna</p> <p>KONGRESU</p> <p>1 200 4 4 000 000</p>	<p>PROJEKTY 2003</p> <p>Celem projektu jest prezentacja działań kulturalnych i społecznych Polaków żyjących na Śląsku Cieszyńskim z naciskiem na integrację polskiego społeczeństwa na Zaolziu. W projekcie będą uczestniczyć na zasadzie współpracy lub w inny sposób (biernie) wszystkie organizacje społeczne działające na naszym terenie.</p> <p>1. faza</p> <p>W pierwszej fazie przebiegną imprezy organizowane przez Kongres Polaków przy współpracy z poszczególnymi organizacjami branżowymi (warsztaty fotograficzne, festiwale piosenek, przegląd zespołów rockowych, przegląd małych form teatralnych, przegląd teatrów zespołów amatorskich, konkurs literacki i poetycki, konkurs recytacyjny, przegląd taneczny, twórczość amatorskiej, konkurs historyczny).</p> <p>TACY JESTEŚMY</p> <p>2003</p> <p>PROJEKTY 2003</p> <ul style="list-style-type: none"> • Perspektywa 21 - kina • Tacy jesteśmy 2003 - kina • Perspektywa 21 - warsztaty • ZGA - wojna na warsztaty <p>RADA PRZEDSTAWICIELI</p> <ul style="list-style-type: none"> • Kalendarium imprez 2003 <p>ORGANIZACJE</p> <ul style="list-style-type: none"> • Międzywojewództwo Polskie w RC • Klub Polak w Pradze • Koło Polskich Kombatanów • Macera Szkoła • MK PZO Karwina-Nové Město • Klubus Klub Polak w Brnie • Polski Związek Byłych Młodników Politycznych • Polskie Towarzystwo Medyczne • PTA Agn Medica

Świat witryn www regionu:
www.polonica.cz

KONGRES POLAKÓW W REPUBLICE CZEJSKIEJ

Strony Kongresu Polaków oprócz podstawowe informacje o Polakach w Republice Czeskiej zawierają: dwa dokumenty Kongresu (*Statut* oraz *Uchwałę VII Zgromadzenia Ogólnego Kongresu*), składy osobowe Rady Kongresu w poszczególnych kadencjach, zarys działalności Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu (do 1999 r.), wykaz zrzeszonych organizacji (z podaniem adresu osoby kontaktowej, brakuje linków na ich strony internetowe) oraz pism polskich. Jest kalendarium imprez, są informacje o niektórych projektach, a w kronice dane na temat tego, co wydarzyło się w okresie 13-letniej działalności Kongresu Polaków w RC. Kronika roku 2003 kończy się na lutym (tak było w listopadzie), na stanowisku redaktora naczelnego *Głosu Ludu* figuruje jeszcze Henryka Bittmar. Informacji o bieżących uchwałach i pracy Rady Kongresu, o aktualnych tematach dnia, brak. Elementów graficznych jest bardzo niewiele, zdjęcia ani jednego. Cały tekst wyłącznie w języku polskim.

W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Agnieszka Czeska

2 marca

Córka króla Czech Przemysła Ottokara I, zakonnica. Po śmierci ojca odrzuciła wszelkie splendory i godności królewskie. Założyła w XIX w. w Pradze klasztor klarysek, gdzie w końcu została przeoryszą, ufundowała również szpital im. św. Franciszka. Utrzymywała listowny kontakt z św. Klarą z Asyżu. 12 listopada 1989 r. w Rzymie papież Jan Paweł II ogłosił ją świętą.

św. Tomasz z Akwinu

7 marca

Żył w XIII w. Studiował w Neapolu, później wstąpił do zakonu dominikanów. Pracował jako profesor teologii, kaznodzieja zakonny. Zyskał sławę i autorytet w sprawach religijnych, papieże sięgali po jego rady. W 1567 r. został ogłoszony doktorem Kościoła. Jest autorem wielu dzieł filozoficzno-teologicznych (np. *Suma teologiczna*). *Atrybuty*: księga i pióro, słońce, gwiazda. *Patronat*: szkoły katolickie, studenci...

św. Józef z Nazaretu

19 marca

Z zawodu cieśla, był zaręczony z Maryją. Ona jeszcze przed ślubem poczęła dziecko, jemu zaś zjawił się anioł, który wyjaśnił mu cud tego poczęcia i nakazał nadać dziecku imię Jezus. Poślubił Maryję i opiekował się matym Jezusem. *Atrybuty*: Dzieciątko Jezus, narzędzia cieśli, lilia, kij wędrowny. *Patronat*: Kościół powszechny, Czechy, opiekun małżonków, dzieci, rzemieślników i robotników...

Marzec

10. TYDZIEŃ

1 PON	Albin <i>Bedřich</i> Antonina
2 WTO	Helena Anežka <i>Halszka</i>
3 ŚRO	Hieronim <i>Kamil</i> Kunegunda
4 CZW	Łucja <i>Stela</i> Kazimierz
5 PIA	Fryderyk Adrian <i>Kazimír</i>
6 SOB	Róża <i>Jordan</i> Miroslav
7 NIE	Tomasz <i>Tomáš</i> Felicyta

11. TYDZIEŃ

8 PON	<i>Dzień Kobiet</i> Gabriela <i>Beata</i> Stefan
9 WTO	Franciszka Brunon <i>Františka</i>
10 ŚRO	Viktorie <i>Marceli</i> Cyprian
11 CZW	Konstanty <i>Anděla</i> Benedykt
12 PIA	Grzegorz <i>Řehoř</i> Józefina
13 SOB	Bożena <i>Růžena</i> Krystyna
14 NIE	Matylda <i>Jakub</i> Michał

Śląskie
danko
Danki

Lejoczki



Tańsze i, zdaniem niektórych, smaczniejsze od klasycznych naleśników są placuszki zwane „lejoczkami”. Piecze się je na blasze z ciasta przyrządzonego z jajka, wody i mąki. Moja mama, jako młoda gospodyni, dała jej za dużo, potem dodawała mąki, a w końcu bojąc się, że ta jej nieumiejętność wyjdzie na jaw, poczęstowała resztą ciasta kozę. Zwierzęciu bardzo smakowało. Moja córka już wie, że na jedno jajko wystarczy szklanka wody, mąkę natomiast dodaje się „gładką” w takiej ilości, by ciasto było lejące, ale dość gęste. I jeszcze szczypta soli do smaku. Ciasto nalewamy chochelką na rozgrzaną blachę, tworząc placuszki. Gdy masa stężeje, obracamy placek wierzchem na dół i dopiekamy. Zarumienione z obu stron układamy w stertę, polewając stopionym masłem i posypując cukrem z dodatkiem wanilii, cynamonu czy kakao.

Limeryki zaolziańskie

Mariana Siedlarczyka

Herczawa

Pewien byłby najemnik (Angola!) z Herczawy
miał pociąg do walki á propos stusznej
sprawy.

Ogłoszenie z ofertą zamieścić w gazecie:

„Przyjmę pracę – pucz, zamach... –
byłoby nie w lecie.

Latem bywam (wstyd przyznać)
leciutko cherlawy.”



• PĘPEK ZAOLZIA •



• PĘPEK ZAOLZIA •



Też korzystają...
czyli z kosza e-pocztę

Beskidzkie (3) schroniska górskie



Załączkami późniejszych schronisk górskich okazały się arcyksiążęce chaty myśliwskie. Najbardziej przyciągały najwyższe szczyty Beskidów. W 1870 r. wzniesiono więc chatę myśliwską arcyksięcia Albrechta na Łysej Górze, w 1879 chatę arcyksięcia Ferdynanda pod Baranią Górą. Natomiast od 1867 czynny był dom myśliwski z pomieszczeniami dla turystów na stoku Magury obok Klimczoka – „Klementinenhütte” Klementyny von Primavesi.



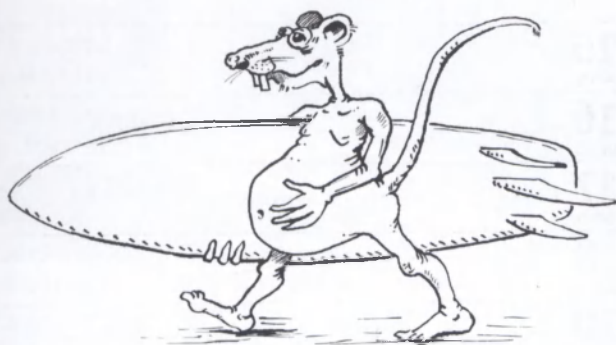
Marzec

12. TYDZIEŃ

15 PON	<i>Longin</i> <i>Ida</i> <i>Klemens</i>
16 WTO	<i>Izabela</i> <i>Oktawia</i> <i>Herbert</i>
17 ŚRO	<i>Zbigniew</i> <i>Patryk</i> <i>Vlastimil</i>
18 CZW	<i>Eduard</i> <i>Edward</i> <i>Boguchwał</i>
19 PIA	<i>Bogdan</i> <i>Josef</i> <i>Józef</i>
20 SOB	<i>Początek astronomicznej wiosny</i> <i>Sebastian</i> <i>Klaudia</i> <i>Světłana</i>
21 NIE	<i>Radek</i> <i>Lubomir</i> <i>Benedykt</i>

13. TYDZIEŃ

22 PON	<i>Bogusław</i> <i>Leona</i> <i>Katerzyna</i>
23 WTO	<i>Pelagia</i> <i>Ivona</i> <i>Feliks</i>
24 ŚRO	<i>Marek</i> <i>Gabor</i> <i>Gabriel</i>
25 CZW	<i>Marián</i> <i>Mariola</i> <i>Ireneusz</i>
26 PIA	<i>Kasjan</i> <i>Teodor</i> <i>Emanuel</i>
27 SOB	<i>Międzynarodowy Dzień Teatru</i> <i>Dita</i> <i>Lidia</i> <i>Ernest</i>
28 NIE	<i>Początek czasu letniego (o 2.00 – 3.00)</i> <i>Soňa</i> <i>Aniela</i> <i>Sykstus</i>



- Lecę surfować po Internecie!



Znani nieznani

W kwietniu xxx4 wydarzyło się:

- 1104 Najazd Polaków na Morawy, wojsko polskie spłądowało okolice Ołomuńca, po czym zostało odparte przez Czechów.
- 1344 Założone zostało arcybiskupstwo w Pradze (30.4.) z podporządkowanymi mu biskupstwami w Ołomuńcu i nowo powstałym w Litomyślu (jego spadkobiercą jest dziś biskupstwo w Hradcu Králové).
- 1624 Religia katolicka została ogłoszona za jedyną uznaną przez władze w Czechach (9.4.).
- 1794 Tadeusz Kościuszko zwycięża w bitwie pod Racławicami (4.4.).
- 1834 Urodził się Jerzy Cieńciała (4.4.), syn wójta z Mistrzowic, „król polski”. W 1873 r. został wybrany pierwszym polskim posłem ze Śląska Cieszyńskiego do parlamentu wiedeńskiego. Zmarł w 1913 r.
- 1874 Zmarł Jan Śliwka, autor polskich podręczników, dyrektor Szkoły Głównej w Cieszynie (15.4.).




café AVION

Zdjęcia/Foto

café AVION

W KAWIARNI AVION, KTÓREJ NIE MA ...
V KAVÁRNE AVION, KTERÁ NENÍ ...



Świat witryn www regionu:
www.avion.tesinsko.cz

SPOLEK – TOWARZYSTWO AVION

Strony Towarzystwa Avion zaintrygują każdego swoim profesjonalnym opracowaniem graficznym. Magnesem są znakomite rysunki i zdjęcia oraz nieszablonowe, wręcz poetyckie opracowanie tekstów. Opisana jest historia Towarzystwa, podany kompletny skład artystów i repertuar poszczególnych edycji *Kawiarni Avion, której nie ma...* (danych z 2003 r. brak). Strona artykułów zawiera notatki prasowe o Avionie z lat 1996-98. Zaprezentowana jest płyta kompaktowa *Lamus* z tekstami wszystkich piosenek oraz fragmentami ich nagrań (w mp3), a także tomik poetycki *Pomiędzy* Renaty Putzlacher. Jako niespodzianka – nadrealistyczna animacja Władysława Szpyrcza z latającymi: dwupłatowcem, balonem, wiedźmą i skrzypkiem na otwartej scenie cieszyńskiej m.in. z kawiarnią Avion w tle.



W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Bernardeta Soubirous

16 kwietnia

Urodziła się w ubogiej rodzinie w Lourdes (Francja). W roku 1858 ukazała jej się w 18 wizjach Matka Boża. W miejscu objawienia wytrysnęło źródło, którego woda ma cudowne właściwości (wiele uzdrowień). Bernardeta wstąpiła do klasztoru, jednak i tu, i wśród osób świeckich, doznała wielu upokorzeń. Zmarła w 1879 r. w wieku 35 lat. Atrybuty: różaniec, źródelko, Matka Boża.

św. Jerzy

23 kwietnia

Żył w III-IV w., został rycerzem cesarza Dioklecjana. Z powodu odwartego przyznawania się do chrześcijaństwa był torturowany i w palestyńskiej Liddzie prawdopodobnie ścięty. Legenda mówi, że jeszcze za życia Jerzy zabił smoka, który tyranizował jego rodziną Kapadocję. 1500 świadków tego wydarzenia przyjęło chrzest. Atrybuty: smok, chorągiew, kopia, tarcza. Patronat: Anglia, rolnicy, górnicy, zakony rycerskie...

św. Wojciech (Adalbert)

23 kwietnia

Urodził się ok. 956 r. Został praskim biskupem w 983 r. Z powodu waśni rodowych opuścił Pragę, w Rzymie wstąpił do benedyktynów i zaczął pracę misjonarza. Pojechał na Węgry, później do Prus, gdzie 23.4.997 r. zginął z rąk wrogo nastawionych tubylców. Jego ciało wykupił Bolesław Chrobry, relikwie spoczywają do dziś w Gnieźnie. Atrybuty: mitra biskupia, wiośło. Patronat: Polska, Czechy i Prusy.

Marzec/Kwiecień

14. TYDZIEŃ

29 PON	<i>Tatána Eustachy Wiktoryn</i>
30 WTO	<i>Arnošt Amelia Amadeusz</i>
31 ŚRO	<i>Balbina Kvido Beniamin</i>
1 CZW	<i>Teodor Hugo Grażyna</i>
2 PIA	<i>Franciszek Erika Maria</i>
3 SOB	<i>Jakub Ryszard Richard</i>
4 NIE	<i>Wacław Ivana Izydor</i>

15. TYDZIEŃ

5 PON	<i>Wincenty Irena Miroslava</i>
6 WTO	<i>Vendula Wilhelm Kornelia</i>
7 ŚRO	<i>Światowy Dzień Zdrowia Heřman Donat Hermina</i>
8 CZW	<i>Julia Ema Seweryn</i>
9 PIA	<i>Dušan Maja Marceli</i>
10 SOB	<i>Małgorzata Michał Datja</i>
11 NIE	<i>Wielkanoc Leon Filip Izabela</i>

**Śląskie
danko
Danki**

Szołdra



Dla „śmiegustników” trzeba mieć poczęstunek. Młodzi dostaną jajka i słodycze, dorośli po kieliszku i coś do zjedzenia, np. szoldrę, czyli wędliny w cieście. Mogą to być kielbaski upieczone w koszulce z ciasta np. francuskiego albo „właściwa” szoldra. Oprócz rosołu z wędzonki można dodać do ciasta sos spod pieczenia – w sumie ok. 0,5 litra. Oprócz tego na ciasto potrzeba kilogramu „gładkiej” maki, opakowanie (42 g) drożdży rozpuszczonych w kilku łyżkach rosołu, sól do smaku. Po wyrobieniu musi wyrósć. Następnie połowę ciasta dajemy do wysmarowanej brytfanny, nakładamy na nią kielbasy do zapiekania i kawałki ugotowanej wędzonki i przykrywamy resztą ciasta. Brzegi szoldry zlepiamy i zostawiamy ciasto w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Pieczemy przez pół godziny w temperaturze 250°C i ok. godziny w temperaturze 200°C, zwilżając powierzchnię letnią wodą.

Limeryki zaolziańskie

Mariana Siedlaczka

Kocobędz

Pewna jędz z Kocobędza
całe dnie na piecu spędza.

Z powyższego bynajmniej wcale
nie wynika,
że nocami w lodówce się zwykła zamykać,
bo jej nie ma – w domu jędz.



• PÉPEK ZAOLZIA •



• PÉPEK ZAOLZIA •

Li Than Hon



Ostatni moment
czyli z kosza e-pocztę

Beskidzkie (4) schroniska górskie



Ruch turystyczny na szerszą skalę rozpoczął się w regionie w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. Miał cechy narodowe. Pierwsi zaczęli się organizować Niemcy, w 1893 r. na wzór austriackiego Alpenverein założyli we Frydku Beskidenverein (jego czołowymi działaczami byli J. Matzura i J. Hadaszczok) z sekcją w Bielsku. Rozpoczęli budowę schronisk: na Łysej Górze, Jaworowym i Klimczoku (1895), Girowej (1896), Szyn-dzieln (1897), Sławiczu (1898)...

Kwiecień

16. TYDZIEŃ

12 PON	Poniedziałek Wielkanocny	Wiktor Julius Juliusz
13 WTO	Dzień Pamięci Ofiar Katynia	Aleš Ida Hermenegilda
14 ŚRO		Berenika Vincenc Julianna
15 CZW		Anastazja Cezary Anastázie
16 PIA		Irena Julia Erwin
17 SOB		Klara Rudolf Robert
18 NIE		Bogusława Valérie Apoloniusz

17. TYDZIEŃ

19 PON		Adolf Leon Rostislav
20 WTO		Marcela Czesław Agnieszka
21 ŚRO		Bartosz Feliks Alexandra
22 CZW		Evženie Leon Łukasz
23 PIA	Światowy Dzień Książki	Vojtěch Jerzy Wojciech
24 SOB		Grzegorz Jiří Aleksander
25 NIE		Marek Wasyl Jarosław



- Tego kapitału mi Unia nie zabierze...



Znani nieznani

W maju xxx4 wydarzyło się:


1414 Bliski współpracownik Jana Husa, Jakoubek ze Stříbra, wprowadził przyjmowanie *sub utraque spaciem* – pod oboma postaciami (chleba i wina), co oznacza początek czeskiej reformacji. Wyznawcy tej praktyki zostali nazwani utrakwistami.

1434 W bitwie pod Lipanami niedaleko Czeskiego Brodu zostały rozproszone wojska radykalnych husytów dowodzonych przez Prokopa Holego (30.5.) – koniec walk husyckich.

1894 W Łazach urodził się Karol Berger (3.5.), autor licznych sztuk teatralnych (*Nawrócony*). Zmarł w 1953 r.

1934 Po raz czwarty prezydentem Czechosłowacji został wybrany liczbą 327 głosów T. G. Masaryk. Jego kontrkandydat Klement Gottwald zyskał 38 głosów (24.5.).

1944 W czwartym natarciu na masyw Monte Cassino uczestniczy 2 Korpus Polski i zdobywa wzgórze (17.-18.5.), co otwiera aliantom drogę na Rzym. Poległo 924 Polaków.



**POLSKIE TOWARZYSTWO
MEDYCZNE**
w Republice Czeskiej

ZAKTUALIZOWANO!

- ZAPLANOWANE SPOTKANIA [27.10.03]
- BIULETYN 8/03 [16.6.03]

1951
Wydawanie: październik
Cena: 10 Kč

Świat witryn www regionu:
www.medics.cz/ptmrc

POLSKIE TOWARZYSTWO MEDYCZNE W RC

Strony organizacji Polaków pracujących w branży medycznej opracowane są bardzo rzetelnie. Zawierają informacje o spotkaniach (na bieżąco aktualizowane), działalności (historia, statut, członkowie Rady PTM ze zdjęciami), kontaktach zagranicznych. Jest ciekawy biuletyn w wersji elektronicznej i polecenia lekarzy, co warto przeczytać. Godne zainteresowania są prywatne strony niektórych członków PTM. Można podać elektroniczne zgłoszenie do PTM, a również odwiedzić frapujące prezentacje: Oskar Pawlas – malarstwo, Janusz Gaudyn – lekarz-fraszkopisarz, Zbigniew Wojnar – malarstwo (obok reprodukcja jego obrazu).



Śląskie
danko
Danki

Makaron



Mam na myśli śląski domowy makaron z dziesięciu jajek. Tę ilość jaj bierzemy na kilogram mąki (tzw. półgrubej). Dodajemy kawałek masła wielkości orzecha i dobrze wyrabiamy ręką twarde ciasto. Kroimy na 5-6 kawałków i wałkujemy na stolnicy cieniutkie placki bez podsypywania mąką. Zostawiamy każdy placek rozłożony na czystej ściereczce do przeschnięcia. Jeśli kroimy makaron „maszynką” – w specjalnym młynku, ciasto może być wilgotniejsze. W razie krojenia nożem może być trochę suchsze, powinno jednak łamać się pod jego naciskiem. Pokrojony makaron rozsypujemy w cienkiej warstwie na ściereczce lub obrusie do dosuszenia. Suchy można przechowywać w papierowym pudełku lub torebkach i podawać – na stodko (np. z makiem) lub w rosole. A najlepszy jest rosół z kury: bywa, że albo gazda, albo kura źle się czują, wtedy gaździna zabija kurę... ale to już z innego przepisu.

Limeryki zaolziańskie

Mariana Siedlaczka

Koszarzyska

Pewien pustelnik w Koszarzyskach
zorganizował Letnie Igrzyska.

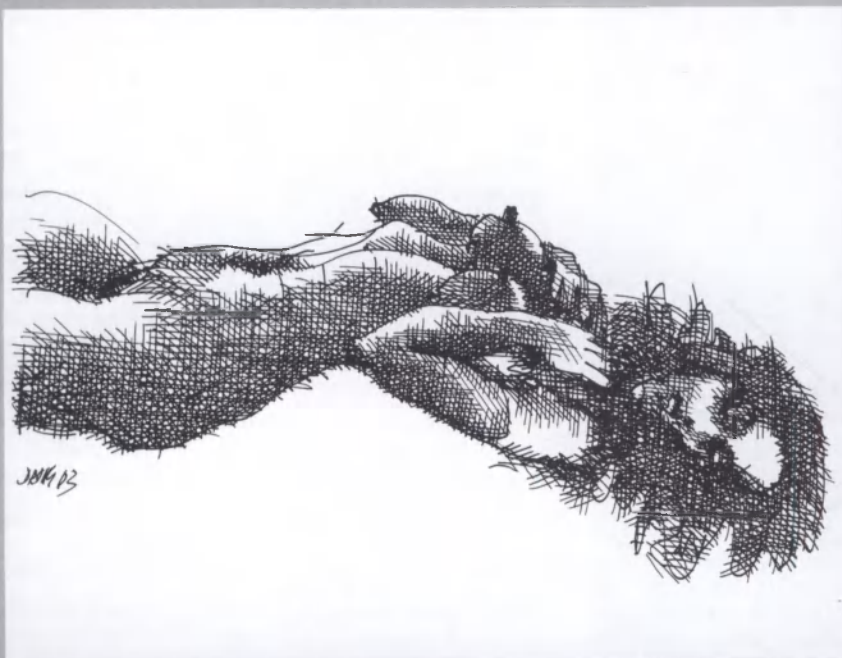
W jedynej dyscyplinie

tzn. w chodzeniu po linie

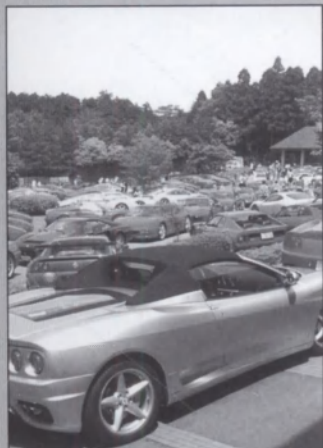
wziął udział sam, lecz spadł do ogniska.



• PĘPEK ZAOLZIA •



• PĘPEK ZAOLZIA •



**Zjazd klasowy
czyli z kosza e-poczt**

Beskidzkie (5) schroniska górskie



W 1910 r. z inicjatywy zapalonych turystów: Jana Kotasa, Józefa Jońca i Cyryla Ratajskiego doszło do założenia Polskiego Towarzystwa Turystycznego Beskid w Cieszynie. Jego pierwszym prezesem został Cyryl Ratajski, zaś głównym celem było wybudowanie polskiego schroniska w Beskidach. Dzięki pomocy społeczeństwa oraz C. Ratajskiego, który wykupił parcelę, wybudowano takie w 1913 r. na Ropiczce (913 m). Schronisko spłonęło w 1918 r.

Maj

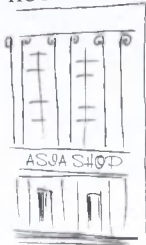
20. TYDZIEŃ

10 PON	Izydor <i>Blażena</i> Antonina
11 WTO	Svatava <i>Jakub</i> Miranda
12 ŚRO	Dominik <i>Pankracy</i> Pankrác
13 CZW	Servác <i>Robert</i> Servacy
14 PIA	Bonifác <i>Maciej</i> Bonifacy
15 SOB	Zofia <i>Żofie</i> Jan
16 NIE	Wieńczysław Andrzej <i>Přemysl</i>

21. TYDZIEŃ

17 PON	Brunon <i>Aneta</i> Weronika
18 WTO	Eryk <i>Feliks</i> Nataša
19 ŚRO	Piotr <i>Ivo</i> Mikołaj
20 CZW	Bazyli <i>Zbyšek</i> Bernard
21 PIA	Monika <i>Wiktor</i> Tymoteusz
22 SOB	Helena <i>Emil</i> Julia
23 NIE	Wniebowstąpienie Pańskie Julian <i>Iwona</i> Vladimír

HOTEL PIAST



- Mieszki, Piasty,
Kołodzieje,
na wasz widok
majestat mój
się chwieje!



fol. kim

Znani nieznani

W roku xxxx wydarzyło się:

1364 Kazimierz III Wielki założył uniwersytet w Krakowie, odnowiony potem przez kólową Jadwigę i Władysława Jagiełłę.

1444 Władysław III, pierworodny syn Władysława Jagiełły, król Polski i Węgier, zginął w przegranej bitwie z Turkami pod Warną. Jej następstwem było zdobycie przez Turków Konstantynopola w 1453 r.

1674 Królem polskim został Jan III Sobieski, w 1683 r. pokonał Turków w bitwie pod Wiedniem.

1744 Armia pruska wkroczyła do Czech (druga wojna śląska). Ostatecznie Austria odparła atak pruski, wynik pierwszej wojny śląskiej (1740-42) pozostał bez zmian.

1784 Doszło do uruchomienia „drogi cesarskiej” (Wiedeń – Cieszyn – Lwów).

1804 Habsburgowie wprowadzili tytuł *cesarz austriacki* dla władcy Monarchii, która z punktu widzenia prawną stała się jednolitym państwem.

Muzeum Tešínska

- Muzeum Tešínska
- Výstavní síň v Českém Tešíně
- Muzejní knihovna Silesia
- Regionální informační centrum
- Výstavní síň Múzeion
- Kontaktní dřevěná
- Památník železniční tragédie
- Technické muzeum v Petřvaldě
- Výstavní síň v Olšově
- Výstavní síň Interdub Karviná
- Výstavní síň v Jablunkově
- Nabídka publikací

PAMÁTNÍK ŽIVOTICKÉ TRAGÉDIE

Peddyřeh bradů 474, 736 01 Havřřov-Zřetřvie
Tel. +420 596 434 138

Stala expozice: OKUPACE A ODBOJ NA TEŠINSKU
1938 - 1945

Vystava: STRELECKÉ TERCE
Vystava pokrřva do 2 řnoru 2004

Świat witryn www regionu:
www.muzeumct.cz

MUZEUM CIESZYŃSKIE (CZESKI CIESZYN)

Muzeum w Czeskim Cieszyńie zostało założone w 1925 r., działalność wznowiło w 1948 r. Prowadzi zbiory ludoznawcze, historyczne i przyrodnicze. Dysponuje bogatą siecią filii – w Hawierzowie (galeria Múzeion oferuje obecnie wystawę *Muzeum o Muzeum*, przedstawiającą historię i współczesną działalność czeskokcieszyńskiej instytucji), Orłowej, Karwinie, Pietwałdzie, Jabłonkowie, a także placówkami – Biblioteką Muzealną Silesia, Drzewionką Kotuły, Pomnikiem Tragedii Żywocickiej czy Regionalnym Centrum Informacji w Czeskim Cieszyńie. Na schludnych stronach internetowych można się zapoznać z tym, co poszczególne filie czy placówki mają aktualnie do zaproponowania (tylko po czesku). Nie brakuje prezentacji wydanych przez muzeum publikacji.



W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Klemens Maria Hofbauer
20 maja

Jan Hofbauer (niem. odpowiednik właściwego nazwiska Dvořák) urodził się w 1751 r. w Tasovicach (Słowacja). Wstąpił do zakonu redemptorystów, później jako ksiądz pracował przy kościele Św. Benona na warszawskim Nowym Mieście. Wygnany przez Napoleona, żył w Wiedniu, opiekował się m.in. chorymi, wprowadził zwyczaj domowych wizyt duszpasterskich. *Atrybuty*: różaniec. *Patronat*: Wiedeń, związki czeladnicze.

św. Zdzisława z Lemberku
30 maja

Żyła w latach 1220-1252 na Morawach i w Czechach. W wieku 17 lat została wydana za mąż, była dobrą żoną i matką. Jako tercjarka dominikańska troszczyła się o chorych i ubogich, była hojną dobrodziejką, prawdopodobnie także fundatorką klasztoru w Jabłonnem. Legenda głosi, że dokonała cudu wskrzeszając zmarłego. *Atrybuty*: korona, krzyż, model kościoła, kosz pełny chleba. *Patronat*: Czechy.

św. Jan Sarkander
30 maja

Urodził się w Skoczowie w 1576 r. Studiował filozofię w Ołomuńcu i Pradze, w Graz został magistrem teologii i przyjął święcenia kapłańskie. Po studiach działał na Morawach po stronie kontrreformacji. Zmarł w więzieniu jako męczennik. Kanonizowany został przez papieża Jana Pawła II w Ołomuńcu (tam też jest pochowany) 21 maja 1995 r.

Maj/Czerwiec

22. TYDZIEŃ

24 PON		Jana Joanna Zuzanna
25 WTO		Borysław Grzegorz Viola
26 ŚRO	Dzień Matki	Filip Paulina Ewelina
27 CZW		Juliusz Jan Valdemar
28 PIA		Augustyn Vilém Wilhelm
29 SOB		Teodozja Magdalena Maxmilián
30 NIE	Zielone Świątki	Ferdinand Feliks Ferdynand

23. TYDZIEŃ

31 PON	Światowy Dzień bez Tytoniu	Kamil Aniela Petronela
1 WTO	Dzień Dziecka	Jakub Laura Konrad
2 ŚRO		Eugeniusz Erazm Jarmil
3 CZW		Tamara Leszek Klotylda
4 PIA		Dalibor Karol Franciszek
5 SOB	Światowy Dzień Ochrony Środowiska	Waleria Walter Dobrosław
6 NIE		Norbert Dorota Paulina

**Śląskie
danko
Danki**

**Orze-
chówka**



Na św. Jana (24 czerwca) widać już na drzewach włoskiego orzecha, jaki będzie urodzaj. Można wtedy zerwać ok. 15 zdrowych zielonych owoców na nalewkę. Kroimy je na cienkie plasterki, wkładamy do naczynia odpowiednich rozmiarów – np. szklanego stoika – i zalewamy litrem jakościowego spirytusu. Dodajemy łaskę wanilii, pół łyżeczki goździka, 3 kulki jałowca, kawałek skórki z dobrze umytej cytryny. Stoik zamykamy i odstawiamy na 6 tygodni. Następnie zawartość przecedzamy przez gęste sito, i uzupełniamy 0,6 litra wody przegotowanej z zawartością ok. pół kilogramu cukru i pozostawiamy jeszcze przez miesiąc w ciepłym miejscu, a następnie przelewamy do mniejszych butelek i chowamy w chłodnym i ciemnym miejscu. Nalewka jest podobno najlepsza wiosną. Czego niestety nie mogę potwierdzić – nasza wiosna nie doczekała...

Limeryki zaolziańskie

Mariana Siedlaczka

Łazy

Koloraturowa sopranistka z Łazów
przeplatała arie intermezzem gazów
Recenzje miała dość przychylnie raczej
(krytyka lubi tworzących inaczej)
z wyjątkiem autora „Braci Karamazów”



6

• PĘPEK ZAOLZIA •



• PĘPEK ZAOLZIA •

Bruno Michalik



Drunk
czyli z kosza e-poczty

Beskidzkie (6)
schroniska górskie



Po I wojnie światowej i podziale Śląska Cieszyńskiego działacze Beskidu na terenie Polski przystąpili do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, tworząc w 1921 r. PTT Beskid Śląski z siedzibą w Cieszynie. W 1922 r. otworli zaplanowane jeszcze w 1919 r. (w ramach pierwotnego Beskidu) schronisko na Stożku. W Beskidach działał również katowicki Oddział Gómośląski PTT, w 1925 r. uruchomił np. schronisko w byłym domku myśliwskim na Przysłopie pod Baranią.

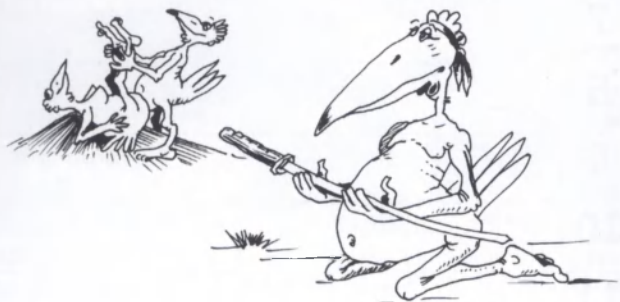
Czerwiec

24. TYDZIEŃ

7 PON	<i>Wiesław Iveta</i> <i>Slavoj</i>
8 WTO	<i>Medard Wilhelm</i> <i>Seweryn</i>
9 ŚRO	<i>Felicjan Tekla</i> <i>Stanislava</i>
10 CZW	<i>Boże Ciało</i> <i>Bogumił Gita</i> <i>Małgorzata</i>
11 PIA	<i>Daniel Bruno</i> <i>Barabasz</i>
12 SOB	<i>Gwidon Onufry</i> <i>Antonie</i>
13 NIE	<i>Antonín</i> <i>Antoni Lucjan</i>

25. TYDZIEŃ

14 PON	<i>Roland</i> <i>Eliza Bazyli</i>
15 WTO	<i>Vít Wit</i> <i>Jolanta</i>
16 ŚRO	<i>Alina Zbyněk</i> <i>Aneta</i>
17 CZW	<i>Marcin</i> <i>Laura Adolf</i>
18 PIA	<i>Marek Milan</i> <i>Amanda</i>
19 SOB	<i>Gerwazy Leoš</i> <i>Protazy</i>
20 NIE	<i>Květa Bogna</i> <i>Rafael</i>



- A ja wolę zamiast kukuryku harakiri.



Znani nieznani

W czerwcu xxx4 wydarzyło się:

1784 Władze szkolne przesunęły termin wakacji z września i października na miesiące letnie, lipiec i sierpień. Tak zostało do dziś.

1894 W wyniku wybuchu metanu na kopalni „Jan” i potem na sąsiednich „Franciszce” i „Głębokim” w Karwinie, należących do hr. Larischa, zginęło 235 górników (14.6.).

1914 W Sarajewie dokonano zamachu na następcę tronu Austro-Węgier Ferdynanda d'Este (28.6.).

1934 Czechosłowacja uznała de iure Związek Radziecki i nawiązała z nim stosunki dyplomatyczne (9.6.).

1944 Desant wojsk brytyjskich i amerykańskich w Normandii (6.6.). Otwarcie drugiego frontu II wojny światowej.

1954 Odbył się X Zjazd KPC (11.-15.6.).

1964 Przebiegły wybory do Zgromadzenia Ogólnego CSRS (14.6.). Postem został m.in. Polak z Zaolzia, Eryk Monczka (1933-1990).

Muzeum Śląska Cieszyńskiego

ul. T. Regeja 6
43-400 Cieszyń
tel / fax (033) 8512932, 8512933
e-mail: mc@muzeum-cieszyn.ox.pl

Historia
Cieszyń
Górk Wielkie
Skoczów
Wiśle
Wieża Piastowska
Wydawnictwa

Zapraszamy na Górę Zamkową, gdzie znajduje się romańska rotunda pod wezwaniem św. Mikołaja i Wawliwa oraz gotycka Wieża Piastowska. Pochodząca z przełomu XI i XII wieku rotunda jest najcenniejszym zabytkiem architektury romańskiej w Cieszyńsku. Średnica 6,4 m. Wysokość ponad 11 m. Grubość murów dochodzi do 1,5 m.

Architekturę gotycką reprezentuje XIV-wieczna wieża zwana Piastowską. Zbudowana z kamienia, na planie kwadratu, w górnej partii ceglana. Na narożnych blankach posiada kamienne tarcze z godłem piastowskim, wykonane w warsztacie Piotra Pawlora z Pragi. Wysokość wieży - 29 metrów. Na podest widokowy prowadzi 120 schodów, których pokonanie umożliwia podziwianie

Copyright (C) Muzeum Śląska Cieszyńskiego 2003

Świat witryn www regionu: www.muzeum-cieszyn.ox.pl

MUZEUM ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO (CIESZYŃ)

Witryna muzeum w Cieszyńsku z ryciną historycznego Cieszyńska pozwoli zajrzeć do historii tej placówki, sięgającej roku 1802, kiedy zostało ono założone przez jednego z najwybitniejszych w dziejach obywateli miasta Cieszyńska - Leopolda Szersznika. Dziś w jego ramach funkcjonują działy archeologii, historii, sztuki, techniki, etnografii i fotografii. Z umiarem opracowana witryna zawiera informacje (tylko po polsku) o wystawach, jest bardzo ciekawa strona o cieszyńskich tramwajach, jest aktualny program w poszczególnych filiach: w Górkach Wielkich, Skoczowie i Wiśle. Nie brakuje pozycji Wieża Piastowska i informacji o wydawnictwach muzealnych.



W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Antoni z Padwy

13 czerwca

Żył w latach 1195-1231. W rodzinnej Portugalii wstąpił do zakonu franciszkanów i pojechał na misje. Później zrzuceniem losu znalazł się we Włoszech. Tam odkryto jego zdolności oratorskie, na jego kazania ściągały tłumy. Był znawcą Biblii, mianowano go mistrzem franciszkanów, nosi tytuł doktora Kościoła. *Atrybuty:* Dzieciątko Jezus, hostia, krzyż. *Patronat:* franciszkanie, Padwa, proszony o pomoc w znalezieniu rzeczy zgubionych...

św. Jan Chrzciel

24 czerwca

Urodził się pół roku przed Chrystusem. W wieku 28 lub 29 lat zgromadził wokół siebie uczniów. Nauczał i chrzcił nad Jordanem, głosił nadejście Zbawiciela. Potępiał nielegalny związek króla Judei Heroda, za co został uwięziony i ścięty. *Atrybuty:* baranek, chrzcielnica, kij w kształcie krzyża. *Patronat:* Malta, joannici, tkacze, krawcy, karczmarze, abstynenci, cierpiący na bóle głowy...

św. Dorota z Mątów

25 czerwca

Urodziła się we wsi Mątowno Wielkie k. Malborka. W wieku 16 lat wyszła za mąż. Gdy jej ośmioro dzieci zmarło na zarazę, pielgrzymowała wraz z mężem do sanktuariów Europy. Poświęciła się pracy charytatywnej. Za zgodą biskupa zamurowała się w celi przy kościele katedralnym w Kwidzynie. Zmarła po czternastu miesiącach, w 1393 r. *Atrybuty:* matka w otoczeniu potomstwa. *Patronat:* Prusy, Zakon Niemiecki.

Czerwiec/Lipiec

26. TYDZIEŃ

21 PON	Początek astronomicznego lata	Alois Marta Alicja
22 WTO		Pavla Paulina Flawiusz
23 ŚRO	Dzień Ojca	Zenon Wanda Zdeńka
24 CZW		Danuta Jan Emilia
25 PIA		Łucja Ivan Wilhelm
26 SOB		Paweł Jan Adriana
27 NIE		Władysław Maryla Ladislav

27. TYDZIEŃ

28 PON		Lubomír Olga Leon
29 WTO	Apostołów Piotra i Pawła	Paweł Petr Piotr Pavel
30 ŚRO		Emilia Sárka Lucyna
1 CZW		Marian Halina Jaroslava
2 PIA		Urban Patricie Jagoda
3 SOB		Anatol Jacek Radomir
4 NIE		Malwina Prokop Innocenty

Śląskie
danko
Danki

Ogórki



Świeży ogórek świetnie smakuje jako podstawa lub dodatek surówek i sałatek – od klasycznej mizerii, po modną od kilku lat sałatkę „szopską”. W czeskiej kuchni królują ogórki w korzennej marynacie z dodatkiem octu, a w domu najlepiej ogórki ukusić. W szkolnym zeszyte mojej mamy zostało napisane, że musimy je najpierw umyć i włożyć na sześć godzin do zimnej wody. Następnie obcinamy końce i układamy szczelnie warstwami w czystym glinianym garnku lub szklanym słoju. Można je przekładać łydkami kopru, liśćmi wiśni i czarnych porzeczek oraz ząbkami czosnku. Całość zalewamy przegotowaną i ostudzoną słoną wodą. Ukiszone (za kilka dni – wg temperatury otoczenia) podajemy np. do dań mięsnych. W letnie upały można też podać je pokrojone w chłodniku ze zsiadłego mleka lub jogurtu (z jajkami na twardo i dużą ilością posiekanego koperku, szczypiorku i botwinki).

Limeryki zaolziańskie

Mariana Siedlaczka

Olbrachcice

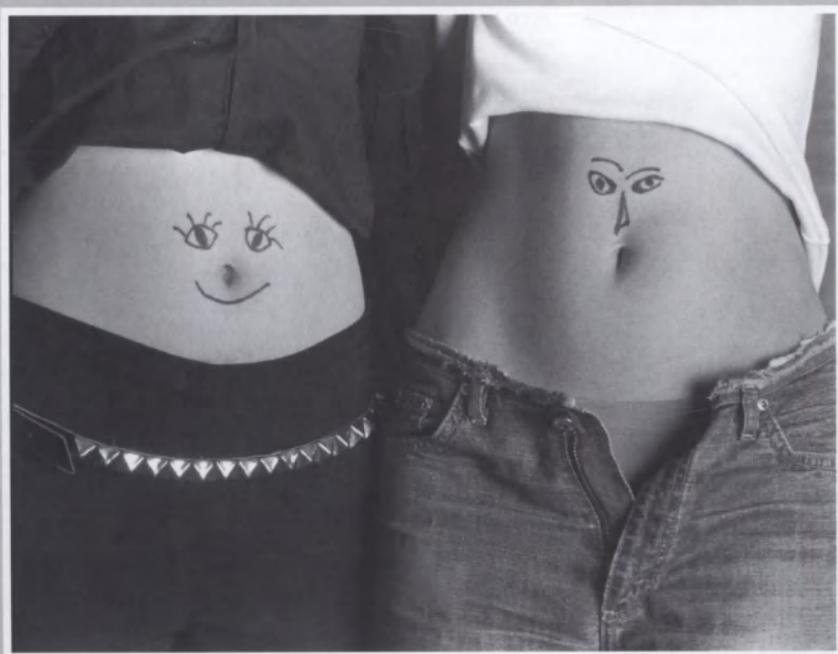
Pewnemu chłopu z Olbrachcic
we śnie pokazał się szlachcic.

Ów rzecze: „Aleś głupi mój chłopie!

Śniesz o awansie, tymczasem na snopie
żoneczkę twą maca gach ci!”



• PĘPEK ZAOLZIA •



• PĘPEK ZAOLZIA •



HOT DOG



Znani nieznani

W lipcu xxx4 wydarzyło się:

1424 Na prośbę części przywódców związku mieszczan praskich przybył do Pragi Zygmunt Korybutowicz (1.7.). Zabiegał on o koronę czeską, nie zdobył jednak poparcia żadnego z liczących się ugrupowań politycznych.

1704 Szlachta polska pod naciskiem króla szwedzkiego Karola XII wybrała królem Polski Stanisława Leszczyńskiego (2.7.).

1914 W miesiąc po zamachu w Sarajewie Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii (28.7.) – początek I wojny światowej.

1944 Armia Radziecka wyzwoliła Lublin (24.7.), który od 31.12.1944 do lutego 1945 stał się siedzibą Rządu Tymczasowego RP.

1984 Rozpoczęcie XXIII letnich igrzysk olimpijskich w Los Angeles (28.7.). Nie startowało w nim 14 państw bloku sowieckiego (z wyj. Rumunii) w odwecie za bojkot USA olimpiady w Moskwie w 1980 r.

Świat witryn www regionu: www.pzko.cz

**Polski Związek
Kulturalno - Oświatowy**

Zarząd Główny PZKO

- Spis członków
- Uchwały ZG PZKO
- Uchwały Konwentu prezesów
- Rady i komisje ZG PZKO
- Uchwały XIX Zjazdu PZKO
- Wykaz prelekcji

HOME | AKTUALNOŚCI

Terminarz akcji 2003- listopad

Dokumenty PZKO

PZKO

Witryna Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC mile zaskoczy przejrzystością układu i bieżącymi informacjami na temat ostatnich ważniejszych

impresz współorganizowanych przez Zarząd Główny – *Gorolskiego Święta* (z tekstami po polsku, czesku, niemiecku i angielsku), *Festynu Górskiego* i jubileuszu *Bajki* (z repertuarem i zdjęciami ze spektakli). Starannie opracowane są strony Sekcji Ludoznawczej z kalendarzykiem i fotodokumentacją imprez. Dalej znaleźć tu można wykaz członków ZG, statut i uchwały, a także podstawowe informacje o wszystkich kołach PZKO. Temat: *Rok Żwirki i Wigury* jest przedawniony, niektóre działy (m.in. *Zwrot*, *prelekcje*, *domy PZKO*) poza swoją nazwą nie zawierają nic więcej. Kilkanaście ciekawych linków przeniesie nas na strony z przydatnymi informacjami (wyszukiwarki czeskie i polskie, rejestr handlowy, książka telefoniczna, rozkład jazdy pociągów i autobusów, bramki SMS). Z usług witryny korzystają zapewne poszczególne miejscowe koła czy sekcje, znajdują się tu bowiem matryce deklaracji członkowskich, sprawozdań i innych druków wewnętrznych.



W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Cyryl i Metody

5 lipca

Pochodzili z Saloników, byli braćmi. W 862 r. udali się na misje na Morawy, których władca prosił o przystanie kapłanów mówiących w języku słowiańskim. Wytworzyli słowiańskie pismo (głagolicę), tłumaczyli Biblię oraz żywotów ojców Kościoła. Po śmierci Cyryla Metody walczył o utrzymanie języka słowiańskiego w liturgii. *Atrybuty:* strój biskupa i mnicha. *Patronat:* Europa, narody słowiańskie, chronią przed burzą.

św. Jadwiga Królowa

17 lipca

Królowa Polski, córka Ludwika I Andegaweńskiego, króla Polski i Węgier. Poślubiła wielkiego księcia Litwy Władysława Jagiełłę, przez co przyczyniła się do chrystianizacji tych ziem. Była fundatorką kościołów, klasztorów, a także wydziału teologicznego Akademii Krakowskiej. Zmarła młodo. Kanonizowana przez Jana Pawła II w Krakowie w 1997 r. *Atrybuty:* kłęzący młoda królowa w płaszczu z liliami Andegawenów.

św. Anna

26 lipca

Pochodziła z Betlejem, z rodziny kapłańskiej. Narodziny długo oczekiwanego dziecka, przyszłej matki Jezusa – Maryi, zostały jej zapowiedziane przez anioła. Znakiem spełnienia się obietnicy miało być przypadkowe spotkanie z mężem Joachimem przy Złotej Bramie w Jerozolimie. *Atrybuty:* książka, dzieciątko Jezus i Maryja. *Patronat:* Brytania, szczęśliwe dzieciństwo oraz małżeństwo, matki, wdowy, gospodynie domowe...

Lipiec/Sierpień

30. TYDZIEŃ

19 PON	Čeňek Alfred Wincenty
20 WTO	Ilja Elias Czesław
21 ŚRO	Vítězslav Daniel Wawrzyniec
22 CZW	Magdalena Maria Magdaléna
23 PIA	Libor Brygida Zdzisława
24 SOB	Kristýna Kinga Krystyna
25 NIE	Dalibor Jakub Krzysztof

31. TYDZIEŃ

26 PON	Anna Hanna Grażyna
27 WTO	Věroslav Julia Natalia
28 ŚRO	Viktor Aida Wiktor
29 CZW	Olga Marta Olaf
30 PIA	Julita Aldona Bořivoj
31 SOB	Ignác Ignacy Lubomir
1 NIE	Justyna Oskar Kleopatra

Śląskie
danko
Danki

Copa



Ziemniaki od dawna zadomowiły się w naszym śląskim jadłospisie. Z tartych robi się placki „na blaszi”, „stryki” na patelni, poleśniki w „piekarszczoku” czy „cope” pieczoną na dużej brytfannie. Może być np. nadziewana młodą kapustą. W większym rondlu podsmażamy na smalcu lub maśle dużą cebulę pokrojoną w „piórka”, dodamy poszatowaną małą główkę kapusty i dusimy na małym ogniu pod przykryciem, skrapiając w razie potrzeby wodą i mieszając. Pod koniec duszenia doprawiamy solą i pierzem. Brytfannę wysmarowaną smalcem napętniamy połową masy ziemniaczanej (takiej, jak na poleśniki, ale doprawionej pieprzem, majerankiem i rozgniecionym czosnkiem), na to nakładamy kapustę, a następnie resztę masy. Pieczemy w dobrze nagrzanym (200°C) piekarniku. W trakcie pieczenia, kiedy masa lekko stężeje, możemy ją posmarować maśłem lub polać skwarkami.

Limeryki z olzianiskie

Marlena Gładysz

Piosek

Pewien góral z Piosku

Chciał pracować w kiosku.

Tylko ciotka, co mieszkała gdzieś
we Włoszech,

zrozumiała sposób, w jaki doszedł
do takiego wniosku.

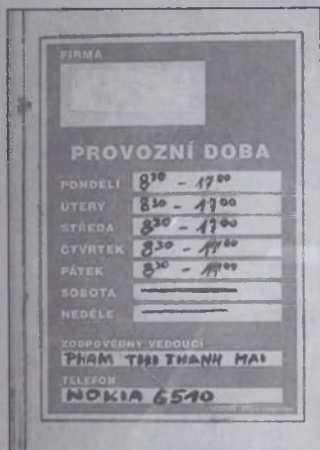


• PEPEK ZAOLZIA •



• PEPEK ZAOLZIA •

Robert Wałaski



Tabliczka
czyli z kosza e-poczty

Beskidzkie (8) schroniska górskie



Jedną z pierwszych uchwał zaolziańskiego Beskidu Śląskiego była budowa własnego schroniska. W 1924 r. zdecydowano, że stanie ono na Kozubowej, w 1928 rozpoczęto budowę, a 8.9.1929 nastąpiło uroczyste otwarcie schroniska. „Polska góra” stała się odtąd miejscem licznych wycieczek, imprez, Zjazdów Gwiazdzistych – swoistym „pępkiem” międzywojennego Zaolzia. W 1948 r. Beskid został zlikwidowany, schronisko splonęło w 1973 r.

Sierpień

32. TYDZIEŃ

2 PON	Karina Gustav Gustaw
3 WTO	Lidia Miluše Augustyn
4 ŚRO	Alfreda Protazy Dominik
5 CZW	Kristián Emil Stanisława
6 PIA	Stawa Dominik Oldřiška
7 SOB	Lada Dorota Kajetan
8 NIE	Sewer Cyprian Soběslav

33. TYDZIEŃ

9 PON	Klarysa Roman Romuald
10 WTO	Vavřinec Bianka Wawrzyniec
11 ŚRO	Zuzanna Zuzana Filomena
12 CZW	Lech Klára Klara
13 PIA	Diana Alena Helena
14 SOB	Alan Alfred Maksymilian
15 NIE	Wniebowzięcie NMP Hana Maria Napoleon



- Jeszcze jedno takie lato, a ich będzie więcej niż nas...



Znani nieznani

W sierpniu xxx4 wydarzyło się:

1824 Urodził się Paweł Stalmach (13.8.), działacz narodowy, od 1848 r. redaktor *Tygodnika Cieszyńskiego*, pierwszego polskiego pisma na Śląsku Cieszyńskim, prezes Macierzy Szkolnej, zał. Czytelni Polskiej.

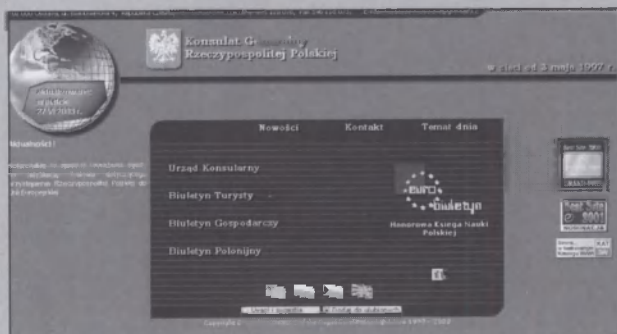
1914 Założono Sekcję Śląską Naczelnego Komitetu Narodowego (23.8.); do formowanego w cieszyńskim Parku Sikory Legionu Śląskiego zgłosiło się 420 ochotników.

1944 Wybuchło Powstanie Warszawskie (1.8.). W ciągu 63 dni (do 2.10.) walk poległo ok. 18 tys. powstańców i ok. 180 tys. ludności cywilnej. Warszawa w gruzach.

1944 Gestapo rozstrzelało w Żywocicach 36 niewinnych osób (28 Polaków i 8 Czechów - 6.8.) w odwecie za akcję partyzantów AK w Cierlicku.

1944 Partyzanci AK brawurowo zaatakowali koszary niemieckie w Bielsku (21.-22.8.).

1944 Zapoczątkowane zostało Stowackie Powstanie Narodowe (29.8.).



Świat witryn www regionu:
www.filus.edu.pl/konsul

KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W OSTRAWIE

Witryna polskiej placówki dyplomatycznej w Ostrawie jest laureatem kilku konkursów internetowych na najlepszą stronę. Bogata w informacje nie tylko z kręgów konsularnych i dyplomatycznych. Na stronach konsularnych znajdujemy pełny serwis informacyjny o wizach, paszportach i działaniach Konsulatu. Wśród tematów dnia informacja o tym, że w roku 2002 nastąpi zmiana numeracji telefonów w RC. W Biuletynie Polonijnym można znaleźć informacje o koncepcji kształcenia wyższego w Polsce włącznie z instrukcjami określającymi zasady i tryb rekrutacji, zasadami ubiegania się o stypendium rządu RP. Nie brakuje też danych o polskich organizacjach, włącznie Kongresu Polaków w RC i *Sceny Polskiej* Teatru Cieszyńskiego, Spółdzielni Dom Polski w Ostrawie i Wspólnoty Polskiej. Interesującą lekturą jest m.in. tekst o zagranicznej polityce kulturalnej Polski i jej priorytetach. Witryna opracowana jest w polskiej, czeskiej i angielskiej wersji językowej.

W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Edyta Stein

9 sierpnia

Edyta Stein urodziła się w 1891 r. we Wrocławiu w żydowskiej rodzinie. Uważała się za ateistkę, uzyskała doktorat filozofii, była naukowcem i nauczycielem. W wieku 31 lat przyjęła chrzest i pierwszą Komunię św. Po kilku latach wstąpiła w Niemczech do zakonu karmelitanek. W 1939 r. w obliczu prześladowania Żydów uciekła do Holandii. Aresztowana w sierpniu 1942 r. została wywieziona do Oświęcimia, gdzie zginęła w komorze gazowej. *Patronat:* Europa.

św. Wawrzyniec z Rzymu

10 sierpnia

Był diakonem służącym u boku papieża Sykstusa II. Za cesarza Waleriana Sykstus II i jego diakoni zostali aresztowani podczas nabożeństwa w katakumbach. Papieża ścięto, a Wawrzynca cztery dni później – 10.8.258 spalono na ruszcie. Z jego kultem związane są pielgrzymki, święcenie chleba, koni i aut. *Atrybuty:* ruszt, sakwa, chleb. *Patronat:* bibliotekarze, kucharze, wzywany w chorobach oczu i skóry.

św. Roch

16 sierpnia

Żył w 14. w. Sprzedał swój majątek i pielgrzymował po świecie. Posiadał cudowny dar leczenia chorych na dżumę, uratował w ten sposób wielu Rzymian. Sam zachorował, ale wyzdrowiał. Po powrocie do rodzinnego Montpellier więziono go jako szpiega. Rozpoznano go po pięciu latach, tuż przed śmiercią. *Atrybuty:* kapelusz, torba, pies z chlebem w pysku. *Patronat:* Montpellier, choroby i szpitale, lekarze, aptekarze...

Sierpień

34. TYDZIEŃ

16 PON	Joachim Roch Jáchym
17 WTO	Petra Jacek Miron
18 ŚRO	Helena Ilona Bronisława
19 CZW	Bolesław Emilia Ludvík
20 PIA	Sabina Bernard Sobiesław
21 SOB	Johana Franciszek Kazimiera
22 NIE	Cezary Tymoteusz Bohuslav

35. TYDZIEŃ

23 PON	Sandra Filip Apolinary
24 WTO	Bartosz Bartłomiej Bartoloměj
25 ŚRO	Ludwik Radim Patrycja
26 CZW	Maria Luděk Ireneusz
27 PIA	Cezary Otakar Dominik
28 SOB	Augustyn Aleksy Augustýn
29 NIE	Evelina Flora Sabina

Śląskie
danko
Danki

Placek
ze
śliwkami



Ciasto drożdżowe było zawsze czymś zwykłym. Piekły je babcie i mama, ja i moje córki - regularnie - „na niedzielę”. Jest proste i tanie, a w erze mikserów i półproduktów nasi goście chętniej sięgają po nie niż po inne frykasy. Na weekendowy użytek przeciętnej rodziny warto upiec od razu dwie blachy. Ciasto wyrabiamy z ok. 70 dag mąki i po 7,5 dag drożdży, tłuszczu i cukru-pudru, 2 jajek i 0,35 l mleka. Drożdże zostawiamy do wyrośnięcia w letnim mleku, tłuszcz (hera) roztopiamy w rondelku. Dodajemy szczyptę soli, a od święta startą skórkę z cytryny i cukier waniliowy. Dobrze wyrabiamy i zostawiamy do wyrośnięcia. Wywałkowujemy dwa placeki, przekładamy na blachy, kładziemy połówki śliwek-węgerek (w sumie z 80 sztuk), słodzimy i posypujemy kruszonką. Jeszcze raz zostawiamy w ciepłym miejscu do wyrośnięcia, a następnie pieczemy w temperaturze ok. 200 °C.

Limeryki zaolziańskie

Mariana Siedlaczka

Sibica

Pewien przemysłnik z Sibicy
wpadł na śliwowicy.

Rok był bowiem dla śliwek niezbyt
urodzajny,

za to żyta mnogość skosiły kombajny
– a żytniej nie pili celnicy.



• PÉPEK ZAOLZIA •



• PÉPEK ZAOLZIA •



**Widok na Alpy
czyli z kosza e-poczty**

Beskidzkie (9) schroniska górskie



Aczkolwiek w 1888 r. został założony w Pradze Klub Czeskich Turystów, pierwsze schroniska czeskie na Śląsku Cieszyńskim zaczęły się pojawiać dopiero po powstaniu państwa czechosłowackiego. Pierwszym z nich było schronisko na Praszycy w 1921 r., dalszymi na Wielkim Połomiu i Ropiczce (1923), Girowej (1932), Łysej Górze (1934) i Ostrym (1935). Po II wojnie przestały istnieć Beskidenverein oraz Beskid, schroniska przeszły na własność państwa.

Sierpień/Wrzesień

36. TYDZIEŃ

30 PON	<i>Miron Rebeka Vladěna</i>
31 WTO	<i>Rajmund Bohdan Pavčina</i>
1 ŚRO	<i>Samuel Linda Bronislav</i>
2 CZW	<i>Eliza Adéla Stefan</i>
3 PIA	<i>Szymon Izabela Bronislav</i>
4 SOB	<i>Liliana Ida Jindřiška</i>
5 NIE	<i>Dorota Boris Justyn</i>

37. TYDZIEŃ

6 PON	<i>Boleslav Beata Zachariasz</i>
7 WTO	<i>Regina Melania Melchior</i>
8 ŚRO	<i>Nestor Maria Mariana</i>
9 CZW	<i>Piotr Daniela Augustyna</i>
10 PIA	<i>Irma Łukasz Aldona</i>
11 SOB	<i>Prot Denisa Dagna</i>
12 NIE	<i>Amadeusz Maria Marie</i>



- Ostatnio jakoś za tymi beerclubowcami nie nadążam...



Znani nieznani

We wrześnieu xxx4 wydarzyło się:

- 1764 Sejm Elekcyjny wybrał królem polskim Stanisława Augusta Poniatowskiego (6.9.), był on ostatnim królem polskim (do 1795 r.).
- 1914 Uroczyste zagajenie obrad Kongresu Wiedeńskiego (14.9., trwał do czerwca 1815 r.). Mocarstwa europejskie decydowały o nowym podziale politycznym w Europie po zwycięstwie nad Napoleonem.
- 1914 Cieszyn opuściło 360 ochotników-legionistów (21.9.). Legion Śląski skierowany został do bazy Legionu Wschodniego w Mszanie Dolnej.
- 1934 Na posiedzeniu Spółceństwa Narodów Polska nie podpisała umowy o ochronie mniejszości narodowych (13.9.).
- 1934 W uroczystościach wspomnieniowych na Żwirkowisku uczestniczyło 3 tys. osób (16.9.). Przemawiał m.in. Leon Wolf (*Żwirko i Wigura to symbole odrodzonej Polski mo-carstwowej*). W roku następnym uroczystości zostały zakazane.

Świat witryn www regionu: www.schron.wz.cz

SCHRON ZAOLZIAŃSKIEJ KULTURY MŁODZIEŻOWEJ

Na stronach czytamy m.in.: „Schron powstał, by pomóc młodej kulturze na Zaolziu zaistnieć pomimo barier stawianych ze strony oficjalnych organizacji o skostniałych strukturach. Ich członkowie narzekają, że młodzież się nie udziela, ma w głowie tylko kosmopolityzm i bratanie się z Czechami. W oczach wielu takich osobników kultura bez wątków patriotycznych przestaje być wartościowa, a jakaś awangarda w ogóle już nie jest do przyjęcia. Dlatego w *Scenie Polskiej* ukazują się cudenka typu *Ania z Zielonego Wzgórza*, podczas kiedy nawet minimalne wyjście poza konwencję (*Barnabasz*) zostaje wnet zlinczowane przez oficjalną prasę – czyli *Zwrot* czy *Głos Ludu*. W nowe tysiąclecie Zaolzie weszło w kapciach i obdartym szlafroku po babci.” Choć witryna jest w trakcie realizacji, zapowiada się ciekawie: graficzne odsyłacze w postaci mini-obrazków prowadzą do działów Ucho

(muzyka – zawiera linki na strony internetowe młodzieżowych zespołów rockowych), Oko (prezentacje sztuki wizualnej), Myśl (literatura), jest też forum dyskusyjne i informacje o najbliższych imprezach młodzieżowych na Zaolziu. Witryna prowadzona jest po polsku.



W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Melchior Grodziecki

7 września

Polski szlachcic herbu Radwan urodził się ok. 1584 r. jako syn kasztelana cieszyńskiego. Nauki pobierał w jezuickim kolegium w Wiedniu, w Brnie został jezuitą, a następnie działał jako kapłan w Pradze i Koszycach. Tu wraz z księżmi Stefanem Pongrácsem i Markiem Križem został pojmany, torturowany i zamordowany przez Jerzego Rakoczego, późniejszego księcia Siedmiogrodu. Wszyscy kanonizowani zostali w 1995 r. w Koszycach.

św. Mateusz

21 września

Był celnikiem w Kafarnaum (Palestyna). Jezus powołał go do grona 12 apostołów. Jest autorem pierwszej Ewangelii, powstałej około 41/42r. Po Wniebowstąpieniu Chrystusa głosił Ewangelię w Egipcie i Etiopii, dokonał licznych uzdrowień. Prawdopodobnie zmarł męczeńską śmiercią. *Atrybuty*: broda, zapisany zwój, sakiewka, anioł, chorągiew. *Patronat*: celnicy, urzędnicy skarbowi, księgowi, bankierzy.

archanioł Michał

29 września

Jeden z trzech głównych aniołów. Jest wojownikiem, głównym przeciwnikiem Szatana. Nosi różne przydomki: Książę Aniołów, Anioł Sprawiedliwości, Strażnik Raju, Obrońca Kościoła Chrystusowego, Książę Dusz, Powiernik Boga (przekazuje ludziom wskazówki Boże). *Atrybuty*: zbroja rycerska, hełm, włócznia, smok. *Patronat*: Kościół katolicki, Niemcy, żołnierze, dusze czyścące, wzywany przez umierających...

Wrzesień

38. TYDZIEŃ

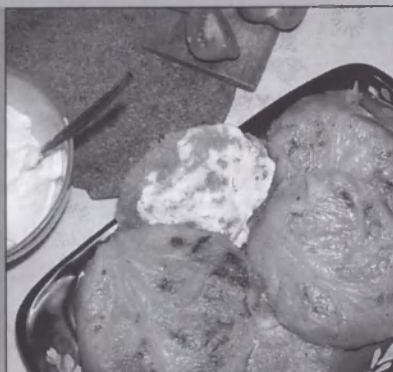
13 PON	<i>Eugenia Lubor Apolinary</i>
14 WTO	<i>Roksana Radka Bernard</i>
15 ŚRO	<i>Nikodem Albin Jolana</i>
16 CZW	<i>Kornel Edyta Ludmila</i>
17 PIA	<i>Naděžda Justyna Franciszek</i>
18 SOB	<i>Kryštof Irena Stanisław</i>
19 NIE	<i>Zita January Konstancja</i>

39. TYDZIEŃ

20 PON	<i>Faustyna Oleg Eustachy</i>
21 WTO	<i>Jonasz Mateusz Matouš</i>
22 ŚRO	<i>Darina Tomasz Joachim</i>
23 CZW	<i>Tekla Berta Bogusław</i>
24 PIA	<i>Teodor Gerard Jaromír</i>
25 SOB	<i>Zlata Aurelia Władysław</i>
26 NIE	<i>Cyprian Andrea Justyna</i>

Śląskie
danko
Danki

Poleśniki



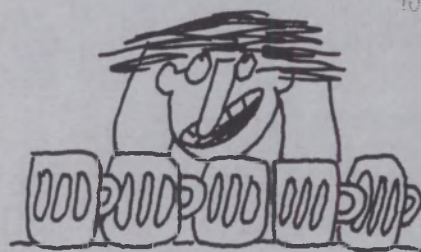
Na Podbeskidziu w gorącym piecu chlebowym pieczono razem z bochenkami chleba placki ziemniaczane – poleśniki. Ciasto nakładano na duży liść kapusty wcześniej podsuszony na brzegu pieca. Do pieca wkładano go na chlebowej łopacie. Takie prawdziwe poleśniki znam niestety tylko z opowiadań, smakowała mi natomiast ich nowoczesna wersja pieczona w zwykłym piekarniku. Na ciasto potrzebny jest kilogram ziemniaków, około 15 dag mąki „gładkiej”, 1-2 jajka i łyżeczka soli. Obrane ziemniaki ścieramy na drobnej „ziemniaczanej” tarce, odciśkamy sok i mieszamy z dodatkami. Masę nakładamy na ułożone na blasze listki i pieczemy w nagrzanym uprzednio piekarniku. Gotowe można okraszyć masłem, kwaśną lub słodką śmietaną, wędzonym boczkiem itd. W innych regionach Śląska piecze się na listkach kapusty poleśniki z ciasta drożdżowego, ale to już co innego...

Limeryki zaolziańskie

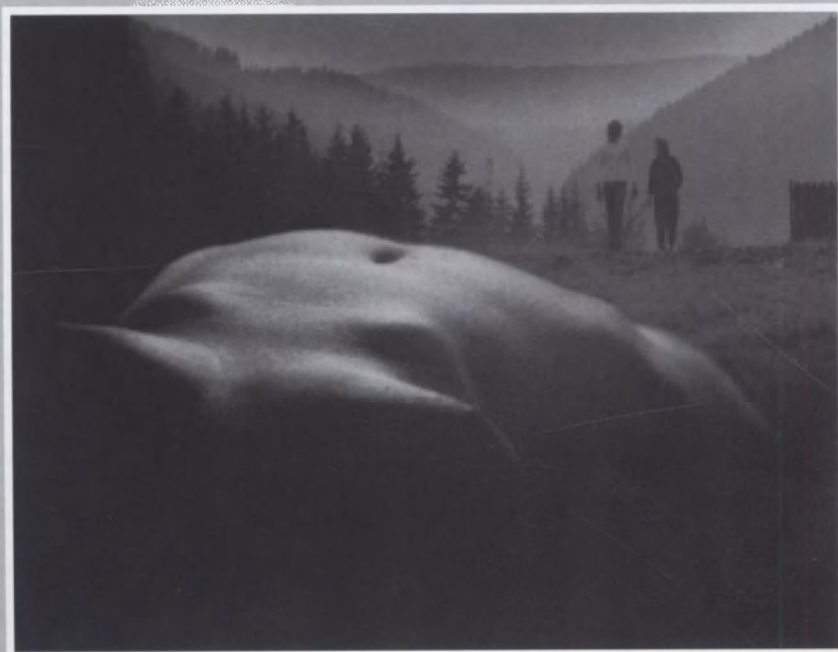
Mariana Siedlaczka

Szonychel

Pezetkaowcy z Szonychla
na książkę mówią „bichla”.
Zwyczaj ten z dniem się wiąże,
w którym na wystawie książek
Czech im warzonkę wychłął.



• PĘPEK ZAOLZIA •



• PĘPEK ZAOLZIA •

Bruno Michalik



Ostatni moment
czyli z kosza e-pocztę

Beskidzkie (10) schroniska górskie



Prawdziwą zmołę dla drewnianych na ogół schronisk górskich stanowią pożary. Chata Beskidenvereinu na Klimczoku spłonęła w dniu jej otwarcia w 1895 r. (paliła się potem jeszcze dwukrotnie). Pożar zniszczył również schroniska Beskidu na Ropiczce (1918) i Kozubowej (1973), nie oszczędził Wielkiego Połomu (1960), Łysej Góry (1972 – spłonęło tu byłe schronisko niemieckie, 1978 – czeskie), Szyn-dzielni (1985), Skałki (1998)...

Wrzesień/Październik

40. TYDZIEŃ

27 PON	<i>Kosma Jonáš Damian</i>
28 WTO	<i>Święto Państwowe RC</i> <i>Václav Marek Wacław</i>
29 ŚRO	<i>Michał Michał Michalina</i>
30 CZW	<i>Hieronim Jeroným Honoriusz</i>
1 PIA	<i>Igor Danuta Remigiusz</i>
2 SOB	<i>Dionizy Teofil Olivie</i>
3 NIE	<i>Helidor Teresa Bohumil</i>

41. TYDZIEŃ

4 PON	<i>Franciszek Edwin František</i>
5 WTO	<i>Eliška Igor Rajmund</i>
6 ŚRO	<i>Artur Hanuš Fryderyka</i>
7 CZW	<i>Emil Justyna Dobromiła</i>
8 PIA	<i>Bogdan Věra Brygida</i>
9 SOB	<i>Arnold Dionizy Štefan</i>
10 NIE	<i>Marina Daniel Ludomir</i>



- Tego nawarzonego ani święty nie wypije...



Znani nieznani

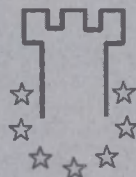
W październiku xxx4 wydarzyło się:

- 1414 Z grodu Krakovec w Czechach wyruszył (14.10.) na sobór Kościoła katolickiego do Konstancji Jan Hus bronić swej nauki reformatorskiej.
- 1424 W czasie wyprawy wojsk husyckich na Morawę zmarł w okolicach Přibyslavia Jan Žižka, naczelny wódz połowych wojsk husyckich (11.10.).
- 1934 W ramach swej tułaczki wygnańczyj w Gródku przebywał były premier Polski Wincenty Witos (20.-22.10.).
- 1934 Odstąpiony został pomnik legionistów śląskich w Cieszynie (28.10.): na nim bogini Nike z podniesionym mieczem wskazywała na Olzę.
- 1944 I Korpus czechosłowacki sforsował Przetęcz Dukielską i wkroczył na ziemię Czechosłowacji (6.10.).
- 1984 Przedstawiciele polskich sił specjalnych zamordowali związanego z Solidarnością ks. Jerzego Popiełuszkę (19.10.).
- 1984 Pisarz czeski Jaroslav Seifert otrzymał literacką Nagrodę Nobla.

Świat witryn www regionu: www.euroregion.olza.pl

EUROREGION ŚLĄSK CIESZYŃSKI - TĘŚIŃSKÉ SLEZSKO

Polska witryna powstałego w 1998 r. Euroregionu zawiera podstawowe dane o nim w czterech językach. Wśród „Naj” dowiadujemy się, że najwyższą jego górą po stronie czeskiej jest Ciantoria (995 m), co by znaczyło, że Jaworowy, Połomy i Ropica nie leżą w jego obrębie. Są też aktualności, imienne składy władz i linki – m.in. na strony polsko-czeskiego systemu Inforeg 2000 (www.inforeg.cz, www.inforeg.pl). Z menu Partnerzy umowy/Strona czeska można przejść do prowadzonej po czesku witryny czeskiej (www.euroregion.inforeg.cz). I tutaj można znaleźć oprócz zasadniczych danych o Euroregionie zaproszenie do składania wniosków w ramach Wspólnego Funduszu Małych Projektów Phare UE z instrukcjami i dokumentami do ściągnięcia oraz mniej ukryty link na strony polskie (ale przez Stowarzyszenie Rozwoju i Współ-



EUROREGION Těšínské Slezsko Śląsk Cieszyński



pracy Regionalnej „Olza”). Na pierwszy rzut oka trochę mało przejrzysta struktura samego Euroregionu może budzić pytanie, czy Euroregion jest jeden, czy dwa, przedzielone Olzą.

W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Franciszek z Asyżu

4 października

Żył w XII-XIII w. Usłuchał głosu Chrystusa: „Odbuduj mój upadający kościół”, wyrzekł się spadku i ruszył w drogę jako jałmużnik. Głosił pokutę oraz ideę miłości do ludzi i natury. Dołączyło do niego wielu naśladowców, w 1210 r. papież zatwierdził pierwszą regułę Braci Mniejszych – franciszkanów. *Atrybuty*: prosty strój pasterski, krucyfiks, zwierzęta. *Patronat*: Włochy, Asyż, opiekun ubogich, pracowników socjalnych...

św. Faustyna Kowalska

5 października

Helena Kowalska urodziła się w roku 1905. Po wstąpieniu do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przyjęła imię Maria Faustyna. Była obdarzona darem modlitwy kontemplacyjnej i mistycznej. W lutym 1931 r. ukazał jej się Jezus Miłosierny, nakazując upowszechnienie nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. Swoje mistyczne przeżycia spisała w *Dzienniczku*. Zmarła na gruźlicę, kanonizowana w 2000 r.

św. Juda Tadeusz

28 października

Jeden z grona dwunastu apostołów, Nowy Testament wspomina o nim rzadko. Jego kult wzrósł dopiero w XIX w., być może również dlatego, iż był często mylony z Judaszem. Prawdopodobnie apostołował w okolicach Edessy, albo też działał wspólnie z Szymonem Zelotą w Syrii, Mezopotamii i Persji, gdzie został zamordowany. *Atrybuty*: broda, maczuga, książka. *Patronat*: wzywany w sytuacjach bez wyjścia.

Październik

42. TYDZIEŃ

11 PON	Aldona Andrej Aleksander
12 WTO	Eustachy Witold Marcel
13 ŚRO	Renata Edward Teofil
14 CZW	Bernard Liwia Agata
15 PIA	Teresa Teresa Jadwiga
16 SOB	Gaweł Havel Floretyna
17 NIE	Małgorzata Ignacy Hedvika

43. TYDZIEŃ

18 PON	Lukáš Rene Łukasz
19 WTO	Laura Piotr Michaela
20 ŚRO	Witalis Irena Vendelin
21 CZW	Brigita Hilary Urszula
22 PIA	Sabina Filip Melania
23 SOB	Seweryn Roman Teodor
24 NIE	Nina Marcin Alojzy

Śląskie
danko
Danki

Świyczka
w necu



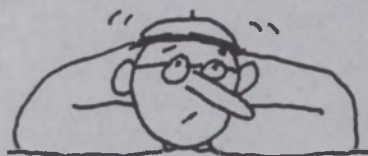
Kolejna z potraw robionych w trakcie świniobicia. „Świyczka” nazywa się połówką – podłużny mięsień z grzbietu przy kości schabu („po naszymu” kotlet). Piecze się ją razem ze zmielonymi ścinkami mięsa w otrzewnej, przypominającej siatkę błonie, nazywanej powszechnie „nec”. Ponieważ połówkę i siatkę bez kłopotu kupimy w sklepie mięsnym, możemy ją przyrządzić bez świniobicia. Kilogram mielonej wieprzowiny solimy, doprawiamy pieprzem, majerankiem i roztartym czosnkiem, możemy dodać zwilżoną rosółem wieprzowym i zmieloną bułkę. Wyrabiamy razem z 1-2 jajkami na gładką masę. Siatkę wieprzową zwilżamy, rozkładamy na stolnicy, na niej formujemy gruby watek z mielonego mięsa, w jego środek wkładamy połówkę. Całość opakujemy siatką i wkładamy do brytfanny (brzegami siatki w dół). Podajemy na gorąco z ziemniakami lub na zimno z pieczywem.

Limeryki zaolziańskie

Mariana Siedlaczka

Szumbark

Gimnazjalista z Szumbarku
wypijał ojcu rum z barku,
lecz przed maturą dwa tygodnie
poplamiał trunkiem nowe spodnie
więc nocą zimno mu w parku.



11

• PĘPEK ZAOLZIA •



• PĘPEK ZAOLZIA •



**Reforma emerytalna
czyli z kosza e-pocztą**

Beskidzkie (11) schroniska górskie



Najdalsze widoki rozpościerają się z najwyższych gór: Łysej (dzięki temu, że jest „łysa”) i Baraniej (dzięki wieży widokowej). Wspaniałe są też widoki z Równicy, Filipki, Kozubowej i Czantorii, na tej ostatniej zresztą Lubojaccy wzniesli w 2002 r. najwyższą w regionie wieżę widokową, liczącą 29 m, której ojcem chrzestnym został Richard Král, kapitan pierwszoligowej drużyny hokeja na lodzie o jakże dźwięcznej nazwie: Stalownicy Trzyniec.

Październik/Listopad

44. TYDZIEŃ

25 PON		<i>Beata Daria Kryspin</i>
26 WTO		<i>Lucyna Erik Ewaryst</i>
27 ŚRO		<i>Zoe Šarlota Sabina</i>
28 CZW	Święto Państwowe RC ○	<i>Šimon Tadeusz Szymon</i>
29 PIĄ		<i>Silvie Narcyz Violetta</i>
30 SOB		<i>Edmund Tadeáš Przemysław</i>
31 NIE	Koniec czasu letniego (o 3.00 - 2.00)	<i>Antoni August Stěpánka</i>

45. TYDZIEŃ

1 PON	Wszystkich Świętych	<i>Cezary Felix Andrzej</i>
2 WTO	Zaduszki	<i>Tobiasz Bohdan Nikodem</i>
3 ŚRO		<i>Cezary Hubert Sylwia</i>
4 CZW		<i>Karol Karel Olgierd</i>
5 PIĄ	☾	<i>Stawomir Miriam Elżbieta</i>
6 SOB		<i>Jacek Feliks Liběna</i>
7 NIE		<i>Saskie Melchior Florentyna</i>

GRILL BAR



- Człowiek ani nie wie, gdzie ręce włożyć,
a dziewczyny się byczą w solarium.



Znani nieznani

W listopadzie xxx4 wydarzyło się:


1254 Król czeski Przemysław Ottokar II wyruszył na wyprawę krzyżową przeciwko pogańskim Prusom, w czasie której założył nad Pregulą w 1255 r. twierdzę obronną Królewiec - Königsberg (dziś Kaliningrad).

1794 Koniec Insurekcji Kościuszkowskiej, Suworow zdobył Pragę, wojska polskie skapitulowały (17.11.).

1864 Dr Marcin Leopold Otto, pastor warszawski, mesjanista polski, wygłosił pierwsze gościnne kazanie z ambony kościoła ewangelickiego na Wyższej Bramie w Cieszynie (był tu pastorem w latach 1866-75). W ewangelikach śląskich i w religii protestanckiej widział zaczął odrodzenia się całego narodu polskiego.

1944 Hitlerowcy rozstrzelali w Ustroniu 32 Polaków (9.11.).

1954 Połami do Zgromadzenia Narodowego CSR zostali (28.11.) m.in. Ernest Sembol (1920-1973) i Gustaw Przeczek (1913-1974).



Centrum Pedagogiczne
dla polskiego szkolnictwa narodowościowego

Pedagogické centrum
pro polské národnostní školství

Ostravská 21 Český Těšín, 737 01
Tel.: +420 558 546 267
info@pctesin.cz

Świat witryn www regionu:
www.pctesin.cz

CENTRUM PEDAGOGICZNE DLA POLSKIEGO SZKOLNICTWA NARODOWOŚCIOWEGO

Co to za instytucja? Gdzie się znajduje? Co jest przedmiotem działalności? Odpowiedzi na te, i nie tylko, pytania czekają w prowadzonej w języku polskim i czeskim witrynie Polskiego Centrum Pedagogicznego (podstawowe dane wraz z mapką są również w języku angielskim). Na pierwszej stronie odsyłacze do aktualnych informacji dla nauczycieli i szkół o konkursach, szkoleniach, kursach, ofercie programowej i podręcznikowej PCP. Kronika zamieszcza m.in. opinie, zdjęcia i wyniki konkursów. Można wydrukować czeskie zamówienie prenumeraty piśmieł *Jutrzenki* lub *Ogniwa* czy też uzyskać dane o wszystkich polskich szkołach podstawowych i średnich na Zaolziu. Są m.in. linki na inne centra i organizacje pedagogiczne oraz Ministerstwo Szkolnictwa. Bogato udokumentowany jest cykl edukacyjny regionalnego dziedzictwa kulturowego *Śląsk Cieszyński - mała ojczyzna w Europie* (program realizowany przez PCP, finansowany ze środków CBC Phare Unii Europejskiej).



W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Hubert

3 listopada

Pochodził z Akwitanii, żył na przełomie 7.-8. w., był myśliwym. Podczas polowania miał mu się zjawić jeleni ze świecącym krzyżem na porożu, co spowodowało jego nawrócenie się. Został biskupem Maastricht, miał wielkie zasługi w chrystianizacji Ardenów. Z jego kultem wiążą się liczne obyczaje – np. łowy. *Atrybuty*: jeleni z krzyżem na porożu, psy, róg myśliwski. *Patronat*: Ardeny, myśliwi, chroni psy przed wścieklizną...

św. Rafał Józef Kalinowski

20 listopada

Urodzony w 1835 r. w Wilnie, wy studiował inżynierię w Petersburgu, tam też został adiunktem. Zrezygnował z nauczania i brał udział w budowie kolei Kursk – Odessa. Za udział w powstaniu styczniowym skazany na 10 lat przymusowych robót na Syberii. Po wyjściu na wolność wstąpił do zakonu karmelitów bosych w Grazu (Austria) i odnowił ten zakon w Polsce. Kanonizowany w Rzymie 17 listopada 1991 r.

św. Andrzej

30 listopada

Pochodził z Galilei, był bratem Szymona Piotra, obaj byli rybakami. Andrzej był uczniem Jana Chrzciciela, później z Piotrem dołączył do dwunastu uczniów Jezusa. Po Jego Wniebowstąpieniu był misjonarzem, m.in. w Grecji i Turcji. Został zamordowany w greckim Patras – przybito go do skośnego krzyża. *Atrybuty*: krzyż Andrzeja, zwój pism, sieć rybacka. *Patronat*: Rosja, Szkocja, rybacy, chroni przed artretyzmem...

Listopad

46. TYDZIEŃ

8 PON		<i>Hadrian Godfryd Bohumír</i>
9 WTO		<i>Bohdan Gracja Bogdan</i>
10 ŚRO		<i>Evžen Lena Leon</i>
11 CZW	<i>Narodowe Święto Niepodległości RP</i>	<i>Martin Marcin Bartłomiej</i>
12 PIA		<i>Witold Renata Benedikt</i>
13 SOB		<i>Arkady Tibor Stanisław</i>
14 NIE		<i>Sáva Roger Serafin</i>

47. TYDZIEŃ

15 PON		<i>Albert Dymitr Leopold</i>
16 WTO		<i>Edmund Otmar Gertruda</i>
17 ŚRO	<i>Dzień Walki za Demokrację RC</i>	<i>Salomea Grzegorz Mahulena</i>
18 CZW		<i>Roman Romana Aniela</i>
19 PIA		<i>Alžběta Elżbieta Seweryn</i>
20 SOB		<i>Nikola Anatol Feliksa</i>
21 NIE		<i>Albert Janusz Konrad</i>

Śląskie
danko
Danki

Jelito
z
kapustą



Na domowym świniobiciu kaszanki – śląskie krupnioki, a nasze jelito – robi z reguły rzeźnik. Sami, choć kupimy oczyszczone wieprzowe kiszki, bez „zabijaczki” jelit nie zrobimy, bo do farszu potrzebna jest krew. Przy świniobiciu topie się ją do miski, soli i miesza, żeby nie zakrzepła. Oprócz krwi, podrobów i ścinków mięsa i tłuszczu dodaje się do jelit kaszę jęczmienną – krupy oraz ryż. *Woda w garcu wre, a chłop z kaszóm ni ma* – mawiała moja babcia. Nie miała na myśli krup, tylko „pogankę”, czyli kaszę gryczaną, która dodaje jelitom znakomitego smaku i konsystencji. A z przypraw stosowane były u nas sól, pieprz, majeranek i czosnek. Trudno sobie wyobrazić jelito – nawet kupione w sklepie – bez kapusty – kiszonej, gotowanej, zagęszczonej zasmażką z tartym surowym ziemniakiem, którą trzeba gotować na małym ogniu ok. 20 minut. Kapustę można okraszyć skwarkami.

Limeryki zaolziańskie

Mariana Siedlaczka

Wierzniowice

Pewna dama w Wierzniowicach
pała kury na ulicach.

Nie wynikł z tego żaden karambol,
co pojąć może najgłupszy cham, bo
ulic brak w tych okolicach.



12

• PEPEK ZAOLZIA •



• PEPEK ZAOLZIA •



Gdzie mieszkasz?
czyli z kosza e-pocztą

Beskidzkie (12) schroniska górskie



Ceny użytkowania schronisk górskich po polskiej i czeskiej stronie są mniej więcej wyrównane. Nocleg: 18 zł (wielosobowy)-30 zł (dwójka) - 150 Kč, herbata: 2-3 zł - 15 Kč, kawa: 3-4 zł - 15-30 Kč, piwo: Brackie 4 zł, Żywiec 5 zł, Radegast 20 Kč, zupa: 3-6 zł - 25-35 Kč, danie obiadowe: 12-20 zł - 50-100 Kč. Po polskiej stronie bardzo bogata jest oferta przeróżnych przedmiotów upominkowych, po czeskiej zdarza się tylko jeden rodzaj widokówki.

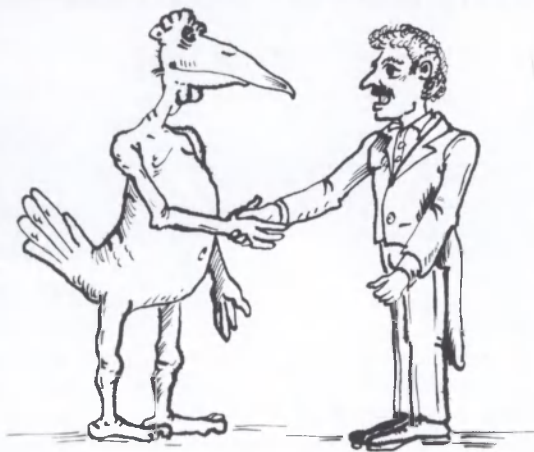
Listopad/Grudzień

48. TYDZIEŃ

22 PON	<i>Stefan Cecylie Cecylia</i>
23 WTO	<i>Adela Klemens Klement</i>
24 ŚRO	<i>Emma Emilie Flora</i>
25 CZW	<i>Kateřina Tęgomir Katarzyna</i>
26 PIA ○	<i>Artur Delfina Leonard</i>
27 SOB	<i>Xenie Wirginia Walerian</i>
28 NIE	<i>Zdzisław René Grzegorz</i>

49. TYDZIEŃ

29 PON	<i>Filomen Zina Błażej</i>
30 WTO	<i>Andrzej Ondřej Zbysława</i>
1 ŚRO	<i>Blanka Iva Natalia</i>
2 CZW	<i>Bibiana Blanka Balbina</i>
3 PIA	<i>Ksawery Kasjusz Svatoslav</i>
4 SOB	<i>Barbora Barbara Krystian</i>
5 NIE ○	<i>Edyta Jitka Sabina</i>



- Witam nowego szefa Sceny Polskiej!



Znani nieznani

W grudniu xxx4 wydarzyło się:

1524 Urodził się książę cieszyński Wacław Adam, który w 1560 r. wypędził benedyktynów z Orłowej i zaczął wprowadzać w Księstwie luteranizm.

1574 Urodził się książę cieszyński Adam Wacław (12.12.), który Księstwo przyprowadził z powrotem na łono Kościoła katolickiego (w 1609 r.).

1644 W miastach westwalskich: katolickim Münsterze i protestanckim Osnabrücku rozpoczęto pertraktacje pokojowe kończące wojnę trzydziestoletnią. Rozmowy zakończył Pokój Westwalski w 1648 r.

1774 Nowy regulamin szkolny Marii Teresy (6.12.) wprowadził m.in. sześcioletni obowiązek szkolny.

1894 W Cieszynie pojawiły się *Těšínské noviny*, pierwsze pismo czeskie na Śląsku Cieszyńskim.

1924 W sali hotelu Central w Czeskim Cieszynie odbyło się zebranie konstytuujące Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji (14.12.).

TESIŃSKA
PIVAPLO
CZESKA/SCENA
SCENA/POLSKA

SP. 08.10.2003 19:00 CWA
Sniagish Stephenson
JANIEC WODY
Orłowa, Orłowa

Aktualności
Bieżący miesiąc
Historia i współczesność
Kierownictwo teatru
Ceska scena
Scena Polska
Przygotowujemy
System karnetowy
Festiwal

Adres: Těšínské divadlo
Odravská 67
Cesko Těšín
CZ-737 01
Tel.: ++420/558 746 022
Fax: ++420/558 713 372
e-mail: info@tdivadlo.cz
www: www.tdivadlo.cz

scenaipolska

Galeria aktorów

Halina Pasekova
Janna Bulawa
Pawel Nedoba
Anna Paprzyca
Lidia Chrzanowna
Rudolf Molinski

Świat witryn www regionu:
www.tdivadlo.cz

TEATR CIESZYŃSKI

Sceny Polska i Czeska Teatru Cieszyńskiego nie mniej profesjonalnie niż na scenie prezentują się na swoich stronach internetowych. Zamiieszczony jest repertuar obu scen, aktualności, recenzje, skład kierownictwa, galeria aktorów, archiwum (programy i zdjęcia od 2001 r.), a także informacje o systemie karnetowym. Z lewej strony bieżą dane o najbliższych przedstawieniach. Całość opracowana po polsku i po czesku, podstawowe teksty z przekładami. Mocną stroną witryny jest bogaty zestaw wspaniałych zdjęć Wiesława Przeczka.

W kręgu świętych Kościoła katolickiego

św. Barbara

4 grudnia

Według legendy żyła w III w. w Turcji, była wychowana w pogaństwie. Spotykała się z chrześcijanami, przyjęta chrzest. Z tego powodu ojciec kazał ją zamknąć w wieży. Namiestnik, znany prześladowca chrześcijan, wydał Barbarę na tortury. Wciąż obstawała przy wierze, więc kazał ją ścinać. Od XVI w. rozwinął się jej kult na terenach górniczych. *Atrybuty*: wieża, kielich, hostia. *Patronat*: więźniowie, jeńcy, górnicy...

św. Mikołaj z Miry

6 grudnia

Żył w IV w., był biskupem Miry (dziś Demre, Turcja). Prawdopodobnie był męczony za Galeriusza, brał udział w Soborze w Nicei (342-351). Jedną z legend mówi, że pewien człowiek wystąpił do domu publicznego trzy córki, aby zarobiły na swój posag, Mikołaj wrzucił dla nich przez okno sakiewki z pieniędzmi. *Atrybuty*: strój biskupi, broda, trzy woreczki z pieniędzmi. *Patronat*: Rosja, dzieci, ministranci...

św. Brat Albert

(Adam Chmielowski)

25 grudnia

W młodości studiował malarstwo. Brał udział w powstaniu styczniowym, stracił nogę. Z powodu choroby opuścił nowicjat zakonu jezuitów. Założył zgromadzenia Braci i Sióstr Poświęconych Ubogim Trzeciego Zakonu Św. Franciszka. Zakładał domy dla kalek i bezdomnych, w czasie I wojny światowej opiekował się szpitalami zakaźnymi. Kanonizowany 12 listopada 1989 r.

Grudzień

50. TYDZIEŃ

6 PON	Mikołaj Mikuláš Jarema
7 WTO	Ambroży Ambrož Benjamin
8 ŚRO	Niepokalone Poczęcie NMP Wirgiliusz Delfina Květoslava
9 CZW	Waleria Vratislav Wiesław
10 PIA	Julia Julie Daniel
11 SOB	Stefan Dana Waldemar
12 NIE	Dagmara Simona Aleksander

51. TYDZIEŃ

13 PON	Lucie Łucja Otylia
14 WTO	Lýdie Izydor Alfred
15 ŚRO	Celina Karol Radana
16 CZW	Albina Adelajda Zdzisława
17 PIA	Jolanta Daniel Łukasz
18 SOB	Bogusław Gracjan Miloslav
19 NIE	Dariusz Ester Gabriela

Śląskie
danko
Danki

Grochówka z „ptysiami”



Postna grochówka była od dawna tradycyjną potrawą wigilijną, a kluseczki z ptysiewego ciasta nadają jej odświętny charakter. Dla 6 osób gotujemy zupę z ok. 30 dag żółtego grochu. Rozgotowany „na kaszę” groch zaprawiamy białą zasmażką na maśle z „gładkiej” mąki. Po zagotowaniu zdejmujemy zupę z ognia, dodajemy czosnek roztarty z solą i majerankiem oraz, ewentualnie, łyżkę świeżego masła i nakrywamy pokrywką. W międzyczasie robimy ciasto na kluseczki. Zagotowujemy 1/8 litra mleka z 1 dag masła, dodajemy 7 dag mąki „gładkiej”, zdejmujemy z ognia i mieszamy na gładką masę. Po ostudzeniu dodajemy jajko i szczyptę soli i ponownie wyrabiamy gładkie ciasto. Następnie nabieramy łyżeczką kawałki wielkości orzecha laskowego i smażymy w gorącej oliwie (pamiętamy, że trzeba je obracać). Kluseczki wyjmujemy łyżką cedzakową i dodajemy do zupy bezpośrednio na talerzu.

Limeryki zaolziańskie

Mariana Siedlaczka

Niebory

Pewien nieborak w Nieborach
w chórze chciał pisać w tenorach.
Lecz tymczasem
śpiewa basem
a bas dla tenora to zmore.



13

rys. Bronisław Liberda

• PĘPEK ZAOLZIA •



- U nas ni ma pępka, u nas sóm jyny pypmki, a łostatnio coraz wyncyj pupków...

• PĘPEK ZAOLZIA •

Bronisław Liberda



Ostatni moment
czyli z kosza e-poczty

Beskidzkie (13) schroniska górskie



Na zdjęciach cyklu *Beskidzkie schroniska górskie* zostało zaprezentowanych 13 schronisk górskich (numerowanych kolejno od 1 do 13). Celowo brakuje określenia ich lokalizacji. Jest ono bowiem przedmiotem konkursu dla Czytelników KŚ. Chętni uczestniczenia w nim winni poznać, gdzie poszczególne schroniska się znajdują (bliżej o konkursie na str. 221). Trzeba zaznaczyć, że wszystkie leżą w granicach historycznego Śląska Cieszyńskiego.

Grudzień

52. TYDZIEŃ

20 PON		Dagmar Dominik Bogumiła
21 WTO	Początek astronomicznej zimy	Seweryn Jan Natálie
22 ŚRO		Zenon Beata Simon
23 CZW		Wiktoria Vlasta Stawomira
24 PIA	Wigilia	Adam Eva Ewa
25 SOB	Boże Narodzenie	Piotr Eugenia Anastazja
26 NIE	○	Štěpán Zenon Szczepan

53. TYDZIEŃ

27 PON		Maksym Żaneta Żaneta
28 WTO		Cezary Antoni Bohumila
29 ŚRO		Dawid Judita Tomasz
30 CZW		Sabina David Eugeniusz
31 PIA		Silvestr Mariusz Sylwester

Teksty rubryk opracowali: *W xxx4 wydarzyło się...* – KONDOR; *Świat witryn www. regionu* – DARIUSZ BRANNY & KIM; *W kręgu świętych Kościoła katolickiego* – MARIA BRANNA; *Śląskie danko Danki* – DANUTA BRANNA (+ zdjęcia); *Beskidzkie schroniska górskie* – KIM (+ zdjęcia)

KRONIKA WYDARZEŃ MINIONEGO ROKU

❖ 25.10. ❖ Gościem jabłonkowskiej Kawiarenki Pod Pegazem był poeta i dziennikarz Jan Dydusiak z Australii.



foto: dab

❖ 27.10. ❖ Setną rocznicę założenia Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Księstwie Cieszyńskim przypomnieli sobie uczestnicy seminarium zorganizowanego przez Sekcję Ludoznawczą przy ZG PKZO. Prezes ZG PKZO Zygmunt Stopa przekazał na nim odznaczenia PKZO naukowcom z Polski, długoletnim współpracownikom Sekcji Ludoznawczej: prof. dr hab. E. Kosowskiej, prof. dr hab. E. Jaworskiemu, dr. J. Kamockiemu, mgr M. Kieres i mgr B. Heindenraich.



❖ W całym regionie przebiegały spotkania przedwyborcze oraz sejmiki Kongresu Polaków w RC poprzedzające wybory komunalne.

❖ Renata Putzlacher została uhonorowana za zbiór wierszy *Pomiędzy* oraz całokształt twórczości poetyckiej w ramach prestiżowej literackiej *Nagrody Kościelskich*. Nagroda i wyróżnienia zostały wręczone w rodzinnym majątku Kościelskich, w Miłostawiu pod Poznaniem.

❖ W miejscowych kołach PKZO, m. in. cierlickich, stanisławickim i czeskokocieszyńskim (Park Sikory), przebiegły tradycyjne jesienne wystawy. Prezentowano na nich rękodzieła oraz dorodne plony z działek i sadów.

❖ 2.-5.10. ❖ Zuzanna Gorgol, Barbara Rygiel i Weronika Sajdok reprezentowały karwińskie klasy gimnazjum na *Zlocie Liceów im. Juliusza Słowackiego* w Przemyślu.

❖ 3.10. ❖ W trzeciej edycji *Turnieju Piłki Nożnej Polskich Szkół Podstawowych* organizowanego przez ZG Macierzy Szkolnej zwycięstwo odniósł po raz trzeci drużyna PSP Jabłonków przed Bystrzycą i Cz. Cieszyńcem.

❖ 5.10. ❖ *Złoty Rajd* – impreza turystyczna organizowana przez Klub Kultury – zgromadził w ośrodku harcerskim Kikula w Koszarzyskach 229 uczestników. Byli to uczniowie, nauczyciele, a także rodzice i sympatycy z 11 polskich szkół podstawowych.

❖ 6.10. ❖ Już po raz 26. przebiegły w Cz. Cieszyńcu Mistrzowicach otwarte mistrzostwa PKZO w biegu przełajowym o memoriał Wandy Delong.

❖ 11.10. ❖ Przedstawiciele ZG PKZO przekazali na rzecz powodzian z gminy Katowice w południowych Czechach ponad 70 tys. koron ofiarowanych przez członków Związku.

❖ 11.10. ❖ Uczniowie Zespołu Szkół Rolniczych w Cz. Cieszyńcu uczcili uroczystą akademią 130-lecie szkolnictwa rolniczego na Śląsku Cieszyńskim.

❖ 12.10. ❖ W Lutyni Dolnej obchodzono 55-lecie MK PKZO.

❖ 11.-13.10. ❖ W plenerze zorganizowanym przez Zaolziańskie Towarzystwo Fotograficzne wzięło udział 16 fotografików z obu stron Olzy. I tym razem dominował pejzaż oraz praca z modelem.

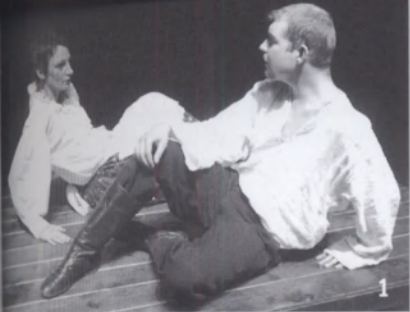
❖ 18.-20.10. ❖ *Złaz Harcerski* zorganizowany przez dolnolutyński szczebel HPC zgromadził w ośrodku na Kikuli 131 uczestników, którzy podczas zajęć przenieśli się w czasy dawnych Słowian.

❖ 20.-24.10. ❖ *Małe Ich Troje*, zespół wokalny PSP w Trzyńcu Tarasie, wystąpiło w Warszawie na posiedzeniu Związku Nauczycieli Polskich.

❖ 24.-27.10. ❖ Grupa czterdziestu najlepszych tegorocznych absolwentów PSP wyjechała w nagrodę na wycieczkę do Warszawy.

❖ 25.10. ❖ W Centrum Konferencyjnym Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszyńcu odbyła się sesja popularnonaukowa *W kręgu inspiracji Stanisława Hadyny* z udziałem przedstawicieli Zaolzia – m.in. W. Sikory.

❖ 25.-27.10. ❖ *Zespół Pieśni i Tańca Olza* wraz z kapelą *Nowina* występował na festiwalu folklorystycznym *Weltfest* w autriackim Waldhausen. Gościł też na zaproszenie Związku Polaków Górnej Austrii w stolicy tego landu – Linzu.



Sezon 2002-2003 Sceny Polskiej Teatru Cieszyńskiego

Od premiery popularnej w Europie i Ameryce komedii Francisca Vebera *Kolacja dla głupca* (3) rozpoczęła 14.9. swój 52. sezon *Scena Polska* Teatru Cieszyńskiego w Cz. Cieszyne pod dyktando Karola Suszki i kierownictwem artystycznym Rudolfa Molińskiego. Tytułowego głupca zagrał bardzo dobrze Ryszard Pochroń. Reżyserem i drugim protagonistą przedstawienia, które według niego uczyło szacunku dla odmienności człowieka, został pochodzący z Zaolzia aktor scen krakowskich i warszawskich Jan Monczka. Był to jego debiut reżyserski, a zarazem po dwudziestu latach powrót na deski teatru, gdzie zdobywał pierwsze szlify aktorskie. Scenografię i kostiumy przygotował Alexander Babraj, opracowanie muzyczne było dziełem Zbigniewa Siwka.

Barwny muzyczny spektakl zaproponowała *Scena Polska*, wystawiając *Powtórkę z Czerwonego Kapturka* (9.11.), współczesną polską wersję znanej bajki. Napisał ją Andrzej Stalony-Dobrzański, wyreżyserował Andrzej Walden, autorką scenografii była Anna Bocek-Zachowicz, muzyki Ewa Kornecka. Widzowie, młodszy i starszy, bawili się razem ze znanymi im postaciami: słodkim Czerwonym Kapturkiem, niezaradnym Gajowym i energiczną Babcią,

ale także z Ptakiem Bezimiennym, Nioską, Kwoką i Kogutem, a nawet dwoma Wilkami, Małym i Dużym.

Początek roku 2003 przyniósł aż dwie prapremiery. Pierwsza (18.1.) to kolejny spektakl muzyczny, dobrze znana czeskiemu widzowi teatralnemu i filmowemu kultowa *Ballada dla bandyty* (1) Milana Uhde i Miloša Štédronia w przekładzie Renaty Putzlacher i reżyserii Rudolfa Molińskiego. Na szczególne wyróżnienie zasłużyły piosenki, które do polskich tekstów Renaty Putzlacher opracował muzycznie Zbigniew Siwek. Ich aranżacja bliższa była góralszczyźnie, którą zna i kocha widz zaolziański. W roli tytułowej wystąpił Dariusz Waraksa.

Nowa sztuka znanego polskiego pisarza i reżysera Macieja Wojtyłki *Hermes przeszedł*, czyli *Mitologia grecka* w swym prapremierowym kształcie ujrzała światło dzienne na deskach *Sceny Polskiej* (1.3.) w reżyserii Bogdana Kokotka. Autorem scenografii został Krzysztof Małachowski, muzykę napisał Zbigniew Siwek. Sztuka przede wszystkim służyła młodzieży w poznawaniu mitologii: W teatrze odbywa się próba spektaklu opartego na motywach kilku mitów greckich, wątki współczesne przeplatają się z mitycznymi.

Powtórkę z Czerwonego Kapturka, *Hermes przeszedł...* oraz *Dziady i Anię z Zielonego Wzgórza* prezentowała *Scena Polska* na występach gościnnych w Polsce.

Gorzka komedia *Samobójca* rosyjskiego pisarza Nikołaja Erdmana z 1928 roku, która analizuje różne typy ludzkie i sytuację szarego obywatela w maszynierii świata polityki



i ekonomii, cieszy się ciągłym zainteresowaniem ludzi teatru. W *Scenie Polskiej* wystawił ją z powodzeniem reżyser Rudolf Moliński (premiera 26.4.), rolę tytułową przejmując zagrał Waldemar Cudzik. Scenografia była dziełem Marty Roszkopfowej, a muzyka Zbigniewa Siwka.

Ryszard Pochroń, grający od dwunastu lat w *Scenie Polskiej*, uczcił swój jubileusz życiowy jako cyniczny Świętoszek w komedii Moliera. *Świętoszek* (2) dział się w dekoracji Alexandra Babraja, mieszającej różne epoki, bliższe jednak współczesności niż Molierowi (premiera 31.5.). Reżyser Karol Suszka, unikając koturnowości klasyki, zgrabnie podkreślił treści ponadczasowe siedemnastowiecznego dramatu.

Kolejną premierą (14.6.) była małoobsadowa sztuka Murrya Schisgala *Sie kochamy* w reżyserii Józefa Czerneckiego. Grana była jednak potem już w sezonie następnym pod nowym kierownictwem artystycznym *Sceny Polskiej*. Rudolfa Molińskiego zastąpił na tym stanowisku Bogdan Kokotek.

Ostatni sezon Rudolfa Molińskiego można uważać za udany. W repertuarze znalazły się lubiane przez widzów komedie w szerokim tego słowa znaczeniu, musicale, przeważały dobre sztuki współczesne, klasykę reprezentował tytuł z najwyższej półki, były pozycje dla młodego widza, które są towarem eksportowym *Sceny Polskiej*. Niezły materiał aktorski i trafny na ogół dobór reżyserów powinny być i na przyszłość gwarantem ustabilizowanego poziomu tej sceny.

CZESŁAWA RUDNIK



fot. dab

❖ 23. 11. ❖ Aż cztery zespoły śpiewacze działające w ramach Polskiego Towarzystwa Artystycznego Ars Musica wystąpiły w czeskokieszyńskim kościele ewangelickim Na Niwach w koncercie z okazji 410. rocznicy urodzin Jerzego Trzanoskiego. Na zdjęciu *Chór Kameralny Musicae Amantes* podczas występu.



fot. kim

❖ Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki oraz sieć księgarska Matras przygotowały wystawę polskiej książki. Można ją było zwiedzić w Cz. Cieszylinie (na zdjęciu), Jabłonkowie, Trzyńcu i Karwinie. Gościem wernisażu w Teatrze Cieszyńskim była pisarka Joanna Siedlecka. Wystawie wszędzie towarzyszył kiermasz prowadzony przez firmę Alfa.



fot. kim

❖ Prezes Kongresu Polaków Józef Szymeczek bawił jako członek czeskiej delegacji w Berlinie, gdzie negocjowano odszkodowania dla robotników przymusowych i osób prześladowanych przez III Rzeszę.

❖ W Galerii Zdrowego Miasta w foyer gmachu uniwersytetu w Karwinie przedstawili swoje prace członkowie Stowarzyszenia Artystów Plastyków przy ZG PZKO, Zbigniew Kubeczka (ekslibrisy) i Edgar Baran (malarstwo).

❖ Prof. dr hab. Daniel Kadłubiec został pierwszym zaolziańskim laureatem honorowej nagrody *Cieszyńianki*, przyznawanej przez Polski Związek Komunalny Ziemi Cieszyńskiej z okazji Święta Niepodległości RP.

❖ 1.-2. 11. ❖ W karwińsko-orłowskim obwodzie nr 75. przebiegła druga tura wyborów senackich (senatorem został Eduard Matykiewicz, KPCiM). Równocześnie w całym państwie odbyły się wybory komunalne.

❖ 7. 11. ❖ Gościem czeskokieszyńskiego spotkania działającego od czerwca Stowarzyszenia Inteligencji Chrześcijańskiej był prof. Andrzej Stelmachowski – prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska, który przedstawił działalność i znaczenie Klubów Inteligencji Katolickiej funkcjonujących w Polsce od czasów odwilży politycznej w 1957 r.

❖ 8. 11. ❖ W trzech kategoriach VIII konkursu recytatorskiego *Kresy* w Polskim Gimnazjum wzięło udział 27 młodych recytatorów.

❖ 8. 11. ❖ Zaolziański poeta Bogdan Trojak (obecnie mieszkający w gminie Pařezovice na Morawach) został na walnym zgromadzeniu czeskiej Gminy Pisarzy wybrany na członka zarządu tej organizacji.

❖ 8.-9. 11. ❖ W ramach wystawy klubów i organizacji społecznych działających na terenie Orłowej zaprezentowały się również trzy tutejsze koła PZKO – z Orłowej Miasta (m.in. robótki ręczne), Lutyni (wojaże zespołów *Skotnica* i *Skotniczka*) i Poręby (*Wszystko z ziemiaka*).

❖ 11. 11. ❖ Z okazji Święta Niepodległości Polski udostępniono po pięcioletnim remoncie Kopiec Piłsudskiego w Krakowie. W uroczystości udział wzięli również przedstawiciele Zaolzia – prezes ZG PZKO Zygmunt Stopa i Stefanía Piszczek, wraz z parą tancerzy *ZPiT Olza*. Przekazali tu ziemię z mogiły polskich żołnierzy w Stonawie.

❖ 12.-16. 11. ❖ W Cz. Cieszylinie przebiegła druga edycja *Festiwalu Teatrów Okręgu Morawsko-Śląskiego*, w ramach której nagrodzono m.in. Karola Suszkę i Scenę Polską za oryginalną koncepcję inscenizacyjną *Mostu nad Łucyną* Wiesława Adama Bergera i Renaty Putzlacher.

❖ 14.-15. 11. ❖ Wybitny polski plastyk, autor plakatów, okładek płyt, pocztówek itd., Edward Lutczyn, spotkał się z Zaolziakami w karwińskiej Bibliotece Regionalnej i czeskokieszyńskim Polskim Gimnazjum.

❖ 15. 11. ❖ W ramach *Cieszyńskiej Jesieni Jazzowej* przed wypełnioną salą Strzelnicy w Cz. Cieszylinie wystąpił Franz Schulhauser (zdjęcie obok), znany w latach 60.-80. nie tylko w środowisku zaolziańskim saksofonista i jazzman, żyjący od 1988 r. w Niemczech. Towarzyszyli mu m.in. cieszyńscy muzycy jazzowi: Stacho Helis, Jiří Hendrych i Štěpán Gážik.

❖ 16. 11. ❖ W Stonawie odbył się *IX Festiwal Piosenki Harcerskiej* nazwany *U stonawskiego utopca*. Jury najwyżej oceniło wśród zuchów *Mieszkańców Zielonego Lasu*, a wśród harcerzy wodniaków drużyny *Opty*.

W kawiarni, której nie ma

W październiku (26. 10.) Towarzystwo Avion przedstawiło na scenie Teatru Cieszyńskiego program poetycko-muzyczny *Przez kresy i pogranicza - dziennik podróży i literackich zauroczeń* (scenariusz i realizacja Renata Putzlacher, muzyka: Zbigniew Siwek) (1).

W listopadzie (16.11.), na zakończenie Festiwalu Teatrów Okręgu Morawsko-Śląskiego Avion przygotował spotkanie *Malé vlasti - malé otcyzyzny Renaty, Jerzego, Petra, Bogdana*. O stosunku do „małej otcyzyzny” opowiadali i fragmenty swych utworów odczytali Renata Putzlacher, Jerzy Kronhold (2), Petr Hruška i Bogdan Trojak (3). Nie zabrakło kawiarnianych songów w wykonaniu Małgorzaty Pikus (4).

Na 2003 r. przypada 70. rocznica otwarcia przy Moście Przyjaźni w Cieszynie kawiarni „Café AVION”, na marzec zaś 7. rocznica założenia Towarzystwa AVION. Z tej okazji w Teatrze Cieszyńskim przebiegł AVION FEST (29.3.). W programie słowno-muzycznym *Stesk kavárenského povaleče* wystąpili: Anna Cón, Radovan Lipus i Miroslav Rataj (7). W klubie teatralnym zaprezentowali się młodzi adepci pióra, pędzla i piosenki: Hanna Rybicka, Dariusz Jedzok, Roman Krop, Tomasz Ryłko, Petr Pěnkava, Barbara Humel (5) i Jacek Rybicki (*Młodzi górą*). Natomiast w galerii przebiegł chrzest pierwszego czeskojęzycznego tomiku poetyckiego Renaty Putzlacher *Mezi řádky* (6). Dodatkową niespodzianką był koncert grupy Darka Jedzoka z licznymi gośćmi (8).

Ślązaków rozmowy to nazwa cyklu, którego pierwsze spotkanie odbyło się w galerii teatru we wrześniu (12.9.2003), a jego bohaterkami były Krystyna Kossakowska-Jarosz z Uniwersytetu Opolskiego oraz „pieśniarka z akordeonem” – Krystyna Kubisz-Skalická z Pragi (9).

W ciągu siedmiu lat swej działalności Avion zyskał sobie wielu gorących zwolenników i „kawiarnianych” bywalców, nie tylko spośród cieszyńskich. Goszczące go na ogół pomieszczenia Teatru Cieszyńskiego nie kojarzą się jednak bez reszty z kawiarnią: podziemny klub jest zbyt ciasny i nieprzychylny dla palaczy tytoniu, widowień teatru trudno uznać za kawiarnię nawet po ciemku, zaś prześwietlona galeria bardziej przypomina salę zebrani. Zawiedli się ci, którzy spodziewali się, że Avion doprowadzi do uruchomienia stałego lokalu dla spotkań, przynajmniej raz w tygodniu, „bohemy” obu Cieszynów.

Organizacyjnie całością zawaduje z właściwą sobie błyskotliwością mieszkająca w Brnie Renata Putzlacher. Odwrotną stroną tego medalu jest fakt, że bez osoby Renaty Putzlacher Spolek-Towarzystwo nie jest zdolne do wykreowania czegokolwiek i kogokolwiek...

KiM



1



2



3



4



5



6



7



8



9

❖ 3.12. ❖ W Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie przebiegła międzynarodowa konferencja poświęcona problemom polskiej mniejszości narodowej na Śląsku Cieszyńskim. Jej uczestnikami byli m.in. prof. Jerzy Buzek – były premier Polski, Petr Uhl – czeski dysydent i polityk, Józef Szymeczek – prezes Kongresu Polaków w RC, a także naukowcy związani z UŚ – Halina Rusek i Daniel Kadłubiec.



fot. dab

❖ 22.12. ❖ Zespół dziecięcy *Lipka* z Bukowca wystąpił w przeddzień świąt w Krakowie. Zaprezentował pieśni beskidzkie, koledy polskie i *Kantyczki* Adama Sikory. Natomiast bożonarodzeniowy występ dał w klasztorze sióstr elżbietanek w Jabłonkowie (na zdjęciu).



fot. dab

❖ Długoletni współpracownik polskich pism na Zaolziu Józef Tadrata został na ogólnokrajowym spotkaniu propagatorów krzyżówek i łami-gówek odznaczony *Złotym Pytajnikiem*.

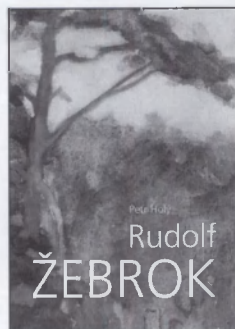
❖ Na wystawie szopek, która przebiegła na Czarnej Łące w Ostrawie, znalazła się papierowa szopka wykonana przez uczniów PSP w Trzyńcu 1, a także *Gorolsko Szopka* rzeźbiarza ludowego Pawła Kufy z Mostów koło Jabłonkowa.

❖ *Grupa Literacka '63* w Trzyńcu wydała arkusze poetycki Kazimierza Kaszpera *Dwa poematy*, zawierający utwory: *W orszaku* z 1979 r. i *Suitę zaolziańską* z 1980 r.

❖ 7.-14.12. ❖ Kapela *Nowina* po raz drugi wystąpiła w Warszawie na *Dniach Kultury Kresów* organizowanych przez Stowarzyszenie Wspólnota Polska.

❖ 8.12. ❖ Gimnazjalistka Maria Wojtas wywalczyła w Białymstoku Grand Prix międzynarodowego konkursu recytatorskiego *Kresy*.

❖ 13.12. ❖ W fryszackim oddziale Biblioteki Regionalnej w Karwinie przebiegł chrzest monografii poświęconej Rudolfowi Żebrokowi, którą wydały piotrowskie towarzystwo użyteczności publicznej PRO oraz Uniwersytet Śląski w Opawie. Autorem ekskluzywnej publikacji, zawierającej m.in. szczegółową analizę poszczególnych okresów twórczości malarza i 250 najczęściej kolorowych reprodukcji jest doc. Petr Holý, wybitny historyk sztuki, poeta, wykładowca uniwersytecki.



❖ 16.12. ❖ W Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie przebiegło zorganizowane przez ZG PZKO uroczyste zakończenie *Roku Żwirki i Wigury* (z udziałem Henryka Żwirki, syna słynnego lotnika). Przedstawiono nowe publikacje, wystawiono eksponaty dotyczące obchodów.

❖ 17.12. ❖ W konkursie 30 kapel rockowych, który przebiegł w klubie *Boomerang* przy słynnej ulicy Stodolní w Ostrawie wierzniowickie *Głazy* uzyskały najwyższą ocenę profesjonalnego jury.

❖ 19.12. ❖ Konsul generalny RP Andrzej Kaczorowski podejmował na przedświątecznym spotkaniu w ostrawskim Konsulacie RP przedstawicieli polskiego szkolnictwa z prezesem TNP Małgorzatą Rakowską na czele.

❖ 20.12. ❖ W *Koncertcie Świątecznym* wystąpiły w Teatrze Cieszyńskim zaolziańskie zespoły: *Suszanie*, *Bystrzyca*, *Oldrzychowice*, *Górole* oraz kapela *Olza*, *Kamraci*, *Lipka* i *Nowina*.

❖ 20.-22.12. ❖ Chór *Crescendo* PSP w Bystrzycy koncertował w Poznaniu w Domach Pomocy Społecznej. Wyjazd zrealizowano dzięki wielkopolskiemu oddziałowi Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

❖ 26.12. ❖ Tradycyjny *Bal Akademicki* Sekcji Akademickiej Jedność odbył się tym razem w trzynieckim DK Trisia. Około 700 uczestników obejrzało występ jabłonkowskiego *Rytmika* oraz *Travesty-Show* w wykonaniu saajowców. Do tańca przygrywał zespół *Vega* z Trzyńca.

Organizacje polskie w Republice Czeskiej (2003 r.), wchodzące w skład Kongresu Polaków w RC

lp.	Nazwa organizacji	Siedziba (prezes)
1.	Harcerstwo Polskie w RC	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Alicja Berki)
2.	Klub Polski w Pradze	Praha 8, Vítkova 13 (Władysław Adamiec)
3.	Koło Polskich Kombatanatów	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Bronisław Firla)
4.	Macierz Szkolna w RC	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Jan Branny)
5.	MK PZKO Karwina Nowe Miasto	Karwina Nowe Miasto, Morcinka 1112 (Eugeniusz Herman)
6.	Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Jan Rucki)
7.	Polskie Towarzystwo Medyczne	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Romuald Gąsior)
8.	Polskie Towarzystwo Artystyczne ARS MUSICA	Cz. Cieszyn, Hawliczka 13 (Alojzy Suchanek)
9.	Polskie Towarzystwo Turystyczno-Sportowe „Beskid Śląski” w RC	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Tadeusz Stec)
10.	Polski Związek Kulturalno-Oświatowy	Cz. Cieszyn, Strzelnicza 28 (Zygmunt Stopa)
11.	Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich	Ostrava, Novinářská 3 (Władysław Biłko)
12.	Stowarzyszenie Emerytów Polskich	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Józef Orszulik)
13.	Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Roman Sekula)
14.	Stowarzyszenie Osób Pracujących i Uczących się za Granicą	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Jerzy Cienciata)
15.	Stowarzyszenie Rodzina Katyńska	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Józef Pilich)
16.	Stowarzyszenie Szkoła Polonijna w Pradze	Praha 2, Korunní 38 (Andrzej Magala)
17.	Towarzystwo Nauczycieli Polskich w RC	Cz. Cieszyn, Ostrawska 21 (Małgorzata Rakowska)
18.	Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Helena Legowicz)
19.	Zrzeszenie Literatów Polskich	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Jacek Sikora)
20.	Zaolziańskie Towarzystwo Fotograficzne	Cz. Cieszyn, Komenskigo 4 (Kazimierz Branny)
21.	Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne Przyjaźni	Karwina Frysztat, Olszaka – Dom PZKO (Tadeusz Bizoni)
22.	Polonus – Klub Polski w Brnie	Brno, Anenská 10 (Roman Madecki)
23.	Towarzystwo AVION	Cz. Cieszyn, Sokolowska 7 (Renata Putzlacher-Buchta)
24.	Polskie Towarzystwo Śpiewacze COLLEGIUM CANTICORUM	Cz. Cieszyn, Hawliczka 13 (Zbigniew Zachwieja)
25.	Stowarzyszenie „Kurier Praski” w Pradze	Praha 4, Michelská 721/31 (Barbara Sierszuta)

Posłannictwem Kongresu Polaków (siedziba: Cz. Cieszyn, ul. Komenskigo 4) jest łączenie działań prowadzących do realizacji wspólnych celów społeczności polskiej w RC, ochrona jej praw i interesów. Zrzesza (dobrowolnie) osoby prawne zarejestrowane w RC. Najwyższym organem Kongresu Polaków jest Zgromadzenie Ogólne. W okresie pomiędzy ZO reprezentuje społeczność polską w RC wybierana na ZO Rada Kongresu Polaków jako organ wykonawczy (aktualni członkowie: Józef Szymeczek – prezes, Henryk Cieślak – wiceprezes, Stanisław Bieleś, Michał Chrzastowski, Wawrzyniec Fójcik, Bogdan Hajduk, Halina Rusek, Jan Ryłko, Marek Słowiacek). Radę Przedstawicieli (ciężko decyzyjne, koordynujące i integrujące) tworzą reprezentanci organizacji członkowskich Kongresu Polaków oraz Pełnomocnicy (wybierani na Sejmikach Gminnych). Na jej czele stoi obecnie Tadeusz Wantuła.

❖ 12.1. ❖ *Koncert Noworoczny* urządził w kościele ewangelickim w Karwinie Frysztacie chór *Dźwięczek* z rajskiego MK PZKO, zapraszając do występów kolejne dwa ansamble: chór parafii ewangelicko-augsburskiej z Międzyrzecza oraz *Kompanię Osób Prywatnych Amici Cantionis Antiquae* działającą przy PTA Ars Musica w Cz. Cieszynie (na zdjęciu).



fot. dab

❖ 31.1. ❖ Z Zaolziem pożegnała się kończąca swoją misję konsularną w RC konsul ds. Polonii Małgorzata Filipek. Cztery lata opiekowała się Polakami zamieszkającymi na terenie podlegającym kompetencji Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie. Stowarzyszenie Artystów Plastyków ZG PZKO przyznało jej 9.1. członkostwo honorowe. Funkcję konsula ds. Polonii obejmie Grażyna Kostrusiak.



fot. dab

❖ W sezonie kamawałowym jabłonkowski *Rytmik* (na zdjęciu) ma duże pole do popisu.

❖ 5.1. ❖ W Karwinie przedstawiciele magistratu gościli wiceprezydenta Wodzisławia Wacława Mandrysa, a także chór z Wodzisławia.

❖ 5.1. ❖ W dolnośląskim MK PZKO dzieci wystawiły *Jasełka* w opracowaniu Anny Wacławik i reżyserii Heleny Gaura. Gościnnie wystąpił chór mieszany *Rychwałdzianie*.

❖ 6.1. ❖ W Ostrawie i na Zaolziu bawiła na zaproszenie Kongresu Polaków delegacja Rządu RC z wicepremierem i przewodniczącym rządowej Rady ds. Narodowości Petrem Marešem na czele. Tematem spotkań z przedstawicielami władz okręgu morawsko-śląskiego i polskiej mniejszości narodowej była sytuacja i perspektywy polskiego szkolnictwa w RC. Członkowie delegacji odwiedzili też polskie szkoły w naszym regionie.

❖ 7.1. ❖ Chór *Crescendo* z bystrzyckiej PSP im. S. Hadyny przedstawił koncert kolęd i śląskich pieśni ludowych na dziesiątej wigilijce Okręgu Śląskiego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, która odbyła się w Katowicach. Udział w tej imprezie wzięli również dwaj przedstawiciele Koła Polskich Kombatantów w RC – Jan Gazur i Jan Pawlas.

❖ 9.1. ❖ Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego w Cz. Cieszynie we współpracy z Muzeum Cieszyńskim (Cz. Cieszyn) i Macierzą Ziemi Cieszyńskiej (Cieszyn) zaprezentowało w ratuszu w Cz. Cieszynie projekt współpracy transgranicznej *Śląsk Cieszyński – mała ojczyzna w Europie*. Chodzi o kształcenie nauczycieli w zakresie regionalnego dziedzictwa kulturowego, realizowane ze środków finansowych funduszu UE – CBC Phare. Projekt będzie realizowany przez cały rok 2003, w 12 spotkaniach (wykładach, wycieczkach i warsztatach metodycznych) ma uczestniczyć 40 nauczycieli, po 20 z każdej strony granicy.

❖ 18.1. ❖ Obchody 70. rocznicy śmierci ks. Oskara Zawiszy, folklorysty, dramaturga i kompozytora urządziło ZG PZKO w jego dawnej parafii w Cierlicku Kościelcu. Prelekcję w kościele wygłosiła dr Alina Kopoczek, ks. dr hab. Józef Budniak poprowadził nabożeństwo ekumeniczne. Śpiewał chór parafialny z Brennej.

❖ 18.1. ❖ Na premierę Sceny Polskiej TC sztuki *Ballada dla bandyty* w reżyserii Rudolfa Molińskiego i tłumaczeniu Renaty Putzlacher zawiątał jej autor, były minister kultury RC i były przewodniczący Izby Poselskiej Parlamentu RC, Milan Uhde. Przed spektaklem w galerii otwarta została wystawa obrazów Antoniego Szpyrca malowanych na szkło. Słowo wstępne wygłosił Kazimierz Kaszper. Obok reprodukcja obrazu A. Szpyrca *Z goickym*.



❖ 21.1. ❖ Baśń *Jaś i Małgosia* w opracowaniu Danuty Oszelda wystawiły przedszkolaki z Nieborów. Dzieci upiekły pierniki i przekazały je babciom i dziadkom, którym przedstawienie zostało zadoedykowane z okazji ich święta. Życzenia dziadkom składały też m.in. przedszkolaki w Ol-drzychowicach (29.1.), Karwinie Nowym Mieście i Olbrachcicach (25.1.).

❖ 22.1. ❖ W Domu PZKO w Nawsiu odbyło się pierwsze w tym roku spotkanie działaczek Klubów Kobiet PZKO. Panie gościły przedstawicielki Koła Gospodyń Wiejskich z Radlina (Polska).



Gorol czy Dolan gdzieś w nas siedzi

Od lat pojawia się stwierdzenie, że folkloru – takiego rzeczywiście autentycznego, spontanicznego, żywego – już nie ma. Obecnie wszyscy mieszkańcy naszej globalnej wsi – od Tokio po San Francisco – ubierają się tak samo, jedzą i piją to samo, wpatrzeni w takie same programy telewizyjne. I gdzie tu miejsce na kultywowanie tradycji?

Okazuje się jednak, że nadal są takie miejsca, gdzie folklor żyje. I to nie tylko na scenie w wystylizowanych układach tanecznych, ale wśród ludzi, którzy właśnie w ten sposób chcą przynajmniej raz na jakiś czas się zabawić, pograć, pośpiewać i zatańczyć. Zakładają wtedy strój i idą do mosteckiego „Kaso-

wego” na *Gorolski Bal* (1). W 2003 r. odbył się tradycyjnie w pierwszą sobotę stycznia – aż wierzyć się nie chce, że już po 25. raz!

Balowano licznie, hucznie i aż do świtu, *Gorolski Bal* to jednak nie tylko zabawa na ludowo. Jego nieodłączną częścią jest przegląd zespołów i kapel ludowych: miejscowych i gościnnych, z Moraw, Słowacji i Polski. W tym roku wystąpili w nim w pierwszej kolejności gospodarze – mosteckie zespoły *Górole*, zagrały takie kapele, jak *Polynica* Andrzeja Niedoby – założyciela i pierwszego kierownika *Góroli*, *Wałasi* czy *Šmykria* z Ostrawy, zatańczyły *Polana* z Brna, *Pupov* z *Térchovej*, *Stavbár* z Żyliny i inni... (2)

Po 25 latach impreza trzyma się znakomicie. Niektóre zespoły na tyle się tu zdomowały, że nie czekając na zaproszenie przejeżdżają do Mostów corocznie – np. kapela Pavla Capka z niedalekiego Skalitego na Słowacji (3). Przede wszystkim jednak nigdy nie braknie gości – wręcz przeciwnie – sala pęka w szwach, a program przeglądu podziwiają nawet dzieci (4).

W czym tkwi sukces *Gorolskiego Balu*? Jednym z powodów może być fakt, że po latach nadal ma kto im-



prezę organizować. *Górole* są jednym z pierwszych zespołów, który postawił na samodzielność. Na początku lat 90. uzyskali osobowość prawną, zakładając organizację. Dzięki temu sami układają i wykonują swe plany, sami też zabiegają o środki na ich realizację. Jako samodzielna organizacja mogą zgłaszać swe projekty na wszystkich szczeblach samorządów i administracji państwowej.

Nie mniej ważne jest to, że *Gorolski Bal* trafia w oczekiwania swoich uczestników, że przychodzą na niego ludzie, z których większość nie traktuje tej imprezy jako zabawy przebiezańców, ale jako możliwość pokazania części swego – na co dzień schowanego pod globalizacyjnym T-shirtem lub garniturem – własnego ja...

DANUTA BRANNA





fot. dab

22.2. W Koszarzyskach na Kikuli przebiegła trzecia edycja *Białego Rajdu*, imprezy turystyczno-towarzyskiej organizowanej przez trzyniecki Klub Kultury. Zgromadziła łącznie ponad 150 osób. W konkursach spośród pięciu polskich szkół podstawowych zwyciężyła PSP w Wędrzynie.



11.2. Ekspozycję prac wybitnego zaolziańskiego grafika, malarza, scenografa i muzyka, Bronisława Liberdy z Czeskiego Cieszyna, otwarto w ostrawskim Domu Książki Librex. Wystawę obrazów i grafik przygotowało ostrawskie Centrum Plastyczne Chagall. Powyżej reprodukcja akwaforty 10/I-02.

❖ Książnica Cieszyńska wspólnie z ZG Macierzy Ziemi Cieszyńskiej wydała nową publikację dla badaczy i miłośników historii Śląska Cieszyńskiego. *Bibliografia publicystyki historycznej na łamach prasy Śląska Cieszyńskiego za lata 1997-1999* uwzględnia artykuły z prasy lokalnej polskiej części Śląska Cieszyńskiego, polskojęzycznej prasy na Zaolziu oraz artykuły w języku polskim w wydawnictwach polsko-czeskich.

❖ 8.2. Reprezentanci polskich szkół podstawowych startowali w XXXII *Zjeździe Gwiazdzistym* w Mostach koło Jabłonkowa. Wśród szkół małoklasowych zwyciężyła PSP w Milikowie, zaś w klasyfikacji ogólnej 1. miejsce zajęła szkoła im. Stanisława Hadyny z Bystrzycy.

❖ 12.2. Uczennica klasy 3.C czeskokieszyńskiego Polskiego Gimnazjum Ester Pilch po raz drugi z kolei uzyskała pierwsze miejsce w eliminacjach powiatowych konkursu konwersacji angielskiej organizowanego przez Ministerstwo Szkolnictwa RC.

❖ 17.-21.2. Grupka studentek z Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych w Warszawie pracowała w Ośrodku Dokumentacyjnym Kongresu Polaków w RC przy ewidencji zgromadzonych tu zbiorów bibliotecznych. Ich przyjazd zorganizowało Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki.

❖ 19.2. Po raz kolejny w Polskim Gimnazjum w Cz. Cieszynie odbył się *Dzień Bohemistyki*. W jego ramach oprócz szóstej edycji konkursu *Miss & Mister Pravopis* odbyło się seminarium nt. komunikacji międzykulturowej, prowadzone przez wykładowcę UŚ w Karwinie, PhDr Krystynę Heinz, oraz spotkanie z reżyserem i aktorem Teatru P. Bezruča w Ostrawie, Januszem Klimszą.

❖ 15.2. Chór studencki *Collegium Iuvenum*, działający przy Polskim Gimnazjum w Cz. Cieszynie, wziął udział w regionalnych eliminacjach ogólnopolskiego konkursu chórów dzieci i młodzieży w Katowicach Szopenicach. Chór zakwalifikował się do finału konkursu w Bydgoszczy.

❖ 20.2. W Cz. Cieszynie przebiegło trzecie spotkanie Stowarzyszenia Inteligencji Chrześcijańskiej. Jego gościem był ks. dr hab. Józef Budniak – wykładowca Uniwersytetu Śląskiego, przewodniczący Komisji ds. Stosunków Polsko-Czeskich PAN, prezydent Międzynarodowej Wspólnoty Ekumenicznej Regionu Polskiego i referent ds. ekumenizmu w diecezji bielsko-żywieckiej. Wygłosił on wykład *Współistnienie Kościołów na Śląsku Cieszyńskim – dawniej i dzisiaj*.

❖ 20.2. Po prezentacji w Bielsku-Białej trafiła na Zaolzie międzynarodowa wystawa prac plastycznych – plon konkursu *Patroni Europy w sztuce*. Zaprezentowano ją m.in. w czeskokieszyńskim Ośrodku Kultury Strzelnica. Wśród wystawionych prac obejrzeć można było również rzeźby Pawła Kufy z Mostów k. Jabłonkowa (patronów Europy św. św. Cyryla i Metodego, patronki Śląska św. Jadwigi i patrona ziem czeskich św. Wacława), którym konkursowe jury przyznało trzecie miejsce.

❖ 27.2. Ester Pilch i Krystyna Škrabal (obie z Polskiego Gimnazjum w Cz. Cieszynie) zajęły najwyższe miejsca w konkursie recytatorskim w języku angielskim. Konkurs zorganizował czeskokieszyński Zespół Szkół Przedsiębiorczości Handlowej wspólnie z Centrum Nauczania Języków Obcych i Przedmiotów Fachowych Pygmalion.

Batalia o napisy dwujęzyczne (nie tylko) w Czeskim Cieszynie

Na początku roku 2003, w trakcie omawiania z przedstawicielami gmin zaolziańskich w siedzibie Kongresu Polaków jednej z konwencji Rady Europy, w głowie Dariusza Brannego, studenta wydziału prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, zrodził się pomysł zrealizowania założeń czeskiej ustawy o gminach. Ustawa ta wraz z ustawą o prawach członków mniejszości narodowych umożliwia wprowadzenie w gminach zaolziańskich także napisów w języku polskim. Warunki wprowadzenia polskich nazw miasta (gminy), jego dzielnic, nazw ulic i innych miejsc publicznych oraz nazw budynków organów administracji państwowej i samorządowej są dwa: – spisowy wynik określający liczbę mieszkańców w gminie poczuwających się do narodowości polskiej na co najmniej 10% (Cz. Cieszyn ma 16,1%) oraz – petycja, którą w danej gminie podpisze co najmniej 40% pełnoletnich mieszkańców narodowości polskiej (w Cz. Cieszynie 1286 osób).

W lutym ukonstytuował się komitet petycyjny w osobach: Dariusz Branny, Ewa Sikora, Roman Sekula i Bronisław Walicki. Listy petycyjne opracowane przez Dariusza Brannego rozmieszczono w pięciu punktach, na łamach *Głosu Ludu* wystosowano apel do mieszkańców miasta. Ci cieszyńscy Polacy, których serca biją mocno po polsku, i którym nadanie miastu wyglądu bardziej europejskiego nie jest obojętne, zaczęli, może nie tłumnie, lecz ochoczo, odwieść wyznaczone punkty. W okresie pierwszych trzech miesięcy zebrano około 50% potrzebnych podpisów. W czerwcu z prośbą o pomoc zwrócono się do rejonowych MK PZKO Centrum.

W marcu rozpętała się dyskusja w prasie. Osoby nieprzychylnie pod-

pisywaniu petycji wyrażały swoje zdziwienie i sprzeciw głównie w prasie czeskojęzycznej, np: *Po co napisy w języku polskim, kiedy w szkołach z polskim językiem nauczania wszyscy uczą się czeskiego. Albo: Jeśli się wam nie podoba to, co macie, to wracajcie do Polski.* Natomiast zwolennicy petycji argumentowali: Taki jest wymóg prawa czeskiego i europejskiego. Jako autochtoniczni mieszkańcy regionu tradycyjnie polskojęzycznego, będąc tu współgospodarzami, chcą posługiwać się językiem ojczystym również w miejscach publicznych. Napisy w języku polskim istniały tu zresztą zarówno w okresie międzywojennym, jak i w okresie poprzedniego reżimu. D. Branny w GL podkreśla: *...podpisując się pod petycją, żądamy wyłączenie tego, co dla społeczeństwa większościowego jest rzeczą oczywistą. Czesi nie są jedynymi mieszkańcami Czeskiego Cieszyna (i innych zaolziańskich gmin), dlatego więc napisy miałyby być tylko po czesku, kiedy prawo Republiki Czeskiej nie określa języka urzędowego, a ustawa umożliwia stosowanie napisów w języku polskim...,* zaś B. Walicki na łamach *Karvinska*: *...W myśl Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych, podpisanej przez RC w 2000 r., każdy mieszkaniec takiego regionu, jak Śląsk Cieszyński, niezależnie od swej narodowości, miałby poznać przynajmniej podstawy języka regionalnego.* Wypowiedział się też m.in. dr Mečislav Borák: *O ile miejscowi Czesi traktują dwujęzyczność jako środek komunikacji językowej i często uważają ją za zbędną, Polacy przeciwnie – pojmują ją jako deklarację swych praw politycznych, określającą i reprezentującą ich względem innych grup narodowych, przede wszystkim Czechów.*

Uważają ją tym samym za jedną z zasadniczych kwestii wyznaczających ich status w regionie.

W dzisiejszych czasach poczuwanie się obywatela-Europejczyka do tej czy innej narodowości nie powinno nikogo obchodzić. Nawet państwu może to być obojętne, bo jest to „sprawa serca”. Podczas ostatniego spisu ludności można było rubrykę „narodowość” pozostawić pustą. W ramach UE określenie *mniejszość narodowa* coraz częściej zastępowane bywa szerszym *mniejszość językowa*. A tu nagle ustawodawstwo Republiki Czeskiej wymaga publicznego określenia się w postaci podpisania petycji. Trafily się osoby, które oświadczyły: *jestem Czechem, lecz chodziłem do polskiej szkoły i petycję podpisywałem.* Wskazuje to na pewien dysonans w czeskim prawie.

Rada Europy uważa języki regionalne za bogactwo Europy i domaga się ich ochrony. Unia Europejska poprzez swoje Biuro Języków Rządziej Używanych stara się wpływać na poszczególne kraje, zachęcając je do wprowadzania w życie rozporządzeń chroniących te języki. Czeskocieszyński Urząd Miasta wraz z burmistrzem jest do poczyniń petycyjnych nastawiony pozytywnie.

Podobne kroki wszczęto też w innych gminach zaolziańskich. Z inicjatywy MK PZKO już od 2001 r. przebiega akcja petycyjna w Nawsiu. Zbieranie podpisów w liczbie 350 jest w toku. Urząd Gminny samorządnie wprowadził na swoim budynku napis dwujęzyczny. W październiku br. bliski ukończenia akcji petycyjnej był Kocobędz, a w jej trakcie – Piotrowice.

BRONISŁAW WALICKI

▼ W niektórych gminach pojawiają się napisy dwujęzyczne... bez petycji



❖ 7.3. ❖ W siódmej edycji konkursu *Enjoy Your English* w trzynieckiej PSP przy ul. Kopernika wzięło udział 59 uczniów z 34 szkół (w tym 11 PSP). Pierwsze miejsce uzyskała uczennica jabłonkowskiej 9. klasy, Teresa Kapsia. Po konkursie wystąpił zespół *Małe Ich Troje* (na zdjęciu podczas próby – nie jest ich troje, jak można by wnioskować z nazwy, lecz jedenaścioro).



fot. dab

❖ 27.3. ❖ *Collegium Iuvenum*, chór Polskiego Gimnazjum w Cz. Cieszynie, działający pod patronatem PTA Ars Musica, przeszedł w eliminacjach okręgowych do ogólnopolskiego finału *IX Konkursu Chórów Uczniów Szkół Średnich Gimnazja Cantant* w Bnie.



❖ W ostrawskiej galerii Mejn oglądać można było prace członków Stowarzyszenia Artystów Plastyków ZG PZKO Waltera Taszka i jego córki Romany. Wraz z nimi wystawiał swe prace nestor karwińskich plastyków Oldřich Kodeš.

❖ 1.3. ❖ Na premierze przedstawienia Sceny Polskiej TC pt. *Hermes przeszedł, czyli Mitologia grecka* w reżyserii Bogdana Kokotka usłyszeć można było wybitnego aktora polskiego, Gustawa Holoubka. Wcielił się – niestety tylko głosem – w rolę władcy Olimpu, Zeusa. Premierze towarzyszył wernisaż wystawy Zaołziańskiego Towarzystwa Fotograficznego, która jest plonem jesiennego pleneru ZTF w Koszarzyskach.

❖ 2.3. ❖ Minęło 55 lat od powstania *Teatru Lalek Bajka*. Z pierwszą premierą *Bajka* wystąpiła 2 marca 1948 roku.

❖ 3.3. ❖ W konkursie na logo *Festiwalu Piosenki Dziecięcej 2003* zwyciężył projekt Dawida Macury, ucznia 3. klasy PSP w Trzyńcu Tarasie. Zwycięskie logo wybrano spośród 110 prac.

❖ 4.3. ❖ W Polskim Gimnazjum w Cz. Cieszynie przebiegła szósta edycja konkursu o tytuł *Mistrza Polskiej Ortografii*. Tekst przeczytał prof. Daniel Kadłubiec, który po konkursie wygłosił wykład nt. sytuacji językowej na Zaołziu. Tytuł *Mistrza Polskiej Ortografii* uzyskała Joanna Bartulec z karwińskiej klasy 2.D.

❖ 6.-7.3. ❖ Chór *Crescendo*, działający przy PSP im. S. Hadyny w Bystrzycy, jako jedyny reprezentował w Orłowej polskie szkoły na okręgowych eliminacjach *XIII Ogólnopolskiego Konkursu Chórów Szkolnych*. Zdobył najwyższą nagrodę – *Złote Pasma*.

❖ 6.3. ❖ Czeskokieszyńska Akademia Handlowa zorganizowała w ośrodku Strzelnica *VIII Regionalne Targi Firm Symulacyjnych*, na których uczniowie siedmiu szkół ekonomicznych prezentowali swoje fikcyjne firmy.

❖ 17.-21.3. ❖ W Hawierzowie przebiegały eliminacje okręgowe ogólnopolskiego konkursu kapel ludowych podstawowych szkół artystycznych. W kategorii drugiej bukowiecko-jabłonkowska *Lipka* uzyskała miejsce drugie, z kolei *Nowina* sięgnęła po najwyższe laury w kategorii trzeciej, kwalifikując się zarazem do eliminacji ogólnopolskowych w Wysokim Mycie. Ponadto obie kapela zyskały specjalne wyróżnienie za stylowy i przekonujący śpiew.

❖ 18.3. ❖ W Polsce miała miejsce międzynarodowa młodzieżowa konferencja *Wpływ młodego pokolenia na proces integracji krajów UE i krajów kandydujących*. Z inicjatywy Macierzy Szkolnej w RC do Bukowiny Tatrzańskiej wyjechała reprezentacja złożona z czterech uczniów czeskokieszyńskiego Gimnazjum i dwóch studentów uczelni wyższych.

❖ 21.3. ❖ W Zespole Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Wiśle obchodzono finał *Roku Czeskiego*. Gościli tam uczniowie z Zespołu Szkół Przedsiębiorczości Handlowej z Cz. Cieszyna, hawierzowskiej Szkoły Hotelarskiej i karwińskiej szkoły średniej Dakol. Ponadto można było skosztować czeskich potraw, czeskiego piwa oraz produktów firmy Walmark.

❖ 22.3. ❖ Jakub Sikora, uczeń nowomiejskiej polskiej szkoły w Karwinie, zdobył pierwsze miejsce w kategorii III powiatowych eliminacji konkursu recytatorskiego w języku czeskim.

Jubileusz Teatru Lalek Bajka 1948-2003 = 55 lat



Teatr Lalek Bajka ZG PZKO to teatr serca. Z sercem na dłoni przychodzi do młodego widza i z sympatią jest przez niego przyjmowany. To przyjaciel, bez którego czegoś brakowałoby społeczeństwu zaolziańskiemu.

Uroczystości jubileuszowe *Bajki* przesunięto na wrzesień, na inaugurację sezonu 56., który rozpoczęła premiera *Pinokia* (7) wg Carla Collodiego. Pinokio doczekał się wielu adaptacji, także filmowych i teatralnych. *Teatr Lalek Bajka* wystawił adaptację Macieja Staropolskiego. Premierowy spektakl z udziałem wielu gości oficjalnych (1-3) odbył się w siedzibie teatru przy ul. Strzelniczej w Cz. Cieszyńce 21.9.2003. Przedstawienie reżyserował Marek Mokrowiecki. Scenografię i kostiumy przygotowała Halina Szkopek, autorem lalek jest Józef Kurek, muzykę napisał Leszek Wronka, który razem z Urszulą Niedobą-Szczepaniak wspomagał wykonawców w piosenkach. Zagrał cały zespół *Bajki*: Wanda Michałek, Pawełka Niedoba (kierownik zespołu), Krystyna Czech, Jan Szymanik i Jakub Tomoszek.

Teatr, wierny swemu najmłodszemu widzowi (4), nie zapomina też o starszych, niektóre swoje propozycje kierując przede wszystkim do nich. Do takich ambitnych pozycji należą sztuki Edmunda Wojnarowskiego i od jednej z nich rozpoczęła *Bajka* swój 55. sezon. *Osiół, osiół nad osłami* (5) to przedstawienie wyreżyserowane przez Grzegorza Lewandowskiego (premiera 19.9.2002). Reżyser jest też autorem scenografii. Muzykę do spektaklu napisał Andrzej Macoszek.

6.12.2002 zespół *Bajki* wystawił sztukę Marii Kownackiej *Orzeszek*. Spektakl reżyserował aktor *Sceny Polskiej* Paweł Niedoba, scenografię

opracowała Halina Szkopek, muzykę napisał Andrzej Macoszek. Wystąpił cały zespół teatru z tym, że tym razem część aktorów ukryta się za parawanami, kierując lalkami.

Przedstawienie o *Przygodach Misia* (premiera 30.4.2003) zakończyło 55. sezon *Teatru Lalek Bajka*. *Przygody Misia* (6) są spektaklem autorskim Grzegorza Lewandowskiego. Napisał do niego scenariusz, przygotował scenografię i wyreżyserował go. Muzykę skomponował Andrzej Macoszek.

CZESŁAWA RUDNIK





❖ 29.4. ❖ W czeskokiesztyńskim ratuszu odbyło się spotkanie przedstawicieli polskiej mniejszości narodowej z prezydentem RC Václavem Klausem. Prezydent odwiedził Ostrawę, Nowy Jiczyn, Czeski Cieszyn, Trzinec, Hluczyn oraz Opawę. Na zdjęciu w towarzystwie żony Livii i hetmana morawsko-śląskiego Ewżena Tošenowskiego przemawia do zebranych na rynku w Cz. Cieszynie.

fot. kor

❖ Ruszył program *Via Ducalis* („droga książęca”), który ma przybliżyć zabytki Śląska Cieszyńskiego, związane z Piastami i Habsburgami.

❖ 3.4. ❖ Z okazji Dnia Nauczyciela spotkali się zaolziańscy pedagodzy. Konsul generalny RP w Ostrawie, Andrzej Kaczorowski, udekorował medalami Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu RP dyrektor PSP w Wędryni Martę Roszkę oraz nauczycielki Marię Hupkę (przedszkole Nawisie), Wandę Kondziołkę (PSP Lutynia Dolna, klasa bogumińska), Lidę Pawlas (Gimnazjum Cz. Cieszyn), Janinę Procner (PSP Karwina Nowe Miasto) oraz Annę Rzyman (przedszkole Karwina Nowe Miasto).

❖ 3.4. ❖ Na czwartym spotkaniu zaolziańskiego Stowarzyszenia Inteligencji Chrześcijańskiej wykład na temat tradycji maryjnych w Kościele luterańskim wygłosił ks. Jan Gross, prezes Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce i przewodniczący Śląskiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej.

❖ 4.4. ❖ Uczniowie i nauczyciele Szkoły Podstawowej w Karwinie Frysztacie wystawili z okazji 85-lecia jej istnienia spektakl *Błękitna planeta*. Przedszkolacy wystawili 11.4. bajkę wiosenną *Jarzębinka*.

❖ 4.-6.4. ❖ *Co wszystko się na Święta Wielkanocne gotuje* – pod taką nazwą Klub Kobiet MK PZKO Będowice prezentował całoroczny dorobek w dziedzinie haftu i wykonywania pisanek oraz żniwo wspólnych, trwających tygodni, zajęć w kuchni.

❖ 10.-13.4. ❖ W Ostrawie odbyły się trzecie z kolei *Dni Czesko-Polskie*, towarzyszyły im zaś wystawa *Region*. Prezentowano polską muzykę, fotografię, kuchnię, turystykę oraz miasta i gminy nadgraniczne.

❖ 12.-13.4. ❖ Chór *Collegium Iuvenum* Polskiego Gimnazjum w Cz. Cieszynie zdobył w finale *XXIII Ogólnopolskiego Konkursu Chórów Dzieci i Młodzieży a Capella* w Bydgoszczy piąty już w historii zespołu laur *Złotego Kamertonu*, zaś 26.4. nagrodę *Złotej Wstęgi* w finale brneńskiego *IX Festiwalu Gymnasia Cantant*.

❖ 12.4. ❖ W Teatrze im. Adama Mickiewicza w Cieszynie odbył się koncert jubileuszowy karwińskiego Zespołu *Śpiewaczo-Muzycznego Przyjaźń*. Zespół obchodził swoje 45-lecie, a jego dyrygent Józef Wierzgoń 50-lecie działalności dyrygenckiej.

❖ 12.4. ❖ Uroczystym koncertem uczcił swoje 75-lecie działający w Karwinie Raju Chór *Mieszany Dźwięk*. Z tej okazji wydano też jubileuszowy folder i kalendarz.

❖ 23.4. ❖ Po raz dziewiąty Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie zaprosił miłośników krzyżówek, by stanęli w szranki o tytuł *Mistrza Krzyżówek Przekroju*. Mistrzynią została Zofia Göbłowa z Jabłonkowa, wśród par Czesława i Feliks Rudnikowie z Karwiny.

❖ 25.4. ❖ W Bystrzycy po raz drugi odbyły się mistrzostwa szkół w pływaniu. Na zaproszenie PSP im. S. Hadyny przybyły reprezentacje 14 szkół, w tym pięciu z Polski. W punktacji generalnej zwyciężyła szkoła nr 5 z Chorzowa przed bystrzyckimi: czeską SP i PSP – organizatorem.

❖ 25.-26.4. ❖ W Brnie odbyła się trzecia edycja festiwalu poetyckiego *Potulný dělník* („wędrowný robotnik”). Oprócz twórców z całej RC swój dorobek zaprezentowali również R. Putzlacher, J. Klmsza i B. Trojak.

fot. kim

❖ 29.4. ❖ Pod frysztacką wieżą ratuszową w Karwinie otwarto Galerię pod Wieżą, prezentującą prace nieżyjących artystów regionu, m.in. Otakara Barana, Oldřicha Bijoka, Dominika Figurnego, Miłosa Jančara, Bohuslava Konečného, Franciszka Świdra, Jindřicha Wielgusa i Rudolfa Žebroka.

❖ Wychowankowie Haliny Heinz z Podstawowej Szkoły Artystycznej w Karwinie Mizerowie Weronika Foltynowa i Adam Farana zdobyli pierwsze miejsce w *III Konkursie Gry na Fortepianie na Cztery Ręce Per Quattro Mani 2003*. Adam jest uczniem PSP w Karwinie Nowym Mieście.

Piosenka jest dobra na wszystko

Na początku był... 4 grudnia 1988 r. Kameralna sala bystrzyckiego Domu PZKO, orkiestra Henryka Sumery, rozbrajający uśmiech Haliny Kowalczyk zapraszającej na scenę kolejnych wykonawców I Festiwalu *Piosenki Dziecięcej*, serdeczna i wyrozumiała publiczność, której przeważającą część stanowili rodzice i nauczyciele... Tak rodził się młodszy brat niezapomnianego *Festiwalu Piosenki Polskiej*.

Po piętnastu latach raczkujący niemowlak przeobraził się w dorodnego młodzieńca, który 3 maja 2003 zgromadził na sali hawierzowskiego Domu Kultury P. Bezruca podczas koncertu finałowego komplet widzów. Zaraz od drugiej edycji ze względu na ogromne zainteresowanie wprowadzono eliminacje, a od IV FPD podział na kategorie.

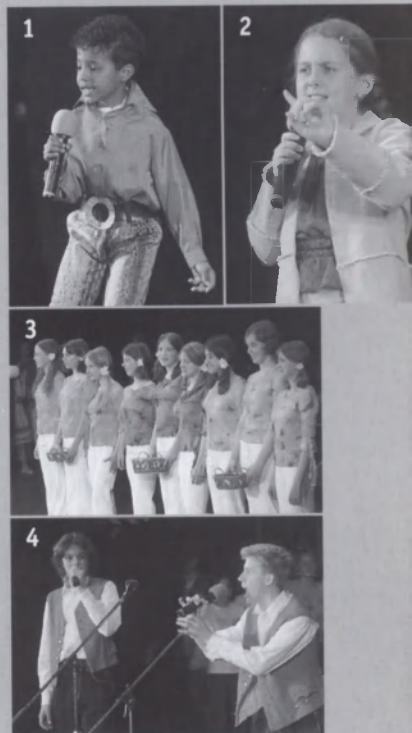
Pomysłodawcami imprezy byli współpracownicy ZG PZKO – Maryla Hupka i wymieniony już Henryk Sumera. W 1995 r. do współpracy przy organizacji finału IV FPD włączyła się PSP w Trzyńcu Osiedlu. Wtedy to po raz ostatni wykonawcom towarzyszyła orkiestra Radia Ostrawa, wtedy też jedyny raz przyznano nagrodę *Grand Prix*, a jej laureatką została niezapomniana Tamara Czudek.

Od piątej edycji w 1997 r. współorganizatorem imprezy zostaje PSP

w Hawierzowie Błędowicach. Grono nauczycieli i rodziców tej placówki przejęło wtedy na siebie obowiązek przygotowania finału przy współpracy ZG PZKO. I tak jest do dziś, z tą różnicą, że tegoroczną megaimprezę zrealizowała samodzielnie skromna grupa członków Koła Macierzy Szkolnej w Błędowicach oraz miejscowych nauczycieli. Zabrakło wielkiego patrona – ZG PZKO ze względu na kłopoty finansowe wycofało się ze współorganizacji. Na szczęście nie zabrakło fanów imprezy, bezinteresownych zapaleńców, sponsorów, opieki ZG Macierzy Szkolnej, a przede wszystkim dobrej chęci.

Pomogło też Polskie Towarzystwo Artystyczne Ars Musica, które przygotowało i zrealizowało eliminacje. Pięcioosobowe jury, któremu przewodniczył Jiří Pospíšil z Radia Ostrawa, z niemałym trudem wyłoniło z ogromnej konkurencji 23 piosenki finałowe.

Poprzedzony wielkim wysiłkiem organizacyjnym majowy *Koncert Finałowy VIII FPD* w pełni zadowolił publiczność. Świetna oprawa plastyczna, ruch sceniczny towarzyszący wykonawcom, żywa orkiestra, różnorodny repertuar, żywiołowe reakcje słuchaczy... Prowadzeniem koncertu po niezapomnianych *Ankach* zajęli się tym razem czescieszyńscy gimnazjaliści – Dorota Przywara, Helena Bonček, Jacek Rybicki i Dariusz Cymerys. Jury znowu miało pełne ręce roboty, w końcu jednak decyzje zapadły. W poszczególnych kategoriach zwyciężyli – Sebastian Garcia N'Dua z Karwiny Nowego Miasta (1), Basia Łakota z Wędryni (2), Adam Farana z Karwiny Nowego Miasta (5) oraz bystrzycki *Nonet* (3). Swojego faworyta po raz kolejny wybierała też publiczność. Najwięcej głosów zdobył duet Gabriel Kopeć i Daniel



Młynek z Trzyńca Osiedla (4), bravurowo wykonujący folkwiazankę przebojów grupy *No to co*. W drugiej części koncertu zaprezentował się m.in. wirtuoz fortepianu Michał Śupák z Trzyńca (6) oraz wykonująca przeboje musicalowe Jola Gałuszka z Hawierzowa Żywocin (7).

Biletów zabrakło na dziesięć dni przed imprezą, publiczność bawiła się świetnie, a występujący zegnali się z widzami ze świadomością, że piosenka jest dobra na wszystko (8).

LIDIA PAWLAS





fot. kim

❖ 7.5. ❖ Na wieczorze *Kolacja z Wesołą Melpomeną* zaprezentowały się w Domu Polskim im. Żwirki i Wigury w Cierlicku Kościele Klub Młodych w Grocie Stankosia, gimnazjalna Sz.K.A.P.A. oraz młodzi poeci i muzycy. *Teatrzyk* *Apropos* wystawił spektakl *Legenda o czterech braciach* (na zdjęciu powyżej).



fot. kim

❖ 13.-15.5. ❖ Ostrawski Dom Książki Librex zorganizował *Czesko-Polski Festiwal Literacki* (patronat objął Konsul Generalny RP w Ostrawie). Poruszane były zagadnienia czeskiej i polskiej literatury fantastyki (gwiazdą festiwalu był Andrzej Sapkowski), kwestie translatorskie, zaprezentowano też nową generację czeskich i polskich poetów. Swą twórczość przedstawili m.in. Janusz Klimsza, Renata Putzlacher, Oldřich Šuleř, Lech Przeczek i Bogusław Żurkowski (na zdjęciu w środku). W galerii Librexu odbył się wernisaż malarstwa Anny Kupczyk.



fot. kim

❖ MK PZKO Cierlicko Kościelec obchodziło 40-lecie istnienia. Prezes ZG Zygmunt Stopa wręczył z tej okazji ponad 60 odznaczeń związkowych.

❖ 4.5. ❖ Klub Młodych MK PZKO w Łomnej Dolnej wystawił w sali tamtejszego hotelu Pod Akacjami dwie jednoaktówki: *Zołyty Adama Wawrosza* oraz *Z deszcza pod rynnym* Władysława Młynka.

❖ 4.5. ❖ W Parku Uzdrawiskowym w Karwinie Darkowie odbył się pierwszy koncert tegorocznej edycji *Maja nad Olzą*. Na scenie zaprezentowała się kapela *Zespołu Pieśni i Tańca Olza* ZG PZKO oraz *Zespół Pieśni i Tańca Bojszowianie* z Bojszowa koło Pszczyny.

❖ 11.5. ❖ Kwiaty i przedstawienie baśni Jadwigi Czap pt. *O dobrej Hance i złej Marynce* przygotowali dla mam bukowiecie uczniowie i przedszkolacy. Mali aktorzy wystawiali spektakl aż trzy razy.

❖ 11.5. ❖ Najwyższą lokatę zdobył na czwartym konkursie chórów *Z pieśnią maryjną - Ad Dei Gloriam* w Pińczowie nawiejski *Chór Żeński Melodia*, prowadzony przez dyrygent Aleksandrę Zeman.

❖ 15.-16.5. ❖ W cieszyńskim Muzeum Śląska Cieszyńskiego zainaugurowano wystawę *Cieszyn - mały Wiedeń*. Powiązania Cieszyna z Wiedniem dokumentowały m.in. zdjęcia, plany, wydawnictwa, naczynia i meble.

❖ 15.-16.5. ❖ PSP w Suchej Górnej z okazji 100-lecia założenia szkoły oraz 80-lecia przedszkola wystawiła m.in. bajkę *Dziewczynka z tęczy*.

❖ 17.5. ❖ Około stu aktorów, byłych i obecnych, wielu współpracowników, sympatyków, sponsorów i gości zespołu teatralnego MK PZKO w Wędrynie wzięło udział w miejscowej Czytelni w uroczystym spotkaniu z okazji 100-lecia ruchu teatralnego w tej wiosce. Na tę okazję przygotowano m.in. premierę sztuki J. Brandona Thomasa *Ciotka Karola*.

❖ 17.5. ❖ Chór mieszany dolnolutyńskiego Miejsowego Koła PZKO *Lutnia* obchodził 95. urodziny. Jest to obecnie najstarszy chór polski na Zaolziu. Stanisława Duda śpiewa w chórze już od 1933 r., czyli od 70 lat!

❖ 21.-24.5. ❖ W obydwu Cieszyinach odbywał się *XIV Międzynarodowy Festiwal Teatralny na Granicy*. Nad Olzę zawitało 11 zespołów teatralnych z Polski, Czech, Słowacji i Węgier.

❖ 22.5. ❖ Stowarzyszenie Inteligencji Chrześcijańskiej gościło na swoim piątym spotkaniu byłego premiera RP Jerzego Buzka.

❖ 23.5. ❖ W MK PZKO Łyżbice Wieś z okazji jubileuszu 100-lecia budynku polskiej szkoły w Łyżbicach wystąpił *Chór Nauczycieli Polskich*, był też wykład S. Zahradnika *Stare Łyżbice* oraz wystawka historyczna.

❖ 30.5. ❖ Na stadionie w Trzyńcu odbyły się *XXI Igrzyska Lekkoatletyczne Uczniów Polskich Szkół Podstawowych w RC*. Wzięło w nich udział 463 zawodników z 24 polskich podstawówek. Wśród szkół pełnych zwyciężyła PSP w Jabłonkowie, a w kat. szkół małoklasowych PSP w Gródku.

❖ 31.5. ❖ Po raz 50-ty odbyła się w Nieborach tradycyjna „Oszeldówka”, czyli *Dzień Pawła Oszeldy*. Dzień wcześniej odbyło się seminarium historyczne, poświęcone pamięci P. Oszeldy.

❖ 31.5. ❖ Z okazji 80-lecia chóru mieszanego MK PZKO w Orłowej Lutyni (*Zaolzie* od 1991 r.) odbył się koncert w tutejszym Domu Kultury.

Miss – Mister Euroregion Show Trzyniec, 23.5



1



2



3



4



5



6

Osoby lękające się tłumów, hałasu i migających świateł nie wytrzymałyby w sali teatralnej trzynieckiej Trisii na 14. wyborach *Miss i Mistera* szkół podstawowych (1). Dla tych jednak, którzy gustują w show w wielkim stylu, przygotował Roman Wróbel (2), na co dzień dyrektor PSP w Trzynicy Tarasie, z licznym gronem współpracowników i sponsorów, imprezę zapierającą oddech w piersiach (3).

Pierwotnie wybory były tylko zabawą zaolziańskich polskich szkół. Stopniowo rozrastały się do obecnych rozmiarów, gdy mogą w nich uczestniczyć, jak wskazuje aktualna nazwa: *Miss – Mister Euroregion Show*, uczniowie wszystkich szkół podstawowych Śląska Cieszyńskiego. Na razie udział kandydatów z czeskich placówek oraz z polskiej części Euroregionu jest niezbyt duży. Ma to swoje plusy – przy takiej liczbie uczestników można jeszcze imprezę organizować po społecznikowsku, co jednak w tym wypadku wcale nie oznacza po amatorsku. Efektowne pomysły, ciekawi goście programu, oprawa muzyczna, efekty świetlne i wideo, tempo i swada, z jaką prowadzona jest całość – wszystko to sprawia, że impreza jest widowiskowa i cały czas trzyma widza w napięciu (4).

Było już na scenie Trisii zjeżdżanie po linie, były skóry, moto-

cykle i samochody, nic więc dziwnego, że widzowie w napięciu oczekiwali, jak rozpocznie się 14. finał. Kompletnym zaskoczeniem było entré w stylu arabskim, w czasie którego dziewczęta prezentowały taniec brzucha, a chłopcy wnosili R. Wróbla, przebranego za szejka czy sułtana. Potem już nastąpiły tradycyjne współzawodnictwa sprawnościowe i, wzbudzające najwięcej emocji, solowe prezentacje kandydatów do tytułu. Popisy muzyczne i taneczne przeplatały się z dowcipnymi scenkami, pokazami gimnastycznymi itp. Poza sceną, dzień wcześniej, przebiegł natomiast sprawdzian wiedzy, którego zwycięzcy uzyskali tytuły *Miss i Mistera Intelaktu*. W ten sposób o wygranej



7



8

w wielkim finale zdecydowała nie tylko uroda i zwinność (5,6). A samo zwycięstwo ma w Trzynicy od lat bardzo konkretny wymiar – oprócz satysfakcji przynosi nagrody, o które warto powalczyć. W tym roku przekonali się o tym m.in. *Miss* Magda Niedoba (7) z PSP w Mostach k. Jabłonkowa i *Mister* Roman Jadamus (6, pierwszy z lewej) z PSP w Trzynicy Tarasie. *Wice-M* zostali Teresa Kapsia (PSP Jabłonków) i Pavel Vašíček (SP Bystrzyca).

Gwiazdą wieczoru był zaś tym razem jeden ze zwycięzców polsatowskiego *Idola* – Szymon Wydra (8) z grupą *Carpe Diem*.

DANUTA BRANNA

❖ Przebiegały tradycyjne „jajecznice” i festyny, organizowane zarówno przez miejscowe koła PZKO, jak i przez szkoły – np. 14. 6. w Karwinie Frysztacie (na zdjęciach).



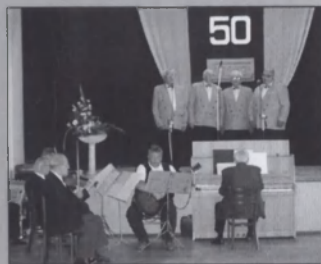
fot. kim

❖ 2. 6. ❖ W Cz. Cieszynie odbyło się uroczyste spotkanie zarządu Towarzystwa Nauczycieli Polskich. Nauczycielom przechodzącym na emeryturę podziękowania złożył m.in. Konsul Generalny RP w Ostrawie Andrzej Kaczorowski.



fot. dab

❖ 7. 6. ❖ 50-lecie istnienia obchodził górnosuski zespół wokalny *Gama*. Na koncercie jubileuszowym śpiewający panowie pożegnali się z publicznością.



fot. sch

❖ 16 piosenek chóru szkolnego z solistami Adamem Faraną, Katarzyną Kaczyńską, Jolantą Szwed i Agatą Wacławik zawiera płyta kompaktowa wydana przez nowomiejską PSP w Karwinie. Dyrygentem chóru jest Beata Roman. CD wydały też zespół trzynieckiej PSP *Małe Ich Troje* oraz chór PSP im. S. Hadyny w Bystrzycy.



❖ Drużyna piłkarska PSP w Jabłonkowie, prowadzona przez nauczyciela Janusza Gomołę, znalazła się wśród ośmiu najlepszych drużyn okręgu morawsko-śląskiego w trzeciej edycji turnieju o *Puchar Coca-Coli*.

❖ 1. 6. ❖ W sześciu miastach i wioskach Zaolzia odbyły się koncerty kolejnej edycji *Międzynarodowego Święta Pieśni Chóralnej Trojok Śląski*. Udział wzięło przeszło tysiąc śpiewaków z 20 chórów województwa śląskiego, 6 chórów zaolziańskich, 5 morawskich i jeden słowacki.

❖ 8. 6. ❖ Z okazji 175-lecia istnienia polskiej szkoły w Olbrachcicach teatrzyk dziecięcy *Drops* sprezentował Jubilatce dwuczęściowe przedstawienie: zabawę *Dzieweczka ze Śląska* i bajkę *Piemikowa chatupka*.

❖ 11. 6. ❖ W siedzibie Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie wręczono nagrodę 10. edycji *Srebrnych spinek*. Za animację życia literackiego na Zaolziu, promowanie najmłodszej zaolziańskiej literatury oraz prowadzenie *Jemioły*, dodatku literacko-artystycznego *Głosu Ludu*, nagrodzono poetę, prozaika i dziennikarza Kazimierza Kaszpera.

❖ 13-14. 6. ❖ W Republice Czeskiej odbyło się referendum w sprawie przystąpienia kraju do Unii Europejskiej. 77,33 procent obywateli RC, którzy oddali swój głos, opowiedziało się za integracją z UE.

❖ 20-22. 6. ❖ Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej przygotowało w Bystrzycy drugą edycję *Dni Kultury Studenckiej*. Można było posłuchać żywej muzyki oraz poezji i obejrzeć interesujące filmy i spektakle.

❖ 21-22. 6. ❖ Adrian Bromek, uczeń olbrachcickiej PSP, wziął udział w sześciu wyścigach mistrzostw pływakich Republiki Czeskiej w Pilźnie. Zyskał dwukrotnie tytuł mistrzowski, trzykrotnie srebrny, a raz brązowy medal, w dwóch wypadkach zaś poprawił swe rekordy życiowe.

❖ 23. 6. ❖ Z rąk hetmana okręgu morawsko-śląskiego Evżena Tošenovskiego odebrało nagrody 25 najlepszych uczniów okręgu, wśród nich Ester Pilch z Polskiego Gimnazjum w Cz. Cieszynie – m.in. za reprezentowanie szkoły w licznych konkursach języka angielskiego.

❖ 28. 6. ❖ W ogrodzie Domu PZKO w Wierzniowicach odbył się 13. festyn czesko-polskiej przyjaźni, potoczony z tradycyjnymi wiankami. Poprzedził go uroczysty obiad, na którym przedstawiciele gmin Lutynia Dolna, Gorzyce oraz Godów podpisali umowę o współpracy transgranicznej.

❖ 28. 6. ❖ ZG PZKO, czeskokieszyński Klub Propozycji oraz pezetkaowcy z Jabłonkowa i Cz. Cieszyna zorganizowali po raz trzeci *Rajd Rowerowy do Źródła Olzy* pod Gańczorkę. Z Lasku Miejskiego wyruszyło 109 rowerzystów, dalsi dołączyli w Polsce. W trakcie rajdu uczestniczyli w otwarciu nowego mostu przez Olzę na przejściu turystycznym z Bukowca do Istebnej.



Święto Trzech Braci 13.-15.6.

Po raz trzynasty z rządu *Święto Trzech Braci* symbolicznie połączyło Czeski Cieszyn i Cieszyn. Miasto, które w roku 1920 rozdzielił szlaban graniczny, na okres trzech dni znowu utworzyło jedną całość. W sercach wielu cieszyńniaków po obu stronach Olzy zresztą pozostało jednym miastem do dzisiaj. Święto, inspirowane znaną legendą o założeniu Cieszyna (2), odbyło się zarazem ostatni raz przed wejściem obu krajów do Unii Europejskiej. Co przyniesie członkostwo we wspólnocie państw Europy Polakom i Czechom, pokaże najbliższa przyszłość. Może w końcu Cieszyn stanie się ponownie jednym miastem? Na razie bez dokumentów granicznych dało się przejść na drugą stronę Olzy tylko wraz z uroczystym pochodem (1), komu jednak zdarzyło się trochę dłużej zabawić „po drugiej” stronie, ten miał spore kłopoty. Burmistrzowie Cz. Cieszyna Henryk Sznepka i Cieszyna Bogdan Ficek również tym razem spotkali się na moście Przyjaźni, by wnieść toast oraz skosztować tradycyjnej rolady, długości 45 m. Czołowi przedstawiciele obu miast (5) zrezygnowali już z prezentowania się w stro-



jach historycznych, burmistrz Ficek pojawił się w nim jeszcze w 2002 r., burmistrz Sznepka przywdział go po raz ostatni dwa lata wcześniej.

W bogatym programie kulturalnym wielkim wzięciem cieszył się m.in. zespół *Blue Cafe*, *Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej*, *Javory*, *Šum svistů* (6), *Petra Janů* i *Mietek Szcześniak*. Tłoczniej i tym razem bywało po stronie polskiej, chociaż i po czeskiej liczba uczestników *Święta* rośnie (4). Nie brakowało tradycyjnych fajerwerków i salw armatnich, które zręcznie obsługiwali kanonierzy z Bractwa Kurkowego, oraz wielu innych atrakcji – dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Był też akcent pezetkaowski, choć niejako poza głównym nurtem *Święta*, w Strzelnicy: występ *Bystrzycy* (3) i *Żukowiek* oraz *Wianki* (ze wspólnym śpiewaniem na moście), które przy słabym nurcie Olzy musiały mocno walczyć z wiatrem, by nie odpłynąć ku Beskidom. Swe miejsce w *Święcie Trzech Braci* znalazło jak co roku *Popołudnie Chrześcijańskie*, z ponadczasowym przerwaniem – nie samym chlebem człowiek żyje...

CZESŁAW GAMROT



fot. dab

❖ 11.-18.7. W ośrodku ZG PZKO w Koszarzyskach przebiegał kurs teatralno-filmowy, zorganizowany przez Kongres Polaków w RC w ramach projektu *Perspektywa 21*. Uczniowie zaolziańskich szkół średnich próbowali kręcić film fabularny i klipy reklamowe oraz bawili się w teatr (na zdjęciu powyżej).



fot. wip

❖ Harcerstwo Polskie w RC przygotowało na lipiec i sierpień 2003 r. 14 obozów. Zuchy i harcerze z Zaolzia spędzali wakacje w Beskidach, ale też nad Sazawą, w Jesionikach, Górach Orlickich czy na Stowacji. Dwa obozy odbyły się „na swoim” – w koszarzyskiej „Kikuli” – obóz zuchów z Cierlicka i Będowic oraz trzynieckich *Czarnych panter*. Zuchy i harcerze z Suchej Górnjej, którzy skorzystali z gościnności Domu PZKO w Bukowcu, przeistaczali się w czasie zajęć w Indian (na zdjęciu).



fot. dab

❖ Minęło 50 lat działalności *Zespołu Pieśni i Tańca Suszanie*. Jego kierowniczką, Janina Rzyman, prowadzi zespół już 35 lat.

❖ 6.7. ❖ W nieborowskim Domu PZKO dziecięcy zespół *Gapa 2* przedstawił swój pierwszy spektakl – *Zabawy z Czerwonym Kapturkiem*. *Gapa 2* jest kontynuacją teatryku działającego w Nieborach w latach 90.

❖ 10.-14.7. ❖ Działające przy MK PZKO w Orłowej Lutyni zespoły *Skotnica* i *Skotniczka* gościły na zaproszenie kieźmarskiego zespołu *Goralik* pod Tatrami na *Międzynarodowym Spotkaniu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych*.

❖ 11.7. ❖ W Książnicy Cieszyńskiej otwarto wystawę *Cieszyńskie Rody - Michejdowie*, prezentującą ród wywodzący się z Olbrachcic, zastużony dla polskości Śląska Cieszyńskiego.

❖ 12.7. ❖ Po raz 27. odbył się w Trzyńcu *Puchar Lata* (otwarte mistrzostwa PZKO w mini-piłce nożnej). Triumfátorem została drużyna MK PZKO Stonawa przed Cz. Cieszynem i Olbrachcicami.

❖ 12.7. ❖ W Parku Karola Śliwki w Bystrzycy odbyła się jubileuszowa 25. edycja *Memoriału Franciszka Menšíka* w siatkówce, zorganizowana przez bystrzyckie MK PZKO. Wieczorem nawiązała do niej *Rockfest*.

❖ 13.7. ❖ Ponad 5 tys. widzów obejrzało w jabłńskowskim Lasku Miejskim występ Haliny Mtynek z zespołem *Čechomor* (na zdjęciu obok) w ramach jarmarku z okazji 420. rocznicy wydania przez księżnę Katarzynę Sydonię jabłńkowiąnom przywileju skupiania się w cechach.

❖ 17.-27.7. ❖ Miłośnicy dobrego kina mogli w obu Cieszynach obejrzyć 153 filmów pełno- i 88 krótkometrażowych. Wszystko to w ramach trzeciej edycji festiwalu filmowego *Era Nowe Horyzonty*. Seansom filmowym towarzyszyły wykłady i analizy prowadzone przez polskiego operatora, rektora szkoły filmowej w Łodzi, prof. Jerzego Wójcika.

❖ 17.-27.7. ❖ *Polski Zespół Śpiewaczy Hutnik* po raz dziesiąty uczestniczył w *XI Światowym Festiwalu Chórów Polonijnych* w Koszalinie.

❖ 19.-24.7. ❖ Około 130 osób wzięło udział w 13. pieszej pielgrzymce z Zaolzia na Jasną Górę. Po raz pierwszy dołączyli do nich rowerzyści.

❖ 19.7. ❖ Tradycyjny stonawski odpust przyciągnął do kościoła pw. Marii Magdaleny wielu melomanów. Mogli oni posłuchać pieśni w wykonaniu Klemensa Słowiozcka, minirecitalu organowego Kamila Nováka czy połączonych chórów mieszanych MK PZKO Stonawa i Sucha Górna.

❖ 26.7. ❖ Doroczne letnie spotkanie mieszkańców Mostów k. Jabłonkowskiego Świerczynowca odbyło się tym razem na świerczynowskim boisku. Imprezie towarzyszyły dwie wystawy, czas umilały zespoły, a punktem kulminacyjnym był mecz piłkarski „oldbojów”.

❖ 26.-2.8. ❖ Po raz czterdziesty odbył się w Wiśle *Tydzień Kultury Beskidzkiej* – najstarsza z największych imprez folklorystycznych w Polsce. W ramach TKB odbyły się tradycyjnie przeglądy konkursowe: *Festiwal Folkloru Górali Polskich* oraz *Międzynarodowe Spotkania Folklorystyczne*.

❖ 26.-2.8. ❖ Wśród 634 sportowców na *XI Światowych Igrzyskach Polonijnych* w Poznaniu nie zabrakło Zaolziaków – m.in. piłkarzy *KS Zaolzie*, lekkoatletów i reprezentantów w tenisie stołowym.

Lutyńskie tango i inne wydawnictwa roku 2003



Bestsellerem roku została na Zaolziu niewątpliwie książka Otylii Toboły *Lutyńskie tango i inne historie wojenne z Zaolzia*, która ukazała się pod koniec czerwca nakładem Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki (wstęp Mečislav Borák, projekt okładki Darina Krygiel). Licząc 432 strony tekstu i 32 fotodokumentacji (format B5) stała się największą publikacją, jaką kiedykolwiek wydano na Zaolziu. Żywo opisuje wojenne losy poszczególnych osób i rodzin, które w obronie polskiej ojczyzny stanęły do walki z okupantem w kraju i na frontach II wojny. Porównanie języka listów W. Opióty czy K. Pszczółki z językiem ich współczesnych rówieśników (np. na www.sajweb.org) skłania do refleksji na temat przemian, jakie zaszły po lewej stronie Olzy w ostatnich 60 latach.

W maju ukazała się monografia *Melpomeny wędryńskiej przypadki 1903-2003* autorstwa Kazimierza Kaszpera, wydana na kredzie i w twardej okładce przez zespół teatralny MK PZKO przy pomocy licznych sponsorów. Wędryński ruch teatralny został tu wnikliwie prześledzony

w szerokich kontekstach historycznych, kulturowych i środowiskowych ostatnich stu lat. Książka zawiera mnóstwo ilustracji zdjęciowych.

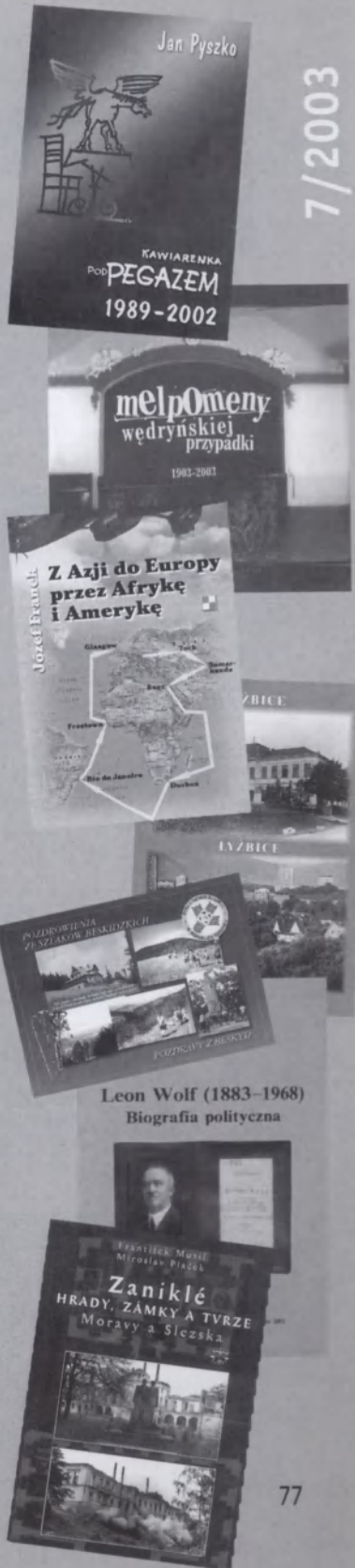
Na lipcowym odpuszcie św. Anny na Kozubowej można było zakupić widokówkę wydaną przez PTŚ „Beskid Śląski”, który nawiązał do swych przedwojennych tradycji wydawania serii pocztówkowych.

W Oficynie Literackiej Kawiarenki Pod Pegazem, działającej przy MK PZKO w Jabłonkowie, ukazała się publikacja Jana Pyskiego *Kawiarenka Pod Pegazem 1989-2002* (redakcja: Kazimierz Kaszper). Frapująca jest jej struktura, którą tworzy sześć stolików – rozdziałów. Stolik gości zawiera sylwetki literatów, którzy bawili w Kawiarence (z rysunkami Stanisława Krausa i Rafała Mrózka), stolik autorski prezentuje fragmenty ich twórczości, stolik zatrzymanego kadru – zdjęcia.

Kolejnym wydawnictwem Kongresu Polaków w RC stały się wspomnienia kombatanta Józefa Franka *Z Azji do Europy przez Afrykę i Amerykę*, które ukazały się na początku sierpnia, starannie opracowane przez Kazimierza Kaszpera.

W marcu podpisano do druku w katowickim Wydawnictwie Uniwersytetu Śląskiego liczącą 260 stron biografię polityczną Leona Wolfa. Jej autorem jest Krzysztof Nowak. Nakładem MK PZKO Trzyniec Wieś ukazała się broszurka Stanisława Zahradnika *Sto lat polskiej szkoły ludowej 1861-1960 na tle przemian gminy Łyżbic*. Praskie wydawnictwo Libri wydało *Zanikłe hrady, zamki a trzce Morawy a Slezska* autorstwa Františka Musila i Miroslava Plačka; przedstawiono tu m.in. losy wielu byłych rezydencji śląskocieszyńskich, dziś już nieistniejących.

KiM





fot. kor



fot. sch

❖ 24.8.❖ Po raz 36. odbyły się w Gutach tradycyjne *Dożynki Śląskie* (zdjęcie u góry). Wystąpiła orkiestra *Naladicka* oraz zespoły *Oldrzychowice*, *Olza* i *Małe Ich Troje*. W tydzień później na 34. *Dożynkach Śląskich* w Będowicach można było obejrzeć występy zespołu *Skotnica* (zdjęcie niżej) z Orłowej Lutyni, a imprezie towarzyszyła wystawa z okazji 55-lecia błędowickiego Koła PZKO.



fot. kim

❖ W międzynarodowym konkursie literackim Fundacji Młodej Polonii pierwszą nagrodę w kategorii poezji dla osób powyżej 14 lat zdobył Bogdan Małyś z Suchoj Górnjej. Dariusz Jedzok z Suchoj Średniej uzyskał w tej samej kategorii miejsce drugie oraz wyróżnienie.

❖ 1.8.❖ Dwaj dyrektorzy – Teatru Cieszyńskiego i Teatru im. J. Szaniawskiego w Płocku – Karol Suszka i Marek Mokrowiecki przedstawili fragmenty poematu *Pan Tadeusz* w niecodziennej plenerowej scenerii posesji państwa Suszków w Nawsiu.

❖ 2.8.❖ W Żywocicach przebiegła uroczystość ku czci 36 ofiar mordu dokonanego przez hitlerowców na miejscowej ludności 6.8.1944.

❖ 8.-10.8.❖ W IX Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie uczestniczyli ZPiT Olza oraz Górole z Mostów koło Jabłonkowa wraz z delegacją ZG PZKO.

❖ 15.8.❖ Szkoła Języka i Kultury Polskiej już po raz szósty zorganizowała w siedzibie filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie sprawdzian z języka polskiego dla obcokrajowców.

❖ 16.8.❖ *Złot 2003* przyciągnął do Wędryni około 2,5 tys. widzów. Wystąpili kapele *P. Metoda*, *ORSO*, *Apatheia*, swe umiejętności zaprezentowali gimnastycy wędryńscy, gwiazdą wieczoru była *Budka Suflera*.

❖ 23.8.❖ PTTS Beskid Śląski już po raz siódmy zorganizował ognisko w lasku w Trzyńcu na Osówkach. Wystąpili gimnastycy wędryńscy, a wspólne śpiewanie poprowadził były dyrygent *Gorola* Bogusław Stonawski.

❖ 23.8.❖ Do udziału w 12. edycji *Festiwalu Muzyki Wokalnej Viva il Canto* został po raz trzeci zaproszony czeskosieczyński polski chór mieszany *Collegium Canticorum* prowadzony przez Halinę Goniewicz-Urbaś. Uczestniczył w wykonaniu oratorium *Mesjasz* G. F. Haendla w Ustroniu.

❖ 24.8.❖ Na boisku przy ul. Ostrawskiej w Cz. Cieszynie rozegrano turniej w mini-piłce nożnej, organizowany przez redakcję *Głosu Ludu* i wydawnictwo *Pol-Press*. Zwyciężyła drużyna *Cieszyniocy* przed ekipami *Głosu Ludu* i *Gródka*.

❖ 29.-30.8.❖ Macierz Szkolna w RC była gospodarzem spotkania integracyjnego Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych na Bagińcu z udziałem przedstawicieli z Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Austrii, Szwajcarii oraz organizacji zrzeszonych w Kongresie Polaków w RC.

❖ 30.8.❖ Dziesięć lat istnienia uczcił dziękczynną mszą św., koncertem oraz spotkaniem byłych i obecnych śpiewaków jabłonkowski młodzieżowy chór kameralny *Gaudeamus*.

❖ 30.8.❖ Rozgrywki sportowe, koncerty zespołów nie tylko rockowych i niepowtarzalna atmosfera Ośrodka Szkoleniowego PZKO na Pasieczkach zwały nie tylko nastolatków do Koszarzyisk na kolejny *Festyn Górski*, zorganizowany przez ZG PZKO. Na zdjęciach obok *Rybołki* – zwycięzcy turnieju ringo oraz egzotyczny zespół *Bunda Africa*.

❖ 30.-31.8.❖ Przedstawiciele ZG PZKO uczestniczyli w spotkaniu Polaków z Czech, Słowacji i Węgier, które odbyło się w słowackiej Dubnicy. Towarzyszyło ono *Festiwalowi Folklorystycznemu* – w programie koncertu galowego w hali sportowej wystąpił z powodzeniem ZPiT Olza.



Gorolski Święto 2.-3.8.2003

Chleba i igrzysk żądał lud rzymski od swych władców. Cesarz, który zapewnił pożywienie i zabawę, nie musiał obawiać się zamieszek. Wszelakiej strawy i napoi, a także zabawy dostarcza ludowi śląskiemu i przyjeźdnemu od pięćdziesięciu z hakiem lat *Gorolski Święto* w Jabłonkowie. Powstało nawiązując do tradycji przedwojennych festynów. Celem była wspólna zabawa i prezentacja góralskiej kultury i tradycji. Z czasem stało się największym festiwalem folklorystycznym w regionie.

Wykruszają się ci, którzy – jak Karol Piegza – byli przy narodzinach Święta, nie ma tych, których popisy wywoływały burze oklasków i salwy śmiechu: Ludwika Cienciąły (Macieja), Władysława Niedoby (Jury spod Grónia), choć jego portret jako symbol Święta zdobił billboardy (1), Władysława Młynka (Hadama z Drugi Izby). Ale „Gorol” nie starzeje się (6) i znów – po raz 56. – przyciągnął wielotysięczne tłumy. W czołówce tradycyjnego pochodu nie zabrakło wicepremiera RC Petra Mareša (2).

W rodzinnej atmosferze Święta spotkali się krewni i znajomi, z którymi nie było czasu kontaktować się w ciągu roku (8). Wspólnie uraczyli się specjami kuchni ludowej i nieodzowną miodulą. Niektórzy tylko czasem rzucili okiem na scenę, inni przyszli przede wszystkim, by podziwiać wykonawców – od rodzimych po egzotycznych. Od 1991 r. dzięki włączeniu *Gorolskiego Święta* w program *Tygodnia Kultury Beskidzkiej* wystąpiły tu zespoły z wielu krajów Europy i świata: ostatnio m.in. *Marula* (4,5) z Gruzji (jego perfekcjonizm był dla niektórych przedmiotem zazdrości), słowacki *Trnafačan* czy włoski *Manghin e Manghina*, który wciągnął widownię do wspólnej zabawy. Jabłonkowski *Chór Męski Gorol* (3) otrzymał odznaczenie *Zasłużony dla Kultury Polskiej*. Przed *Kolibą Wydawców* królowała Otylia Toboła, podpisując czytelnikom swą książkę *Lutyńskie tango...* (7).



Jabłonkowski Lasek Miejski nie jest nowoczesnym kompleksem widowiskowym. Można utyskiwać, że trzeba lepiej oświetlić scenę, że z dalszych ław niewiele widać, że zespoły nie mają szatni... Można zachwycać się amfiteatrami, w jakich odbywają się inne festiwale – choćby w niedalekiej Łomnej – ale „Gorol” ze swym klimatem nic na tym nie traci. A więc do widzenia na przyszłym!

DANUTA BRANNA



❖ 4.9. ❖ W programie pierwszym Telewizji Czeskiej, w ramach wiadomości regionalnych *Report*, można było obejrzeć pierwsze w historii telewizji czeskiej wydanie wiadomości w języku polskim.



fot. kim

❖ 13.-14.9. ❖ W dolnołomniarskim amfiteatrze odbyły się 34. *Śląskie Dni* z udziałem zespołów z Polski, Moraw, Czech, Słowacji i Węgier. Polskie zespoły z RC reprezentowali *Suszanie* i *Lipka* (na zdjęciu). Imprezie towarzyszyły m.in. wystawy: o dziejach szkolnictwa w dolinie Łomnej oraz obrazów na szkło Antoniego Szpyrca.



fot. kor

❖ 20.9. ❖ Przy ośrodku Macierzy Szkolnej na Bagińcu odbył się VII *Baginiecki Festyn Szkolny*. Festynowi towarzyszył IV *Górski Wyścig Rowerowy*, zaprezentowały się zespoły *Lipka* i *Chór Gorol*. Dochód z imprezy przeznaczono na remont budynku baginieckiej szkoły.



fot. sch

❖ 1.9. ❖ W Mostach koło Jabłonkowa, na budynku dzisiejszej biblioteki, odstonięto tablicę przypominającą, że przed 130 laty w tym miejscu została otwarta polska szkoła (mieściła się tu do 1963 r.).

❖ 2.9. ❖ Z jednodniowym opóźnieniem (strajk nauczycieli) rozpoczął się w większości szkół rok szkolny. W Karwinie po raz pierwszy w jednej polskiej szkole podstawowej. Jej jedenaście klas mieści się przy ul. dr. Olszaka w Karwinie Frysztacie.

❖ 4.-7.9. ❖ Po raz jedenasty odbyło się *Cierlickie Lato Filmowe*. 27 filmów polskich, czeskich i słowackich (oraz jeden węgierski) zaprezentowano w kinach w Cierlicku oraz w Trzyńcu i Karwinie.

❖ 6.9. ❖ Przewodniczący Izby Poselskiej Parlamentu RC Lubomír Zaorálek oraz wicehetman okręgu morawsko-śląskiego Zdzisław Wantuła wzięli udział w uroczystościach z okazji 580. rocznicy pierwszej wzmianki o Bystřicy.

❖ 7.9. ❖ Wierni z obu stron Olzy uczcili pamięć św. Melchiora Grodzieckiego. Po spotkaniu na moście Przyjaźni wspólnie uczestniczyli w mszy św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny w Cieszynie.

❖ 11.9. ❖ Liczne grono osób wzięło udział w uroczystości wspomnieniowej polskich lotników Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury, których samolot rozbił się w Cierlicku 71 lat temu.

❖ 14.9. ❖ W ramach *Dni Dziedzictwa Europejskiego* udostępniono zwiedzającym odremontowaną część zamku frysztackiego – Lottyhaus oraz budynek ratusza z renesansową wieżą.

❖ 18.9. ❖ Rada Kongresu Polaków wybrała nowego redaktora naczelnego *Głosu Ludu*. Po trzech miesiącach i trzech etapach konkursu została nim Danuta Branna. Siedziba redakcji tego pisma w lipcu br. przymieszczone została z Ostrawy do Cz. Cieszyna (ul. Komenského 4).

❖ 20.9. ❖ Dom PZKO w Orłowej Porębie gościł VIII *Babski Festyn*. Przypomniano na nim 35-lecie działalności Sekcji Zespołów Kobiet ZG PZKO. Wystąpiły liczne zespoły, odbyły się wystawy obrazów – malowanych i haftowanych, atrakcją było też stoisko *Zdrowie na co dzień*.

❖ 22.9. ❖ Ruszyła nowa akcja oddziału czeskokoczyńskiej Biblioteki Miejskiej przy ul. Havlíčka – *Poranne czytanie dzieciom*. Co tydzień w godzinach 7.15-7.40 dzieci mogą wysłuchać fragmentów swoich ulubionych książek.

❖ 26.-28.9. ❖ Mieszkańcy całego Cieszyna mogli uczestniczyć w wielu koncertach, wystawach, wykładach i innych imprezach w ramach trzeciej edycji transgranicznego przedsięwzięcia *Skarby z cieszyńskiej tróły*. Po obu stronach Olzy przebiegł II *Cieszyński Konkurs Pieczenia Strudla*.

❖ 27.9. ❖ Pierwszej premierze 53. sezonu *Sceny Polskiej TC (Pamięć wody)* Shelagh Stephenson) towarzyszył wernisaż wystawy malarstwa Tadeusza Wrątnego *Gronie i doliny*.

❖ 28.9. ❖ Siedem chórów kościelnych (w tym 5 polskojęzycznych) z parafii od Jabłonkowa po Hawierzów zaśpiewało w kościele rzymskokatolickim w Olbrachcicach na pierwszej edycji *Festiwalu Chórów Kościelnych Śląska Cieszyńskiego*.

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy (Zarząd Główny) w minionym roku

9/2003

Od października 2002 r. do końca września 2003 r. przebiegło 12 zebrań liczącego 15 osób Zarządu Głównego PZKO. W miejsce wiceprezesa Tadeusza Szkucika, który zrezygnował ze względów zdrowotnych, dookooptowany został Władysław Drong, zaś na wiceprezesa wybrano Władysława Niedobę. Pracowały wszystkie Rady ZG – Kultury (Józef Wierzgoń), Młodzieży i Sportu (Tadeusz Szkucik, Andrzej Suchanek) i Ekonomiczno-Organizacyjna (Józef Stala). Z Rady Kultury została wyodrębniona Rada Nauki i Oświaty (Tadeusz Siwek). Przy zmniejszonym w stosunku do poprzednich kadencji składzie ZG (z 32 do 15 członków) rolę łącznika ZG z Kołami Miejscowymi przejęły Rady Obwodowe, natomiast członkowie ZG zostali wydelegowani w roli patronów do Rad. Nawiązujące do byłych komitetów Rady Obwodowe działają w Trzyńcu (nowością jest tu klub dyskusyjny), Karwinie (*Maj nad Olzą*), Hawierzowie (*Kultura Jesienią*), Orłowej (*Babski Festyn*). W zakresie nowych inicjatyw działa bardzo dobrze Rada w Cz. Cieszyń (Wianki, *Źródło Olzy*) w początkowej fazie organizacyjnej są Rady w Gnojniku i Jabłonkowie,

nie wykazują działalności Rady w Bystrzycy i Boguminie.

Rok 2003 obfitował w wielką liczbę jubileuszy. W szeregu Kół obchodzono rocznice założenia chórów, zespołów i domów PZKO. ZG świętował 55-lecie *Teatru Lalek Bajka* (gościł m.in. w Chorzowie, Rybniku, Chwałowicach i Kętach) i 50-lecie *Zespołu Pieśni i Tańca Olza*, który, podobnie jak *Chór Nauczycieli Polskich*, jest zespołem ZG. *Olza* wystąpiła w *Świątecznym Przeglądzie Zespołów* w Trzyńcu, na *Festiwalu Ziemi Kresowych* w Mrągowie, *Festiwalu Folklorystycznym* w Dubnicy oraz na *Dniach Polskich* w Wiedniu. Występy *ChNP* uświetniły szereg imprez lokalnych i ogólnozwiązkowych.

Ośrodki gospodarcze ZG były – przy wakuującym stanowisku kierownika – zarządzane przez prezesa ZG. Są to: redakcja miesięcznika *Zwrot* (3 etaty), profesjonalny *Teatr Lalek Bajka* (6 etatów), Kostiumeria (2 etaty), Ośrodek Szkoleniowy w Koszarzyskach (pół etatu) oraz Klub PZKO przy ul. Bożka (pół etatu).

Administracją ZG zajmuje się sekretariat (3 etaty), do dodatkowych zleceń dotyczących *Olzy*, *ChNP* i ośrodków zatrudniani są eksterniści.

Zasadniczym problemem utrudniającym rozwój jest brak środków finansowych. Dotyczy to również wyrównania zadłużeń z poprzednich kadencji. Roczne koszty działalności wynoszą około 8 mil. Kč, 40% z nich pokrywają granty (dotacje) Ministerstwa Kultury RC, udział wsparcia z Polski dla *TL Bajka* i *Zwrotu* wynosi ok. 1%, dary sponsorów ok. 2%. Ponad połowę zapotrzebowań finansowych pokrywają dochody własne – imprezy i działalność gospodarcza ZG. Do stanu zapaści finansowej doprowadziła kasę ZG decyzja wszystkich szczebli władz finansowych RC, w myśl której odmówiono PZKO umorzenia podatku w wysokości 1 mil. Kč z przeniesienia własności hotelu Piast. Jedyną przyznaną przez fiskusa ulgą jest spłata ratalna z końcowym terminem w 2004 r. W warunkach rynkowych jedyną realną możliwością uzyskania wymaganej kwoty jest godziwa sprzedaż części naszego mienia. Rozwiązaniem problemu ZG będzie się zajmował również w 2004 r. Naszym hasłem pozostaje: Nie narzekać – działać!

ZYGMUNT STOPA
PREZES ZG PZKO







Toczący się od kilku lat proces włączania krajów Europy środkowo-wschodniej do wysoko rozwiniętej wspólnoty gospodarczo-finansowej państw tworzących Unię Europejską dobiega niebawem końca. Już od maja 2004 ludzie zamieszkujący znaczne obszary kontynentu na wschód od Odry będą się poruszać w nowej rzeczywistości. Na pozór jednak nic się nie zmieni. Tak samo jak w kwietniu, w drodze do pracy będziemy mijać te same drzewa, tak samo jak w styczniu i lutym – kupować w kiosku te same gazety. Zmiany w postaci... droższych papierosów, pleczywa, mleka czy nawet gazet zaczniemy odczuwać później, w miarę upodobniania się krajowego rynku do unijnego. To, co rzeczywiście się zmieni i zacznie od pierwszego dnia wymuszać od nas zaakceptowania, będzie niewidoczne. Zmieni się idea jednocząca zamieszkujących unijne obszary ludzi. Pomysł zbudowania Unii Europejskiej bynajmniej nie zrodził się wyłącznie z potrzeby stworzenia warunków dla w miarę bezkolizyjnego prowadzenia interesów. Jej inicjatorom przyświecała także – może przede wszystkim? – idea zbudowania wspólnoty obywatelskiej wyzwolonej z historycznych ograniczeń narodowych, wolnej od hamujących współpracę stereotypów, uprzedzeń, fobii. Idea obszaru rządzonego prawami humanitaryzmu, tolerancji, wzajemności i braterstwa.

Czy w takiej Europie będziemy umieli się znaleźć? Czy będziemy potrafili spojrzeć na siebie, na własną grupę narodową i na narody sąsiednie z takiej perspektywy? Poniższe „turyistyczne” rozważania na pewno nie przynoszą na te pytania odpowiedzi. Sygnalizują jednak pewien problem, z którym również wypadnie nam się zmierzyć.

DWA WIDOKI

Kazimierz Kaszper

Wpatruję się w dolinę Wisły i w liczne dolinki jej dopływów. Omiatam wzrokiem okolice i... nie poznaję tego widoku. Nie pamiętam, by kiedykolwiek wdzięczył się do mnie tyloma domami, pensjonatami, hotelami. Jakaś nieznaną, nie przeżywaną nawet energią rozsadziła strukturę krajobrazu. Łagodne linie beskidzkiej przyrody pękły pod naporem wymyślnej geometrii nowoczesnej architektury.

KAPRYS NOWOBOGACKICH?

W pierwszym odruchu żadne lepsze wytłumaczenie nie wpada mi do głowy. W końcu nie tak dawno szwendałem się uliczkami jednego z ustróńskich osiedli i natykając się co chwila na przepyszne wille i budynki restauracyjne okolone miniaturowymi parkami krajobrazowymi nie mogłem mieć najmniejszych wątpliwości. Tak, to były plody „szybkiego” kapitału. Dowody na umiejętność robienia i wydawania pieniędzy. Okazałe świadectwo zdolności do poruszania się sporej grupy mieszkańców kurortu w świecie biznesu i wolnego rynku. Ale tu, z perspektywy tej wysokiej połoniny, rzeczy zaczyna się niepokojąco komplikować i gmatwać. Liczba nowo powstałych obiektów i tempo zagospodarowywania terenu stanowią coś

więcej niż sugestię, że w nowej rzeczywistości umiała się znaleźć tylko wąska, szczególnie do zdobywania majątku predestynowana grupa ludzi. Ta liczba i to tempo wskazują, że umiejętność owa jest właściwa większości. Każą nawet podejrzewać, iż stanowi ona jedną z cech „charakteru narodowego” mieszkańców.

ZMIANA PERSPEKTYWY

Stoję na górnej platformie wieży widokowej na Czantorii i próbuję wyzwolić „charakter narodowy” z nieszczęsnego cudzysłowu. Poprawność polityczna i zwykła chrześcijańska przyzwoitość nie dopuszczają możliwości postrzegania narodów w kontekście ich „przyrodzonych” właściwości charakterologicznych, bo prowadziłoby to do niesprawiedliwych podziałów na nacje „lepsze” i „gorsze”, „uprzywilejowane” i „tolerowane”, „szanowane” i „pogardzane”. A narody i ludy są – jak wiadomo od czasów uporania się ludzkości z kolonializmem i rasizmem – sobie równe.

Odwracam się tyłem do rozbudowanych gwałtownie dzielnic mieszkalnych doliny Wisły i przechodzę na drugą stronę. W dolinie Olzy i dolinach jej dopływów zmieniło się niewiele. Te same z rzadka rozsiane po zboczach górskie samotnie, ten sam jak przed piętnastu, dwudziestu laty gabaryt ludzkich osiedli, zwanych – jak to nieopodal, Nydkiem, a trochę dalej Bystrzycą, Wędrynią, Trzyńcem. Nowych podziemnych ciągów kanalizacyjnych, świeżo położonych na drogach dywanów asfaltowych, kostek na chodnikach ani elewacji na domach stąd nie sposób zauważyć. Z globalnej perspektywy wszechogarniającego satelity – po drugiej, naszej stronie Czantorii bez zmian.

NIEPOPRAWNA POPRAWNOŚĆ

Niestety nie mam dobrych wiadomości dla swojej poprawności politycznej. Z porównania dwóch widoków wysnuwam bardzo nieprawomyślny wniosek. Taki mianowicie, że o rozmachu inwestycyjnym po stronie

wschodniej zdecydowały tak nieobiektywne i bluźniercze zgoła czynniki, jak: potencjał sił vitalnych Polaków, drzemiące w nich pokłady energii twórczej, wysoka świadomość odpowiedzialności za swój los, nieporównywalna z innymi determinacja w dążeniu do podniesienia poziomu swego życia.

Nie wiem, nie jestem do końca pewien, czy idzie o właściwości „charakteru narodowego” Polaków, nie mam jednak wątpliwości, że takich cech trudno byłoby mi szukać – w takim natężeniu i takiej powszechności – wśród mieszkańców po stronie zachodniej. Zarówno wśród Czechów, jak zamieszkujących Czechy mniejszości narodowych, w tym i polskiej. A to by oznaczało, że o postawach, o tym, że gdzieś przybyło domów i pensjonatów, a gdzie indziej nie, decydują raczej czynniki cywilizacyjne niż charakterologiczne. Ergo: że aktywność Polaków w ostatniej dekadzie jest pochodną ich względnego cywilizacyjnego zapóźnienia, a brak takowej u Czechów – wyrazem względnej porównywalności poziomu cywilizacyjnego ich życia z rozwiniętymi krajami kontynentu.

MOZOLNE SCHODZENIE

Nie zdejmę więc cudzysłowu z „charakteru narodowego” w kontekście postaw społecznych i gospodarczych Polaków i Czechów, przede wszystkim jednak w kontekście psychologii ich przedsiębiorczości. Obiektywnie rzecz biorąc, obydwie nacje zachowują się w tym względzie zgodnie z zewnętrznymi uwarunkowaniami, a nie z tkwiącymi w ich duszach namiętnościami.

Będę schodził po metalowych stopniach wieży z dwoma widokami w oczach. Ze świadomością dwóch prawd, które tak czy inaczej określają jakość obecności obu nacji w Unii Europejskiej. I które zadecydują ostatecznie o obliczu Euroregionu Śląsk Cieszyński.

Będę schodził w zadumaniu, czy my tu czasem – my Polacy zaolziańscy – nie za długo przysnęliśmy na laurach. Całkiem zresztą niezasłużonych.

Śląsk Cieszyński

w świetle przemian administracyjnych

Tadeusz Siwek

Po śmierci księcia Władysława opolsko-raciborskiego jego księstwo zostało podzielone między czterech synów władcy. Księciem cieszyńskim i oświęcimskim został w 1290 r. Mieszko, protoplasta cieszyńskiej linii Piastów. W wyniku kolejnego podziału następcą Mieszka – Kazimierz I objął w 1316 r. rządy w samym tylko Księstwie Cieszyńskim, które odąd jako integralna jednostka administracyjna przetrwało przeszło 600 lat. Po wymarcu Piastów w 1653 r. księstwo przejęli Habsburgowie i wcielili do czeskiej komory królewskiej. Po wojnach śląskich w XIII w. Księstwo Cieszyńskie weszło w skład Śląska Austriackiego ze stolicą w Opawie.

Administracja terytorialna w kształcie podobnym do dzisiejszego została wprowadzona przez Habsburgów w 1850 r. Wtedy powstały powiaty – większe, polityczne, składające się z 2-3 mniejszych, tzw. sądowych, pokrywających się z obwodami sądów najniższej instancji. Na Śląsku Cieszyńskim powstały cztery powiaty polityczne, z ośrodkami w stolicy księstwa, Cieszynie, oraz we Frysztacie, Frydku i w Bielsku. Powiat cieszyński składał się z dwu powiatów sądowych: cieszyńskiego i jabłonkowskiego, frysztański z frysztańskiego i bogumińskiego, a bielski i frydecki były równocześnie powiatami politycznymi i sądowymi.

Z rozwojem przemysłu i urbanizacji doszło do rozwoju miast, szczególnie w rejonie Ostrawy. Prawa miejskie uzyskały w XIX w. m.in. Witkowie, Przywóz i Polska Ostrawa, które dziś są dzielnicami Ostrawy. W związku z tym z frydeckiego wydzielono na północy mały, ale już gęsto zaludniony powiat sądowy Polska Ostrawa. Wydzielono też Bielsko jako samodzielne miasto na prawach powiatu. Głównym ośrodkiem księstwa pozostał Cieszyn – największe miasto regionu (9 tys. mieszkańców w r. 1900).

Po rozpadzie Austro-Węgier w r. 1918 i podziale Śląska Cieszyńskiego w r. 1920 zmieniło się wiele: dotychczas jednolity twór administracyjny został podzielony na dwie części należące do dwu różnych państw: Polski i Czechosłowacji. Zarówno polska, jak i czeska część Śląska Cieszyńskiego znalazły się w peryferyjnym położeniu, a jego dotychczasowa stolica – także podzielona na dwie części – zmieniła się na dwa peryferyjne miasta powiatowe. Obydwa nowe państwa zachowały jednak wprowadzony przez Austriaków podział administracyjny. Została też zachowana granica Śląska jako takiego. W 1929 r. ziemie śląskie, wchodzące w skład Czechosłowacji, administracyjnie połączono z Morawami. Powiaty zostały, ale stolicą w miejsce Opawy stało się Brno. Z kolei polska część Śląska Cieszyńskiego znalazła się w granicach autonomicznego województwa śląskiego ze stolicą w Katowicach.

W roku 1938 Polska przyłączyła Zaolzie, tzn. powiaty polityczne cieszyński i frysztański. Powiat frydecki pozostał przy Czechosłowacji i w 1939 r. wszedł w skład Protektoratu Czech i Moraw. Niemcy w 1943 r. połączyli administracyjnie śląski Frydek z morawskim Mistkiem. Polska część Śląska Cieszyńskiego została natomiast wcielona do Rzeszy Niemieckiej i stanowiła jeden powiat, podlegający władzy prowincji Oberschlesien w Katowicach.

Po wojnie granice państwowe wróciły do stanu z 1938 r. Po obu stronach przywrócono też w zasadzie przedwojenne powiaty. Dopiero władze komunistyczne wprowadziły nowe podziały administracyjne.

Czesi zrobili to w 1949 r. – historyczny Śląsk Cieszyński przestał istnieć nawet jako jednostka administracyjna niższego rzędu, gdyż powstały okręgi (*kraje*). Ostrawski składał się z nowych

powiatów: cieszyńskiego i karwińskiego (po połączeniu Frysztatu i Karwiny w r. 1948), w całości leżących na terenie Śląska Cieszyńskiego. Częściowo na Śląsku leżało wydzielone miasto Ostrawa i powiaty Ostrawa-okolice (do którego należał m.in. Bogumin), Frydek-Mistek i Frensztat pod Radhoštěm. Stolicą okręgu została Ostrawa.

W latach 50. polskie władze powiększyły powiat bielski, łącząc w 1950 r. Bielsko z małopolską Białą. Do radykalnej zmiany administracyjnej doszło w Polsce w czasie Edwarda Gierka w 1975 r. Zniesiono powiaty i wprowadzono mniejsze województwa. Większa część polskiego Śląska Cieszyńskiego weszła w skład województwa bielskiego, natomiast kilka cieszyńskich gmin przy granicy (np. Zebrzydowice) zostało częścią zmniejszonego województwa katowickiego. Tak było do 1999 r.

W Czechosłowacji w 1961 r. powiększono powiaty oraz okręgi i czeska część Śląska Cieszyńskiego znalazła się w powiatach Karwina i Frydek-Mistek, a jej północno-zachodni skrawek stał się częścią miasta Ostrawy. Po czeskiej stronie znikł więc z mapy powiat czeskokieszyński, a nazwa całej jednostki administracyjnej – okręg północnomorawski – sugerowała, że Śląska nie ma. Ten stan przetrwał do roku 2000, choć administracja okręgów została zniesiona już w rok po upadku komunizmu w 1989 r.

Polska wprowadziła pokomunistyczną strukturę administracyjną w 1999 r. Polska część Śląska Cieszyńskiego weszła ponownie w skład województwa śląskiego, choć jego granice nie pokrywają się obecnie z historycznymi granicami Górnego Śląska (należą do niego np. małopolskie miasta Częstochowa i Żywiec). Przywrócono powiaty, tak więc po polskiej stronie ponownie można znaleźć powiaty cieszyński i bielski oraz wydzielone miasto Bielsko-Białą.

Czesi po podziale Czechosłowacji dłużej dyskutowali nad kształtem nowej struktury administracyjnej i w końcu przyjęli w 2000 r. formę, która najbardziej przypomina tę z lat 1949-1960 (nota bene liczba polskich województw też jest najbardziej zbliżona do tych z lat 50.). Nowy okręg ze stolicą w Ostrawie nazywa się morawsko-śląski, co oznacza wskrzeszenie nazwy Śląska na czeskiej mapie administracyjnej.

W 2002 r. zniesiono w Republice Czeskiej powiaty, a ich rolę przejęły urzędy większych miast

(na Śląsku Cieszyńskim są to Frydek-Mistek, Bogumin, Cz. Cieszyn, Jablunków, Karwina, Orłowa i Trzyniec).

Polska i czeska część Śląska Cieszyńskiego wchodzi więc do Unii Europejskiej w nowych układach administracyjnych. Unia nie będzie ingerowała, więc mogą to być układy dość stałe. Znając jednak pociąg do reform polityków obu krajów, możemy się po jakimś czasie spodziewać kolejnych zmian administracyjnych.



Na mapce powyżej Śląsk Cieszyński z historycznymi miastami i linią podziału w 1920 r. Niżej mapka powstałego w 1998 r. Euroregionu Śląsk Cieszyński – bez części regionów frydeckiego, ostrawskiego i bielskiego, natomiast z gminami Jastrzębie Zdrój i Godów, które nigdy wcześniej w skład Śląska Cieszyńskiego nie wchodziły



Pięć lat Euroregionu Śląsk Cieszyński



Bogdan Kasperek

W wyniku zmian klimatu społeczno-politycznego w latach 90. ubiegłego stulecia mogło dojść do utworzenia Euroregionu Śląsk Cieszyński. Jest on dobrowolną wspólnotą polskich i czeskich związków gmin i miast Śląska Cieszyńskiego (i nie tylko). Umowa o jego utworzeniu została podpisana 22 kwietnia 1998 przez Stowarzyszenie Rozwoju i Współpracy Regionalnej „Olza” ze strony polskiej i Regionalni Sdružení česko-polské spolupráce Těšínského Slezska ze strony czeskiej.

Po stronie polskiej obszar Euroregionu obejmuje 16 gmin (Brenna, Chybie, Cieszyn, Dębowiec, Godów, Golezów, Hażlach, Istebna, Jaworze, Jasienica, Jastrzębie Zdrój, Skoczów, Strumień, Ustron, Wisła, Zebrzydowice) oraz jeden powiat ziemski województwa śląskiego (powiat cieszyński). Po stronie czeskiej w skład Euroregionu wchodzi obszar byłego powiatu Karwina i zaolziańska część byłego powiatu Frydek-Mistek. Euroregion rozciąga się na obszarze ok. 1400 km², który zamieszkuje ponad 630 tys. mieszkańców.

Misją Euroregionu jest w myśl jego statutu wspieranie rozwoju w obszarach przygranicznych, m.in. w zakresie wymiany doświadczeń i informacji w dziedzinie gospodarczej, handlowej i rynku pracy, współpracy przy planowaniu przestrzennym, rozwiązywania wspólnych problemów w dziedzinie transportu, komunikacji i łączności oraz bezpieczeństwa obywateli. Jego cele dotyczą także ekologii i środowiska naturalnego, współpracy przy zapobieganiu i likwidacji następstw klęsk żywiołowych oraz wymiany informacji związanych z turystyką, łącznie z dalszym usprawnieniem ruchu granicznego. Chodzi mu również o organizację działań wspierają-

cych rozwój kultury, oświaty i sportu, wymianę kulturalną i opiekę nad wspólnym dziedzictwem kultury oraz współpracę między szkołami i młodzieżą na jego terenie. Euroregion, w ramach swoich możliwości, wspiera odpowiadające jego celom interesy miast, gmin, stowarzyszeń, organizacji i osób fizycznych.

Szczególnym zadaniem przyjętym przez partnerów umowy Euroregionu Śląsk Cieszyński jest wspieranie i organizacja działań związanych ze współpracą transgraniczną oraz wszelkich inicjatyw prowadzących do przystąpienia Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Czeskiej do Unii Europejskiej.

Radę Euroregionu tworzy po czterech członków z każdej strony, obecnym (2003 r.) przewodniczącym jest burmistrz Skoczowa Jerzy Malik, zastępcą przewodniczącego burmistrz Pietwałdu Václav Holeček. Dalej członkami Rady są: Krzysztof Gadowski (zastępca prezydenta Jastrzębia Zdroju), Bogdan Ficek (burmistrz Cieszyna), Igor Petrov (burmistrz Trzyńca), Jan Poloczek (burmistrz Wisły), Wiktor Sikora (były wójt Łomnej Dolnej) i Henryk Sznepka (burmistrz Cz. Cieszyna). Poza tym po każdej stronie działa sekretarz i jego zastępca. Sekretariaty mieszczą się w Cieszynie (Stowarzyszenie „Olza”), Trzyńcu (*HRAT* – Trzyńska Agencja Rozwoju Gospodarczego) i Karwinie (*RKK* – Karwińskie Biuro Regionalne).

W ramach wspólnych zadań w latach 1998-2003 Euroregion zrealizował wiele projektów współpracy, w tym dofinansowanych z krajowych bądź zagranicznych środków pomocowych. Istotną rolę w realizacji tych przedsięwzięć odgrywa pomoc Unii Europejskiej. Wśród dotychczas zrealizowanych projektów na szcze-



W Euroregionie wytyczono ok. 800 km tras rowerowych. Główna pętla przechodzi przez oba kraje, korzystając z przejść granicznych Bogumin – Chalupki oraz Bukowiec – Jasnowice. Oprócz mapek podręcznych przygotowano 88 dużych tablic informacyjnych oraz 60 miejsc odpoczynkowych dla rowerzystów (poniżej w Łomnej)



gólną uwagę zasługują *Inforeg 2000* i *Regiotour*. To przez ich realizację Euroregion zaistniał w świadomości społeczności Śląska Cieszyńskiego, ale i szerzej. Projekty zostały dofinansowane z unijnego programu Phare Credo. Efektem funkcjonowania pierwszego z nich jest znajdująca się pod adresami www.inforeg.pl i www.inforeg.cz baza informacji polsko-czeskich o imprezach kulturalno-sportowych, a także Agencje Informacji Przygranicznej w Cieszynie pod ratuszem i w Trzyńcu przy Trzyńskiej Agencji Rozwoju Gospodarczego, oraz cały system punktów informacyjnych w gminach Euroregionu. Drugi z projektów doprowadził do stworzenia sieci szlaków rowero-

wych po polskiej i czeskiej stronie granicy.

Interesującym przedsięwzięciem jest też realizacja projektów *Greenways* – szlaki dziedzictwa kulturalno-przyrodniczego (trasy wzdłuż „zielonych korytarzy” + niezmotoryzowane formy transportu) oraz *Czysta Turystyka* (usługi dla turystów). Dzięki nim nasz region uzyska kolejny ważny walor turystyczny, który, nawiązując do mody na „czasy Franciszka Józefa”, zaproponuje zagranicznemu turyście nasze lokalne zabytki i atrakcje z tą przeszłością związane.

Na uwagę zasługuje również inicjatywa modernizacji dróg dojazdowych do przejść granicznych w rejonie – projekt, w ramach którego prowadzone są inwestycje usprawniające dojazd do granicy. Modernizowana jest (z obu stron) droga do przejścia granicznego w Lesznej Górnej, a również ulica Cieszyńska w Jastrzębiu Zdroju. Wybudowane zostały ronda w Zebrzydowicach i w Cieszynie. W Trzyńcu zrekonstruowano tzw. Myszą Dziurę oraz drogę dojazdową z Cz. Cieszyna na odcinku Balin.

Na polu współpracy euroregionalnej realizowanych jest mnóstwo drobnych projektów, mających wymiar polsko-czeski. Jednym z nich był dofinansowany z programu PHARE Integracja Europejska projekt utworzenia polsko-czeskiego Regionalnego Centrum Informacji Europejskiej. Zrealizowano wiele projektów dla młodzieży: uczniowskie gry bez granic i gry symulacyjne czy Euroregionalne Forum Szkolnych Klubów Europejskich. Realizowane są liczne seminaria, debaty i pogadanki na tematy europejskie.

Euroregionowi stuknęło 5 lat. Co warto podkreślić? Nawiązano wiele wspaniałych kontaktów i znajomości. Ot, dla przykładu – wymiana młodzieżowych grup sportowców i utworzenie jednej z nielicznych na polsko-czeskiej granicy euroregionalnej ligi szachowej, a także tenisa stołowego, z udziałem klubów z Jastrzębia, Orłowej, obu Cieszyń, Czadcy i Żyliny...

Ale ważne jest i to, że Euroregion – chyba już na dobre – osiadł w krajobrazie współpracy polsko-czeskiej, że w jego prace obok założycieli – samorządów lokalnych – włączyli się też liczni inni protagoniści pogranicza. Stał się Euroregion po prostu Nasz...





DO BRUKSELI

Tadeusz
Siwek

Tak się złożyło, że nie mam własnych dzieci. Mam jednak dwie siostry, które mają ich łącznie sześcioro. Nazywają się Jan, Irena, Ania, Piotruś, Janeczka i Waszek i są w wieku od 5 do 19 lat. Ponieważ znam języki i świat, postanowiłem zabrać je podczas ostatnich wakacji na wycieczkę zagraniczną. Nie namyślałem się długo, wybierając cel podróży: pojedziemy do stolicy Europy, do Brukseli.

Dlaczego? W ostatnich latach większość naszych spraw publicznych ukierunkowana jest na dołączenie do Europy. To hasło używane jest tak często, iż dla wielu z nas staje się coraz częściej pustym frazesem. Idziemy do Europy, ale mało kto wie, po co i co nas tam czeka. Członkami Unii Europejskiej zostaniemy 1 maja 2004 roku, ale nie odmieni to natychmiast naszego życia. Członkostwo w Unii będzie na nas wpływało stopniowo i powolutku, krok za krokiem będzie się zmieniać nasze życie. Jak? Na pewno na lepsze, choć trzeba sobie zdawać sprawę, że nie ma rzeczy idealnych, i że również w Unii czekają na nas bez wątpienia problemy. To zapewne miała na myśli owa jedna piąta głosujących przeciwko wejściu do Unii w referendum w czerwcu 2003 r.

Wiedza o Unii potrzebna jest przede wszystkim najmłodszym z nas. To oni podejmą studia i pracę już w ramach wspólnej Europy. Dlatego celem rodzinnej wycieczki została właśnie Bruksela.

Do Brukseli można dojechać pociągiem, autobusem lub polecieć samolotem. Ze względu na koszty, częstotliwość kursów i liczbę przesiadek najkorzystniejszy jest autobus. Jedziemy więc autobusem. Wyjeżdżamy wieczorem z Brna, nocą jedziemy przez Niemcy, rano wjeżdżamy za Akwizgranem (po niemiecku Aachen), dawną stolicą Karola Wielkiego, do Luksemburga.

To małe księstwo – o obszarze dwu średniej wielkości dawnych naszych powiatów i tylko nieznacznie przewyższające liczbą mieszkańców (450 tys.) nasze Zaołzie – jest

jednym z założycieli Unii Europejskiej. Tu urodził się Robert Schuman, jeden z twórców Unii Europejskiej.

Robert Schuman (1886-1963) był typowym Europejczykiem: urodził się w Luksemburgu, jego ojcem był Alzatzczyk (Alzacja należała w ubiegłym wieku do Niemiec, a więc miał obywatelstwo niemieckie), a matką była obywatelka Luksemburga. Studiował w Niemczech. W czasie pierwszej wojny światowej służył w armii niemieckiej. Po wojnie Alzacja przypadła Francji, więc automatycznie uzyskał obywatelstwo francuskie. Został posłem do parlamentu francuskiego, a później premierem Francji. Był inicjatorem europejskiej integracji i współzałożycielem wspólnot europejskich.

Luksemburg to kraj o jednym z najwyższych w świecie dochodów narodowych brutto w przeliczeniu na jednego mieszkańca (ponad 40 tys. €, dla porównania – u nas 13 tys. €). Szczyci się tym, że jest w Unii od 1951 roku. Ale to się nie zgadza!

Unia powstała przecież w Maastricht w 1992 roku, jak wobec tego mógł którykolwiek z krajów Europy należeć do czegoś, co nie istniało?

Nazwa **Unia Europejska** weszła w życie faktycznie dopiero 1 stycznia 1993 r., a więc w dniu, w którym Czesi i Słowacy powiedzieli sobie „Do widzenia”, ale tzw. wspólnoty europejskie istniały już wcześniej. Tendencje do pokonania trudności wynikających z rozdrobnienia Europy uwidoczniły się wkrótce po zakończeniu drugiej wojny światowej. Najmocniej w Beneluksie, czyli w trzech małych, ale gęsto zaludnionych i gospodarczo bardzo rozwiniętych krajach: Belgii, Holandii i Luksemburgu. Kraje Beneluksu oraz Francja, Niemcy i Włochy podpisały 18 kwietnia 1951 w Paryżu traktat powołujący Europejską Wspólnotę Węgla i Stali. Chodziło o koordynację przemysłu ciężkiego, który wówczas był najważniejszą gałęzią gospodarki. W marcu 1957 r. członkowie Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali powołali w Rzymie Europejską Wspólnotę Gospodarczą i EUROATOM. Współpraca zacieśniała się i w kwietniu 1965 r. połączono organy trzech wspólnot, które stały się pierwowzorem dzisiejszych organów Unii. Od roku 1968 sześć krajów EWG tworzyło unię celną, a ich współpraca przynosiła im konkretne korzyści gospodarcze.

Tak konkretne, że zapragnęli dołączyć do nich inni. W 1974 r. do ówczesnej Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej przystąpiła Wielka Brytania, Dania i Irlandia, w 1981 Grecja, a w 1986 Hiszpania i Portugalia. Tych dwanaście państw podpisało w lutym 1992 r. Traktat o Unii Europejskiej w Maastricht. W trzy lata później, w 1995 r., do Unii weszły Austria, Szwecja i Finlandia.

Ten krótki kurs historii Unii Europejskiej przerabiamy, przejeżdżając przez terytorium Luksemburga. Zatrzymujemy się na chwilę w stolicy księstwa. To także jedna ze stolic Unii Europejskiej, bo tu znajduje się Trybunał Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich. Miasto (150 tysięcy mieszkańców) położone jest malowniczo nad głębokimi kanionami rzek Alzette i Petrusse, przez które przerzuczone są fantazyjne mosty. Stąd pochodziła dynastia królewska, którą tak dobrze znamy z historii Czech. Jej założyciel, Jan Luksemburczyk (ten, który z boju nigdy nie uciekał) jest zresztą pochowany w tutejszej katedrze. Z okien autobusu widać, że miasto i księstwo opływają w dostatki. W pięknej zabudowie widać mnóstwo banków – Luksemburg ostatnio goni pod tym względem tradycyjną Szwajcarię. I widać też wielu na pierwszy rzut oka rozpoznawalnych imigrantów: Murzynów, Hindusów, Arabów. A ilu jest takich, którzy nie rzucają się w oczy? Hiszpanie, Włosi, Polacy, Czesi, Słowacy, Serbowie, Rosjanie. To też znak zaможności. Im bogatszy kraj, tym atrakcyjniejszy dla imigrantów.

Z Luksemburga autobus rusza do Belgii. Granicę przejeżdżamy, nie zmniejszając prędkości. Gdyby za oknem nie mignęła dwujęzyczna tablica z napisem Belgique – Belgii, nawet byśmy się nie zorientowali – mijamy ją podobnie jak u nas granice powiatów. To m.in. jeden z efektów członkostwa w Unii. Jedziemy przez Walonię, francuskojęzyczną część kraju. Belgia też nie jest zbyt rozległa, więc po trzech godzinach dojeżdżamy do stolicy, Brukseli. Krótko przedtem mijamy kolejne tablice: wjeżdżamy do

Flandrii, holenderskojęzycznej części kraju. To trwa jednak tylko kilkanaście minut i wjeżdżamy do stolicy. Bruksela nie należy ani do francuskojęzycznej, ani do holenderskojęzycznej części Belgii i tworzy odrębną jednostkę administracyjną. Dlaczego? Bo nie jest narodowościowo jednolita. Przeważają w niej Walonowie mówiący po francusku, Flamandowie stanowią mniejszość (10-15%), ale całe miasto leży już we flamandzkiej części Belgii, a więc jest w całości otoczone przez gminy holenderskojęzyczne.

Zatrzymujemy się w hotelu Windsor na Placu Rouppe w południowej części historycznej Brukseli. Rouppe był pierwszym burmistrzem miasta w niepodległej Belgii (1830-1838). Mieszkamy niedaleko słynnego siusiącego chłopczyka Maneken Pis. Ta statuetka została odlana z brązu w 1619 r., ale kamienny posąg siusiącego chłopczyka stał na tym samym miejscu już w XIV w. To jeden z symboli miasta i dlatego nasze

Maneken Pis - symbol Brukseli



Bazylika Narodowa na Koekelbergu została wybudowana w latach 1905-1979

pierwsze kroki prowadzą do niego. Prawdopodobnie dla równowagi płci przy innej ulicy starego miasta umieszczono w latach 80. ubiegłego wieku także siusiącą dziewczynkę Janeke Pis. Ją też odwiedzamy. Nie ma tam żadnych ludzi, bo jest o wiele mniej znana niż jej starszy braciszek i w dodatku ma chyba coś z nerkami, bo woda nie leci.

Potem podziwiamy Grande Place – zabytkowy rynek Brukseli, jeden z najpiękniejszych rynków miejskich późnego średnio-wiecza w Europie. W następnych dniach zwiedzamy Bazylikę Narodową na Koekelbergu – piąty co do wielkości kościół na świecie, muzea, parki, spacerujemy pod zamkiem królewskim.

Nie możemy zapomnieć o Atomium, trochę już nadszarpniętej przez czas konstrukcji modelu atomu, która stała się symbolem wystawy Expo w 1958 roku. Z górnej kuli widok na miasto trochę matowy, szyby nie są już tak przezroczyste jak 45 lat temu. Fascynuje nas, że sprzedają tam filiżanki, wazoniki i talerze o typowych dla końca lat 50. kształtach i kolorach: tzw. wzory brukselskie, które robiły furorę na wystawie. Przypominamy sobie, że kilka takich ekspozycji



Nasza wycieczka przed Atomium

natów znalazłoby się jeszcze gdzieś w naszej piwnicy. Dawno już niemodne, popękane, ze zbitymi uszkami. A tu rewelacja – kosztowne pamiątki. Kupują je z nostalgii najczęściej starsi ludzie, aby przypominały im czasy, kiedy byli młodzi.

Koło Atomium jest park, a w nim Mini-europa. Zbiór najważniejszych budynków z wszystkich krajów członkowskich Unii. Jest więc Wieża Eiffla, londyński parlament, klasztor w Melku itp. Po przyjęciu kolejnych krajów powinny się tu znaleźć także zabytki polskie, czeskie, słowackie itp. Już teraz się rozglądamy, gdzie by je umieścić. I jeszcze Oceade – system basenów, zjeżdżalni, natrysków – w tegorocznym upalnym lecie idealny dla ochłody. Dwukrotnie wyjeżdżamy także za miasto: zwiedzamy Brugie i Waterloo.

Najważniejszym etapem wyjazdu do Brukseli jest jednak wyprawa do Dzielnicy Europejskiej. To nieoficjalna nazwa, która przyjęła się dla Dzielnicy Leopolda, nazwanej imieniem pierwszego króla Belgów. Tu jest siedziba urzędów Unii. Jest ich więcej, ale najważniejsze to Parlament, Komisja i Rada Unii Europejskiej. Porównując z organami państwa, można powiedzieć, że Parlament to parlament, Komisja to odpowied-

nik rządu, a Rada Unii Europejskiej to ciało łączące funkcje prezydium parlamentu z funkcją głowy państwa.

Rada Unii Europejskiej (nie mylić z Radą Europy powstałą w 1949 r., która nie należy do struktur Unii ani z Radą Europejską, w której skład wchodzi głowy państw członkowskich Unii) jest głównym ciałem decyzyjnym i ustawodawczym Unii. W jej skład wchodzi ministrowie rządów krajów członkowskich. Nie jakiś jeden minister ds. europejskich, ale zawsze ten minister, którego agenda jest właśnie na wokandzie. Jeżeli więc omawiane są sprawy ochrony środowiska, udział biorą ministrowie ochrony środowiska, jeżeli omawiany jest transport, to do Brukseli przyjeżdżają ministrowie transportu itd. Przedstawiciele rządów krajów członkowskich są odpowiedzialni przed swoimi narodowymi parlamentami. Rada ma prawo podejmowania wszystkich rodzajów aktów prawnych przewidzianych przez traktaty (dyrektywy, rozporządzenia, decyzje, zalecenia i opinie). Ma prawo zawierania umów międzynarodowych w imieniu Unii Europejskiej.

Głównymi zadaniami Rady Unii Europejskiej są: nadzorowanie procesu legislacyjnego, koordynowanie kierunków polityki gospodarczej krajów członkowskich oraz przyjmowanie budżetu Unii. Na czele Rady Unii Europejskiej stoi szef rządu jednego z krajów członkowskich. Funkcja ta jest rotacyjna i zmienia się co pół roku. W czasie naszego pobytu, w drugim półroczu 2003 r., przewodniczącym Rady był premier Włoch Silvio Berlusconi.

Rada Unii podejmuje decyzje zwykłą większością głosów, tzn. każde państwo ma jeden głos. W niektórych przypadkach głosuje się jednak kwalifikowaną większością i wtedy ilość głosów zależy od wielkości państwa – największe kraje, jak Niemcy, Francja, Włochy i Wielka Brytania, mają po dziesięć głosów, a najmniejszy Luksemburg tylko dwa. Po wejściu naszych krajów do Unii waga poszczególnych krajów zmieni się: wymienione największe kraje będą miały po 29 głosów, a Luksemburg 4. Nowe kraje otrzymają: Polska 27 głosów, Republika Czeska 12, Słowacja 7, a Malta 3 głosy.

Siedziba Rady Unii Europejskiej znajduje się w pobliżu ronda Schumana w przeszklonym nowoczesnym budynku na Rue de la Loi – Wetsstraat 175 (po polsku: ulica Prawa). Widzimy, nie pierwszy raz zresztą, że wszystkie nazwy ulic w Brukseli są dwujęzyczne:

po francusku i po holendersku. Aby nie dochodziło do zbytnej koncentracji władzy w Brukseli, w kwietniu, czerwcu i październiku Rada Unii obraduje w Luksemburgu. Naprzeciw budynku Rady stoi na rondzie Schumana jeden z pierwotnych biurowców Unii nazywany Berlaymont – od lat nieczynny z paradoksalnego powodu. Otóż okazało się, że nie spełnia on norm bezpieczeństwa, ustalanych przez samą Unię. Było w nim za dużo azbestu. Zastanawiano się nawet, czy nie zburzyć go i nie zbudować na jego miejscu nowego, ale w końcu górę wzięła rekonstrukcja. I tak ten reprezentacyjny dawniej budynek stoi teraz w rusztowaniach i przechodzi kosztowną kurację. Widzimy, że prace dobiegają już końca i budynek zacznie ponownie służyć urzędnikom Unii. W samą porę, bo po 1 maja 2004 na pewno ich liczba wzrośnie.

Wszystkie napisy w Brukseli są konsekwentnie dwujęzyczne



Parlament Europejski składał się pierwotnie z postów parlamentów narodowych oddelegowywanych do Brukseli. Obecnie jest parlamentem z bezpośrednich wyborów z pięcioletnią kadencją, a więc w czerwcu 2004 r. wybierzemy własnych postów do tego ciała. Głównym zadaniem Parlamentu Europejskiego jest demokratyczna kontrola wspólnych instytucji Unii. Wspomaga Radę UE w procesie ustawodawczym oraz odgrywa kluczową rolę w przyjmowaniu budżetu.

W skład Parlamentu wchodzi 17 komisji. Siedziba Parlamentu jest Strasburg i tam odbywają się sesje plenarne, natomiast komisje parlamentarne pracują w Brukseli.

Podział mandatów państw członkowskich zależy od liczby mieszkańców i jest następujący (państwo – liczba mandatów):

Niemcy	99	Portugalia	25
Francja	87	Szwecja	22
Wielka Brytania	87	Austria	21
Włochy	87	Finlandia	16
Hiszpania	64	Dania	16
Holandia	31	Irlandia	15
Belgia	25	Luksemburg	6
Grecja	25		

Traktat nicejski przewiduje zwiększenie liczby parlamentarzystów do 682.

Liczba mandatów od 1.5.2004 będzie przedstawiała się następująco (liczba mandatów – państwo):

Niemcy	99
Francja, Wielka Brytania, Włochy	72
Hiszpania, Polska	50
Holandia	25
Belgia, Portugalia	22
Grecja, Czechy, Węgry	20
Szwecja	18
Austria	17
Dania, Finlandia, Słowacja	13
Litwa, Irlandia	12
Łotwa	8
Słowenia	7
Cypr, Estonia, Luksemburg	6
Malta	5

Budynek parlamentu na Rue Wiertz – Wiertzstraat jest rozległym kompleksem budynków ze szkła i aluminium w pobliżu placu Luksemburskiego z XIX wieku, na którym był stary, lokalny dworzec. Widzimy,



Gmachy Parlamentu Europejskiego w całej krasie

że Parlament stale jeszcze jest placem budowy. Dworzec został przeniesiony kawałek dalej i wpuszczony pod ziemię. To w Brukseli nie robi specjalnego wrażenia, bo znaczna część transportu odbywa się tu pod ziemią: długie odcinki kolei, a nawet linie tramwajowe, korzystają z podziemnych tuneli, połączonych z metrem. Stary budynek dworca na placu Luksemburskim pozostał na miejscu i będzie pełnił funkcję elementu wiążącego starą a nową architekturę. Ideę architektów widać po kształcie nowego budynku, którego sylwetka kopiuje sylwetkę starego dworca, wyglądającego teraz obok Parlamentu jak miniaturowa.

Do wnętrza budynku można wejść. Aby go zwiedzić, trzeba zgłosić się z wyprzedzeniem. Każda grupa i każdy uczestnik otrzymają identyfikator i mogą obejrzeć korytáře, sale obrad, kabiny tłumaczy (wszystkie obrady i dokumenty są tłumaczone na wszystkie języki Unii. Obecnie jest ich 12, a po rozszerzeniu ma być 20). My jednak nie jesteśmy zgłoszeni, więc idziemy tylko

do ośrodka informacyjnego, gdzie są materiały i pamiątki. I znowu we wszystkich językach Unii. Sam byłem tu już kilkakrotnie, ostatnio w roku 2001, i tu niespodzianka: są już materiały po polsku i po czesku. Na razie tylko skromne folderki, ale jednak. Następnym razem będzie już chyba cały zestaw.

Dyskutujemy o przydatności europarlamentu i o procesie podejmowania decyzji przez przedstawicieli 15 krajów. Na pewno nie jest to łatwe, a w obecności 25 członków będzie to jeszcze trudniejsze. I jak tu pogodzić interesy? Jeden z chłopaków wyraża obawę, że ten parlament może przyjmować decyzje, które nie będą najkorzystniejsze dla naszego kraju. Kuzynka oponuje: przecież i teraz nasz narodowy parlament przyjmuje decyzje, które nam się nie zawsze podobają. Zawsze znajdzie się ktoś, kto chętnie by powiedział „liberum veto“, ale to droga donikąd, którą dobrze znamy z historii Polski. Parlament Europejski nigdy nie podejmuje decyzji wyraźnie godzących w poszczególne członków, a o ile w nie-

których sytuacjach jedni członkowie skorzystają bardziej niż inni, szanse wyrównują dotacje i fundusze pomocowe.

Komisja Europejska reprezentuje interesy Unii, a nie poszczególnych państw członkowskich. Składa się z 20 komisarzy wybieranych na pięć lat. Każdy kraj ma jednego komisarza, a cztery największe kraje mają po dwu. Po rozszerzeniu liczba komisarzy powiększy się do 25, żeby każdy kraj miał swojego. To jednak za dużo, a ponadto przyjęcie następnych krajów czekających w kolejce mnożyłoby liczbę członków komisji do absurdu. Dlatego nowa przygotowywana konstytucja europejska proponuje cofnąć gwarancję, aby każdy kraj miał swojego komisarza. Komisarz to właściwie minister, który zajmuje się przydzielonym sobie resortem. Na czele komisji stoi przewodniczący – obecnie jest nim Włoch Romano Prodi. Jest dwu wiceprzewodniczących: jeden ds. reformy administracji (Anglik Neil Kinnock), a drugi ds. kontaktów z Parlamentem Europejskim, transportu i energii (Hiszpanka Loyola de Palacio). Dla przykładu komisarzem ds. badań naukowych jest Francuz Philippe Busquin, rolnictwem zajmuje się Austriak Franz Fischler, sprawami rozszerzenia Unii Niemiec Günter Verheugen itd. Urzędem, który faktycznie zajmuje się danym resortem jest Dyrekcja Generalna na czele z dyrektorem. Dyrektor generalny zawsze musi być z innego kraju niż komisarz.

Komisja ma swoją siedzibę też przy Rue de la Loi – Wetsraat, podobnie jak Rada Unii, ale pod numerem 200. Ostatnim organem Unii Europejskiej w Brukseli jest Komitet Regionów w pobliżu Dworca Centralnego, a więc trochę dalej od wspomnianej Dzielnicy Europejskiej. Pozostałe instytucje znajdują się w Strasburgu (m.in. nie wymieniony dotąd Urząd Ombudsmans, czyli rzecznika praw obywatelskich), w Luksemburgu i we Frankfurcie nad Menem (Centralny Bank Europejski). Opuszczając dzielnicę urzędów europejskich, zdaję sobie sprawę, że moi siostrzeńcy i siostrzenice, ze względu na wiek, nie uważają chyba tej części wycieczki za najbardziej ciekawą. Na pewno bardziej zainteresowało ich Muzeum Przyrodnicze, które znajduje się tuż za parlamentem. Ale mam nadzieję, że przynaj-



Polski akcent w Brukseli – ulica Jana Sobieskiego

mniej coś utkwi im w pamięci. A w przyszłości – kto wie – może będą tu przyjeżdżać załatwiać sprawy służbowe, a może nawet któreś z nich będzie tu kiedyś pracować.

Unia Europejska po 1.5.2004, o ile wejdzie wszystkich dziesięć krajów, które zakończyły negocjacje (w milionach mieszkańców):

Niemcy	82,5	Austria	8,2
Francja	60,3	Słowacja	5,4
Wielka Brytania	60,2	Dania	5,3
Włochy	58,0	Finlandia	5,2
Hiszpania	40,2	Irlandia	3,9
Polska	38,6	Litwa	3,6
Holandia	16,2	Łotwa	2,3
Grecja	10,6	Słowenia	1,9
Belgia	10,3	Estonia	1,4
Czechy	10,2	Cypr	0,7
Portugalia	10,1	Luksemburg	0,5
Węgry	10,0	Malta	0,4
Szwecja	8,9		

Pogrubioną czcionką zaznaczono dotychczasowe państwa członkowskie Unii, normalną nowo wstępujące.

Unia Europejska będzie miała ponad 450 mil. mieszkańców i będzie po Chinach i Indiach trzecim najludniejszym obszarem na Ziemi.

Dzieci pytają, dlaczego stolicą większości organów Unii została akurat Bruksela. Wyjaśniam, że po pierwsze dlatego, że jest ulokowana w dobrym miejscu. Stąd do Paryża, Londynu i dawnej stolicy Niemiec Zachodnich – Bonn jest mniej więcej taka sama od-

ległość. Po drugie, Bruksela nie jest stolicą dużego państwa i to daje gwarancję, że stolica Europy nie zrośnie się zanadto z interesami jednego kraju. Po trzecie, nie bez znaczenia jest fakt, że Bruksela jako stolica jednego z krajów Beneluksu ma najdłuższą tradycję w koordynowaniu korzystnych dla wszystkich kontaktów zagranicznych. Beneluks jako unia celna i gospodarcza trzech krajów zaczął się formować już w roku 1944, a więc jeszcze w trakcie wojny. Za czwarty powód można uznać wielojęzyczność tego miasta, które nie jest ani stuprocentowo francuskie, ani holenderskie.

I ten czwarty powód jest chyba najważniejszy. Wiadomo, że między Walonami i Flamandami istnieją konflikty, i to nie od wczoraj. Tarcia między tymi dwoma nacjami występują od powstania Belgii w 1830 r., a więc już ponad 170 lat. I fakt, że pomimo tego państwo to trwa i umie łagodzić tę skądinąd naturalną rywalizację, dobrze świadczy o umiejętności godzenia sprzecznych interesów.

Zresztą po kilku dniach spędzonych w Brukseli każdy może się przekonać, że układanie stosunków walońsko-flamandzkich jest istotne chyba na plan dalszy. Co najmniej jedną trzecią mieszkańców milionowej Brukseli stanowią bowiem dziś przybysze: Afrykanie, Marokańczycy, Turcy, Włosi, Hiszpanie, Grecy. Nie brak też naturalnie Polaków. Wystarczy przejrzeć dzwonki na drzwiach. Kiedy żegnamy się z gościnną Brukselą, wsiadając do autobusu koło Dworca Południowego, widzimy charakter tego miasta najwyraźniej. Na placu przed dworcem odbywa się niedzielny targ, który bardziej przypomina bazar orientalny aniżeli targ w stolicy Europy. Ale to nic nadzwyczajnego. Kto zna Paryż, Londyn czy Amsterdam, ten wie, że dzisiejsza Europa jest właśnie taka: pstra, kolorowa, wieloetniczna i wielokulturowa. Jest w niej miejsce dla każdego, a więc i dla nas, Zaolziaków. To najważniejszy wniosek z rodzinnej wycieczki do Brukseli latem 2003 roku.

W Brukseli mieści się również Główna Kwatera NATO



MOJA PODRÓŻ na Śląsk

Kevin Hannan

Uczucie zachwytu dla Polski rodziło się we mnie stopniowo, wielokrotnie przyćmiewane przez wyprawy do sąsiednich krajów i związane z nimi zainteresowania. Gdy zaczynałem podróżować na wschód od mojej rodzimej Ameryki, Polska rozczarowywała w odniesieniu do dwóch dziedzin, kluczowych dla moich rodzących się wówczas zainteresowań Europą Środkową i Wschodnią: architektury i muzyki ludowej, stanowiących podstawowe, mocno nacechowane symbolicznie wyznaczniki kulturowej tożsamości narodu. Mimo że później odkryłem w Polsce wybitne przykłady architektury i sztuki ludowej, nadal większe wrażenie wywierają na mnie architektura Rosji i muzyka ludowa Moraw, Słowacji i Bałkanów. Polska nie posiada wielkiej tradycji muzyki chóralnej, a jej muzyka ludowa w znacznym stopniu zanikła pod wpływem szlacheckim. W przypadku architektury szczególnie negatywne wrażenie wywiera na mnie współczesne budownictwo sakralne, rażąco asymetryczne i niesolidnie skonstruowane. Bycie wielbicielem Polski i polskości nie jest jednak równoznaczne z przymykaniem oczu na polskie niedoskonałości. Z biegiem lat znajdowałem się pod coraz mocniejszym wrażeniem Polski i Polaków i uświadomiłem sobie, że bieg polskiej historii nie pozwolił, by architektura i muzyka ludowa rozwinęły się tu tak interesująco, jak w sąsiednich krajach. Te niedostatki są jednak rekompensowane w wielu innych dziedzinach.

Po raz pierwszy przybyłem do Polski jesienią 1983 roku. Ujrzałem brudny i szary kraj w okrutnym uścisku zimnej wojny. Życie w ówczesnej Polsce trudno było nazwać luksusowym. Mięso rzadko pojawiało się w sklepach. Papier toaletowy był racjonowany lub nieosiągalny. Polacy szukali azylu w życiu rodzinnym, religii lub wódce. Natychmiast odczułem, że znalazłem się w społeczeństwie krańcowo odmiennym od tego, w którym żyłem. Pociągał mnie serdeczny, wrodzony konserwatyzm Polaków, ludu, który w swej prehistorii i historii nigdy nie oddalał się od korzeni swoich indoeuropejskich przodków.

Podobnie jak cała droga, którą przebyłem nieśpiesznie w ciągu dwudziestu lat, trafiając w niejedną obwodnicę i ślepą uliczkę, by w końcu osiągnąć własną wizję polskości, trasa mojej pierwszej polskiej wędrówki również nie była pozbawiona zakrętów. Przybyłem wówczas samolotem do Frankfurtu i Pragi, udając się następnie samochodem do Brna na Morawach i dalej – do położonego na krańcu Czechosłowacji historycznego Śląska. Okazję do odbycia podróży stanowił ślub mojej dalekiej kuzynki. Uroczystość odbyła się w ponurej przemysłowej Karwinie, położonej niedaleko obecnych granic Polski i Słowacji, w śląskiej części Republiki Czeskiej, przez Polaków zwanej Zaolziem.

Nazwisko panny młodej – Fójcik, było też panieńskim nazwiskiem mojej prababki, urodzonej we wsi Markłowice Dolne, stanowiącej niemalże przedmieście Karwiny. Mimo że

z panną młodą łączyło mnie tylko odległe pokrewieństwo, wizyta moja świadczyła o odradzaniu się rodzinnych więzi, obumarłych kilka pokoleń temu. Mój pradziadek Szyrocki urodził się w sąsiedniej wiosce Piotrowice. Wzdłuż granicy małego gospodarstwa, które przez wieki stanowiło własność rodziny Fójcików, biegnie dziś międzynarodowa granica pomiędzy utworzoną w 1920 roku Czechosłowacją (dziś Republiką Czeską) a Polską, i jest to fakt symboliczny dla poszukiwania prawdy w mojej osobistej historii.

Mój przyjazd do Polski nie był typowy dla sposobu, w jaki w latach 80. trafiała tu większość Amerykanów. Ze stacji kolejowej w Piotrowicach przeszedłem pieszo wzdłuż kilku równoległych torów kolejowych, by wkrótce dotrzeć do stacji kolejowej w polskich Zebrzydowicach. Nieoznaczona granica oddzielająca Czechosłowację od Polski przebiegała gdzieś w poprzek torów, które minąłem. Turyści rzadko docierali wówczas na Śląsk, odległy tak od Pragi, jak i Warszawy. Ci, którzy stąd wyjechali, zachowując jednak silne rodzinne więzi, uznawani byli przez komunistów za politycznie podejrzanych i w razie odwiedzin w rodzinnych stronach narażeni byli na zatrzymanie. Baza noclegowa i środki publicznego transportu nie mogły zaspokoić potrzeb turystów, zwłaszcza tych nieznających miejscowego języka.

Moje dokumenty poddane zostały wnikliwym i nieco podejrzliwym oględzinom strażników po obu stronach szczelnie wówczas zamkniętej międzynarodowej granicy. Żelazna kurtyna nie tylko izolowała obywateli sowieckiego bloku od zachodu; ograniczała także kontakty pomiędzy sąsiadującymi krajami wewnątrz bloku. Mimo że strażnicy graniczni nie okazywali otwartej wrogości wobec swoich kolegów z przeciwnej strony granicy, wyczułem jednak wzajemne lekceważenie i protekcyjność. Przed wyjazdem z Ameryki uzyskałem wymagane wizy, przedłożywszy swój paszport osobno w ambasadzie czechosłowackiej i polskiej. Zgodnie z przepisami, musiałem określić, ile razy zamierzam przekraczać granice państw, a także

dokonać wymiany wymaganej ilości dolarów według zawyżonego oficjalnego kursu. W ten sposób wprowadzony zostałem w zasady funkcjonowania biurokracji, ciągle obecnej w tej części świata.

Moja wizyta w Polsce trwała tylko trzy dni. Z Zebrzydowic, w których odwiedziłem członków rodziny, między innymi ciotkę, w której na pierwszy rzut oka rozpoznałem krewną, udałem się w okreśną trasę wiodącą poprzez Cieszyn, Bielsko-Białą, Kraków, Oświęcim i Kalwarię Zebrzydowską. Wspomnienia moje zostały nieco przyćmione przez spore ilości wódki, którą wszędzie częstowany byłem na powitanie; przekonałem się wszakże, że jej spożycie – niejako rekompensując niemile następstwa – znacznie poszerzało moje ograniczone możliwości językowe. Po trzech dniach opuszczałem Polskę z wrażeniami znacznie bardziej pozytywnymi, niż mogłem się spodziewać. Odsłonił się przede mną cały świat, sympatycznie różniący się od Ameryki. Te trzy dni zmieniły bieg mojego życia.

Moje pierwsze spojrzenie na Polskę objęło konne wozy, niektóre załadowane sianem lub metalowymi bańkami na mleko, dominiujące nad niewielkimi samochodami na niebezpiecznie wąskich czarnych asfaltowych drogach. Dziś konne zaprzęgi prawie zupełnie zniknęły, podobnie jak używane przez starszych ludzi kosy. Praca fizyczna nadal odgrywa jednak ważną rolę, choć narzędzia i zajęcia uległy modernizacji.

Podczas pierwszego pobytu Polska zrobiła na mnie wrażenie kraju rolniczego, odmiennego jednak od rolniczej Czechosłowacji, w której po wojnie komuniści na wzór sowiecki upaństwowili gospodarstwa rolne, przekształcając je w wielkie spółdzielnie, gdzie zegar odmierzał rozkład zajęć, a w czasie dniówki ograniczano się do wykonania minimum pracy. Wszelkie ślady indywidualnej własności zostały usunięte i na pierwszy rzut oka nie dało się dostrzec granic pomiędzy byłymi prywatnymi gruntami. Polska tymczasem stanowiła mozaikę niewielkich gospodarstw, stanowiących dodatkowe

miejsce pracy dla robotników zatrudnionych w górnictwie i przemyśle. Ten system, w znacznej mierze niezmieniony do dziś, według współczesnych standardów jest już beznadziejnie nieefektywny, choć w czasach komunizmu przewyższał czechosłowacki system spółdzielczy. Polskich rolników cechowała energia i celowość działania, których próżno by szukać u Czechów.

Polacy zrobili też na mnie wrażenie znacznie mniej niż Czesi czy Słowacy zastraszone przez system komunistyczny i jego zwolenników. Jak później odkryłem, były ku temu historyczne powody. Wielu Polaków w sposób otwarty i zdeterminowany manifestowało swą religijność, podczas gdy Czesi wykazywali niewielkie zainteresowanie sprawami duchowymi. Nasiąkali oni ateizmem w wieku szkolnym lub nawet wcześniej, a następnie traktowali go już jako rzecz oczywistą. Polacy zachowali hardą niezależność, charakterystyczną dla polskiej tradycji, a nie dla komunistycznego nauczania.

Kolejną wyraźną różnicę pomiędzy oboma państwami stanowiły obrzydliwe pomniki ku czci komunistycznego ustroju, wszechobecne przy drogach i w miejscowościach całej Czechosłowacji. Wypisane na nich slogany mogłyby dziś wydawać się śmieszne, gdyby nie wiązały się z tymi strasznymi czasami. Jedno z popularniejszych hasła głosiło: *Se Sovětským svazem na věčné časy a nikdy jinak!* W 1968 roku Czesi doświadczyli sowieckiej interwencji, i miało to wpływ na widoczne polityczne różnice między Polską i Czechosłowacją. Wiele innych różnic kulturowych można jednak wytłumaczyć odmiennymi wzorcami historycznego rozwoju, mającymi korzenie w minionych wiekach. Choć myślenie o przyszłości obu krajów, ich komunistycznych rządach i gospodarce było bolesne, nie przeczuwałem, że w rzeczywistości byłem już wówczas świadkiem upadku komunizmu. W 1983 roku sowiecki system był już w konwulsjach, choć siły militarne, służba bezpieczeństwa i inne organy aparatu państwowego robiły jeszcze wrażenie w pełni żywotnych i zastraszających.

Oprócz trzydniowego pobytu w Polsce, trasa mojej pierwszej europejskiej podróży objęła także Czechy, Morawy, a nawet słowackie Tatry. Ponad wszystko jednak pragnąłem odwiedzić Zaolzie, położony w Czechosłowacji zakątek historycznego Śląska, gdzie urodzili się moi pradziadkowie. Intrygowała mnie możliwość wytropienia śladów mych przodków.

Moje zainteresowania Europą Środkową i Wschodnią sięgają czasów dzieciństwa i wakacji spędzanych u dziadków na farmie w środkowym Teksasie, gdzie najbliżsi sąsiedzi, choć urodzeni w Teksasie, rozmawiali tylko po morawsku i prenumerowali czeskojęzyczne czasopisma. Moje własne korzenie są celtyckie i słowiańskie. Moi irlandzcy przodkowie, przybywszy do Ameryki po wojnie secesyjnej, pracowali tu przy budowie dróg. Rodzinne podanie głosi, że jedna z członkiń rodziny w którymś z zachodnich stanów została ugodzona w biodro indiańską strzałą. Ostatecznie Hannanowie osiedlili się w środkowym Teksasie, gdzie nabyli rozległy obszar żyznego czarnoziemiu. Choć bardzo szanuję celtyckie narody i podziwiam ich kulturę, moje słowiańskie dziedzictwo zawsze pociągało mnie mocniej. W Stanach Zjednoczonych doktoryzowałem się w dziedzinie języków słowiańskich, zajmując się także historią Słowiańszczyzny. Przez dwa lata prowadziłem na uniwersytecie zajęcia z języków rosyjskiego i czeskiego, choć z powodu zainteresowania Polską i konserwatywnych poglądów politycznych i społecznych znalazłem się w opozycji wobec liberalnych, politycznie poprawnych i niekiedy antypolskich elit rządzących na amerykańskich uniwersytetach.

W 1983 roku na Zaolzie przywiozła mnie samochodem morawska rodzina, z którą korespondowałem od kilku lat. W latach 70. samodzielnie nauczyłem się języka czeskiego, poznając także podstawy polskiego i rosyjskiego. Aby udoskonalić znajomość czeskiego, zacząłem korespondować z Czechami piszącymi do czesko-amerykańskich czasopism. Podczas mej pierwszej podróży do

Europy jedna z tych rodzin oczekiwała mnie na praskim lotnisku. Choć Brno oddalone jest od Karwiny nie więcej niż 175 kilometrów, zaskoczył mnie fakt, że Morawianie nie rozumieli tutejszej gwary. Przebywając z dziadkami panny młodej zauważyłem, że babcia nie posługiwała się ani literackim językiem czeskim, ani polskim, mówiąc wyłącznie „po naszymu”. Gwara ta była niezrozumiała dla Morawian, choć, jako dialekt języka polskiego, pokrewnego czeskiemu, z pewnością po kilku dniach stałaby się dla nich łatwiejsza do zrozumienia. W związku z tym doświadczeniem zacząłem analizować ludzkie postawy wobec języka oraz sposoby, w jaki języki mogą izolować od siebie ich użytkowników.

Niektóre ze złożonych problemów etnicznych znalazły odzwierciedlenie także w losach moich krewnych. Rodzina mojej kuzynki z Karwiny oficjalnie stała się czeska dopiero po pierwszej wojnie światowej. Pod naciskiem władz czechosłowackich dziadek panny młodej zmienił narodowość z polskiej na czeską (choć nazwisko, z wyjątkiem utraty kreski nad literą o, pozostało polskie). Dzięki temu był w stanie uzyskać zatrudnienie na czeskiej kolei. W okresie międzywojennym zmiana tożsamości nie stanowiła większego problemu; na Zaolziu cała miejscowa ludność, niezależnie od deklarowanej narodowości śląskiej, polskiej, czeskiej czy niemieckiej, posługiwała się tą samą gwarą. Wielu Ślązaków, od wieków mieszkających na pograniczu, było obojętnych na problemy etniczne; dokonanie w dokumentach zmiany przynależności narodowej prawie wcale nie wpływało na życie codzienne.

Rodzinne podanie głosi, że mój pradziadek Szyrocki pracował jako woźnica u hrabiego Larysza, potomka miejscowej rodziny szlacheckiej słowiańskiego pochodzenia, najmniejszej i najbardziej wpływowej w okolicy. Laryszowie, którzy weszli w sferę wpływów języka i kultury niemieckiej, stanowić mogą jeszcze jeden przykład asymilacji etnicznej i kulturowej, tak częstej w całych dziejach Śląska.



Ojcowizna Fójcików w Markłowicach Dolnych

Źródła archiwalne dotyczące Piotrowic po raz pierwszy notują nazwisko Szyrocki w 1478 r. Mniej więcej tym samym czasie w archiwaliach Markłowic Dolnych pojawia się nazwisko Fójcik. Polskie nazwiska zakończone na *-ski* i *-cki* czasami świadczą o szlacheckim pochodzeniu, choć w przypadku Szyrockich z Piotrowic nie wydaje się ono prawdopodobne. Nazwisko Fójcik, popularniejsze niż Szyrocki, także jest nazwiskiem polskim. Pochodzi od niemieckiego wyrazu *Vogt*, zapożyczonego przez języki polski i czeski w formie *fojt* i oznaczającego wójta. Po dodaniu zdrobniającego przyrostka *-ik* wyraz ten w języku polskim uzyskał brzmienie *fojcik*. Na sąsiednich Morawach wyraz ten, w brzmieniu *fojtík*, również nierzadko spotykany jest jako nazwisko.

Moja prababcia, Marianna Szyrocka z Fójcików, była jednym z ośmiorga dzieci. Odziedziczony po przodkach dom, zabudowania i grunt, obecnie przylegający do granicy z Polską, pozostawały w posiadaniu rodziny Fójcików aż do końca dwudziestego wieku. Zgodnie z tradycją, Fójcikowie z Markłowic Dolnych przeznaczali swe szczupłe dochody z gospodarstwa na zapewnienie wykształcenia męskim potomkom. Niektórzy z nich zostali katolickimi duchownymi lub nauczycielami, osiągając w ten sposób najwyższe godności, jakie jeszcze do końca dziewiętnastego wieku dostępne były dzieciom urodzonym w chłopskich rodzinach. Córki, podobnie jak moja prababcia, otrzymywały skromne wykształcenie. Z jej rodziny wywodziło się kilka znanych w regionie postaci,

z których najwybitniejszą był Ignacy Świeży, ksiądz katolicki, polityk i pisarz.

Według przekazu siostry mojej babci, Frances, rodzina nie akceptowała osoby narzeczonego prababci; mimo to, ślub ich odbył się w 1883 r. Orszak weselny wraz z orkiestrą udał się z domu Fójcików do nieodległego katolickiego kościoła w Markłowicach, wzniesionego w 1739 roku i istniejącego do dziś cennego zabytku architektury drewnianej. Rodzinne opowieści głoszą, że jakiś czas później pradziadek mój pożyczył swemu teściowi pewną sumę pieniędzy i na tle zwrotu pożyczki doszło do kłótni. W nagłym porwywie gniewu pradziadek zdecydował się natychmiast wyjechać do Ameryki, zabierając z sobą żonę i dwóch synków.

W ten sposób pradziadek Izidor Szyrocki włączył się w potężny nurt dziewiętnastowiecznej emigracji do Ameryki, nurt, który zaniósł Czechów i Morawian na żyzne farmy bawelny w środkowym Teksasie. W grupie tej znaleźli się także liczni emigranci z obszarów sąsiadujących ze śląskim Frydkiem, a także z okolic pobliskich morawskich miejscowości – Frenštátu pod Radhoštěm i Vsetína. Kilka lat wcześniej do Teksasu wyemigrowała także jedna z czterech sióstr mojej prababki i jej mąż, Franciszek Antończyk z Dzieńmowic. Pradziadek Izidor, jego żona Marianna i dwóch synów na statku „Moravia” przepłynęli z Hamburga do Nowego Jorku, gdzie znaleźli się 5 maja 1890 r. Stamtąd – jak głosi legenda – bez centa w kieszeni udali się do

Teksasu. Dziadkowi udało się odnaleźć swą szwagierkę i jej męża na farmie w okręgu Fayette w rolniczej części Teksasu. Pomiedzy szwagrami dochodziło jednak do spieć. Przez jakiś czas rodzina Szyrockich nocowała w stajni na farmie szwagra. Jak wielu do niego podobnych, pradziadek najał się jako dzierżawca, oddając część pól w zamian za prawo do użytkowania żyznego czarnoziemiu. Nie było mu łatwo, jednak – jak wspominała moja babcia i jej rodzeństwo – nigdy nie doświadczali głodu i stanowili kochającą się rodzinę.

Morawska społeczność w Teksasie, do której trafili pradziadek i jego szwagier Antończyk, wśród anglosaskich sąsiadów uchodziła za hermetyczną i niepodatną na zewnętrzne wpływy. Choć początkowo Morawianie osiedlali się w Teksasie wśród imigrantów niemieckich, z którymi wielu z nich łączyła wspólnota językowa, wkrótce zaczęli zakładać własne osady, jak Dubina, Praha, Hostyn. Dziś ich zamożne farmy rozciągają się od Houston po Dallas, San Antonio i Corpus Christi. Morawska społeczność nie kontaktowała się z historycznie znaczącą grupą emigrantów z Pruskiego Śląska, którzy w 1854 r. założyli miejscowość Panna Maria – pierwszą polską osadę na zachodniej półkuli. Granica pomiędzy Śląskiem Pruskim i Austriackim, mimo że funkcjonująca dopiero od osiemnastego wieku, już w dziewiętnastym stuleciu szczególnie rozdzielała Słowian z obu regionów, mimo że posługiwali się oni podobnymi dialektami. Ślązacy i Morawianie z terytorium Austrii i Ślązacy z Prus przybywali do Teksasu jako obywatele cesarstw austriackiego i niemieckiego, a nie Słowianie połączeni silną wspólnotą językową i kulturową. Osadzeni na nieurodzajnej ziemi w pobliżu San Antonio, Ślązacy z Prus ostatecznie przenieśli się w żyzniejsze regiony lub osiedlili w miastach, lecz ich pierwotne osady, w tym Panna Maria, Częstochowa i Kościuszko, istnieją do dnia dzisiejszego.

W Teksasie pradziadek zaczął podpisywać się na sposób angielsko-czeski jako Schirocki, a później Shirocky. Jego szwagier Antończyk

*Wnętrze domu Fójcików
w Markłowicach Dolnych*



zmienił nazwisko na Antoncik. Pochodzący z Zaolzia emigranci początkowo określali się w Teksasie jako Morawianie; obecnie pochodzenie ich potomków jest zwykle definiowane jako czeskie. W Teksasie większość najbliższych sąsiadów pradziadka pochodziła z Moraw, choć była wśród nich również nieliczna grupa Czechów. Po pradziadku odziedziczyłem część dokumentów, między innymi testament oraz notatnik, w którym zapisywał on transakcje związane z prowadzeniem farmy. Używany w nich język, stanowiący mieszankę polskiego i czeskiego, nie odpowiada żadnemu z języków literackich. Jego dzieci odmawiały modlitwy wyłącznie po polsku. Podobnie jak wielu innych Ślązaków, pradziadek płynnie posługiwał się językiem niemieckim. Prababcia nigdy nie nauczyła się angielskiego, choć – będąc miejscową położną – w jakiś sposób umiała porozumiewać się z różnojęzycznymi sąsiadami; czytywała lokalną morawską prasę, publikowaną w literackim języku czeskim. Swe ostatnie słowa wypowiedziała w rodzimej gwarze śląskiej.

Gwara laska, używana w drugiej połowie XIX w. i w XX w. przez morawskich imigrantów w Teksasie, na terytorium Republiki Czeskiej obecnie uległa już zanikowi. Była ona bardziej zbliżona do gwary śląskiej używanej przez moją prababcie niż do standardowego języka czeskiego, którego wersja literacka zaczęła być używana przez teksaskich Morawian w czasopiśmie, szkolnictwie, kościele i przedstawieniach teatralnych. W Teksasie rodzina Szyrockich niemal zupełnie nie stykała się z literackim językiem polskim, wyjąwszy odmawiane w domu modlitwy. Przed wybuchem pierwszej wojny światowej ważnym rodzinnym wydarzeniem stała się wizyta brata pradziadka Izydora, katolickiego księdza Wiktora Szyrockiego, który na przełomie wieków, po przyjęciu święceń kapłańskich, wyemigrował do Ameryki i pracował w jednej z największych polskich parafii w Cleveland w stanie Ohio. Ksiądz Wiktor posługiwał się literacką polszczyzną i deklarował polską narodowość. Choć et-



*Odpoczynek podczas sianokosów,
Hoxie, Teksas, ok. 1925 r.*

niczne i językowe korzenie Szyrockich i Fójcików były polskie, w Ameryce pradziadowie moi pozostawali w znacznie bliższych kontaktach ze środowiskiem i językiem czeskim niż z Polakami i polszczyzną. Pradziadek mój zmarł w 1943 r., a prababcia w 1949 r., w okresie przełomowym dla morawskiej społeczności w Teksasie. Wraz przemieszczeniami wiejskich społeczności w czasie drugiej wojny światowej oraz nastaniem ery telewizji, rozpoczął się w Teksasie okres powolnego zanikania morawskiego języka i kultury.

W latach 50. XX w. na łamach periodyku wydawanego w stanie Wisconsin przez polskich franciszkanów zamieszczony został anons pewnego chirurga z Chicago, pragnącego za pośrednictwem prasy odnaleźć potomków Izydora i Marianny Szyrockich oraz Karoliny i Franciszka Antończyków. Ogłoszenie-dawca wiedział tylko, że rodziny te przybyły do Teksasu przed końcem poprzedniego stulecia, nie miał jednak pojęcia, w jakim rejonie szukać ich potomków. Na ogłoszenie natrafiła mieszkanka miejscowości Granger w Teksasie i poinformowała chirurga, że tam właśnie zamieszkuje rodzina o nazwisku Shirock. Dzięki anonsowi prasowemu amerykańskiemu potomkom Szyrockich i Antończyków udało się zrekonstruować fragmenty rodzinnych dziejów, które w międzyczasie niemal całkowicie zapadły w niepamięć. Członkowie rodziny, niemal w komplecie mieszkający jeszcze w Teksasie, nie potrafili zdefiniować swojego pochodzenia. Dzieci imigrantów wywoływały z pamięci nazwę Śląsk, a niektórym z nich słowo to kojarzyło się z odległym, magicznym miejscem

na dalekim kontynencie. Teraz, dzięki pomocy lekarza z Europy, zdolali odkryć szczegóły dziejów swej własnej rodziny.

Kornel Fójcik, urodzony 8 kwietnia 1913 r. w Łazach na Zaolziu, stracił ojca w czasie pierwszej wojny światowej. Jego dziadek część wojny spędził u krewnych w Granger w Teksasie, jednak gdy rodzina powzięła podejrzenie, że jego syn nie wróci już z wojny, zdecydował się na powrót do Europy. Wuj Kornel wychowywał się u krewnych swej matki. W 1939 r., jako młody lekarz, brał udział w obronie Warszawy. Celem odbycia stażu udał się do Krakowa, gdzie włączył się do działalności ruchu oporu, a w 1944 r. został postrzelony przez Niemców i aresztowany. Przeżył trzy hitlerowskie obozy koncentracyjne: Gross Rosen, Dora Sangerhausen i Bergen Belsen.

Wuj Kornel był człowiekiem głęboko wierzącym, uosobieniem najsilniejszych tradycji polskiej katolickiej duchowości. Jego listy do rodziny w Teksasie inspirowały wszystkich, do których trafiły. W jednym z listów adresowanych do mnie Wuj Kornel wyjaśnił niezwykły splot wypadków, który umożliwił mu nawiązanie kontaktu z rodziną w Teksasie:

Pisałem do Ciebie o Henryku Janiurku, z którym spotkaliśmy się w tym wolnym i błogosławionym kraju w 1955 r., po raz pierwszy od rozstania w 1945 roku... W 1945 r., przebywając w drugim z kolei obozie koncentracyjnym, Dora Sangerhausen w Nordhausen w Niemczech, spotkałem niezwyklego człowieka, więźnia biednego jak i ja, byłego majora polskiej armii, Henryka Janiurka. Mielśmy z sobą wiele wspólnego. Obaj przypominaliśmy szkielety (ja ważyłem 82 czy 83 funty), pochodziliśmy ze Śląska, a przede wszystkim, byliśmy szczególnie oddani Maryi. Dlatego zaufaliśmy sobie w obozie, gdzie produkowane były V1 i V2... Henio Janiurek był nie tylko dzielnym żołnierzem, lecz także człowiekiem całkowicie oddanym Bogu i Jego Świętej Rodzicielce. W ten okrutny czas byliśmy wyczerpani z głodu, wychudzeni, zbici; lecz pewnego razu w jakimś zakamarku zauważyłem go zatopionego w modlitwie.

Wiedziałem, że mogę mu zaufać. W obozie trudno było wierzyć komukolwiek nieznanemu wcześniej. My nie zetknęliśmy się w naszym pierwszym obozie Gross Rosen, poznaliśmy się dopiero w Dora Sangerhausen. Odkryliśmy, że obaj pochodzimy z ziemi cieszyńskiej. Wiele lat później w miejscowości Pułaski w stanie Wisconsin, gdy próbowałem odnaleźć rodzinę z Teksasu, dowiedzieliśmy się, że jesteśmy spokrewnieni... 15 kwietnia 1945 r. przeniesiono mnie do trzeciego obozu koncentracyjnego – Bergen Belsen. Znikoma była nadzieja, że jeszcze się zobaczymy. Obiecaliśmy sobie spotkanie w Wieczności. Ocaleliśmy. Jego uwolniła armia amerykańska w pierwszych dniach maja 1945 r., a mnie – armia angielska w kwietniu 1945 r. W końcu lipca 1945 r. poprzez szwedzki Czerwony Krzyż trafiłem do Szwecji. Nie miałem żadnych wiadomości o Henryku. Myślałem, że nie żyje, a on podobnie myślał o mnie. W Szwecji spędziłem dziewięć lat. W 1949 r. Bóg i Jego Błogosławiona Rodzicielka obdarzyli mnie nadzwyczajną łaską. Z Polski przybyła do mnie kochana Mama. Już podczas pobytu w Szwecji próbowałem odnaleźć Szyrockich i Antończyków poprzez polskie organizacje w Stanach Zjednoczonych. Okazało się to jednak niemożliwe. W 1954 r. wyemigrowaliśmy ze Szwecji do Ameryki. W błogosławionym tym kraju znaleźliśmy się w lipcu 1954 r. – 21 lipca przybyliśmy do Nowego Jorku, a 23 lipca do Chicago.

Jakiś czas później dowiedziałem się, że u franciszkanów w miejscowości Pułaski w stanie Wisconsin przebywa major Henryk Janiurek. Napisałem do niego. Okazało się, że był to kochany Henio! Ojcowie franciszkanie serdecznie zaprosili mnie do siebie. Udałem się do Wisconsin i możesz sobie wyobrazić, jak dziękowaliśmy Bogu i Maryi!

Spędziłem tam chyba osiem dni. Rozmawialiśmy o wszystkim. Wspomniałem także, że na próżno poszukuję rodziny w Stanach Zjednoczonych. „Pomogę ci“, rzekł Henio. „Musimy tylko sprawdzić, czy pismo ‚Franciscan Monthly‘ jest prenumerowane w Granger albo Ammannsville w Teksasie“. To on odnalazł

w Granger panią Dykowską. W ten sposób Błogosławiona Matka Boska pomogła mi odnaleźć rodzinę w Teksasie. Co ciekawe, matka Henia, Julia, była siostrą Izydora Szyrockiego. W ten sposób odkryliśmy, że jesteśmy spokrewnieni przez naszą rodzinę w Teksasie. Henio urodził się w Piotrowicach koło Karwiny.

Dwukrotnie odwiedzałem Wuję Kornela i jego matkę w ich skromnym, przytulnym domu w Chicago. Wuj, pracujący jako lekarz w szpitalu Swedish Covenant Hospital, przeszedł na emeryturę pod koniec lat 80. Był człowiekiem wielkiej dobroci i szczerobliwości. Wraz z matką poświęcał wolny czas działalności kościelnej i charytatywnej. Uosabiał cechy, które zaczęły kojarzyć mi się ze Starym Światem: inteligencję, współczucie, kulturę. Choć doznał w życiu wiele zła i przeżył liczne tragedie, nigdy nie wyrażał negatywnych opinii o jakimkolwiek człowieku czy narodzie. Doczekał upadku systemu komunistycznego, nad którym bolał i który przez wiele lat uniemożliwiał mu powrót do Polski. Ostatecznie w 1989 r. Wuj Kornel powrócił do kraju, gdzie zmarł 29 sierpnia 1989 r. Został pochowany w Cieszynie, który głęboko ukochał.

Moje najwcześniejsze wspomnienia związane z krewnymi z rodziny Szyrockich przywodzą na myśl społeczność, która jeszcze w latach 60. zdecydowanie odróżniała się od dominującej kultury anglosaskiej. Kontrast ten szczególnie mocno widoczny był na przykładzie siostry mojej babci, Frances. Ciocia Frances przytaczała liczne zasłyszane od swych rodziców opowieści o „starym kraju”. Była barwną postacią i utalentowaną gawędziarką, choć ukończyła nie więcej niż dwie klasy. Urodzona w 1900 r. w okręgu Fayette w Teksasie, jako jedenaste z siedemnaściorga dzieci (z których ostatnie zostało zaadoptowane), w celu uniknięcia obowiązku szkolnego wykorzystwała fakt, że rodzice potrzebowali jej pomocy w gospodarstwie. Z powodu braku formalnego wykształcenia niemal nie potrafiła czytać, a jej umiejętność pisania nie wykraczała daleko poza złożenie podpisu. Zwykła była wspominać, jak podczas nauki

w katolickiej szkole w Granger w Teksasie nauczyciel, Ojciec Pridal, lajał ją za odmawianie modlitwy „Ojcze nasz” po polsku, jednak – w odróżnieniu od kolegów z klasy – nigdy nie nauczyła się modlić po morawsku. Posiadała wyraźny akcent „starego kraju”, co intrygowało mnie w dzieciństwie. Do końca życia biegle posługiwała się archaicznym morawskim dialektem, z którym stykała się w czasach dzieciństwa, a po polsku odmawiała modlitwy, których nauczyli ją rodzice. Języka angielskiego nauczyła się w dzieciństwie od dzieci czarnoskórych robotników zatrudnionych na farmach w rolniczych okręgach Fayette i Bastrop, posługiwała się zatem murzyńskim żargonem, obfitującym w gramatyczne i leksykalne osobliwości. Ciocia Frances, która przeżyła dwóch mężów, przez wiele lat pracowała na farmie i prowadziła wiejski sklep w wyludnionym obecnie mieście Hoxie w okręgu Williamson w Teksasie. Moje odległe wspomnienia o niemieckich, szwedzkich, morawskich farmerach, wraz z żonami spędzających skwarne popołudnia przy piwie w sklepie cioci Frances, wiążą się ze światem, który przeminął już bezpowrotnie.

Mimo znikomej wiedzy z zakresu geografii i historii, ciocia Frances, w stopniu większym niż jej rodzeństwo, odczuwała respekt i podziw dla świata, o którym opowiadali jej rodzice. Uwielbiała powtarzać zasłyszane w dzieciństwie historie i niekiedy trudno było oddzielić oryginalne wersje wydarzeń od dodanych przez nią wątków. Zwykła była przypominać historię nocnego powrotu do domu z Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie rodzina jej matki uczestniczyła w odpuszcie. Opowieści o lodowatych zimach na Zaozniu pozostawiały wrażenie, jakby ciocia Frances sama była świadkiem wydarzeń w ojczyźnie swoich rodziców. Wspominała także osobliwe ludowe zwyczaje kultywowane w czasach jej młodości, jak na przykład mycie się przez dziewczęta w strumyku w wielkopiątkowe poranki. Ciocia Frances nigdy nie odwiedziła kraju, w którym urodzili się jej rodzice, był on jednak miejscem bliskim jej sercu. Zmarła w roku 2000 w wieku 100 lat, a pochowana zo-

Jacek z Marklowic*

OBRAZ

Mój Panie, gdybyś mi tak dał moc Rafaela czy da Vinci
I rzekł, uwiecznij mi co chcesz, co drogie ci najwięcej
To wziąłbym wtedy płótno wielkie jak oceanu przestrzeń...
Paletą niech mi będzie Ziemia, a barw mam ile zechcę!

Nie z wyobraźni brał je będę, lecz z tego com zobaczył
Na Twoim Panie Boże świecie... w żywocie mym tulaczym.
I jałbym Obraz przeogromny malować... Wielkiej Białej Pani...
Com tylko widział czarownego, przynieście mi tu dla Niej!

Koronę dam Jej z Gór Pirynu – i tamem szczęścia szukał –
Zdobną gwiazdami znad Bosforu, najlepszą moją sztuką.
Marmara toni niebieszcz żywa niech będzie dla Niej płaszczem,
Z tatrzańskiej bieli dam Jej suknię, a Wisłą Ją przepaszę,

Z ponad Stambułu księżyc w nowiu pod cudną stopkę włożę...
Przy nim, jak wąż zwyciężon, Dunaj spokojnie się ułoży.
Ze Szwecji jezior oczy będą. – Włosy? Morawskiej łan pszenicy.
Rumieniec? Słonko co zachodzi – czy trzeba czegoś więcej?

Toć jednak jakoś obca wielce ta moja Wielka Biała Pani...
Czyżbym poskąpił może czegoś, choć wszystko dałbym dla Niej?
I myślę długo... i rozważam... Ach! Wiem już czego trzeba:
Uśmiechnij że się Pani do mnie – pogodą cieszyńskiego nieba!
A teraz padam Ci przed Tobą, przed Panią mą przesłiczną,
Taką Cię widzę.... toś Ty, moja Największa Miłości... Gromniczna!

** Kornel Jan Fójcik (8.4.1913 Łazy – 27.8.1989 Cieszyn)*

stała w Taylor w Teksasie obok swego pierwszego męża Jerry'ego Drodzy.

Nielatwo jest wytłumaczyć, w jaki sposób przeznaczenie zaprowadziło mych przodków ze Śląska Cieszyńskiego do Ameryki, a w sto lat później przywiodło ich potomków z powrotem. Bogactwa ojczyzny moich pradziadków są nieporównywalne z duchowym ubóstwem Ameryki, choć młodym Polakom kraj ich wydaje się zapóźniony i biedny. Ja sam zacząłem postrzegać siebie jako Ślązaka i przyjąłem polskość wraz z tym wszystkim,

co jest w niej trudne do zrozumienia i niedoskonałe. Na Śląsku Cieszyńskim czuję się w domu, jak nigdzie indziej na świecie. Niezwykle miejsca byłego Księstwa Cieszyńskiego, związane z historią naszej rodziny, w dalekiej Ameryce nadal wywierają wpływ na potomków Szyrockich i Antończyków. W jakiś sposób jesteśmy ciągle związani z tą ziemią i pokoleniami naszych przodków, którzy ją ukochali.

*Z języka angielskiego przełożyła
MAŁGORZATA SZELONG*

Mowa ludowa

wartość kulturowa i stylistyczna we współczesnym świecie

Jan Miodek

Spotykamy się rokrocznie z Janem Miodkiem w Katowicach na konkursie „Ślązaka roku”, czyli dorocznym popisie gwary śląskiej. A ta najwyraźniej się odradza. Uczestnicy częstują nas urzekającą gwarą – staropolszczyzną, zdawołoby się, dawno zapomnianą, a jednak ciągle żywą. Słuchamy z Jankiem tych źródłanych strumieni naszej mowy, odnajdujemy ją w sobie lub dodajemy do siebie z poczuciem niewystłowionej przyjemności. Pasiemy się na tej starej mowie niczym krowy na beskidzkich łąkach (Kazimierz Kutz: Klapsy i ścinki. Mój alfabety filmowy i nie tylko, Kraków 1999, s. 211-212).

Takimi słowami wybitny reżyser wyraził nasze relacje uczuciowe do gwary śląskiej, wśród której wzrastaliśmy (on – w Szopienicach, ja – w Tarnowskich Górach) i do której ciągle wracamy, choć na co dzień posługujemy się językiem literackim, ogólnopolskim, on – mieszkający teraz w Warszawie, a ja – we Wrocławiu. Powroty te są potrzebą serca, to znak językowo-uczuciowej identyfikacji z regionem, z którego pochodzimy.

Gdybym zaś miał ocenić wartość stylistyczną takich zachowań, powiedziałbym, że każdy, kto zna jakąś gwarę, dysponuje jeszcze jednym wariantem komunikacyjnym, jest więc na pewno stylistycznie bogatszy. *Wy nie wiecie, co to za przyjemność, kiedy można wrócić do gwary czy przynajmniej jej intonacji w czasie spotkań z kolegami z dzieciństwa – mówię zawsze młodzieży w czasie spotkań autorskich na Dolnym Śląsku – regionie dziś absolutnie bezgwarowym.*

Wyjątkowo korzystna jest pod tym względem sytuacja Ślązaków zaolziańskich – od

tw. prostych ludzi do elit intelektualnych, dysponujących w codziennym obcowaniu aż trzema kodami językowymi: ogólnopolskim, gwarowym – południowośląskim i czeskim. Pozwala ona na cudowne dostosowywanie żywej mowy do stopnia oficjalności danej sytuacji komunikacyjnej: np. gwara w czasie przerwy w pokoju nauczycielskim czy na korytarzu – polszczyzna literacka na lekcjach – czeszczyzna w kontaktach z Czechami (taką sytuację obserwuję podczas każdej wizyty w tej czy innej zaolziańskiej polskiej szkole).

Nie waham się powiedzieć trochę górnolotnie, że tak się realizuje wolność człowieka, jeśli przyjąć za ks. prof. Józefem Tischnerem, że być wolnym to czuć się sobą u siebie. Czyż możliwość posługiwania się językiem serca, jakim jest każda gwara (tak ją nazywa np. abp Alfons Nossol, ordynariusz opolski), nie jest takich odczuć gwarancją najistotniejszą?

A skoro przywołaliśmy już Tischnera... On, całe życie dysponujący podwójną kom-

petencją językową (gwarową i literacką), doskonale wiedział o emocjonalno-stylistycznej sile mowy ludowej i mistrzowsko ten jej walor wykorzystywał – w kazaniach, wykładach, książkach. Kończąc np. przed laty w Ludźmierzu podniosłą w formie i treści mowę pogrzebową nad trumną z prochami Kazimierza Przerwy-Tetmajera, przenoszonymi z Warszawy do Zakopanego, przeszedł na gwarę i powiedział: *Bracie Kazimierzu! Była gmla. Było w Twoim żywocie dużo gmly. Casym w tyj gmlie nie widziołeś ludzi, a casem ludzie nie widzieli Ciebie. Ale dziś syćko ustąpiło. Zelazne wrota otwały się. Matka Boska patrzy na Cie, a ty patrzys na Niom, jak patrzoleś wtedy, kieś był dzieckiem. Widać, że my wzajemnie się potrzebujemy. Ty potrzebujes nasego pacierza, my potrzebujemy Twojego świata, owocu Twojej tęskności. Tak Bóg fciół i tak się stało. Swój przysył do swojego. Za ten świat, coś go dło nos stworzył, bier nas pacierz. Bier telo, kielo ci ino trza. Amen.* A obecnym na uroczystości aż dech w piersiach zaparło...

O ileż uboższa byłaby w ogóle literatura piękna bez utworów w całości napisanych gwarą bądź nasyconych gwarowymi elementami stylizacyjnymi (Przerwa-Tetmajer, Orkan, Reymont, Morcinek, Redliński).

Wartość mowy ludowej w tekstach artystycznych szczególnie odczuwają ludzie Zaolzia. Mówilem o tym wiele razy w swej telewizyjnej *Ojczyźnie polszczyźnie*, ale też chyba w ogóle najwięcej tekstów poetyckich i prozatorskich gwarą napisanych otrzymuję właśnie ze Śląska Cieszyńskiego!

Wracając zaś do wyjątkowo korzystnej sytuacji stylistyczno-komunikacyjnej na Zaolziu, dopowiedziałbym, że z gwary tego regionu można czerpać bezcenne pożytki dydaktyczne. Chodzi mi przede wszystkim o obalenie bardzo rozpowszechnionego mitu o znacznym stopniu trudności polskiej ortografii. Jego utrwalaniu służą w odczuciach przeciętnego użytkownika polszczy-

zny przede wszystkim dwie graficzne pary, a mianowicie *ż - rz* oraz *u - ó*.

Jakże przecież łatwo uświadomić Ślązakom po obu stronach Olzy, że ich utrzymująca się do dziś wymowa typu *rzeka*, *korzeń*, *morze* („rzeka, korzeń, morze”), w której nie dochodzi – jak w języku ogólnopolskim – do utożsamienia fonetycznego *rz* z *ż*, lecz słysząc wyraźnie *rż*, jest fazą pośrednią w ewolucji *miękkiego r* w językach zachodniosłowiańskich (od *miękkiego r* – takiego jak do dziś w języku rosyjskim czy słowackim – przez towarzyszący mu element spółgłoskowy *ž* – jak w czeszczyźnie czy gwarach cieszyńskich – do całkowitego zaniku *r* i utrzymania się tylko owego wtórnego elementu w literackiej polszczyźnie, np. *r'eka* → *rżeka* → *żeka*).

Ponadto w takich formach, jak *prziszedeł* *przijaciół*, *grżiby* („przyszedeł, przyjaciół, grzyby”) – też bardzo dla południowego Śląska typowych – utrzymuje się pierwotna miękkość owego *r*.

Łatwiej też zrozumieć sensowność litery ó tym Ślązakom, którzy ciągle nie utożsamiają jej z *u*, lecz w ich wymowie wyraźny jest jeszcze ślad pierwotnego *o*, a więc *Bog*, *moj*, *stog* – „Bóg, mój, stóg” (w języku ogólnym dawna długa samogłoska *o* – po zaniku iloczasu mniej więcej w połowie XV w. – ewoluowała poprzez stany pośrednie *ou*, *ou* ku wysokiej samogłosce *u*, by ostatecznie się z nią utożsamić; w wielu wyrazach pierwotne *o* ujawnia się w przypadkach zależnych: *Bóg* – *Boga*, *mój* – *mojego*, *stóg* – *stogu*).

Bo gwary w ogóle ukazują pierwotne stany językowe, a że gwary dialektu śląskiego należą do najarchaiczniejszych, tym większy ich walor poznawczo-historyczny.

Są więc one we współczesnym świecie i przewodnikiem po języku naszych przodków, i wzbogacającym atrakcyjność stylistyczną poszczególnych wypowiedzi wariantem komunikacyjnym. Kto ten wariant w swojej świadomości językowej nosi, jest posiadaczem skarbu bezcennego!

Renata Putzlacher

KOŃSKI TEMAT

Byłam jak nawiedzona w chwilach,
gdy nawiedzało mnie szczęście.
Miałam szczęście do tych chwil.
Dosiadało na oklep pstrego konia,
pożyczało go od łaski pańskiej.
W złych chwilach szukałam chociażby
podkowy, końskiego łajna na rozstajach.
Sypałam obrok przed progami.
Nieprzewidywalne, było dla mnie
kimś w rodzaju Jeźdźca Apokalipsy.
Moje szczęście, ten szczególny rodzaj.
Czarno-biały. Nijaki.

Z POGRANICZA

Co się łamiesz stara powiedział
tak samo jest w Görlitz
na Orawie Spiszu i w Komárom
Tamci przechodzą przez granicę
po wasze żarcie a ci
nasi znaczy się
idą w drugim kierunku po ciuchy
Takie krążenie ludzi w przyrodzie
Ty trwasz wiernie na placówce
a ja tam i z powrotem jak oblatywacz
Co się łamiesz pocieszał mnie czkając
ważne że wódka jest wszędzie Po tej
i po tamtej stronie Na tym
i na tamtym świecie

RZYM. VIA APPIA

Wieszczą nagle trącił płacz
na pustym błoni. Zapewne stał
opodal Via Appia. Tam, gdzie mnie
na przełomie wieków musnęło przecucie
lepkimi palcami. W takich miastach
należy rozmawiać ze swoim Bogiem.
Mój był w tej chwili bardzo gadatliwy.

Dawniej Rzym oddawałby wiernie
krajobraz mojej duszy. Rozrzutny barok,
kamień obok kamienia. Teraz
czułam się nad wyraz poukładana.

SKUBANIEC

Wił się na kolanach
jeszcze w trakcie darcia pierza.
Skubaniec. Już wtedy wiedziałam,
że nie przejdzie mi przez gardło.
Choć jak dotąd lubiałam rzeczy treściwe.
Drób, książki, filmy,
paszę dla czlekoksztalnych.
A ten stawał mi okoniem
gdzieś tam w środku.
Tak jak seryjny karp świąteczny,
który raz złowiony
nigdy nie dawał się złapać
krwiożerczemu tacie. Wił się na stole
jeszcze w trakcie darcia łusek.
Skubaniec.

Kazimierz Kaszper

PONIEWCZASIE

Gorzki smak fernetu
znów wypuszcza pędy skożalej słodczy

Na witkach nieporozumienia
fermentuje owoc spóźnionego
dyskursu

Mieliśmy sobie tyle do powiedzenia
Mieliśmy tyle do zapomnienia

Sączymy zrogowaciałą tinkturę
mono
logu

MACIERZANKA

nie pamiętam twojego zapachu
macierzanko
ani liści swawoli
ani łodyżki ciebie wartej
ani wiatru uśmiechu
ani deszczu twojej łaki

nie pamiętam nic
oprócz gorączki ciała
którą uśmierzałaś



Leć, Adasiu, przez przestworza

Daniel Kadłubiec

czyli o obrazie Adama Małysza z Wisły

Kiedys próbowano nakłonić Adama Małysza do wyjaśnienia zjawiska, które jego osobowość wywołuje w społeczności polskiej. Odpowiedział następująco: *Trudno wyjaśnić coś, co jest niewytłumaczalne* (*Bravo Sport*, nr 5, 6-19 marca 2002, str. 3). Spróbujemy jednak za-
stanowić się nad fenomenem latającego mistrza, nad niezwykłością tego wszystkiego, co dzieje się wokół niego, i spróbować wytłumaczyć niewytłumaczalne. Zaczniemy od faktów.

Obserwując skoki Małysza, dowiadujemy się o swoistych rekordach. Otóż fascynuje się nimi przeciętnie 10 mil. widzów, a było i tak, że w rekordowym dniu usiadło ich przed aparatami jeszcze o 4 miliony więcej. W sobotę 18 stycznia 2003 r. oglądało skoki w Zakopanem 12,2 mil. telewizyjnej widowni. Oczywiście dlatego, że skakał Małysz. Znakomity lekkoatleta, Paweł Januszewski, ubolewał kiedyś w rozmowie telewizyjnej nad tym, że królowa sportu nie jest tak popularna jak dyscyplina Adama z Wisły. A przecież Polacy i tu mają wielkie osiągnięcia. No tak, ale to zupełnie coś innego. O tym jednak nieco później. Za Małyszem podążają tysiące współczesnych nomadów. Przemieszczają się od Oslo po Planicę, widać ich nawet w Japonii. Byleby być jak najbliższe swojego idola. Czy jeszcze inny

sportowiec coś takiego powoduje? Ciekawe jest i to, skąd są te wędrujące społeczności z biało-czerwonymi transparentami, w biało-czerwonych czapkach, z takimi samymi szalikami i pokolorowanymi twarzami. Podczas ostatniego konkursu w Planicy (22 i 23 marca 2003 r.) napisy głośiły wszem i wobec, że Polacy przyjechali tu z Ustronia, Wisły, Brennej, Bielska-Białej, Żorów, Głowic, Rycerki, Węgierskiej Górki, dalej z Andrychowa, Zakopanego, z Bielawy, Stargardu Szczecińskiego, Goleniowa, Kluczborka, również z Konina, Kalisza, Mielca, Lublina i Rzeszowa. A zatem była tu prawie cała Polska z wyjątkiem centralno-północnej, szczególnie zaś Polska południowo-zachodnia, najbliższe Małysza, gór i śniegu, będąca pod dawnymi zaborami austriackim i pruskim. Dlaczego za nim jeżdżą, koczują nieraz

w trudnych warunkach, wydają pieniądze, których przecież młodzi ludzie nie mają za wiele? Ano dlatego, że, jak zauważył red. Włodzimierz Szaranowicz, z Małysza emanuje pozytywna energia, której tak chronicznie brak na tym padole płaczu.

OBRAZ MAŁYSZA

Nazywa się Małysza orłem, królem, Golcowie o nim śpiewają: *A na niebie Adaś Małysz leci pod słońceko...* Podobny obraz zawarty jest w dwuwierszu: *Leć, Adasiu, przez przestworza, taka, widać, wola Boża*. Wspomniany red. Szaranowicz, znakomicie komentujący występy Małysza, często mówi o wzmiankowanej już pozytywnej energii, którą ten wiślanin wyzwał w narodzie, innym razem, opowiadając o nim, zamienia energię na ducha narodu czy pozytywny nastrój. Nic dziwnego, że określa się też Adama posłańcem dobrej nadziei, wspinałym wzorem dla całego społeczeństwa. Redaktor Szaranowicz przywołał również cytaty ze sportowej gazety włoskiej, komentującej zwycięstwa Małysza w mistrzostwach świata na skoczniach w Predazzo. Otóż porównano go do archaniola Gabriela, który dokonał wniebowstąpienia. Tak wspinał się, wprost niebiańsko latał. Redaktor włoski, kreujący taki obraz Polaka, był zapewne dobrze odczytany w dziełach swojego wielkiego krajana, Umberta Eco, wydobywającego z codzienności znaczenia, obok których przechodzimy obojętnie, nie zwracając uwagi na ich nieraz uniwersalną symbolikę. A publiczność polska? Trzykrotnie, i to od roku 2001 przyznawała mu *Viktory*, będące wyrazem największej popularności, uznania. Ostatnio okrzyknięto go człowiekiem z kryształu (a więc czystym, niesplamionym) w nawiązaniu do zdobytej przez niego po raz trzeci kryształowej kuli. Nikt tego przed nim nie dokonał. Mało tego. Małyszowi przyznano tytuł najlepszego sportowca świata na śniegu. Wyprzedził wszystkich biegaczy, zjazdowców, slalomistów, czyli tych, którzy poruszają się po śniegu, a zatem po ziemi. Podkreślamy ten szczegół, ponieważ, jak się okaże dalej,

ma dla naszej interpretacji znaczenie kluczowe.

PRÓBA INTERPRETACJI

Semiotyka jest nauką o znakach. Dowodzi ona, że żyjemy w świecie właśnie znaków, ba całych ich systemów. Są nimi drogi, budynki, kolory, ubiory, ulice, sklepy, toalety, stan przyrody, zieloność lasów i czystość wód, nie mówiąc już o tańcu, śpiewie, literaturze, muzyce, całej sztuce. To wszystko jest znakiem czegoś, znakiem określonego miejsca i czasu na ziemi, tudzież ludzi. Nie inaczej jest z Adamem Małyszem.

Zaznaczmy również, że semiotyka, interpretując zjawiska jako znaki, waloryzuje otaczającą nas rzeczywistość, zwracając uwagę na jej różne aspekty. Weźmy dla przykładu to, co mieści się na osi pionowej.

Otóż góra jest uważana za siedlisko dobra, duchowości, wszelkich wartości dodatnich. Nic dziwnego, w górze mieści się przecież niebo. Przeciwnie oceniane jest to, co znajduje się na ziemi lub w niej. Stąd niebo jest nad ziemią, a wszelki ruch ku niemu bywa postrzegany jako coś niezwykłego, pozytywnego, radosnego, dobrego, wręcz sakralnego.

Z górą łączy się w sposób oczywisty lot, bycie w powietrzu. Ten, kto lata, i to bez pomocy techniki, tylko sam z siebie, nie jest zwykłym człowiekiem, ale uprzywilejowanym, napełnionym duchem, stąd przeznaczonej ziemską grawitację, co oznacza, że w samym ludzkim bycie zaszła przemiana ontologiczna. Jego cielesność przeistacza się w duchowość, co jest równoznaczne z przekroczeniem kondycji ludzkiej. Stąd latanie czyni człowieka zwykłego istotą niezwykłą. To zaś, co niezwykłe, jest sakralne, a więc godne naśladowania, podziwiania, uwielbiania. To po prostu wzorzec idealny, tudzież promieniujący pozytywną energią, napełniający sfrustrowany naród. Dodajmy jeszcze, powołując się na publikację M. Eliadego, że motyw lotu, stary jak świat, oznacza transcendencję i wolność, i objaśnia niebiańskie pochodzenie pierwszych ludzi. Adam zaś był pierwszy w ogóle, do

niego zatem odnosi się powyższa konstatacja w sposób szczególny.

W tym miejscu wróćmy do utyskiwań Pawła Januszewskiego. Polska lekkoatletyka ma rekordzistów i mistrzów świata, olimpiad. Jednak świadkami tych wielkich wyczynów były asfalt, bieżnia, skocznia, rzutnia, czyli ziemia, od której odrywali się najwyżej na osiem czy sześć metrów, gdy o skoki w dal czy o tyczce chodzi. Cóż to jest w porównaniu z Małyszem, który spada z nieba i leci tak daleko, że chyba nigdy nie dotknie ziemi (komentarz do jednego z jego rekordowych skoków). Małysz jest więc kimś nadziemskim, reszta sportowców zaś istotami na wskoś ziemskimi. I jak ich tu z nim porównywać! Religijność polska, wyczulona na niezwykłość, cudowność, magiczną, widzi w Małyszu symbol posłańca dobrej nadziei. Ugruntowują go jeszcze osobowościowe cechy wiślanina, takie jak skromność, filigranowość, pogodność. Nie może być przecież ideałem nadęty i wiecznie zasępony grubas. Może nim być i jest wiotki cherubin z Wisły. Nie bez znaczenia jest również to, że jego powietrzne wyczyny dokonują się w bieli. Kolor ten przypisujemy np. aniołom, wszelkim istotom duchowym, zwiewnym, nieskazitelny, gdyż to, co białe, jest nieodróżnicowane, nieodróżnicowane zaś jest całościowe, zatem cudowne, sakralne. Taka jest symbolika bieli w naszym kręgu kulturowym. Dorzućmy do tego i to spostrzeżenie, że lot Adama jest nie wyczynem zespołowym, ale indywidualnym. Przebywa w powietrzu sam, zdany na własne siły i dzięki swoim cechom, szczególnie duchowym, gdyż te właśnie umożliwiają szybowanie. Jest po prostu wyzwoloną indywidualnością. Tylko taka istota posiada moc pokonywania powietrza, unoszenia się w nim.

A samo skakanie? Jaka jest jego specyfika znakowa? Zwróćmy uwagę na przebieg tego wyczynu, związanego z konfiguracją skoczni. Jest w niej zawarte i niebo, i ziemia, nawet Hades. Zapytajmy też, co dzieli te wielkie przestrzenie wszechświata, i jakie to ma znaczenie. Otóż jest między nimi granica –

próg skoczni, niezwykle ważne i niebezpieczne zarazem miejsce (jak zresztą każde między przeciwstawnymi sferami). Jego przekroczenie wymaga odpowiednich kompetencji, wyrażających się w stanie ducha, toteż na twarzach tych, którzy się do tego sposobą, widzimy często skupienie, medytację, nawet modlitwę. Ten, kto chce to miejsce pokonać, unosząc się w powietrzu, musi mieć w sobie coś z ptaka, czyli ducha. Obcowanie z sacrum przez modlitwę, skupienie, milczenie etc. jest nieodzownym elementem tej przemiany. Wszystko rozpoczyna się na rozbiegu, mającym często kształt wieży, a więc nad zwykłą ziemią, w miejscu niewidocznym dla widza, czyli zwykłego śmiertelnika. Nieraz tam, na górze, jest mgła, na dole zaś świeci słońce. Herosi, bo tylko tacy mogą uprawiać ten sport, ukryci są w miejscu, gdzie ludzkie oko nie sięga, niczym greccy bogowie na Olimpie owianym chmurami. I z tej wysokości zstępują, a raczej zlatują do niskości. Z niewidzialnych stają się widzialnymi. Można ich dotknąć, poprosić o autograf, a potem znów znikają, pochłonięci przez wysokość. To miał zapewne na myśli włoski dziennikarz, porównując skoki Małysza do wniebowstępującego archanioła Gabriela. Jest bowiem Małysz archaniołem wśród tych, których żywiołem jest powietrze. Tyle, że raczej z nieba zstępującym.

PODSUMOWANIE

Najważniejszą cechą tak zdefiniowanego obrazu Małysza jest, powtórzmy, umieszczenie go w płaszczyźnie nadziemskiej, duchowej, co jeszcze umacnia samotne szybowanie w bieli, symbolizujące zstępowanie z nieba na ziemię.

Jest zatem niezwykle i dlatego, że symbolicznie pośredniczy w kontaktach między górą a dołem, a więc niebem i ziemią. Kogoś takiego określa się jako istotę mediacyjną. Ta zaś zawsze obdarzona jest niezwykłymi właściwościami. Człowiek postrzegany w takiej symbolice, musi wywoływać powszechny zachwyt, musi przyciągać ludzi, gdyż nie jest zwykłym zjadaczem chleba.

Jakże kontrastuje z całą rzeczywistością, nacechowaną warcholstwem, sobiepaństwem, bezwzględnością, jednym słowem, złem. Jest jakby z innego świata, o którym się marzy, do którego się tęskni, ale którego nie sposób osiągnąć. Nikogo więc nie powinno dziwić, że do Wisły pielgrzymują rzesze piechurów, samochodziarzy, zatrzymują się pod Bukową, koło obejścia Małysza niczym świątyni, robią zdjęcia i czekają w napięciu, czy pierwszy na świecie Adam skądś się nie zjawi. Ma zatem to miejsce właściwości katarktyczne, oczyszczające. Jest jasnym punktem w ciemnym świecie.

Zaskakuje jednak jego położenie. Spodziewać by się należało, że taki duch powinien uwić orle gniazdo i zamieszkać w krainie górnej, nadziemskiej, a nie w dolinie, nawet w skarpie nad potokiem, co symbolizuje nie wolność, lotność, wyzwolenie, ale cechy przeciwne. Antoni Piechniczek, trener piłkarski, a zatem sportu totalnie ziemskiego, profanicznego, osadził się powyżej Małysza. Cóż za paradoks!

To wszystko, co dzieje się wokół Małysza, odsłania głębokie potrzeby współczesnego człowieka. Pragmatyczne, utylitarne kategorie ludzkiego życia nie czynią go ani bogatym, ani pełnym, ani szczęśliwym. Profe-

sor B. Suchodolski kiedyś napisał, że człowiek żyje w świecie prozy i w świecie poezji. Proza jest konieczna dla życia, ale poezja jest potrzebna, aby było warto żyć. To, co niezwykle, pozwala oderwać się od kamiennych grobowców, jakimi są nieraz miasta, uciec z piwnic, ciasnoty i zaduchu, małości i sąsiedzkiej agresywności, oderwać się od codziennej beznadziei i wznieść się ku niebu, oczyścić się przez to, uszlachetnić, zobaczyć wspomniany już jasny punkt, którego warto się trzymać, za którym warto podążać. To daje właśnie Małysz, toteż życie nabiera innych wymiarów, gdy idziemy na spotkanie z nim. Stąd to wszystko, co dzieje się wokół niego. Nie wolno jednak zapominać i o tym, że w tej mitologizacji (sakralizacji) Adama z Wisły, notabene protestanta, swój znaczny udział ma i telewizja, środek z przepotężną siłą kreatywną, udostępniającą milionom obrazy, urastające do rozmiarów wszechobecnych symboli. Nic by ona jednak nie zmoгла, gdyby nie było rzeczywistego i prawdziwego Adama Małysza z wszystkimi jego cechami i dokonaniem. Dzięki nim bowiem doszło do przekształcenia zwykłego Adama w Adama pierwszego w powietrznym świecie. I kogóż to nie pociąga, nie fascynuje?

*Adam Małysz
ze swoim trenerem
Apoloniuszem
Tajnerem*





Jana Gryc

PODOBORA

nie odkryła jeszcze wszystkich tajemnic



Na terenie dawnej wsi Podobora, w odległości około 5 km od Czeskiego Cieszyna, znajduje się jedno z najlepiej zachowanych grodzisk wyżynnych na terenie Republiki Czeskiej. Usytuowane jest na wysokim cyplu, który od wschodu opada stromo ku niewielkiemu potokowi. Dawniej płynęła tędy rzeka Olza, która dziś – przesunięta o 500-700 m – tworzy granicę z Polską. Najstarsze grodzisko wzniesione zostało przez ludność kultury lużyckiej w okresie halsztackim, ale prawdopodobnie już wcześniej istniała tutaj lekko ufortyfikowana lub w ogóle nieumocniona osada. Najstarsze osadnictwo utrzymało się przez

▲ *Rekonstrukcja słowiańskiej bramy wejściowej na akropol; widok z I przedgrodzia*

◀▲ *Archeolodzy podczas pracy w fosie między I przedgrodzem a akropolem*

◀▼ *W sezonie letnim w pracach pomagają uczniowie szkół średnich i studenci*



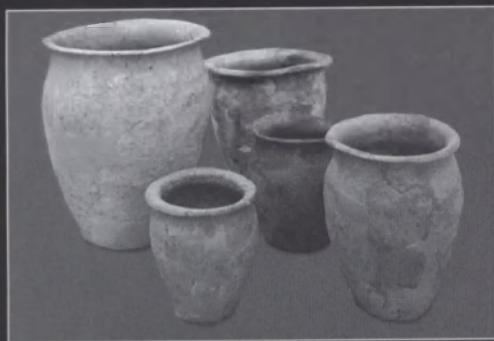
▲ Chociaż fosę między I a II przedgrodzem zarósł las, należy do najlepiej zachowanych w RC; już od końca XIX w. przykuwała uwagę badaczy



▲ Metalowe groty strzał słowiańskich



▲ Węgierski denar Stefana I z początku XI w.



▲ Gliniane naczynia ze starszej fazy osadnictwa słowiańskiego w Podoborze

prawie cały wczesny okres epoki żelaza (700-500 p.n.e.), ulegając zniszczeniu zapewne w ciągu V w. p.n.e. Dopiero 12 wieków później pojawili się tutaj nowi osadnicy – Słowianie. Osadnictwo słowiańskie poświadczane jest na grodzisku od VIII do schyłku pierwszej połowy XI w. Ludność słowiańska udoskonaliła przede wszystkim system umocnień. Maksymalne wykorzystanie dogodnej konfiguracji terenu umożliwiło powstanie trójdzielnego założenia (maksymalna długość 400 m, szerokość – 110 m). Każda część tworzyła oddzielną jednostkę, z których szczególnie najwyżej położony akropol oraz pierwsze przedgrodzie były bardzo dobrze ufortyfikowane. Umocnienia tworzyły gliniane wały, których korona zwieńczona była drewnianą konstrukcją, oraz głębokie fosy (jeszcze dziś różnica wysokości dochodzi do 8 m). Dotychczas nie udało się odnaleźć cmentarzyska.

Grodzisko w Podoborze stanowiło zapewne ważny punkt obronny na przedpolu Bramy Morawskiej i przy brodzie przez Olzę. Przynależności plemiennej mieszkańców grodu w okresie poprzedzającym początki państwowości polskiej i czeskiej trudno jednoznacznie określić. Najczęściej tereny północnego przedpola Bramy Morawskiej przypisywane są plemieniu Gołyszyców, wzmiankowanym w tzw. Geografie Bawarskim.

Koniec starszej fazy osadnictwa słowiańskiego nastąpił gwałtownie u schyłku IX lub na początku X w. Do niedawna uważano, że był spowodowany najazdem Świętopelka w 874 r. Najnowsze badania wskazują jednak, że stacjonowała tu wielkomorawska załoga (świadczy o tym wielość przedmiotów morawskiej proveniencji – elementy uprząży, broń, ozdoby kobiece, a także żarna), grodzisko mogło więc stanowić jedną z baz wyjściowych ekspansji Świętopelka na północ. Jego zanik natomiast nastąpił w okresie rozpadu Wielkich Moraw, kiedy te nie potrafiły już powstrzymać tendencji ośrodkowych, zwłaszcza na obrzeżach państwa (a partycypować w nim mogli też Wiślanie). Tę hipotezę potwierdziła analiza dendrochronologiczna elementów fortyfikacji, która wykazała, że istniały one jeszcze po 890 r.

Młodsza faza osadnictwa obejmuje schyłek wieku X oraz pierwszą połowę XI, co potwierdza znalezisko srebrnego denara późnej emisji króla węgierskiego Stefana (997-1038). W tym okresie prawdopodobnie nie doszło do odbudowy potężnego systemu umocnień, natomiast następował niewymuszony, stopniowy zanik grodu, co można łączyć ze wzrastającą rolą nowego ośrodka obronnego na Górze Zamkowej w Cieszynie.

Grodzisko w Podoborze należy do najlepiej przebadanych stanowisk w Republice Czeskiej. Najstarsze badania prowadzone były już w okresie przedwojennym, później, w latach 50., przez L. Jisla. Od 1978 r. systematyczne badania wykopaliskowe prowadzi Instytut Archeologii Akademii Nauk w Brnie i Muzeum Cieszyńskie w Cz. Cieszynie pod kierunkiem dr. Pavla Kouřila, CSc. W ich wyniku udało się odpowiedzieć na wiele pytań związanych nie tylko z kulturą materialną naszych przodków, ale także z tym etapem historii, dla którego archeologia pozostaje podstawowym źródłem informacji.



▲ W hawierzowskiej galerii Musaion czynna była od 14.2 do 13.9.2003 wystawa „Kiedy padnie słowo archeologia...”, przygotowana przez Muzeum Cieszyńskie w Cz. Cieszynie. Oprócz rezultatów prac wykopaliskowych w Podoborze oraz makiety przyszłego Parku Archeologicznego prezentowała także replikę słowiańskiej półziemianki (zdjęcie). Zwiedzający mieli również możliwość osobistego zmierzenia się z technikami rzemieślniczymi dawnych Słowian



▲ Zrekonstruowana słowiańska brama prowadząca na akropol (widok od jego strony) jest składnikiem powstającego w Podoborze Parku Archeologicznego. Oprócz fortyfikacji mają również zostać odtworzone niektóre z typowych zabudowań starosłowiańskich

LEONA WOLFA WALKA O HONOR

Krzysztof Nowak

Postać Leona Wolfa jest znana w środowisku zaolziańskim. Mniej znane są natomiast jego losy po II wojnie światowej, jako notariusza w Bielsku, kiedy to na dobre z przyczyn politycznych odsunął się od spraw ziemi rodzinnej. W powojennym życiu Wolfa, a także jego najbliższej rodziny: żony Zofii, córek Wandy i Aleksandry – „Oleńki“, syna Leona i wnuczki Krysi (wymienione osoby już niestety nie żyją) zdarzyło się jednak kilka zaolziańskich epizodów, z których najważniejszym było niewątpliwie jego aresztowanie w 1950 r. przez Urząd Bezpieczeństwa, oskarżenie o „fasyzm“, proces i uniewinnienie. Do wspomnianych epizodów należały także starania Wolfa o zrekompensowanie utraty domu we Frysztacie oraz o rentę po zwolnieniu z pracy, co, ze względu na jego sytuację, można nazwać walką o własny honor i honor rodaków w Czechosłowacji.

15 lipca 1960 r. Leon Wolf skierował pismo do Konsulatu Generalnego PRL w Ostrawie z prośbą o rozpatrzenie sprawy pozostawionego we Frysztacie majątku, uznając Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie, a przez ten resort wspomnianą placówkę konsularną, za właściwy organ do załatwiania swoich dezyderatów. Konsulat przesłał list Wolfa do Warszawy, o czym zawiadomiono dawnego działacza zaolziańskiego w specjalnym piśmie z dnia 10 września 1960 r.

18 września w liście do córki Aleksandry i syna Leona L. Wolf poinformował dzieci o podjętych staraniach. Stwierdził przy tym jednocześnie, iż jego zdaniem, ze względu na *tło polityczne tej sprawy*, nie można traktować podania o rekompensatę lub zwrot majątku we Frysztacie jako *zwykłego podania o interwencję dla obywatela polskiego w sprawach majątkowych*. Co więcej, jakby przeczuwając ewentualne kłopoty, od razu tłumaczył się

córce ze swojej dawnej działalności, wspominając, że kontakty z hitlerowcem Heinleinem utrzymywał w porozumieniu z poselstwem polskim w Pradze, chcąc w ten sposób zminimalizować lub nawet wykluczyć własny udział w rozbiciu Czechosłowacji. Pisał również o wspomnianym mianowaniu go starostą pod przymusem i własnej rezygnacji z tego urzędu jako wyrazu protestu przeciwko zarządzeniom władz polskich, traktujących Zaolziaków jako osoby niższej kategorii. Przedstawił także okoliczności, w których został senatorem. Wolf od razu więc zakładał, że jego działalność w okresie przedmonachijskim może mu zaszkodzić w staraniach majątkowych. Jednocześnie prosił dzieci o interwencję w jego sprawie w MSZ w Warszawie.

W kolejnym liście do córki, z 24 października, dr Wolf wspominał o nieprecyzyjnych sformułowaniach polsko-czechosłowackiej

umowy z 1958 r. o uregulowaniu spraw majątkowych, żałąc się na niemożność uzyskania urzędowego opisu opuszczonego domu we Frysztacie. Myślał już wtedy, widząc piętrzące się trudności, aby jego sprawę potraktować na równi z problemem rekompensat dla Polaków z dawnych ziem wschodnich RP, którzy uzyskiwali odpowiedni ekwiwalent w majątkach poniemieckich. Potrzebny mu był jednak dokument z MSZ

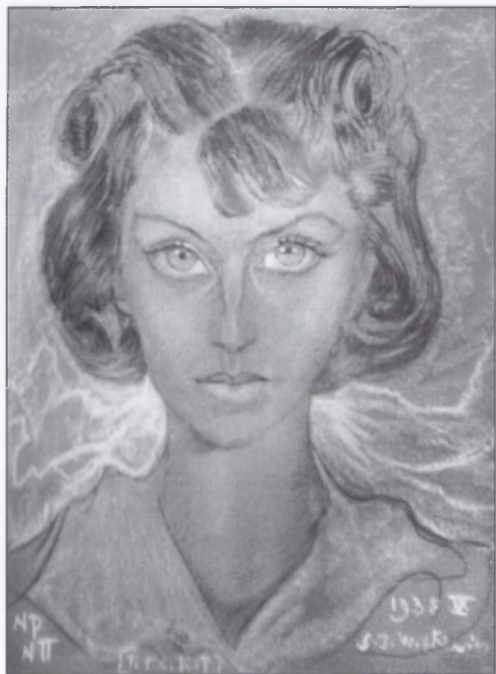


Leon Wolf (1883-1968) – adwokat i notariusz, urodzony w Szonichlu, członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego 1918-20, prezes Związku Śląskich Katolików w CSR, poseł do parlamentu w Pradze 1925-29, 1935-38, starosta frysztacki październik-listopad 1938, senator RP, notariusz i adwokat we Frysztacie, od 1945 r. mieszkał w Bielsku. Pochowany na cmentarzu komunalnym w Cieszynie. Córka Wanda była żoną starosty cieszyńskiego Rudolfa Halfara, córka Aleksandra i syn Leon mieszkali w Warszawie.

zlecający innemu resortowi przeprowadzenie tego przedsięwzięcia. Wolf liczył, iż rekompensatę taką uzyska w powiecie bielsko-bialskim. W końcowej części listu pisał także: *Sądzę, że za kilkudziesięcioletnią moją bezinteresowną pracę dla polskiej sprawy i dla robotniczej ludności na Zaolziu i Śląsku Cieszyńskim nikt mi nie może mieć za złe, że teraz w moim podeszłym wieku zwracam się do władz polskich.*

19 grudnia 1960 r. MSZ przekazało sprawę Wolfa Ministerstwu Finansów. Wkrótce potem ministerstwo to zawiadomiło Wolfa, że w myśl umowy polsko-czechosłowackiej z 29 marca 1958 r. nieruchomości i inny majątek, pozostawione przez obywateli polskich, przeszły na własność państwa czechosłowackiego. W tej sytuacji Wolf wystosował 5 stycznia 1961 r. pismo do MSZ z prośbą o rekompensatę na wzór odszkodowań dla Polaków zza Bugu. 22 stycznia, w kolejnym liście do „Oleńki” pisał, dając wyraz nowym obawom o finał swoich i córki zabiegów: *Podzielałam w zupełności Twoje przypuszczenie, że sprawa wygląda beznadziejnie i że nie ma się czego spodziewać i że tu chodzi tylko o błędne koło odsuwania się od powzięcia jakiegś decyzji. Gdy mi najpierw Niemcy zajęli ten dom, nie mogłem się wcale bronić, gdyż byli to wrogowie. Jak długo prowadzono w Czechosłowacji kampanię przeciwko mnie, dążącą do napiętnowania mnie jako zdrajcy i wroga, nie mogłem wystąpić do obrony swych praw i jątrzyć jeszcze bardziej szowinizmu czeskiego. Myślałem, że przy zawarciu*

międzynarodowej umowy Polski z tym państwem sprawy polskie zostaną w jakiś sposób ujęte i będę wtedy mógł powołać się na tę umowę, a teraz? Mówi się o pieniądzach, jak piszesz. Ja nie proszę o jałmużnę, chodzi mi raczej o uznanie, że pracowałem dla narodu polskiego, a w tej pracy ryzykowałem swój majątek i siebie samego. Ponieważ tymi sprawami było w pierwszszym rządzie zainteresowane Ministerstwo Spraw Zagranicznych, dlatego skierowałem moje podanie do tego resortu. Sądzę nadal, że Ministerstwo Finansów z tym nie ma nic wspólnego. W ostatnim podaniu prosiłem dlatego, aby traktowano moją sprawę na równi ze sprawami emigrantów ze Wschodu i aby pod tym względem wydano polecenie jednostronnym władzom w Polsce (...) Co do mnie, to wystarczyłoby mi proste uznanie, że postępowałem zawsze jako Polak świadomy tego, że pracuję dla ludu na Zaolziu, z którego pochodziłem. (...) O tym ludzie, podpisując traktat w Spa, Paderewski powiedział, zmuszony stosunkami, w jakich się Polska znajduje, podpisuję, ale naród polski nigdy się nie wyrzeknie tego ludu, który ze wszystkich dzielnic najbardziej jest oddanym narodowi polskiemu i najbardziej uświadomiony. Pracowałem zawsze bezinteresownie, nikt mnie nie wynagradzał za tę pracę. W Polsce w 1950 r. za rzekomą pracę na szkodę interesów Polski, znaleziono bowiem w moim mieszkaniu memoriał, w którym były opisane wszelkie szyskany czeskich szowinistów wobec ludu polskiego i narodu, siedziałem w więzieniu śledczym przez 4 miesiące,



*Aleksandra Wolfówna na obrazie Witkacego,
namalowanym w Zakopanem (1935)*

dopiero Sąd Najwyższy w Warszawie orzekł, że jako adwokat i obrońca tego ludu byłem uprawniony do przechowywania tego memoriału. Owszem, po przyłączeniu Zaolzia do Polski w 1938 r. otrzymałem order „Polonia Restituta”. Lecz teraz nie mogę o tym wspominać nawet. Pytasz mnie, czy masz dalej interweniować. Sądzę, że wobec powyższego, interwencja nic nie przyniesie dla mnie pozytywnego (...).

Jak się okazało, Wolf miał rację. Mimo dalszych zabiegów córki w Warszawie, odpowiedź na jego list z 5 stycznia 1961 r. nie nadeszła nigdy.

Sprawa frysztackiego majątku Wolfów wyraźnie wskazuje, iż problematyka Zaolzia nadal leżała mu na sercu, mimo odczuwanego przez byłego działacza polskiego w Czechosłowacji rozgoryczenia i doznanych upokorzeń. Osobie tak niegdyś aktywnej, jaką był Wolf, trudno było się pogodzić ze świadomością, iż półwieczna praca na Zaolziu, jej

sens, a właściwie całe jego życie zostało skazane na zapomnienie. Zrekompensowanie straty willi za Olzą, którą zbudował z własnych środków, obok poprawienia jego nie najlepszej sytuacji materialnej (ta okoliczność, dla której podjął starania o zwrot majątku także odgrywała znaczną rolę), notariusz Wolf chciał także odczuć jako rodzaj uznania dla siebie za wcześniejszą działalność. Przez to walczył więc także niejako o honor całego przedwojennego Zaolzia. Chociaż brak dokumentów nie pozwala bliżej naświetlić rzeczywistych przyczyn niepowodzenia Wolfa w staraniach o odszkodowanie za dom we Frysztacie, to jednak można z całym przekonaniem stwierdzić, iż kwestie polityczne odegrały w całej sprawie znaczącą rolę. Wynikało to już z faktu, iż dekret Benesza z 1945 r. nadal obowiązywał w Czechosłowacji. Z drugiej strony sam termin „Zaolzie” miał wymiar prawie że wyłącznie polityczny, a więc i emocjonalny – kojarzony podówczas głównie z wydarzeniami 1938 r. Ukazywały się książki i artykuły potępiające działalność J. Becka oraz samego Wolfa, odsądzonego „od czci i wiary” jako polskiego faszysty i nacjonalisty, wykonawcy rozkazów Warszawy, jednego z winnych rozbicia CSR w okresie konferencji w Monachium. Nie wiadomo, czy L. Wolf czytał wspomniane opracowania, jednostronnie, zgodnie z ówczesną ideologią przedstawiające wypadki lat 1938-39, ale na pewno domyślał się ich treści i charakteru, o czym zresztą sygnalizował w listach do córki. „Zaolzie” było tematem tabu. Wolf o tym wiedział i od razu starał się zająć odpowiednie stanowisko wobec tzw. śliskich tematów.

Wyraźnie także wyczuwało się, iż postępuje w swojej sprawie z wielką ostrożnością. L. Wolf był w przeszłości za bardzo znaną postacią, aby uzyskać zadowalającą go decyzję w zaolziańskich sprawach majątkowych. Urzędnicy polskiego MSZ nie odważyli się mu pomóc w załatwieniu problemu, obawiając się (chyba już nawet „na zapas”) relacji władz czechosłowackich. Także Ministerstwo Finansów wołało powołać się na nie-

precyzyjne sformułowania umowy polsko-czechosłowackiej z 29 marca 1958 r. niż przyjrzeć się bliżej problemom byłego mecenasa z Frysztatu, choćby tylko wyłącznie z „technicznego” punktu widzenia, czyli ewentualnego potraktowania sprawy na równi ze sprawami rekompensat dla Polaków z ziem wschodnich dawnej RP. Zbliżający się do osiemdziesiątki Wolf nie uzyskał więc nawet tej drobnej satysfakcji od władz kraju, dla którego dobra poświęcił, w myśl własnych przekonań, większość swego życia.

Wiosną 1963 r. L. Wolf ponownie zetknął się z problemami zaolziańskimi. Tym razem wiązało się to z jego sprawami zawodowymi. Mimo swoich 80 lat był senator RP nadal był zmuszony pracować zawodowo. Wpływał na to fakt, iż ówczesne władze nie wliczały okresu praktyki adwokackiej do przyszłych świadczeń emerytalnych. Jednak ze względu na osiągnięty wiek, Ministerstwo Sprawiedliwości PRL postanowiło zwolnić L. Wolfa ze stanowiska notariusza, chociaż do obligatoryjnych 35 lat pracy, koniecznych do uzyskania emerytury, brakowało mu ok. 1,5 roku, co zainteresowany uznał za kolejne upokorzenie. Nie chcąc pozostać bez środków do życia, rozpoczął więc interweniować w swojej sprawie.

Podobnie jak w przypadku domu we Frysztacie, także odnośnie tego nowego problemu Wolf skonaktował się z córką Aleksandrą. Ponownie też stanął przed koniecznością przedstawienia swojego życiorysu, wymaganego przy prośbie o umożliwienie mu przepracowania wymaganego do emerytury okresu. W przesłanym do swoich władz zwierzchnich życiorysie starał się więc, znając już ówczesne realia, odpowiednio zaprezentować swoją działalność. Zaakcentował więc swoje pochodzenie z dolów społecznych Śląska Cieszyńskiego oraz chęć pracy dla poprawy „doli robotnika polskiego”. Wspominał, że na studiach utrzymywał się ze skromnych oszczędności ojca, niewielkich stypendiów Macierzy Szkolnej i korepetycji. Zaznaczył, że sam poradził synowi Leonowi, aby wstąpił w 1944 r. do Ludowego

Wojska Polskiego. (...) byłem czynny – pisał – w sprawach oświatowych, społecznych i politycznych w zakresie pomocy ludności polskiej robotniczej i małorolnej Śląska Cieszyńskiego, wygłaszałem odczyty, urządziłem przedstawienia amatorskie, prowadziłem czytelnie i wieczorki z pogadankami. (...) Pracowałem już za czasów austriackich, kiedy na Zaolziu sprawy czeskiej jeszcze nie było, a szło o ochronę ludności małorolnej i robotniczej przed władzami niemieckimi. Polska ludność była wyłącznie ludnością robotniczą i małorolną, kapitał był w rękach niemieckich. W pracy tej współpracowałem z Czechami, szczególnie w pow. frydeckim. Do tarć z Czechami przychodziło dopiero daleko później, gdy kopalnie zostały objęte przez czeskich inżynierów. Praca moja nie była nacjonalistyczną, ale nie wynagradzaną pracą społeczną i kulturalną

Leon Wolf w swojej frysztackiej willi



(...). Wolf dodawał także, że zawsze współpracował z innymi stronnictwami polskimi, że był przewodniczącym Związku Polaków w Czechosłowacji i innych organizacji. Wspominał o okresie poselskim oraz o tym, iż w czasie wolnym od prac Sejmu był *wśród ludu służąc pomocą prawną, organizacyjną i społeczno-kulturalną*.

Przesłany do Ministerstwa Sprawiedliwości życiorys był efektem konsultacji Wolfa z córką Aleksandrą. „Oleńka” odradzała ojcu pisanie o ZSK, funkcji starosty i wyborze na senatora, sugerowała trochę zmienić, a raczej może nie wspomnieć przyłączenia Zaolzia, do czego jej ojciec częściowo się dostosował.

Podkreślanie przez Wolfa w przedstawionym wyżej życiorysie kwestii robotniczej wyraźnie świadczy o jego dążeniu do przedstawienia własnej przeszłości w nieco innym świetle, niż obowiązująca wówczas opinia na temat jego roli w środowisku zaolziańskim, sprowadzającej się do funkcji narzędzia potępianej polityki sanacyjnej. Wolf starał się również uwypuklić niebezpieczeństwo niemieckie i zniwelować konflikty z Czechami, co także odpowiadało duchowi czasów, w których przyszło mu dożyć tak późnej, ale smutnej starości. Choć w tym wypadku można zasugerować, znając wcześniejsze poglądy Wolfa na jego własną działalność, że pełne egzaltacji opisy losów małopolskich chłopów i robotników na Zaolziu odpowiadały nawet odczuciom byłego lidera ZSK, to jednak nic nie jest chyba w stanie przesłonić tragicznego wydźwięku omawianego życiorysu, napisanego przez człowieka zmuszonego po wieloletniej ciężkiej pracy zawodowej i społecznej do walki o prawie najprostsze formy egzystencji.

W obronę praw emerytalnych L. Wolfa włączyli się także jego koledzy z pracy. W piśmie do ministra sprawiedliwości z 8 maja 1963 r. poparli oni prośbę Wolfa co do pozostawienia go na dotychczasowym stanowisku. Pisali w tym liście: *Znany jest (Wolf – K.N.) naszemu Związkowi Zawodowemu jako działacz na Zaolziu i to wśród*

chłopów i robotników, czego dowodem jest fakt, że był dwukrotnie wybrany przez chłopów i robotników polskim posłem do Sejmu w Pradze (...). Przecież na Zaolziu Polakami byli tylko chłopcy i robotnicy. Pracy społecznej i kulturalnej wśród Polaków na Zaolziu oddawał się bezinteresownie. Zwolnienie go z pracy musiałoby odczuć jako krzywdę wyrządzoną mu, gdyż za tyle lat jego pracy dla polskiego ludu pracującego znalazłby się bez środków do życia. Mając więc na uwadze wielkie zasługi Kolegi dra Leona Wolfa położone na polu oświaty wśród ludu polskiego oraz w obronie praw tego ludu przed kapitalistami niemieckimi, bo tacy właśnie byli na Zaolziu, Rada Miejskowa Związku Zawodowego (...) zwraca się z gorącą prośbą do Obywatela Ministra o pozostawienie Kolegi dra Leona Wolfa na dotychczasowym stanowisku aż do uzyskania praw emerytalnych, zwłaszcza, że brakuje mu według jego obliczeń tylko 1 do 2-ech lat. Gdyby to było niemożliwe, prosimy uprzejmie o przyznanie mu renty specjalnej. Także i w powyższym piśmie wyraźnie można dostrzec celowe zaakcentowanie kwestii społecznej i niemieckiej na Zaolziu, o czym Wolf od czasu do czasu, choć zapewne z wielką ostrożnością, opowiadał kolegom z pracy. W prośbie tej pojawiła się także nowa kwestia – renta (emerytura) spec-

W willi Leona Wolfa we Fryszacie mieszczą się obecnie przychodnie – terapeutyczna Diakonii Śląskiej oraz prywatnego psychologa



jalna, którą proponowali oni przyznać Wolfowi, o ile nie uzyskałby pełnych „praw emerytalnych“.

Z braku źródeł trudno dziś dokładnie określić, z czyjej strony padła jako pierwsza propozycja starań o rentę specjalną dla L. Wolfa. W tym samym czasie bowiem Wolf rozpoczął korespondencję z córką Aleksandrą, w której rozważał omawiany problem. Z nielicznych zachowanych fragmentów listów można jednak wywnioskować, że dawny działacz zaolziański wciąż wierzył w możliwość nawet minimalnego uznania dla swej pracy społeczno-politycznej na Śląsku Cieszyńskim.

W staraniach Wolfa o rentę specjalną znaczną rolę ponownie odegrała jego córka Aleksandra. Mając, jako warszawianka, możliwości zasięgania dokładnych informacji, rozpoczęła dowiadywać się o szansę uzyskania świadczeń finansowych dla ojca. Z dostępnych źródeł wynika, iż sprawę tę prowadziła, konsultując się z ojcem, równocześnie w trzech kierunkach: uzyskania możliwości dalszego wykonywania zawodu, uzyskania emerytury starczej i uzyskania renty specjalnej. Po rozmowach w Ministerstwie Sprawiedliwości udało się nawet zabezpieczyć dla Wolfa dwie pierwsze możliwości – mógł pracować nadal lub, dzięki dodatkowemu zaliczeniu lat poselskich w CSR, uzyskać emeryturę. Okazało się jednak, że pojawiły się szanse na rentę specjalną. Było to w dużej mierze zasługą córki, która starała się dotrzeć do najwyższych przedstawicieli ówczesnych władz. „Oleńka“ została nawet przyjęta przez ministra sprawiedliwości, który, zgodnie z jej relacją, miał oświadczyć: *Ojcu Pani należy się emerytura specjalna i my mu ją damy w uznaniu za jego pracę na Zaolziu*.

Natomiast osoba, która pomogła córce Aleksandrze ostatecznie załatwić emeryturę specjalną dla L. Wolfa, był pochodzący z Zaolzia Karol Machej, piastujący podówczas wysokie stanowisko w Ministerstwie Przemysłu i zaliczający się do grona doradców premiera Józefa Cyrankiewicza, do którego kompetencji należało ostateczne podpisanie

decyzji o przyznawaniu rent specjalnych, nadawanych za określone zasługi przy aprobacie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. 31 lipca 1963 r. Wolf zwolnił się więc z pracy w biurze notarialnym, a 5 listopada 1963 r. K. Machej zawiadomił jego rodzinę w Warszawie, że premier Cyrankiewicz podpisał i zatwierdził wniosek o przyznanie mu renty specjalnej w wysokości 2 tys. złotych.

Nie sposób, z braku dokładniejszych informacji, wyliczyć wszystkich okoliczności, które wpłynęły na przyznanie L. Wolfowi renty. Należy jednak pamiętać, że w omawianym okresie minęły już trochę czasy, kiedy słowo „Zaolzie“ od razu budziło podejrliwość władz PRL, choć nadal miało silny wydźwięk polityczny. W tej sytuacji starania znanych rodziny Wolfa mogły odnieść większy sukces niż w latach poprzednich. Dotyczyło to zwłaszcza środowisk byłych Zaolziaków, którzy po opuszczeniu stron rodzinnych starali się w Polsce nadal utrzymywać między sobą więzi regionalne. Środowiska te skupiały się najczęściej w rozrzuconych po Polsce kołach Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Wielu członków tych kół było osobami wykształconymi i stanowiło wysoko kwalifikowane kadry. Do osób takich należeli m.in.: dr Bogusław Kożusznik, w latach 1957-59 wysoki urzędnik w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, inż. Feliks Olszak, rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie w latach 1958-61 czy K. Machej. Kożusznik i Machej byli członkami koła Macierzy w Warszawie, do którego należała też córka Wolfa, Aleksandra. Jak sama wspomina, Cieszyńscy w Warszawie wciąż dopytywali się o jej ojca, który usuwając się z życia politycznego, stał się dla nich prawdziwą żywą legendą. Wpływy tej grupy ludzi musiały być znaczne, skoro władze przyznały Wolfowi rzadko przecież nadawane osobom „spoza układów“ świadczenia. Można więc powiedzieć, że dopiero u schyłku życia L. Wolf uzyskał od władz PRL choć odrobinę satysfakcji z całego swojego dorobku lat poprzednich.

Geneza działalności TSL nad Ostrawicą

Roman Baron

GALICJANIE W OSTRAWSKIM

Z powodów ekonomicznych od połowy XIX w. do 1914 roku wyemigrowało z Galicji ponad milion osób. Wśród nich byli nie tylko Polacy, ale również Ukraińcy i w mniejszym stopniu także Żydzi. Emigranci udawali się przede wszystkim na kontynent amerykański (80%) oraz do innych rejonów monarchii austro-węgierskiej. Polska emigracja zarobkowa nie była zjawiskiem odosobnionym, lecz wpisywała się w ówczesne europejskie i amerykańskie procesy społeczno-gospodarcze i demograficzne. Biorąc pod uwagę całość polskiej emigracji z Galicji w omawianym okresie, liczba Polaków przybyłych do Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego była raczej niewielka. Badacze problematyki mówią o ok. 60 tysiącach osób, tj. w granicach 6% ogółu wychodźców.

Pierwsi polscy imigranci przybywali do Zagłębia jeszcze przed połową XIX wieku. Pierwsza masowa fala, licząca ok. 4000 osób, przypada jednak dopiero na lata 70. Najwięcej z nich skierowało się do Polskiej Ostrawy, gdzie znajdowały się kopalnie największych przedsiębiorstw, jak np. spółki akcyjnej Kolej Północna czy Anselma Salomona Rotschilda. Wielu osiadło także w Przywocznie i Witkowicach. Największy wzrost liczby polskich imigrantów w Zagłębiu, a zwłaszcza w jego ostrawskiej części, nastąpił w ostatniej dekadzie XIX wieku. Zdecydowana większość przybyłych Polaków (jak wiadomo w Zagłębiu żyła również autochtoniczna ludność polska) pochodziła z zachodniej Galicji – głównie zaś z Wieliczki, Bochni oraz powiatów Biała, Wadowice, Żywiec, Chrzanów, Brzesko i Myslenice.

Od początku XX w. proces tej migracji uległ znaczącemu zahamowaniu, a ponadto przybrało na sile odwrotne zjawisko, czyli reemigracja. Wybuch pierwszej wojny światowej oznaczał kres polskiej, względnie galicyjskiej, migracji do Zagłębia. Po powstaniu Czechosłowacji tylko nieliczni imigranci z Galicji otrzymali obywatelstwo czechosłowackie. Był to dodatkowy czynnik, który skłaniał do powrotu w strony ojczyzny do odrodzonego już państwa polskiego.

Niemający wpływ na życie społeczno-polityczne polskich imigrantów z Galicji w ostrawskim okręgu przemysłowym miał ruch związkowy i socjaldemokratyczny. Szczególnie w początkowym okresie stosunki pomiędzy miejscowymi a napływowymi robotnikami nie układały się najlepiej. Było to spowodowane przede wszystkim tym, że właściciele kopalń, hut i fabryk posługiwali się przybyłymi z Galicji robotnikami do szantażu pozostałych pracowników. Kiedy ci drudzy, nie godząc się na warunki pracy i wynagrodzenia, grozili strajkiem, pracodawcy często ostrzegali: *Tylko wspomnijcie, że za takie wynagrodzenie nie będziecie pracować..., a mamy cały wagon Polaków!* Polacy z Galicji byli też nierzadko elementem łamistrajkowym. Nietrudno to zrozumieć, biorąc pod uwagę ciężkie warunki życia i nikłe możliwości znalezienia pracy w ich stronach rodzinnych. Podobna sytuacja panowała zresztą również na pruskim wówczas Górnym Śląsku.

Bardziej skomplikowane były na Kresach Ostrawskich stosunki narodowościowe. Bliższe kontakty i integrację między robotnikami czeskimi a polskimi utrudniała niemała fluktuacja

wśród Galicjan. Wielu z nich nie zamierzało osiedlić się na pograniczu Śląska i Moraw na stałe. Dotyczyło to zwłaszcza osób pochodzących ze wsi. Przywiązanie do stron rodzinnych oraz przekazywane z pokolenia na pokolenie pragnienie posiadania ziemi były dla nich ważniejsze od ogólnie lepszych warunków materialnych panujących w Zagłębiu. Po zarobieniu i zaoszczędzeniu niezbędnych pieniędzy wracali zatem do domu. Inną przyczyną galicyjskiej reemigracji było fizyczne i psychiczne wyczerpanie po mozolnej pracy w kopalniach i fabrykach. Dla niektórych zaś pobyt w Ostrawskim był zaledwie krótkim epizodem w drodze do Europy Zachodniej lub Stanów Zjednoczonych.

Złożony był stosunek chłopów galicyjskich do organizacji socjalistycznych. Zwłaszcza początkowo cechował go duży stopień nieufności. Stopniowo jednak zachodził w Zagłębiu proces przemiany włościan w robotników, a wraz z nim ich coraz częstszy udział w życiu związkowym i politycznym. Już w pierwszym wielkim strajku, 9 maja 1894 r., w Polskiej Ostrawie przed szymbem św. Trójcy, wśród 12 zastrzelonych górników było ośmiu imigrantów z Galicji, zaś wśród zwolnionych z pracy była ponad 1/3 Polaków. Pomocy udzielał im oraz ich rodzinom czeski związek zawodowy „Prokop” (Stowarzyszenie Górniczo-Hutnicze „Prokop” dla Moraw i Śląska powstało pod przewodnictwem Petra Cingra w 1893 r.). Miało to przekonać galicyjskich imigrantów o słuszności i celowości ruchu robotniczego w Zagłębiu.

Co do kwestii narodowej badacze przedmiotu są na ogół zgodni, iż najpierw przebiegła faza integracji Galicjan w ramach społeczności robotniczej Zagłębia, a dopiero później następowało ich uświadomienie narodowe. Zdaniem Józefa Chlebowczyka problematyka narodowościowa sprowadzała się początkowo tylko do *sprawy równouprawnienia języka z punktu widzenia jego funkcji czysto technicznych (...), szerzenia ideologii socjalistycznej w postaci przystępnej i zrozumiałej (...) oraz podnoszenia sprawności organizacyjnej ruchu robotniczego w środowiskach wielojęzycznych*. Z kolei Blanka Pitronová powołuje się na wspomnienia Wincentego Witosa, który mówił o całkowitym wówczas braku poczucia przynależności narodowej wśród chłopów galicyjskich. Co więcej, sprawa polska kojarzyła im się ze szlachtą i uciskiem feudalnym.

Wynika stąd, że ogólnie znaczne opóźnienie cywilizacyjne tej części społeczeństwa polskiego stało nie tylko na przeszkodzie integracji ze środowiskiem robotniczym Zagłębia, lecz również poważnie utrudniało proces uświadamiania narodowego. Ponadto stanowiło ważny czynnik przyspieszający asymilację. Nieuniknione porównywanie poziomu i sposobu życia było przyczyną poczucia niższości i powstającego na tym tle kompleksu. To z kolei prowadziło do przyjmowania wzorców społecznego zachowania i bytowania zastanych w nowym środowisku. Dotyczyło to również kwestii narodowej. Dla poważnej części tych Galicjan, którzy zdecydowali się osiąść na stałe w ostrawskim okręgu przemysłowym, asymilacja wydawała się jedyną drogą wiodącą do trwałego poprawienia sytuacji życiowej i awansu społecznego. Szczególnie podatne na procesy asymilacyjne bywają dzieci, wpływając wtórnie na przyspieszenie asymilacji reszty rodziny. Trójjęzyczny charakter regionu dawał możliwość wyboru, powodowało to jednak również konflikty narodowościowe. O częstszej inklinacji w kierunku społeczeństwa czeskiego decydowała przede wszystkim bliskość językowa. Pewną rolę mogły też odgrywać względy historyczne i kulturowe. Z kolei za wyborem narodowości niemieckiej przemawiała wielka siła ekonomiczna Niemców w całym Zagłębiu, widoczna także w szkolnictwie. W kopalniach ostrawskich przeważał czeski peronel i czeski język. Język niemiecki dominował w hutach witkowskich, zakładach przemysłowych, w przemyśle chemicznym oraz na kolei. Natomiast polska kadra fachowa przeważała w kopalniach Kolei Północnej. Swego rodzaju mozaikę narodowościową Polaków, Czechów i Niemców dodatkowo komplikował na tym obszarze fakt, iż każdą z tych grup narodowych tworzyła zarówno ludność tubylcza, jak i napływowa.

W 1900 r. aż 40% Polaków z Galicji w powiecie morawsko-ostrawskim wybrało w spisie ludności jako swój język rodzimy język czeski lub niemiecki. Nie oznaczało to faktycznego stanu, gdyż taka deklaracja imigrantów galicyjskich mogła być wynikiem nacisku pracodawców. Dochodziło jednak również do naturalnej asymilacji. Najszybciej ulegali jej Polacy z okolic Bochni. Zdarzały się wypadki, iż późniejsi potomkowie tych imigrantów byli zagorzałymi

przeciwnikami polskich szkół dla Polaków z Galicji. Natomiast do germanizacji najszybciej dochodziło w powiecie morawskoostrawskim, na co mógł wpływać fakt, że zamieszkała tu najliczniejsza grupa sklepikarzy i przedsiębiorców żydowskich.

TOWARZYSTWO SZKOŁY LUDOWEJ

Przeciwdziałać procesom asymilacyjnym zaczęła polska inteligencja w Zagłębiu pod koniec XIX w. W pierwszym rzędzie zajęła się inicjowaniem i popularyzacją wśród imigrantów polskiego czytelnictwa. W latach 1892 i 1894 powstały kolejno czytelnie w Michałowicach i w Morawskiej Ostrawie. U ich narodzin stali przede wszystkim inżynierowie Franciszek Brzezowski (od r. 1879 kierownik kopalni „Jindřich“ w Morawskiej Ostrawie) i inspektor Henryk Schrott. Czytelnia w Morawskiej Ostrawie już po roku działalności liczyła ponad 300 członków. Organizowano też wieczory kulturalne, na których nie brakowało polskich zespołów z Galicji. Członkowie Czytelni uczestniczyli w oficjalnych uroczystościach, np. w pochodzie na cześć burmistrza, którym był dr Vojtěch Johanny. Nasilały się także starania o założenie w mieście polskiego dziennika i wprowadzenie mszy św. w języku polskim.

W niedługim czasie zaczyna się ukazywać się w Morawskiej Ostrawie dwutygodnik *Kresowiec* (1896-1903, wydawał go księgarz J. Kittl), przeznaczony przede wszystkim dla polskich imigrantów w ostrawskiej części Zagłębia. Jego celem było: *W pierwszej linii podnieść miłość, wiarę ojców naszych, podtrzymać miłość Ojczyzny, gdzie tleje, wzniecić, gdzie zgasła, wzbudzić zamiłowanie mowy ojczystej i nieść pomoc Braciom w każdej potrzebie (...) rozbudzać do miłości Ojczyzny Polaków znajdujących się między innymi narodowościami to jest: na Morawach i Śląsku...*

Szczególne role na polu oświaty i kultury narodowej na obszarze Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego na przełomie XIX i XX w. przypadła w udziale Towarzystwu Szkoły Ludowej z siedzibą w Krakowie, założonemu w 1892 r.

Powstało w celu uczczenia setnej rocznicy Konstytucji 3 maja *żywym pomnikiem trwałszym od spżu*. Celem Towarzystwa było zakładanie i utrzymywanie szkół ludowych w całej Galicji, by jak najwięcej dzieci zostało objętych nauką szkolną. Nie wszędzie bowiem istniały szkoły

państwowe, przez co znaczna część dzieci i młodzieży zostawała analfabetami.

Na kresach szkoły TSL miały dodatkowo chronić przyszłe pokolenia przed rutenizacją (na wschodzie) lub germanizacją i czechizacją (na zachodzie). Pierwszym przewodniczącym TSL został znany poeta Adam Asnyk. Czołowi działacze rekrutowali się zwłaszcza z kręgów krakowskiej i lwowskiej inteligencji. Część z nich związana była z założoną w Szwajcarii Ligą Polską, którą zamieniono niebawem na Ligę Narodową.

W 1892 roku powstało w Cieszynie pierwsze koło TSL na Śląsku Austriackim. Chodziło o koło pań, które nie odegrało jednak większej roli, gdyż działało zaledwie dwa lata. W niedługim czasie powstało także w Karwinie (1894 r.) pierwsze koło miejscowe TSL w Zagłębiu.

Na Kresach Ostrawskich, gdzie w chwili powstania TSL w Krakowie nie było żadnych organizacji polskich, wpływy towarzystwa były pośrednie; pod wpływem wieści o jego istnieniu doprowadzono w Michałowicach i Morawskiej Ostrawie do uruchomienia wzmiankowanych czytelni. Wkrótce jednak samo TSL zwróciło większą uwagę na rodaków mieszkających na pograniczu Śląska i Moraw.

W pierwszym roku działalności TSL przysłało polskiej „Czytelni“ we Fryszacie 50 złotych oraz „Czytelni“ w Michałowicach książki wartości 45 złotych. Znany jest także fakt nawiązania kontaktu pomiędzy „Czytelnią“ w Morawskiej Ostrawie a amatorskim kółkiem teatralnym TSL w Karwinie (spektakl w dniu 14 maja 1896).

DOM POLSKI

W 1898 r. doszło do założenia koła TSL w Morawskiej Ostrawie, a już w roku następnym zostały podjęte pierwsze kroki w celu urzeczywistnienia projektu stworzenia odpowiedniej siedziby dla polskiego życia społeczno-narodowego w ostrawskim okręgu przemysłowym. Z inicjatywy członków tego koła powstało w maju 1899 r. „Towarzystwo dla zbudowania domu polskiego w Morawskiej Ostrawie“.

Zbadane przez Błażenę Gracovą źródła archiwalne wskazują, iż dnia 15 maja Andrzej Słowik (zamieszkały wówczas w Polskiej Ostrawie) poinformował starostwo powiatowe w Mistku o planowanym w dwa dni później spotkaniu założycielskim tego towarzystwa. Do inicjatorów

powyższej idei należeli dalej: miejscowy lekarz dr Wacław Seidl, ówczesny wiceburmistrz miasta Przywozu inż. Franciszek Brzezowski, inż. Henryk Schrott oraz bliscy współpracownicy dra Seidla, urzędnik Januszewski i lekarz z Bogumina, dr Andrzej Knapczyk.

Dnia 6 maja 1900 r. w domu nr 1054/54 przy ulicy Zvěřinowej (obecnie ulica Poděbradova) walne zgromadzenie towarzystwa wybrało nowy zarząd na czele z dr. Knapczykiem. Jego zastępcą został kupiec z Morawskiej Ostrawy Samuel Rosen, obok którego do władz towarzystwa weszli również Józef Dziewulski, Franciszek Friedel z Frysztatu i Józef Uryga z Polskiej Ostrawy. Na Przewodniczącego Rady Nadzorczej wybrano Brzezowskiego.

Bliski związek pomysłodawców Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie z Krakowem symbolizowała także osoba architekta, którym był przebywający czasowo w Ostrawie inż. Stanisław Bandrowski. Za jeszcze ważniejszy pod tym względem można uznać fakt wysłania z Krakowa do Ostrawy wagonu kamieni z rozebranych miejskich murów obronnych. Są one widoczne do dnia dzisiejszego w elewacji zbudowanego przed stu laty Domu Polskiego.

Sama budowa postępowała bardzo szybko, gdyż już w następnym roku po ustanowieniu

Elementy rozebranych krakowskich murów obronnych miały wzmocnić konstrukcję i zapewnić długowieczność ostrawskiego Domu Polskiego



Orły oraz wieżyczka w kształcie korony piastowskiej – polskie akcenty zdobiące Dom Polski



towarzystwa prace zostały zakończone. Powstał reprezentacyjny gmach w stylu secesyjnym z wieloma atrybutami podkreślającymi jego polski charakter. Poza wspomnianymi fragmentami krakowskich murów miejskich były to przede wszystkim herby Polski i Litwy, rzeźba św. Jadwigi, dwie pary kamiennych orłów oraz korona piastowska wieńcząca główną wieżę budowli.

Zgodnie z prośbą Towarzystwa Budowy Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie z 31 sierpnia 1900 r., skierowaną do miejscowego komisarzatu policji, w dniach 8 i 9 września 1900 r.

nastąpiło uroczyste otwarcie Domu Polskiego. Obchody rozpoczęto od mszy świętej w kościele św. Wacława. Stąd następnie ruszył pochód, na czele którego szli przedstawiciele i członkowie towarzystwa, reprezentanci innych stowarzyszeń, członkowie „Czytelnia” z Morawskiej Ostrawy oraz miejscowego koła TSL. W uroczystości ponadto udział wzięli: burmistrz Morawskiej Ostrawy dr Vojtěch Johanny wraz z dwoma członkami rady miejskiej, starosta powiatowy Spengler oraz przedstawiciele miejscowego społeczeństwa czeskiego.

Ceremonii otwarcia dokonał ksiądz rektor Tadeusz Chromecki z Krakowa. Okolicznościowe przemówienie wygłosił prezes TSL, dr Ernest Bandrowski. W czasie bankietu burmistrz Johanny wznosił toast na cześć narodu polskiego.

Po południu wykład na temat fonografu i telefonografu wygłosił dyrektor Uniwersytetu Ludo- wego ze Lwowa, inż. Edmund Libański. Następnie zebrani obejrzeli wyświetlone przez niego przeżroczka dotyczące dziejów Polski. Wieczorem o godzinie 19 rozpoczęły się przedstawienia teatralne. Grupa wędrowną Ludwika Czystogórskiego z Krakowa odegrała trzy jednoaktówki, którymi były *W Dąbrowie Górniczej* Gabrieli Zapolskiej, *Konfederaci Barscy* Adama Mickiewicza oraz *Jeden z nas musi się ożenić* J. W. Zechmeistera. Pierwszy dzień hucznych obchodów zakończyła zabawa ludowa. Dnia 9 września odbył się kiermasz połączony z loterią oraz koncertem, kontynuowano przedstawienia teatralne, a na pożegnanie dostojnych gości urządzono zabawę taneczną.

Jednak już wkrótce pojawiły się poważne kłopoty finansowe Domu Polskiego. Zebrane uprzednio przez towarzystwo środki, wśród których były między innymi donacje hrabiego Zamoyskiego i hrabiego Tarnowskiego, wystarczyły jedynie na zakupienie parceli i częściowe pokrycie kosztów prac i materiałów budowlanych. Dług zaciągnięty w Banku Hipotecznym Margrabstwa Morawskiego oraz w spółce „Czeski Browar” groził licytacją dopiero co wzniesionego polskiego ośrodka w Ostrawie.

Gwiazdka Cieszyńska zamieściła niespełna miesiąc po uroczystości otwarcia artykuł przedstawiający powyższą sytuację, przy czym celem ataku stał się zwłaszcza dr Seidl, a główne zarzuty dotyczyły znacznego przekroczenia planowanych kosztów budowy. Zdaniem redakcji

zebrane fundusze należało raczej przeznaczyć na w dalszym ciągu prywatne polskie gimnazjum w Cieszynie (założone przez Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego w 1895 r.).

W tej niezwykle trudnej sytuacji na ratunek Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie pośpieszył Zarząd Główny TSL. Na swoim posiedzeniu w dniu 16 listopada ocenił zaistniałą sytuację, po czym postanowił podjąć działania mające na celu utrzymanie tej polskiej placówki na Kresach Zachodnich.

ZG TSL zaproponował najpierw, ażeby koła miejscowe wykupywały udziały w Domu Polskim w wysokości 20 koron. Oprócz tego przy ZG powołano specjalny „Komitet dla ratowania Domu Polskiego w Ostrawie”. Jego przewodniczącym został znany działacz towarzystwa, profesor Odo Bujwid z Uniwersytetu Jagiellońskiego, sekretarzem Andrzej Oleś, a członkami dr Zygmunt Balicki, ks. Konstanty Chrzanowski, dr Tadeusz Bednarski oraz Władysław i Jan Pieskowscy.

Komitet wydał odezwę do społeczeństwa polskiego wszystkich trzech zaborów, apelując o wsparcie Polaków z Ostrawy, którzy bez tej pomocy będą mniej odporni na naciski Czechów i Niemców. Sekretarz ZG Andrzej Oleś podjął bezzwłocznie kontrolę gospodarczą towarzystwa bezpośrednio w Morawskiej Ostrawie. Zainicjowano też rozmowy z wierzycielami. Natomiast posłowie demokratyczni zwrócili się o dotacje do Sejmu Krajowego we Lwowie. Aczkolwiek problemy finansowe Domu Polskiego nie zostały całkowicie zażegnane, pomoc ZG TSL i związanych z nim osób okazała się skuteczna. Polska społeczność Kresów Ostrawskich uzyskała tym samym obiekt umożliwiający rozpoczęcie działalności na szeroko rozumianym polu kultury narodowej.

Właścicielem Domu Polskiego było „Towarzystwo dla zbudowania domu polskiego w Morawskiej Ostrawie”. Niektórzy członkowie tego towarzystwa byli zarazem członkami TSL, jak np. dr Wacław Seidl, który był jego drugim prezesem (po lekarzu dr A. Knapczyku), a równocześnie pierwszym prezesem koła TSL w Morawskiej Ostrawie (w 1924 r. prezesem został E. Chobot). W czasie II wojny światowej Dom Polski zajęli Niemcy. Po wojnie doszło do zmiany nazwy towarzystwa na „Lidové družstvo Polský dům – Dom Polski”.

Zapiski gminnego policjanta

Stanisław Zahradnik

Kiedy gromadziłem materiały do opracowania tematu bezpieczeństwa publicznego w latach 30. XX w. ze zdziwieniem stwierdziłem, że niewiele napisano dotychczas o jego organizacji, a jeszcze mniej o przejawach. A przecież sprawy te miały zawsze zasadniczy wpływ na współzycie społeczności ludzkiej.

Wśród materiałów źródłowych, które udało się uratować w regionie trzynieckim, dotarłem do dwóch tomów (zeszytów) zawierających szczegółowe zapiski prowadzone na bieżąco przez „gminnego policjanta” (w ten sposób oznaczano jego funkcję), Pawła Milerskiego z Lesznej Dolnej. Tom pierwszy zatytułował on *Dziennik kroniki policyjnej gminy Dolnej Lesznej* (marzec 1930 – kwiecień 1932, 196 stron), tom II *Zapiski ważniejszych wypadków w Gminie Dolnej Lesznej prowadzi Paweł Milerski, gminny policjant* (maj 1932 – ostatni wpis z 8.8.1958, 95 stron). Postanowiłem odpowiednio wykorzystać ten ciekawy, a zarazem rzadki materiał źródłowy, i na jego przykładzie krótko przedstawić, w jaki sposób w gminach zaolziańskich na początku lat 30. XX w. zapewniano bezpieczeństwo publiczne i do jakich wykroczeń wobec niego dochodziło.

Organizacja bezpieczeństwa publicznego na przestrzeni ubiegłych dwu stuleci ulegała radykalnym przemianom w zależności od przebiegających zmian społeczno-politycznych w państwie i regionie. W zasadzie państwo wykonywało tu wszelką władzę ustawo-

dawczą, wykonawczą i sądowniczą w wypadku poważniejszych wykroczeń wobec prawa. Natomiast gminy były zobowiązane dbać o bezpieczeństwo publiczne wśród miejscowej ludności w wypadkach łżejszych wykroczeń.

W myśl § 57 śląskiej ordynacji wyborczej gmina była upoważniona do utrzymywania miejscowej policji i do nakładania kar. Samorząd gminny przy wykonywaniu tego zadania musiał opierać się o ustalony porządek oraz odpowiednie przepisy ustawowe. Szczególnie należało przestrzegać przepisów w wypadku udzielania kar, zaś sprawy było trzeba załatwiać bezzwłocznie, wychodzono bowiem z założenia, że kara taka ma o wiele większe znaczenie i skutek, aniżeli kara wymierzona po czasie, kiedy rozmiary przestępstwa poszły w zapomnienie.

§ 58 ordynacji gminnej orzekał, iż przedstawiciel gminy, zastępujący miejscową policję, może nakładać kary lub grzywny do 20 Kč, w praktyce również o wiele wyższe, oraz więzienie do 48 godzin. Według tych przepisów kompetencje do wykonywania mocy karnej w gminie posiadał przełożony (wójt, burmistrz) gminy lub senat złożony z przełożonego i dwóch radnych.

§ 27 ordynacji gminnej określał obowiązki działań gminy w zakresie policyjnym w takich dziedzinach, jak: policja bezpieczeństwa, policja drogowa, polna, żywnościowa i targowa, zdrowotna, policja czeladzi, moralności,

budowlana i pożarnicza. Samorząd gminny posiadał moc prawną ścigania przestępstw oraz zaniedbywania wykonania przepisowych. Np. w zakresie policji komunikacyjno-drogowej według § 29 do wykonywania mocy karnej był zobowiązany przełożony gminy, w której przestępstwo zostało popełnione. Przełożony gminy był zobowiązany zgłoszone mu przestępstwo zbadać, określić rodzaj i wysokość ewentualnej szkody i protokolarnie urzędowo przekazać urzędowi uowiatowemu.

Kilka słów o rozwoju sytuacji w Trzynieckiem. Do drugiej połowy XIX wieku sprawy karne załatwiała żandarmeria (policja) w siedzibie sądu powiatowego w Cieszynie. Kiedy w związku z rozwojem huty trzynieckiej stan ludności szybko się podnosił, utworzono w 1877 r. w Trzyncu posterunek żandarmerii, do którego przydzielono gminy sąsiadujące z Trzyncem. W 1897 r. ustanowiono posterunek żandarmerii w Bystrzycy, w 1907 r. w Odrzychowicach, wreszcie w 1936 r. w Wędryni. W gminach przy wyborach wydziału gminnego wybierano również członków komisji policyjnej.

W wypadku Lesznej Dolnej gmina była podporządkowana posterunkowi żandarmerii w Trzyncu, a od 1931 r., kiedy Trzyniec stał się miastem, Wydziałowi Bezpieczeństwa jego Urzędu Miejskiego. Wydział ten obejmował ponadto Leszną Górną, Kojkowice i Końską.

Resort bezpieczeństwa Urzędu Miejskiego w Trzyncu składał się z następujących działów: Policja Bezpieczeństwa, Policja Pożarnicza, Policja Targowa, Policja Wojskowa, Oświetlenie Ulic i Dróg. Wydatki tego resortu w 1931 r. wynosiły ogółem 320 284 Kč, dochody zaś 38 360 Kč. Bilans więc był mocno deficytowy, ale w tym wypadku nie mogło być inaczej. Największe wydatki wykazywała Policja Bezpieczeństwa – 153 612 Kč, oświetlenie kosztowało 96 247 Kč. Wydatki na bezpieczeństwo w Trzyncu stanowiły 7,7% rzeczywistych wydatków Urzędu Miejskiego.

W dalszej części przytaczam charakterystyczne zapiski interesujących nas wydarzeń z zeszytów p. Pawła Milerskiego w dosłownym brzmieniu z lat 1930-34.

2. VI. 1930

O godz. 10-tej zostałem zawezwany przez pana Maciejczka 74. w sprawie granicznych kamieni, które mu Karasowie jako sąsiedzi w nocy z 31.5. na 1.6.1930 wyrwali i gdzieś odrzucili. Kamienie nasadził przed rokiem geometer Roztomily, który odmierzył panu Maciejczkowi granice między Karasem. Sprawa ta została oddana żandarmowi. O godz. 13-tej zostałem zawezwany przez kupca Grüngerga Mendla z Mor. Ostrawy, który mi udał, że p. Kisza Paweł kupiec Dol. Liszna mu długuje, więc jak zwykle przychodził do niego każdy miesiąc po ratę, tak samo i dnia 2.6. b.m. przyszedł, a pan Kisza chciał go ponoć obić łaską. Gdym przyszedł z Grünbergiem do Kiszy i na zapytanie przez organa dlaczego go chciał obić, a Kisza udaje, że 16.5. b.r. chciał Grünberg w nieobecności Kiszy w domu jego żonę zgwałcić. Więc ja w tej sprawie oświadczyłem p. Kiszowi z jednej, a Grünbergowi z drugiej strony, żeby sprawę osobiście udali do sądu.

15. VI. 1930

Wycieczka dzieci szkolnych na łące p. Kajzara w Stawiskach. ja miałem funkcję. Na wycieczkę przyszedł także niejaki Albin Paszek ur. 1910 z Trzyncia Borek. Paszek zachowywał się prowokacyjnie, około godz. 8-smej wieczór zaczął awanturę prowadzić i pełniących funkcje przy piwie panów prowokować, między innymi p. Jasiowej nadawał do polskich świń, do tego demolował stoły. Naruszył publ. spokój tak, że nie obešlo się bez facek, które zostawiły krwawe ślady, jak na osobie p. Boreckiego, tak i samego Paszka. Z powodu tego zajścia opuściłem swoją prywatną funkcję i zaraz nastąpił do służby policyjnej co też dalej nie zaszło nic nadzwyczajnego. Na Mrowcówce odbywała się zabawa taneczna w spokoju. Ja pełnił służbę w gminie i na Mrowcówce do 1-szej w nocy. Nie zaszło nic nowego.

17. XI. 1930

W niedzielę dnia 16.11. zgłosił u mnie Knobloch Anton penz. zamieszkały u p. Jasia 51, że mu ktoś w nocy z soboty na niedzielę okna wapnem zabielił, więc 17.11. rano

o godz. 6-tej przyszedłem tam coeh sam naocznie stwierdził, więc też zaraz śledztwo wykazało, że okna zabielił Zabystrzan Jan, kamieniarz u p. Jasia 50. Zabystrzan na rozkaz Milerskiego musiał okna opucować i oprócz tego jeszcze nakozoł mu zapłacić 10 Kč kary za bezperactwo.

22.XII.

Sprawy elektryfikacyjne. O godz. 4-tej puszczono prąd elektryczny i zaświecono pierwszy raz u poszczególnych obywateli w gminie. Ja asystowałem przy puszczaniu prądu w transformatorze i odebrałem instrukcję co do wyłączenia prądu w razie niebezpieczeństwa pożaru itp. O godz. 8-mej odbyło się kino Pfliegera z Grušperku, który tu u p. Niemca grał 11 dni, kino odegrane zostało na Gminie, a czysty zysk przeznaczono na tutejszych bezrobotnych w kwocie 144 Kč a 70 Kč zapłacono reżie od kina. Kontrola gospod: Kajzar i Staniek zapł. po 5 Kč.

5. XI. 31

O godz. 13.25 zdarzył się tragiczny wypadek, śp. Ciešlar Gustaw ur. 1916 w D. Lisznej uczeń kelnerski u p. Stańka na Mrowcówce, przed tym u p. Kajzara, jechał na kole z kopca p. Niemca tak prędko, iż stracił przytomność i szalonym pędem najechał na chłopca Bronisława Małysza z Dol. Lisznej 47, który poniósł na szczęście tylko lekkie odrzenia na kości boku lewego i kolana w nodze, natomiast śp. Ciešlar Gustaw został z koła tak gwałtownie odrzucony, że natychmiast został bezprzytomny leżeć, mimo tego, że pomoc była natychmiast nie przywrócono go już do znaku życia. Lekarz Dr Hubaczek przybywszy na miejsce skonstatował śmierć na miejscu i nakazał przewiezienie do marni, co też został odwieziony autem ciężarowym p. Dytką z Trzyńca. Naocznym świadkiem jest p. Golec Paweł 95 i chłopcy Madeja Jan, Ostruszka Karol. Zawiadomiono żandarmerię o wypadku i przyjechał p. strm. Hajny śledzić zajście wypadku, przy czym mu pomagał org. polic. Milerski.

18.8.31

Pożar. O godz. 1.20 zostałem alarmowany trąbką poż., wybuchnął pożar u p. Cienciaków

Jerzego No 48. Spaliła się stodoła wraz z zbiorami tegorocznymi, do tego jeszcze z powodu wesela, mieli do stodoły wyniesione z izbów szyfonery, schrank, maszynę do szycia i różne rzeczy, które się spaliły doszczętnie. Oprócz tego było u pana Jasia 55 włamanie przez okno do pokoju i do stajni, gdzie złodziej zabrał różne rzeczy. Na to przyszła żandarmeria z Trzyńca, pies polic. z Čes. Tešina oraz i patracy stanice z Mor. Ostrawy. Co do założenia pożaru jest w podejrzeniu osoba, która ma być gdzieś w Polsce. Śledztwo prowadzone przez 7 żandarmów i polic. Milerskiego. Nie udało się na razie stwierdzić winnych. Ja byłem zajęty w służbie od chwili pożaru. W nocy nie natrafiono nic podejrzanego.

17.9.31

Włamanie. O godz. 5.20 (rano) zostałem zaalarmowany przez służącą p. kierownika Emilię Jaworską, że w polskiej szkole ludowej włamali się jacyś opryszkowie do kancelarii szkolnej przez okno, które wybili i skradli maszynę do pisania „Continental” i porozrzucali papiery urzędowe i około 45 Kč zabrali. Zawiadomiono żandarmerię, która na czele prap. Rodra zaczęła śledztwo z psem polic. Jadečem z Čes. Tešina. Ślady prowadziły przez pola pp Milerskiego, Ponczę i Niemcowe na Brodówce aż na powiatową drogę za Mrowcówką, gdzie też potem pies stracił stopę. Odebrano odciski ze szkoły, które włamywacze pozostawili po sobie. Szkoda wynosi około 4 000 Kč na szkodę gminy. Ja Milerski asystowałem i żandarmerii, wieczorem dozor policyjny w gminie.

14. I. 1932

Tragedia rodzinna. Zastrzelenie Marosza. O godz. pół 8-mej wieczór zastrzeliła p. Helena Maroszowa swojego męża Karola Marosza w hotelu Szancer w Trzyńcu dwoma strzałami, jeden dostał do twarzy a drugi do piersi tak, że został natychmiast martwy. Tragedia powstała z powodu rodzinnych i gospodarczych sporów, czego powodem był śp. Marosz z powodu zubożenia gospodarstwa w Dol. Lisznej No 53. Maroszowa została aresztowana za zbrodnię wraz z jej bratem

Trombikiem Jerzym, który został aresztowany pod zarzutem współwiny zbrodni. Żandarmeria wszczęła natychmiast ostre śledztwo w sprawie zbrodni z panem prap. Rodrem.

15. 1. 32

O godz. 3-ciej po południu zostałem wezwany przez ctm strażm. Lubičnę i Hajnego do domowni prohlidki u Trombika No 53.

21. 7. 32

Pani Małyszowa z D. Lisznej zgłasza, że dnia 20.7.32 koło godz. pół 2-giej po południu szli dwaj mężczyźni od Gór. Lisznej gminnym chodnikiem dolną częścią gminy. Jeden z nich robił awanturę, targał sztachety p. Małyszowej, Ostruszкови, a p. Małyszowi wyrwał kół z pod jabłoni, która była podeprzyta z powodu ciężaru jabłek. Świadkowie tego zajścia nie znali tego chłopca, więc w tej sprawie robiłem śledztwo i podług opisu udanego mi skonstatowałem, że to był niejaki Paszek z Trzyńca, który w roku 1930 robił awantury na festynie szkolnym w Stawiskach. Paszek oprócz tego wyrwał około 5 metrów gminnego gelendru pod Jasiowym Łomem. Paszek zapłacił karę 10 Kč. P. Milerski.

11. 8. 32

Rano o godz. pół 5-tej zostałem zawiadomiony przez parobka p. Jasia jun., że p. Jasiowi ktoś ukradł krowę z chlewa. Uwiadomiono četnicką stanicę w Trzyńcu, która sprowadziła z Mor. Ostrawy z patraci stanicę psa policyjnego Agara, który prowadził za stopą kierunek, gdzie złodzieje odeszli z krową a to przez Jagodną pod Babi Górę aż do Wendrynie. Tam przy wap. piecu stracił stopę. Szukanie po Bystrzycy, Nydku itd., którego się podjęli pp prap. Lande, strm. Bohač, Milerski i p. Jaś jun., jednakowoż bez skutku. Złodzieje prawdopodobnie są z Nydku. Śledztwo prowadzi četn. stanice z Nydku.

Katastrofalna powódź

W nocy z dnia 14 na 15 lipca o godz. 2-giej w nocy przeszła ogromna woda wielka na Lisznicę tak, że nam zrobiła w gminie wielką szkodę od 120 000 Kč do 200 000 Kč. Straż pożarna na miejscu.

20. VI. 34

Banda cyganów składająca się z 10 ludzi i tyle dzieci przyjechała i osadziła się na terytorium gminy Kojkowic w Stawiskach przy czym dokuczali obywatelom gminy Kojkowic w Stawiskach i Dol. Lisznej. Uwiadomiona przez obywatela z Kojkowic żandarmeria z Trzyńca przyjechała na czele z komendantem Rudrem i strm. Tomšikiem, Sejčkiem, wezwła mię do pomocy, gdzie też poszedłem już z tego powodu, że miałem obawę, że wieczorem cygani osiedlą się na terytorium gminy Dol. Lisznej i podczas wieczora i w nocy wyrządzą obywatelom szkody przez kradzieże. Cygani musieli opuścić swoje stanowisko koło godz. 7-mej wieczór, dodatkowo zapłacili 20 Kč odszkodowania Watachowi z Kojkowic za skradzione siano.

Wydarzenia w przytoczonych zapisach dotyczą konkretnych osób, miejsc, obiektów i skupisk ludzkich w Lesznej Dolnej. Swym charakterem nie wykraczają poza ogólny obraz stosunków panujących w tym czasie na Zaolziu. Najwięcej spraw związanych było z kradzieżami własności prywatnej (zwierząt domowych), ale również własności urzędowej i społecznej. Pojawiały się różne złośliwości wobec sąsiadów, sporo było drobnych wykroczeń przeciw porządkowi publicznemu. Nie brakowało poważniejszych przestępstw, a nawet morderstwa. Były tragiczne wypadki (śmierć rowerzysty) i katastrofy (pożary, powodzie). Z drobnymi wykroczeniami radziła sobie gmina sama, przy czym główne słowo posiadał „policjant” gminny, w tym wypadku Paweł Milerski (1897-1964, funkcję wykonywał w latach 1930-38). Poważniejsze przestępstwa od razu przekazywano do załatwienia posterunkowi w Trzyńcu, a ten z kolei w razie potrzeby powoływał specjalistów z Czeskiego Cieszyna albo z Morawskiej Ostrawy. W tym wypadku śledztwo przebiegało niemal zawsze z pomocą psa policyjnego.

Zapisy są prowadzone językiem prostym, potocznym, bez terminologii prawniczej, ale rzeczowo; na ogół dobrze i trafnie ujmują sedno wydarzeń i sposób ich załatwienia.

Jan Rusz

WITOS KAMIENIOŁOMY I WIERNI



W moim rodzinnym albumie fotograficznym znajdował się znacznych rozmiarów fotos, na którym kilkadziesiąt osób, wyraźnie i natarczywie patrzyło w obiektyw, jakby zachęcając, aby każdy z oglądających skupiał na nich swój wzrok. Centralną pozycję na zdjęciu zajmowała wysoka, dobrze zbudowana postać z łaską. Był to nadzorca o nazwisku Samiec, o którym nie zawsze wypowydano pochlebne opinie, ponieważ bezduszenie zarządzał ludźmi. Wszyscy ci widoczni wokoło niego byli robotnikami, zatrudnionymi w trzech gródeckich kamieniołomach, z których jeden znajdował się w pobliżu Targi, drugi koło Willi, a trzeci nad rzeką Olzą.

GDZIE JEST PAMIĄTKA Z 1912 ROKU?

W tych liczących się niegdyś zakładach kamieniarskich pracowali nie tylko miejscowi mieszkańcy. Targa, który się tu pobudował, przybył z Tyrolu, a może Italii, tak samo jak inny Włoch o nazwisku Lorenzini. Podobno z Moraw czy z odległych ziem czeskich sprowadził się tu także Strnadel.

Mój dziadek Paweł Rusz, który w Gródku się ożenił i znalazł pracę w kamieniołomach, pochodził spod cieszyńskiego Koniakowa. Wśród zatrudnionych tu były nieomal „całe rodziny”, jak np bracia Sztetkowie, znani mi osobiście, bowiem jeden z nich ożenił się z córką brata mojej babci, Jana Szturca, też kamieniarza. Drugi jej brat, Adam Szturc, kiedy uległ w kamieniołomie nieszczęśliwemu wypadkowi, został po prostu zwolniony z pracy – bez żadnego odszkodowania i zabezpieczenia na starość, co zawdzięczał owemu panu z łaską. Losowy ten wypadek był o tyle bardziej przykry, że zdarzył się na krótko przed zamierzonym odejściem Adama na emeryturę.

Dalsze rozważania nad losem tych i innych gródeckich kamieniarzy dziś już trudniej kon-

tinuować, bowiem fotografia zabrana z mojego albumu przez kogoś z rodziny wędrowała z rąk do rąk. I kiedy niedawno chciałem zrobić z niej dodatkowe odbitki dla zachowania w dłuższej pamięci tych ubiegłowiecznych męźnych ludzi, okazało się, że nie wiadomo, u kogo ona jeszcze istnieje, czy też już może zaginęła bezpowrotnie – bo nie wszyscy doceniali fakt, że jest ona nie tylko cenną pamiątką rodzinną, ale obecnie także swego rodzaju historycznym zabytkiem, pochodzącym z 1912 roku.

To przecież zaledwie w dwa lata później na dolę i niedolę pierwszej wojny światowej udała się większość kamieniarzy, a po jej zakończeniu, w wyniku powstania nowej sytuacji społecznej i gospodarczej, sukcesywnie kończyła się także eksploatacja kruszywa na skalę przemysłową w gródeckich kopalniach kamienia piaskowego. I jej legendarna rzeczywistość.

KAMIENIARZ I HUTNIK

Jeśli zaś chodzi o mojego dziadka – ojca mojego ojca – Pawła Rusza, to odbywał on

swoją służbę z poboru w austriackim wojsku, m.in. na terenie garnizonu krakowskiego, gdzie wydarzył się ten szczególny wypadek, tak mocno charakteryzujący jego osobowość.

Będąc kiedyś w mieście na przepustce zobaczył, jak pewien młodziam rzucił się w Krakowie z mostu do Wisły. Nie namyślając się wcale, mój późniejszy dziadek niezwłocznie skoczył za nim w nurt rzeki, z której go wyciągnął. Wydarzenie to zgromadziło na moście i brzegach Wisły sporą widownię, stało się ono głośnie, bowiem pisała o nim również krakowska prasa, zwłaszcza gdy się okazało, że kandydat na samobójcę był człowiekiem zamożnym, a utopić chciał się z powodu doznania zawodu miłosnego. Natomiast dzielny żołnierz poborowy Rusz otrzymał awans, medal za uratowanie życia tonącemu i uzyskał dobrą opinię.

Mój drugi dziadek, ojciec mamy, Paweł Noga, pracował w trzynieckiej hucie. Miał tam taki rodzaj pracy, że musiał ją wykonywać „w kuckach”. Tak się potem do tej pozycji „na czepiaco” przyzwyczaił, że kiedy był już na emeryturze, rozpalając pewnego dnia ogień w piecu kuchennym, spokojnie przechylił się na bok, cicho osunął się na podłogę i zakończył swoją doczesną wędrówkę. Kto by tam wtedy dociekał przyczyny jego zgonu...

W swoim pracowitym życiu dorobił się jednak pokaźnej trzódki, bowiem wychował aż ośmioro dzieci. Wybudował też skromny domek, który był pierwszym (obok gospody) murowanym budynkiem na bystrzyckich Pasiekach – dlatego nieliczni jeszcze wówczas mieszkańcy tej miejscowości nazwali go „murowańcem u Nogi”.

Obok wielu innych zalet miał ten mój dziadek także i tę właściwość, że dużo czytał. Nieraz spotykałem go z książką w ręku, gdy pasał swą krówkę na pastwisku pod lasem. W jego dość skromnej – jak na dzisiejsze czasy – biblioteczce znajdowały się jednak całe roczniki wydawanych niegdyś przez księdza Franciszka Michejdę z Nawsia takich pism, jak *Przyjaciel Ludu*, *Rolnik*, *Przegląd Polityczny* czy *Przyjaciel Dzieci*.



Mój dziadek Paweł Rusz, z zawodu kamieniarz, w mundurze żołnierza austro-węgierskiego – po odznaczeniu go medalem za uratowanie życia młodemu człowiekowi, który z powodu doznania zawodu miłosnego chciał popełnić samobójstwo na początku ubiegłego wieku w Krakowie

Kiedy byłem dopiero wyrastającym dzieckiem, zdarzyło mi się nieraz zaglądać do tych czasopism. Czasem zastanawiały mnie szczególnie zamieszczane w nich notatki o miejscach religijnych w różnych częściach świata. Zadawałem nawet kłopotliwe pytania: po co właściwie jeżdżą tam do odległych krajów Afryki czy Azji ci misjonarze, narażając się na różne niewygody, a nieraz i utratę życia?!

Zapewne, aby zgłębiać swą wiedzę o życiu doczesnym i wiecznym, mój dziadek na stare lata też zaczął odwiedzać willę Kalety w Gródku, gdzie odbywały się nabożeństwa Związku Stanowczych Chrześcijan.

WITOS PACJENTEM

Jako bardzo młody jeszcze chłopak nieraz spotykałem niedużego wzrostem, ale niezwykle żywotnego z usposobienia człowieka, kiedy drogą od stacji kolejowej piał się piechotą, lekko przygarbiony, pod górkę koło ka-

mieniołomów, gdzie pod lasem na wzgórzu posiadał swą zagrodę z uroczym widokiem na okolicę. Mieszkający w niej Karol Kaleta, wprawdzie z zawodu skromny hutnik, ale w bliskim i dalszym sąsiedztwie cieszył się zasłużoną sławą społecznika, a zwłaszcza zieleńca-cudotwórcy, takiego, co to niejednego cierpiącego na różne schorzenia wyratował z opresji zdrowotnych właśnie przy pomocy ziół. Sam dożył sędziwego wieku 92 lat (1889-1982).

O jego rodzinie mówiono również serdecznie i z szacunkiem. Czasami tylko ktoś zaszeptał ściszonego głosem, że w willi znów „ukrywają się” jacyś ważni jegomoście z zagranicy.

Jednym z nich był kiedyś Wincenty Witos, znany przywódca ruchu ludowego, trzykrotny premier w przedwojennej Polsce, późniejszy opozycjonista, który przez siedem lat (1933-39) przebywał na emigracji w czechosłowackim Rożnowie.

W swoich wspomnieniach, wydanych pt. *Moja pielgrzymka*, Witos w kilku miejscach pisze o swoim pobycie w Gródku, a na wielu stronach wspomina Karola Kaletę i jego brata Pawła, znanego przed laty działacza ludowego, pełniącego m.in. obowiązki sekretarza Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego w Cieszynie oraz redaktora *Głosu Ludu Śląskiego*, a potem *Śląskiej Gazety Ludowej*.

Nie mogąc sobie dać rady z lekami i lekarzami, postanowiłem szukać innej drogi, by nareszcie z leczeniem i chorobą jakoś skończyć – tak nawiązuje Witos do dręczącego go cierpienia, a zwłaszcza dolegliwości gastrycznych.

Wraz z Pawłem Kaletą – wspomina w innym miejscu – *przyjechalśmy równo ze zmrokiem do Gródka. Droga pod górę bardzo uciążliwa. Szliśmy piechotą, dźwigając mój kufer i różne drobiazgi. Brat Pawła Kalety, Karol, ulokował mnie w małym pokoiku na górze. Mam tam leczyć się przez parę tygodni i unikać ludzi...*

...Zamieszkałem w domu jakiejś sekty, której przewodzi Karol Kaleta, mający po prostu zacięcie do tego, aby ludziom robić dobrze.

Stąd pomaga mi wszelkimi sposobami, a także i leczeniem, do czego ma dużą wprawę...

I dalej: Piję kilkanaście razy na dzień różne ciecze, nie wyłączając kropel dobrego wina. Niektóre z nich mają więcej goryczy niż mój kiepski żywot, na innych nie można się wyznać. Jedzenie smaczne i zdrowe, na polski sposób przez córkę p. Kalety przyrządzane. Widzę, że mi to jakoś na zdrowie wychodzi!

RADOŚĆ I PRZYKROŚCI

Kiedy Witos został pacjentem Kalety w gródeckiej willi, isniejące opodal kamieniołomy już zdrowo porastały trawą, a z wielu szczelin wyłaniały się nie tylko krzewy, ale także wyrastały młode drzewka. W sąsiedztwie nadal jednak wały się pozostawione szyny i kołby – wywrotki, których niegdyś używano do przemieszczania kamieniarskiego urobku, a teraz ten porzucony sprzęt służył młodzieży już tylko czasami do nie zawsze bezpiecznych gier i zabaw. W tej scenerii puste miejsca po wyrobiskach i niewielkie polanki stawały się miejscem towarzyskich spotkań na łonie natury.

Tak wygląda dzisiaj zmodernizowana willa (z lewej), w której w latach trzydziestych ubiegłego wieku leczył się Wincenty Witos. Z prawej strony zdjęcia widoczny nowo wzniesiony budynek (z wieżą), w którym ma zostać zorganizowany dom pomocy społecznej w Gródku



Niektóre z nich organizował regularnie znany we wsi z amatorskich zamiłowań artystycznych blacharz, pracujący u popularnego „Fuldy”, Paweł Gryga. Zawsze na Zielone Świątki zabierał on swoich małych synów i córki oraz zaprzyjaźnione z nimi dzieci do kamieniołomów, gdzie przy rozpalonym ognisku smażył jajka i częstował jajecznicą. Młodzież zbierała wówczas świeże odrosty, przeważnie jodły, na herbatę, a starsi raczyli się tu tradycyjnie popularną miodulą. I tak w świątecznym, beztroskim nastroju upływał co roku dzień Zielonych Świąt przed drugą wojną światową.

W czasie wojny kamieniołomy też stały się w swoisty sposób sławne. W gródeckiej szkole pojawił się bowiem nowy nauczyciel Johann Marzol (czytaj: marcol), który był nie tylko gorliwym, ale wprost fanatycznym wyznawcą idei głoszonych przez niemieckiego okupanta. Nie dostrzegał nawet takiej oto nowej sytuacji, że już niektórzy dowcipnisie coraz śmielej drwią sobie z propagandowych haseł, porozwieszanych na ścianach i płotach. Oto np. napis: *Deutschland siegt an allen Fronten* (Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach) za pomocą zamiany jednej tylko literki *l* żartownisie zmieniali sens całego sloganu na *Deutschland liegt an allen Fronten* (Niemcy leżą na wszystkich frontach). Zaślepiiony w swym nieograniczonym fanatyzmie Marzol wymyślał jednak coraz to nowe akcje, mające się przyczynić do wygrania wojny przez okupanta.

W szkole rozdawał specjalne książeczki-zeszyciki, do których każdemu uczniowi wpisywał, ile dostarczył makulatury, starego żelastwa, złomu kolorowego, szmat itp. O potrzebie zbierania staroci i różnych odpadów „dla potrzeb frontu” napisał nawet specjalną sztukę sceniczną, którą uczniowie odgrywali w jego reżyserii sami dla siebie na lekcjach. Do zamierzonego publicznego występu jednak nie doszło, bo na przeszkodzie stanął bardzo prozaiczny przypadek.

Grupa zaradnych chłopców postanowiła bowiem „zarobić” dodatkowe punkty na swoich książeczkach zbieraczy. Ktoś wpadł

więc na pomysł, aby do szkoły dostarczyć walające się w kamieniołomach stare wózki – kolyby. Jakież to przerażająco ogromny huk rozlegał się wówczas na całą wieś, kiedy zamiast po szynach wózek pchało ofiarnie kilkunastu wyrostków po kamienistej i wyboistej, dziurawej drodze.

Jednak zamiast słów podziękii za ten wielki wysiłek, zamiast dodatkowych punktów w zeszycie za dowleczony złom, organizatorzy tej eskapady zostali straszliwie okrzyczani przez Marzola, któremu chodziło nie o hurt z fabryki, ale o drobnicę z domowych pieleszy. A kiedy jeszcze pojawił się w szkole niemiecki żandarm z donosem o kradzieży wózków z kamieniołomu, entuzjazm Marzola do zbierania surowców wtórnych od razu zmalął.

CZY STANIE OBELISK?

Wspominając swój pobyt w Gródku, Witos zapamiętał „jakąś sektę”. Rzeczywiście, Karol Kaleta stworzył tu poważny ośrodek religijny, któremu przewodził, a na zebraniach na-

Pomnik upamiętniający pobyt Wincentego Witosy w Gródku uroczyste odsłonięto 4. 10. 2003



bożnych wygłaszał kazania. Jego siedziba znajdowała się w budynku po dawnej kamieniołomowej karczmie, która po wykupieniu, modernizacji i przystosowaniu do potrzeb wyznawców wiary została wtedy właśnie nazwana willą – charakteryzującą się m.in. dobrze nasłonecznionymi werandami. Tak więc od wielu lat rozlegają się wokół nabożne śpiewy, kiedyś często wspomagane muzyką orkiestry dętej.

Pamiętam jeszcze, jak niegdyś do gościny willi zjeżdżali wierni wyznawcy Związku Stanowczych Chrześcijan nie tylko z Gródku, Bystrzycy, Nydku, Nawsia czy Karpętnej, ale także z odleglejszych gmin: Gnojnika, Ligotki Kameralnej, Błędowic, Suchej i innych. Swego czasu coś się tu zaczęło zmieniać. Wyznawcy tej wiary, związani przede wszystkim z Pawłem Wojnarem z Końskiej, po śmierci

mojego dziadka spotykali się również w „murowańcu” na Pasiekach.

Pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku wielu „zielonoświątkowców”, bo tak ich popularnie zwano, wyemigrowało na dość odludne tereny polskich Bieszczad, gdzie osiedlili się w kilku wioskach. Emigrujący z Zaolzia chrześcijanie nosili się m.in. z zamiarem, aby w atmosferze pracy i modlitwy tchnąć nowe życie w obszary – w ich mniemaniu – opuszczone przez Boga i ludzi.

A w willi na wzgórzu pod lasem obecnie nadal rozbrzmiewa muzyka i śpiew. Działający tu zbór nosi nazwę Kościoła Braterskiego, a u jego boku, na obrzeżach kamieniołomu, położono kamień węgielny, na którym ma powstać obelisk upamiętniający pobyt w Gródku zasłużonego działacza ludowego Wincentego Witosa.

Lucyna Przeczek-Waszkowa

* * *

Puste
białe kartki
pełne dotyku
pachną bielą.
Czy ociemniali wiedzą
jak pachnie biel?
Opuszki palców prowadzą
w misterium cierpliwości.

* * *

Jeszcze tu bywałam
choć przesuwałam się leciutko
zostawiam ślad w przestrzeni
w twojej skórze
Siadam to tu to tam
wyobraż sobie
jestem

* * *

Schylam się
pokornie proszę
taflę wody
daj odbicie
wczorajsze
z przed wielu lat
wałęsać się
raz jeszcze
pod kasztanami
maczam ręce w wodzie
odbicie faluje
mój obraz rozplywa się
wybieram się po słowach
w podróż bez paszportu
przyzwyczaiłam się
coraz bardziej gra
nic
a
jednak w duszy czuję nazwę miasta
dam się ponieść falom
z brzegu na brzeg
rzucę słowa
uparcie wrócą echem
przygarne je zpowrotem
wyrosły ze mną
dobrze je rozumiem

Rewia, matury i rewelersi

Karol Mrózek

I oto mój wehikuł czasu znowu się zatrzymał. Tym razem w pierwszych latach powojennych. Był rok 1946 i jeszcze nie zdołaliśmy ochłoniąć z wojennego kataklizmu, a tu naraz ten świat wydaje nam się jakiś inny, piękniejszy, jakby usłany różami, po których bezstrosko kroczymy, upajając się ich przyjemną wonią. Ale to tylko złudzenie, coś niby jakaś fatamorgana, bowiem natychmiast zjawia się naga rzeczywistość: uświadamiam sobie, że wojna przerwała mi oraz mym gimnazjalnym rówieśnikom naukę, a teraz było trzeba te opóźnienia nadrabiać. Byłem wówczas uczniem Liceum Handlowo-Administracyjnego w Cieszynie Wschodnim, bo taką nazwę od czasu przyłączenia Zaolzia do Polski w 1938 r. nosiła prawobrzeżna część Cieszyna. Byliśmy w wieku, w którym dzisiaj kończy się studia wyższe, a nas dopiero czeka matura. Tuż po Nowym Roku odbywała się tu rewia cieszyńskich szkół średnich. Uroczystość odbywała się w cieszyńskim teatrze. Zgromadzony na placu teatralnym tłum różnorodnej branży młodzieży gimnazjalnej, począwszy od kilkunastoletnich wyrostków, a skończywszy na grubo ponad dwudziestoletnich tatusiach czy mamusiach, posuwa się powoli naprzód. Idzie to wszystko tak jakoś ślamazarnie, więc od razu nasuwają mi się refleksje, bo oto zdaję sobie sprawę z tego, że kroczę po dawnym, zapewne pierwszym cieszyńskim cmentarzysku sprzed kilkuset lat, po którym nie pozostało ani śladu, a na którym tuż po pierwszej wojnie światowej wybudowano ten wspaniały teatr. Mimowoli nachodzą mnie niepokojące myśli, czy przy-

padkowo nie depczę po szczątkach mych pradziadów. Wiem bowiem, że mój pradziadek po kądzieli, Jakubowski, był na początku XIX w. cieszyńskim mistrzem szewskim, a i jego przodkowie mogli być również tu pochowani. Ot, mój zegar czasu upływa, nabiera znowu szalonego rozpędu, minuty na jego tarczy zamieniają się w mej wyobraźni w całe stulecia. Ocknałem się, kiedy tłum ruszył i trzeba było wchodzić do teatru. Sadowimy się wygodnie w teatralnych fotelach. Są jakieś przemówienia, deklamacje, aż tu naraz czeka mnie największe zaskoczenie, bo oto na scenie pojawiają się czterej moi klasowi koledzy – chór rewelersów, kwartet w składzie: Emil Sztabla, Remigiusz Gąsior, jego brat Bronisław Gąsior oraz Gerhard Guziur – mój ławkowy szkolny sąsiad. Sala zamienia się w słuch, kiedy ze sceny rozlegają się niezwykle melodyjne przedwojenne przeboje. Czysty, niemal kiepurowski tenor Emila Sztabli (koledzy klasowi nadali mu odąd przezwisko Emil Gardziołko), harmonijny głos drugiego tenora Remigiusza Gąsiora, niczym dalekie leśne echo baryton Bronka Gąsiora oraz potężny, grzmiący bas Gerharda Guziura. Piosenki owego – naszego kwartetu przeplatane były solowym śpiewem ucznia gimnazjum ogólnokształcącego, Tadeusza Czechowicza, syna znanego działacza socjalistycznego, Józefa Czechowicza. Gwoździem występu kwartetu była niezwykle sentymentalna, melodyjna piosenka *Zawiodły me sny synku mój*, a jej refren, powtarzany kilkakrotnie, oddziaływał na nasze koleżanki wprost szokująco, bowiem w oczach wielu z nich

iskrzyły się łzy. Jedna z nich, siedząca tuż obok mnie, rozpląkała się w głos. Zdawałem sobie dokładnie sprawę z tego, co dzieje się teraz w ich sercu, że niejedna z nich jeszcze nie tak dawno ze łzami w oczach żegnała się ze swym chłopcem, a on teraz spoczywa w żołnierskiej mogile gdzieś na pobojuwiskach Europy czy może w jakiejś anonimowej partyzanckiej mogile. Ten nasz fantastyczny kwartet, składający się z samych Zaolzian, a ci stanowili co najmniej połowę naszej klasy, przyczynił się wybitnie do tego, że prestiż nas, Zaolzian, wyraźnie wzrósł, ale nie miało to żadnego wpływu na jakieś ulgowe potraktowanie w nauce ze strony naszych profesorów. Zresztą nie było to potrzebne, nasz wiek odgrywał tu również poważną rolę. W dodatku nasza klasa posiadała wybitną indywidualność: najzdolniejszego i bezspornie najlepszego ucznia. Był nim Zaolzianin Józef Chlebowczyk. Warto tu przytoczyć, jak przy omawianiu dzieł gigantów literatury polskiej zapędził w przysłowiowy kozi róg naszą polonistkę, na poparcie swojej racji cytując z pamięci całe strofy z niektórych ich dzieł.

Ten szeroko znany późniejszy historyk niestety zmarł przedwcześnie (14.8.1985) na zawał serca, będąc na wczesnych latach w Bułgarii.

Nie ma już też wśród nas Bronka Gąsiora, który zginął pod kołami samochodu. Był to człowiek o niesamowitych zdolnościach aktorskich. Dzięki sile swej osobowości powszechnie lubiany. Całkiem nieświadomie, nie zdając sobie sprawy z tego, potrafił pozyskiwać sobie przyjaźń każdego. Jeszcze dziś, po tylu latach, oglądam go w mej pamięci, jak na komersie pomaturalnym przepija sobie brudzia z „groźnym” profesorem Oppmanem, naszym matematykiem. A działo się to w sobotę 26 czerwca 1946, następnego dnia po naszej maturze.

Od tamtych niezapomnianych chwil upłynęło długich 57 lat. Bardzo mi żal, że ten wspaniały chór naszych rewelersów jest już niekompletny, że nasz Kochany Bronek Gąsior tak przedwcześnie od nas odszedł, bo wiem w roku 2006 upłynie 60 lat od naszej matury, a ten wspaniały kwartet przybliżyłby nam tamte niezapomniane chwile.

Cześć Twojej pamięci, Drogi Kolego Bronku!

Zespół rewelersów Liceum Handlowego w Cieszynie (od lewej): Remigiusz Gąsior, Gerhard Guziur, Bronisław Gąsior i Emil Sztabla z koleżankami z Gimnazjum Kupieckiego w Cieszynie (styczeń 1946)



ŚMIERĆ CESARZA

Czesław
Gamrot

**Już prawie
dziewięćdziesiąt lat
minęło od śmierci
przedostatniego
cesarza monarchii
austro-węgierskiej
Franciszka Józefa I.**

**Wielu do dziś
z nostalgią
wspomina
osobę sędziwego
monarchy
i okres
jego władzy.**

O zgonie niemłodego już władcy szczegółowo informowała ówczesna prasa regionalna na Śląsku Cieszyńskim, który był wtedy niepodzielną częścią Austro-Węgier. *Cesarz Franciszek Józef umarł. Nadzwyczajne wydanie urzędowej Wiener Zeitung donosi, że cesarz Franciszek Józef I. we wtorek 21 listopada o godz. 9 wieczorem wyzionął ducha w zamku schönbrunskim...* Wszędzie, gdzie tylko mowa polska rozbrzmiewa i polskie biją serca, imię Cesarza będzie wspominane przez współczesnych i potomnych z wdzięcznością i czcią. *Nad grobem zmarłego Cesarza, naszego dostojnego Opiekuna i Dobrodzieja, obok wszystkich ludów monarchii i naród polski kornie chyli czoła...* podała np. do wiadomości znana wówczas polska gazeta *Gwiazdka Cieszyńska* 24 listopada 1916. Na informacje o odejściu władcy na wieczny spoczynek, nekrolog, fotografię zmarłego i dalsze szczegóły przeznaczono niemal całe dwie pierwsze strony pisma. Nie brakowało też omówienia ostatnich dni i godzin władcy.

Wiadomość o zgonie Monarchy rozeszła się dopiero około godz. 11. w nocy w publicznych lokalach i oddziałała paraliżująco. Zamilkła

wszelka muzyka i śpiew. Wszystkich ogarnął wielki smutek... mógł dalej przeczytać czytelnik Gwiazdki, dowiadując się zarazem, iż pogrzeb monarchy odbędzie się prawdopodobnie w czwartek, 30 listopada, zaś w jego miejsce odtąd panować będzie następca tronu, arcyksiążę Karol I. Wiadomości na dalszych stronach gazety przypominały, iż nadal trwa wojna, nazwana przez historyków pierwszą światową, można było przeczytać o nowych ofiarach wśród żołnierzy rekrutowanych z miast i wsi Śląska Cieszyńskiego – martwych, zaginionych, rannych i wziętych do niewoli.

Gwiazdka Cieszyńska z 1.12.1916 poinformowała o pogrzebie Franciszka Józefa, który odbył się dzień wcześniej. Ciało cesarza zostało najpierw zabalsamowane, a potem ubrane w galowy mundur marszałkowski, co miało przypominać, że zmarły był zarazem naczelnym dowódcą wszystkich wojsk Cesarstwa. Zresztą w mundurach wojskowych cesarz miał szczególne upodobanie, posiadał ich dziesiątki, i to nie tylko austro-węgierskich. Większość z nich można jeszcze dzisiaj oglądać w byłej wiedeńskiej siedzibie Habsburgów – Schönbrunnie.

W dzień pogrzebu odbyły się także uroczyste nabożeństwa żałobne w Cieszynie, w świątyniach wszystkich trzech wyznań, jakie można było wówczas znaleźć w byłej siedzibie Piastów, a więc katolickich, ewangelickich i żydowskich. *Magistrat cieszyński wyzwał wszystkich kupców w mieście, aby na znak żałoby po południu zamknęli swe sklepy. W niektórych wystawach pojawiły się biusty zmarłego Cesarza w pięknej dekoracji żałobnej, odnotowała Gwiazdka Cieszyńska.* Szczegółowe informacje z pogrzebu było można przeczytać 5 grudnia. Sprawozdanie z uroczystości żałobnej kończy się patetycznym stwierdzeniem: *Grobowce cesarskie będą odtąd miejscem pielgrzymek, do których będą pielgrzymowali swoi i obcy, aby okazać spoczywającemu w Bogu monarsze swą miłość, uwielbienie i cześć.*

Cesarz Franciszek Józef I. nie żyje... Najpopularniejszy i Najukochańszy z monarchów wyzionął ducha... Smutna ta nad wyraz wieść obiega monarchię w tempie błyskawicznym, budząc wszędzie zrozumiały i szczery żal. Ludy Austro-Węgier zdają sobie sprawę z tego, że w sędziwym cesarzu i królu, który 68 blisko lat dzierżył ster państwa i ojcowską ręką kierował losem swych narodów, utracili prawdziwego opiekuna i władcę, którego dewizą były: ludzkość, dobroczynność i litość... napisał 23.11. Dziennik Cieszyński, opisując oczywiście również ostatnie chwile monarchy. Około 7.30 wieczorem zdrowie cesarza uległo poprawie, co podniosło nadzieję lekarzy i najbliższego otoczenia. Uważano, że organizm przezwyciężył trudności, i że kryzys minął. Koło godziny ósmej nastąpił jednakże gwałtowny spadek sił. Lekarze zrozumieli, że wszelka pomoc jest zbyt późna. Przy śmierci cesarza był obecny następca tronu arcyksiążę Karol I. W zamku schönbruńskim znajdował się także minister spraw zagranicznych baron Burian.

Na kolejnych stronicach pismo przechodzi jednak do opisywania aktualnego przebiegu działań wojennych na frontach wojny światowej. W następnym dniu *Dziennik Cieszyński* umieścił na pierwszej stronicy *Manifest cesarza Karola I, w którym młody monarcha zapewnia, iż chce być dla swych swych ludów*

sprawiedliwym Panem... Chcę ich konstytucyjną wolność i inne uprawnienia wysoko szanować i starannie przestrzegać równości wszystkich wobec prawa... Strzec wolności i porządku w moich państwach... Zapewnić wszystkim zdolnym do zarobku owoce rzetelnej pracy... – obiecywał Karol I. Jednakże dalszy bieg wydarzeń historycznych zdecydował inaczej, tak więc młody cesarz został pozbawiony szans, by spróbować realizacji spełnienia swych obietnic w praktyce.

W *Dzienniku* z tegoż dnia można było przeczytać artykuł *Rzeczy cesarza Franciszka Józefa I*, którego autorem był Józef Król. *...Nie spodziewano się zgonu tak nagłego. Miano nadzieję, iż staremu monarsze będzie dane dożyć końca tej wbrew jego woli i zamiarom rozpętanej wojny światowej a przynajmniej 70. rocznicy chlubnych jego rządów, pisał m.in. Król, przypominając zarazem pewne historyczne paralele między rokiem 1848, kiedy Franciszek Józef zasiadł na tronie swych habsburskich przodków, a rokiem 1916. Także w pamiętnym roku Wiosny Ludów furia wojenna przebiegała Europą. Z bronią w ręku domagano się wszędzie spełnienia przyrzeczeń i obietnic danych w epoce Napoleońskiej – wolności narodowej i praw konstytucyjnych. Młody monarcha pożar wewnętrznych niepokojów i zaburzeń potrafił szybko ugasić i sprowadzić porządek, ład, bezpieczeństwo i spokój. Dokonał tego, wydawszy swój pierwszy manifest, w którym przyrzekał spełnić to, czego się słusznie domagano.*

Także tygodnik *Posel ewangelicki* z 25 listopada 1916 przyjął wiadomość o śmierci sędziwego władcy z żalem, a zarazem niedowierzaniem: *Cesarz Franciszek Józef I. nie żyje! Kto się rodzi, umierać musi, kto dożył tak sędziwego wieku, temu kres życia bliski i lada chwila może się go spodziewać. Takie się to wydaje proste. A jednak! Ludy monarchii austriackiej tak żyły się z postacią swego panującego, który rządził nimi 68 lat, tak w ich oczach zrosło się imię jego z losami ich, że teraz trudno przychodzi uwierzyć, żeby państwo mogło istnieć bez niego. Pismo ewangelików przypominało także, że cesarz kilka dni przed śmiercią mocno się zaziębił. Podczas*

odwiedzin króla bawarskiego w Wiedniu wyjechał z nim bowiem w otwartym powozie z zamku schönbrunńskiego do pobliskiej oranżerii. W czasie tej krótkiej wycieczki monarcha mocno się zaziębił, chociaż dzień był ciepły i słoneczny. Początkowo choroba nie wyglądała wprawdzie na zbyt poważną, jej skutki jednak okazały się fatalne.

O tym, że cesarz cieszył się wielkim poważaniem wśród prostego ludu na Śląsku Cieszyńskim, świadczą choćby legendy, w których jego osoba odgrywała znaczącą rolę. Jedną z nich opisuje kłopoty pewnego górala z Filipki z cesarskimi gajowymi w Beskidach, nadużywającymi swej władzy. Zaradnemu synowi gór wpadła wtedy do głowy zbawien-na myśl: postanowił udać się osobiście do samego cesarza i zażądać u niego sprawiedliwości oraz ukarania niegodnych urzędników. Wyruszył więc w daleką podróż. Ponieważ siedł cały czas na piechotę, do Wiednia dotarł po przeszło tygodniu. Jakimś cudem udało mu się wejść do pomieszczeń cesarskich i zostać przyjętym przez samego Franciszka Józefa, który nie tylko go wysłuchał, lecz również spełnił jego prośby, a zarazem sownie górala wynagrodził.

Inne podanie głosi, iż znana restauracja Zobawa w Trzyńcu Łyżbicach zawdzięcza swoją nazwę cesarzowi. Franciszek Józef miał się w niej zatrzymać pod koniec 19. stulecia na posiłek, przejeżdżając tamtędy ze swą żoną. W gospodzie przebiegała akurat zabawa ludowa. Co się tu dzieje? – zapytał cesarz. Zabawa – odpowiedziano mu, a cesarz powtórzył: „zobawa, zobawa?”. Dodajmy, że cesarz w czasie swego panowania odwiedził Cieszyn i jego okolice czterokrotnie, a mianowicie w latach: 1851, 1880, 1890 i 1906.

A jak osobowość znanego monarchy oceniają ludzie najbardziej ku temu powołani? *Osobę cesarza Franciszka Józefa I należy osądzać z punktu widzenia niezdeformowanego ideologią komunistyczną. Moim zdaniem był to wybitny polityk i wielki człowiek* – sądzi historyk Stanisław Zahradnik z Trzyńca. Inny historyk, Józef Szymeczek z Nydku uważa, iż ten monarcha i jego epoka stanowią w naszej historii coś wyjątkowego. *Osobę Franciszka*

Józefa na pewno będę wspominał z miłym sentymentem. Jest on symbolem czasów pięknych, w dodatku przesyconych różnymi sympatycznymi zmaganiem i zmaganiem do wytworzenia świadomości narodowej, dążeniami do wybudowania sprawiedliwego społeczeństwa obywatelskiego, a także epoki przyspieszonego rozwoju technicznego – powiedział J. Szymeczek.

I rzeczywiście. Kiedy cesarz wstępował na tron, zaczynały się dopiero pojawiać pierwsze lokomotywy parowe. Zmarł już jednak w okresie takich wynalazków technicznych, jak elektryczność czy telefon, nie mówiąc o coraz bardziej popularnych automobilach i samolotach. Pewien historyk austriacki miał kiedyś stwierdzić, że dopiero śmierć cesarza Franciszka Józefa oznaczała definitywny koniec 19. stulecia, którego był niezatartym symbolem i przedstawicielem. *Cesarz zasiadł na tronie u schyłku feudalizmu, a zmarł już w funkcjonującej kapitalistycznej społeczności obywatelskiej. W jego czasach nabierały na sile również dążenia do emancypacji religijnej, którym się nie sprzeciwiał. To kolejny powód, dlaczego jest mi sympatyczny. Niestety, te czasy już nigdy nie wrócą* – dodaje z żalem Józef Szymeczek.

Przypomnijmy, że Franciszek Józef I urodził się 18 sierpnia 1830 r. Już w wieku osiemnastu lat został cesarzem, gdyż jego wuj Ferdynand V abdykował. Rodzicami monarchy byli arcyksiążę Franciszek Karol, syn austriackiego cesarza Franciszka I, oraz arcyksiężna Zofia, córka króla Bawarii, Maksymiliana I. Franciszek Józef miał trzech młodszych braci: Ferdynanda Maksymiliana, Karola Ludwika i Ludwika Wiktora. Siostra Maria Anna przeżyła tylko kilka lat. Dnia 24 czerwca 1854 r. cesarz wziął ślub z arcyksiężną Elżbietą, pochodzącą z bawarskiego rodu książęcego Wittelsbachów. Razem mieli czworo dzieci. Pierworodna Zofia zmarła w wieku trzech lat, a syn Rudolf, następca tronu, w 1889 r. popełnił samobójstwo. W dziewięć lat później zmarła tragicznie również cesarzowa, nazywana Sissi – z ręki włoskiego zamachowca.

WILK W BESKIDACH

Milan Myška

Kiedy kilka lat temu, jeszcze pod koniec ubiegłego stulecia, pojawił się w Beskidach po długiej przerwie wilk, wywołał nie tylko wielkie zainteresowanie środków masowego przekazu, ale wręcz histeryczną reakcję niektórych mieszkańców regionu. Prawdopodobnie w obawie o swoje bezpieczeństwo i majątek część mieszkańców Podbeskidzia domagała się bezwarunkowej likwidacji tego naturalnego w rzeszy zwierząt drapieżnika, obrońcy przyrody zainaugurowali natomiast kampanię w jego obronie. Wilcza wataha atakowała wypasane w rejonach górskich i podgórskich stada owiec, prasa i telewizja kilkakrotnie pokazywały drastyczne ujęcia rozszarpanych owczych ciał. To nie wilki, lecz stada zdziczałych psów – argumentowali obrońcy przyrody, nie zawsze jednak potrafili swoje twierdzenia udowodnić. Poza tym winą obarczali właścicieli owiec, nie umiających zapewnić swoim stadom skutecznej ochrony.



Czy pojawienie się wilków w Beskidach było rzeczywiście czymś wyjątkowym? Czy ich aktualnie nader rzadkiej obecności nie należy postrzegać raczej jako anomalii rozwojowej, niekorzystnej tak dla człowieka, jak dla przyrody beskidzkiej? Odpowiedzi na te pytania można szukać nie tylko w czasach nam współczesnych. Coś do powiedzenia ma również historia populacji wilków w ubiegłych stuleciach.

Jeszcze przed półtora wiekiem wilk był organicznym członkiem leśnego świata zwierząt, chociaż już wtedy miał opinię szkodnika i jego stany liczebne były pieczołowicie strzeżone i redukowane.

W Czechach, na Morawach i Śląsku wilk należał do zwierząt pospolitych. Świadczy o tym kilkadziesiąt nazw miejscowych, pochodzących od słowa *wilk*: Vlčice (koło Javorníka na Śląsku), Vlčnov (koło Novego

Jičina, a także koło Uherskiego Brodu), Vlkovice (Śląskie koło Oder, Morawskie koło Fulneku), Vlčina (koło Frenštátu pod Radhoštěm), Vlkoš (koło Přerova, a również koło Kyjova), Vlkov (koło Kunštátu i Velkiej Bítešy). Szereg nazw miejscowych wywodzi się z niemieckiego odpowiednika słowa *wilk* – *Wolf*: Wolfsdorf (koło Nového Jičína, dziś Vlčnov), Wolfsgers, Wolfsgersten, Wolfshain (wioski dziś już nieistniejące). Również wiele nazw obiektów fizjograficznych w gminach morawskich czy śląskich pochodzi od *wilka*: we Frydeckiem istniał w XVII w. staw Wilcze Gardło, w wielu rejonach Śląska spotykamy takie nazwy miejscowe jak Wilcza Jama czy Wilczy Żleb. Nazwy te pojawiają się nie tylko w okolicach górskich, co świadczy o tym, że populacja wilków była kiedyś rozpowszechniona na terenie całego kraju.

Wilki żyły w lasach, jednak zimą, kiedy dokuczał im głód, pojawiały się, często w wielkich stadach, w pobliżu siedzib ludzkich. Były postrachem zwłaszcza dla mieszkańców wsi, nie tylko bowiem atakowały ich dobytek, ale zagrażały też ich życiu. Podobno już około 1044 r. przez Morawy wędrowały stada wilków i stały się niebezpieczne dla okolic zamku Buchlov. Wilki zagrażały również Pradze i prażanom – w latach 1236, 1268 i w dziesięć lat później. Król wydał wtedy nakaz kopania wilczych dołów wokół okolicznych wiosek. Po schwytaniu wilki miały być zabijane.

O tym, że nie była to sytuacja wyjątkowa, świadczy informacja, iż w trzy stulecia później cesarz Maksymilian wydał najwyższemu łowczemu w Czechach polecenie urzędnika polowania na wilki w okolicy Pragi, by uchronić miasto od grożącego mu niebezpieczeństwa. W okresie przed Białą Górą w niektórych posiadłościach śląskich i morawskich udział w polowaniach wchodził w skład obowiązkowych robót pańszczyźnianych. Było tak np. w dobrach Odry na Śląsku, gdzie co prawda w 1585 r. piętnastu chałupników zostało zwolnionych z robót, nie dotyczyło to jednak ich obowiązku uczestniczenia w „polowaniu na wilki”.

Do znaczącego wzrostu populacji wilków doszło w okresie wojny trzydziestoletniej i bezpośrednio po jej zakończeniu. Opustoszałe i niezasiedlone posiadłości ziemskie sprzyjały ekspansji tego drapieżnika. Wilki pojawiły się wtedy na terenach nizinnych, na których wcześniej nie występowały wcale lub rzadko, takich jak np. Hana. Stare dokumenty stwierdzają, że w bezpośredniej okolicy Ołomuńca zostało w latach 1630-90 zastrzelonych co najmniej 24 wilków, z tego jeden koło Holicy, niespełna 5 km od Ołomuńca.

W wyniku konsolidacji gospodarki i ponownego zasiedlenia kraju morawskie i śląskie wilki zostały wyparte do dwóch pasm górskich: Jesioników i Beskidów. W Jesionikach wilk stał się rarytasem pod koniec XVIII w., natomiast w Beskidach dobrze mu się powodziło do lat siedemdziesiątych XIX w.

Najstarsze informacje o wilkach w Beskidach pochodzą co prawda dopiero z XVI w., w rzeczywistości jednak wilki żyły tu już dużo wcześniej. Było ich tak wiele, że przedstawiały się nawet przez kamienny mur do usytuowanej obok zamku hukvaldzkiego obory, w której hodowano szlachetne gatunki jeleni. Właściciel zamku i dóbr, biskup ołomuniecki Prusinovský, musiał wydać w 1570 r. instrukcję, w myśl której gajowy z parobkami miał codziennie nadzorować oborę i pilnować, żeby zwierzyna nie była wystawiona na łup wilków, niedźwiedzi i lisów. Podobnie było w sąsiednim Frydeckiem, gdzie znajduje się zasadnicza część masywu Beskidów. Tamtejsze urbarium z 1580 r. informuje: *Wszystkie wioski na polowania zobowiązane są chodzić, kiedy tylko im się rozkaże, również sidła wziąć na polowanie, a z polowania do domu dowieźć... Ci ze Starogo Miasta są zobowiązani w góry na wielką zwierzynę, jak na przykład dziki i niedźwiedzie, na polowania chodzić, również ci z Dolnych Ligot. Także ci z Ligot są zobowiązani sidła w góry wozić. Również ci z Janowic i Frydlantu są zobowiązani na polowania na wielką zwierzynę chodzić i na wszelkie inne roboty, jakie raz mianowane być mogą, bez żadnych wyjątków...*

Dobra hukvaldzkie, w skład których wchodziły beskidzkie Tylne Góry na lewym brzegu Ostravicy (dzisiaj Ostravica i Čeladna) i prawobrzeżne lasy, należące do dóbr frydeckich, były w XVII w. wręcz pełne wilków. W czasach hetmana hukvaldzkiego Jakwerta, który zasłynął z wielkich malwersacji i oszustw, z wykorzystaniem majątków swych biskupich przełożonych, zastrzelono w lasach dominium w latach 1656-65 ponad 80 wilków, czyli 8-10 sztuk rocznie. Podobnie było w dobrach frydeckich (wspomina o tym urbarium frydeckie z 1664 r). Wilcze watahy, podobnie jak rysie i niedźwiedzie, zamieszkiwały szereg miejsc, a nawiedzały m.in odludne gospodarstwo Hrozky, które leżało kilkaset metrów pod grzebieniem górskim Beskidów, oddzielającym ziemie śląskie od Węgier – między Białym Krzyżem a Trojczką.

W XIX w., kiedy z pozostałych części Moraw i Śląska wilk niemal w zupełności zniknął, w Beskidach był nadal gatunkiem wszechobecnym. Przyczyn tego faktu należy upatrywać w poważnie opóźnionym rozwoju gospodarczym tego regionu oraz w jego bardzo niskiej gęstości zaludnienia. Stanem liczebnym wilków w beskidzkich górach nikt się wtedy nie zajmował. O jego wielkości mogą świadczyć dane na temat tego, ile wilków schwytano w poszczególnych latach. W dominium Hukvaldy w okresie 1815-21 upolowano co najmniej dziewięć wilków, zaś w latach 1822-51 – 29 sztuk. Na uwagę zasługuje odstrzał okazałego osobnika, ważącego 40 kg, przez rejonowego Tilla z Samčanki w marcu 1838 r. Drapieżnik został przekazany do nowo założonego gabinetu zoologicznego Muzeum Krajowego Arcyksięcia Franciszka w Brnie.

Stosunek do wilków, nacechowany początkowo obojętnością i ignorancją, zmienił się w czasie, kiedy w Beskidach zaczęto lansować racjonalną gospodarkę leśną. Odtąd wilki zyskały niekwestionowaną opinię szkodnika. Dziesiątkując bowiem pogłowia sarn i jeleni, uniemożliwiały zachowanie ich optymalnego stanu liczebnego. W roku 1819 w dobrach

hukvaldzkich, gdzie lasy zajmowały 16 tys. ha, szacowano liczby poszczególnych gatunków zwierząt na zaledwie 8 jeleni, 41 łani, 54 kozłów oraz 175 saren. Sam dokonujący szacunku personel leśny był wprawdzie wobec niego poniekąd sceptyczny, uważano jednak, że od stanów faktycznych zbytnio się nie różni. Niskie pogłowia jeleni i sarn niewątpliwie miały na sumieniu wilki, bowiem w czasie, gdy po pięciu dekadach stan liczebny wilków radykalnie się obniżył, raptem wzrosła liczba jeleni do 65 sztuk, łani do 146, jelenków do 15, kozłów do 112, sarn do 175 a sarenek do 44 sztuk (w 1864 r.).

Wielki udział w wypędzeniu wilka z lasów beskidzkich miał arcybiskupi leśniczy Kybast, który organizował obławy na tego drapieżnika. Według jego instrukcji wilki odchwytywano do dołów i tam zabijano, natomiast gajowi mieli za zadanie wyciągać z nor i likwidować młode wilczki. Za odstrzał wilka wypłacano wysokie wynagrodzenie z kasy zwierzości hukvaldzkiej, a także z kasy dyrekcji arcyksiążęcej Komory Cieszyńskiej.

Koniec egzystencji wilka w paśmie Beskidu Morawsko-Śląskiego nastąpił w latach siedemdziesiątych XIX w. Odtąd zaczął się tu pojawiać tylko sporadycznie, jako „doraźny gość”. W 1914 r. został zastrzelony ostatni wilk w lasach Komory Cieszyńskiej, gdzie przywędrował prawdopodobnie z polskich Karpat. Zdobywcę wyprzedowano i wypchano, a następnie podarowano szkole mieszczańskiej we Frydku jako pomoc naukową. Stąd trafiła do zbiorów Muzeum Łaskiego.

Również po II wojnie światowej częstotliwość wilczych wizyt w Beskidach nie wzrosła. Istnieją wzmianki o wędrujących wilkach w zimie 1947 r. oraz w 1963 r., kiedy przybyły do Beskidów dwie sztuki ze Słowacji. Zostały one wysłedzone i zastrzelone w górskich okolicach Złina.

Po 32 latach nieobecności wilcza rodzina pojawiła się w Beskidach ponownie. Chociaż wywołała histeryczną reakcję, to i tym razem chodziło o mało znaczący epizod. Pytanie, czy jest to dobry, czy zły sygnał, wypada pozostawić otwarte.



Poemat karpacki

(fragment)

Na całym świecie nie ma niczego, co bardziej przypominałoby Boga niż milczenie, albowiem cokolwiek się powie o Bogu jest nieprawdą.

(Eckhart)

Dom Kajetana zbudowany był na potoku. Dziwna sprawa, ale przez środek izby biegł bulgocący górski strumień. W dodatku tak się złożyło, że woda ciekła pod grabowym stołem. Na jednym brzegu siedzi na rozklejonym skrzypiącym krześle stary Kajetan, a po drugiej stronie strumyka ja, jedenastoletni chłopak o słomianych włosach i rozpalonych czerwonych uszach.

Pamiętam, że była to jedna z tych rzadkich i drogocennych nocy, kiedy druty elektryczne, rozwieszone pomiędzy gigantyczną elektrownią w odległych Dziećmorowicach a drewnianym kadłubem chaty Kajetana, traciły z jakiegoś nieznanego powodu zdolność przewodnictwa, a w tej pierwotnej, niezakłóconej niczym ciemności zaczynało się wszystko od nowa. Na całym świecie nie było więcej światła niż w oku kretomyszy, które pobłyskuje na dnie czarnej jamki. Cud, tajemnicza przerwa w dostawie prądu! Przewiduję, że Kajetan maczał w tym palce. Oczywiście! Spostrzegłem nawet złośliwe zadowolenie podkreślające kąciki jego ust. Na pewno wyobrażał sobie bezradnego inżyniera siedzącego w srebrnym kombinezonie przed centralnym brzęczącym kondensatorem, w którym wirują chaotycznie okrągłe elektrony. Każda cząsteczka elementarna zmienia się nagle w miniaturową główkę Demokryta, srebrny inżynier załamuje ręce, nie mogąc nadać prądowi kierunku, czoła Demokrytów zderzają się, trzeszcząc straszliwie, iskry sypią się do ich gęstych bród jońskich, aż wreszcie kondensator przepala się doszczętnie, a jego metalowy szkielet przeplatają pomarańczowe płomienie wystrzępione niebieskimi nitkami. Tak, Kajetan umie spowodować różne rzeczy. Pewnego razu słyszałem rozmowę dwu sąsiadek, które twierdziły o nim, że jest „planetnikiem“ i „chmurnikiem“.

W ciemnościach za oknem toczyły się platy śnieżne. Kajetan zapalił świecę i ustawił ją na środku stołu. Niósł świeczkę, a gorący roztopiony wosk ściekał na jego żylaste ręce. Ach, jak lubiłem oblupywać tę zakrzepniętą parafinę! W żółtych popękanych skorupach odnajdywałem istne odlewy rzeźbiarskie jego wydętych żył. Okolica jego nadgarstka to istna sznurownia teatralna! Pewnego razu włożyłem nawet oblupane relikwie do kartonowego pudełka, zachowując się jak średniowieczny Grzegorz z Tours, który przywiózł kawałek wosku z grobu św. Marcina i następnie umieścił go na najwyższym drzewie swojej winnicy, ażeby ochronić winogrono przed gradem.

– Na początku były ponoć tylko dwa jaja. Miękkie i lśniące jaja krążące w ciemnym przestrzowie – majaczył stary Kajetan, pokazując drobne naprawiane zęby, które z każdym słowem zabłysnęły jak chrom kierownicy dziecięcego roweru. – Pewnego dnia jaja się zdezystały i pękły – z jednego powstała ziemia, a z drugiego niebo, małżonek ziemi. Ze związku ziemi i nieba urodziły się rozmaite rośliny oraz wilk i człowiek – kontynuował obłany pąsem Kajetan zachwycony czarem własnej nocnej kosmogonii i mrużył skośne świecące oczy nakryte zmiętymi pofałdowanymi powiekami, powiekami, które przypominały dwa zmięte pergaminowe kłosze.

Ja, wsparty obitymi łokciami o stół, słuchałem uważnie rozważań Kajetana i obserwowałem przejęte dygotanie zmarszczek okalających jego małe, niemal dziecięce usta: te zmarszczki to dzieło niezgrabnych kuszykających szkolnych cyrkli, pomyślałem. Gdyby tak obrócić jego starą skórę na lewą stronę, na pewno pokazałyby się pokraczne rysunki husarskich koników i pierwszych niedorzecznych chłopięcych obrazków, tak bardzo podobnych do prehistorycznych malowideł ściennych. Przede mną siedział staruszek-dziecko, a ja byłem pewny, że zygzakowate tory szwów czaszkowych Kajetana wydrążyła rozkręcona szpiczasta oś kolorowego pękatego bąka, który do dnia dzisiejszego się nie zatrzymał. Głowa dziadka aż drżała od jego baniastych podskoków, nad błyszczącą łysiną wirowały rozmazane pręgi kolorowej aureoli dzieciństwa.

Kajetan rozbętał w kieliszku żubrówki pomarańczowe żółtko i wlał je za jednym zamachem do żołądka.

– A starziczku, ja słyszałem, że świat to dzieło Boga – powiedziałem niemal szeptem, obawiając się, że przez samo tylko wymówienie słowa Bóg zwrócę na siebie niepotrzebnie uwagę Wszechmogącego.

– Ni, ni, nie było a ni ma żadnego Boga, chłopczyku. Jest tylko niebo i ziemia. Mówię ci, że ziemia była kiedyś jak istota ludzka. Miała głowę, ręce i nogi, ale ponad wszystko wyrastał jej olbrzymi, nieskończony brzuch. Nasi przodkowie zamieszkali na powierzchni tego brzucha. Pewnego dnia leżąca ziemia uświadomiła sobie, iż nie może wstać – z pierwszym jej krokiem cały rodzaj ludzki stoczyłby się w ciemną przepaść wszechświata. Dobra ziemia postanowiła więc umrzeć z własnej woli. Z jej kończyn powstały dzisiejsze lądy. Tylko oczy ziemi są nieśmiertelne, a ich białkówki to słońce i księżyc – skończył Kajetan swoje bajkowe opowiadanie, które nie brzmiało jednak zbyt przekonywająco i nie zachwiało mojej wiary w egzystencję istoty boskiej.

– Mówisz, starziczku, że nie ma Boga, ale ja spotkałem go we śnie! – ośmieliłem się bronić swojej prawdy.

– Tak? To inna sprawa. Możesz opisać swojego Boga? – powiedział Kajetan udając szczere zainteresowanie.

– Oczywiście. Szczupły, wysoki siwy starzec z żelaznym pionem murarskim przywiązanym do brody! – zarecytowałem jednym tchem. Kłamałem. Tak naprawdę wyobrażałem sobie Boga zupełnie inaczej, ale wstydząc się tego niegodnego wyobrażenia, po prostu zmyślałem. Postać Boga w mojej fantazji była bowiem wyprowadzona ze samego słowa, a dokładnie z brzmienia tego słowa: gdy wymawiałem wyraz Bóg, za każdym razem zmateriałizował się on w postaci olbrzymiego glinianego gara z groźnymi uszami. Mój Bóg to gar – esencja baniastości, baniastość idealna.

(W tym miejscu muszę wspomnieć swe sny protopubertalne, w których prześladowała

mnie pokażna piersiata Bożena, będąca żeńską pochodną Boga. Ścisłała i gniotła moje chłopięce ciało, a ja tonąłem w jej gorącej głębinie, łączyłem się z jej wybujałą kobiecością, która mnie przerażała, nie stawiając żadnego oporu. Do dnia dzisiejszego imię Bożena ewokuje u mnie rozrośniętą, wiecznie nienasyconą płodność i niepohamowane gruczoły laktacyjne).

A więc Bóg – gliniany gar stojący jak straszny bałwan pogański w czarnych ciemnościach egipskich. I tak samo jak w przypadku Bożeny – jakaś nieokreślona siła przyciągała mnie do jego szerokiego, ciemnego gardła, chociaż czułem, że coś niebezpiecznego rozciąga się w niezmiernym glinianym mrocznym wnętrzu. Bóg, Bóg, Bóg, powtarzałem w myśli niebezpieczną sylabę, Bóg, Bóg, bogaty Bóg, i nagle przylapałem się na tym, że wołam to słowo do rozdziawionej gardzieli gara, a on dudni i powtarza za mną w głębokiej straszliwej tonacji: Bóg, Bóg, bogaty Bóg... Nic więcej, tylko echo i pusta ciemna głębia. Co ukrywa się w tej nieprzeniknionej ciemności? Może nic, przerażająca próżnia. Czyżby Kajetan miał w końcu rację? Czyżby istniała tylko Matka Ziemia, ogromna Bożena, do której nie można mieć dystansu i której nie można kochać platonicznie?

Ale przecież, kiedy skupiamy się w samotności, Coś nieznanego powoduje, że wszystkie nasze nieuczciwe czyny i słowa wracają do nas w dramatyczniejszej, powielonej postaci, abyśmy sobie uświadomili ich prawdziwe konsekwencje, ich doniosłość i tragikę. Może właśnie dlatego wnętrze Boga jest puste, ażeby mogły w nim rość i olbrzymieć bolesne dla naszych uszu akcenty?

Dlaczego człowiek od wieków tropi swego Boga? Dlaczego nieustannie rozważam ten temat, choć dawno już nie ma Kajetana i nie ma tego chudego jedenastolatka, który słuchał jego opowiadań z rozdziawioną gębą? Gliniany gar dalej stoi na swoim miejscu i pęczni prastarym zdaniem: Bój się Boga, człowieku.

– Dobra. Zostaw sobie swego Boga z pionem we wąsach, u mnie jest tylko Ziemia, oddychający wszechświat. Kosmos tchnący duchami – powiedział Kajetan, nie mogąc pohamować swojej fantazji i odwrócił się do okna, którego szyby obsypywały ostre kryształowe płatki roztluczone w jakimś górskim skalnym moździerzu. Zawieja śnieżna przewróciła rozszarpaną psią budę.

Potem przez chwilę milczał i w końcu spokojnie powiedział:

– Zawsze domyślałem się, że duchy zmarłych błądzące wśród nas nasycają się czymś zbędnym, niepotrzebnym, że nadmuchują się powietrzem, które wypełnia szpary między belkami drewnianych stodoł...

– Widujesz duchy, dziadku? – zapytałem przestraszony.

– Próbowaleś podejść do stodoł stojących na kopcu za moim domem w chwili zachodu słońca, kiedy czerwone światło prześwieca je na wskroś, a we wszystkich szparach praży się migocący ogień? – zapytał Kajetan, patrząc na mnie przenikliwie, a jego łysa głowa od razu przybrała postać archaicznego kłapiącego aparatu braci Lumière, dziwnego dwuokowego stereoskopu, jego szeroko rozwarte oczy wyświetlały na mojej siatkówce zbrązowiałe klatki zagubionego filmu, w słupach tego żółtego światła wirował nieprzenikniony układ zabłąkanych, rozproszonych planet: pierwszych parę podrapanych klatek wypełniały obszarpane numerki, na dalszych słońce schodziło za przełęcz gucką, w centrum ujęcia płonęła w słońcu drewniana nachylona stodoła stojąca na skraju pastwiska. Następowo szybkie przybliżenie na przykucnięte przezroczyste postacie, które sączyły powietrze przez długie słomki wetknięte do szpar między deskami i które rosły wypróżniając tę odlo-

giem leżącą i niestosowną niejako przestrzeń... Nie spodziewałem się, że ich objętość może tak niesamowicie narastać, przecież te szpary wydawały się takie nieznaczne! A jednak – duchy piętrzyły się jak chmury burzowe, jak dżinny wypuszczone z butelki i w krótkiej chwili wypełniały całą przestrzeń płótna filmowego.

Oglądając film Kajetana dumałem, dokąd to wessane powietrze z duchów uchodzi? Chciałem dziadka zapytać, ale zanim zdążyłem otworzyć usta, zobaczyłem w lśniącej błazanej chochli nad piecem ciąg dalszy spektaklu: duchy latały po naszej okolicy i przysiadły tu do niemego Jónka mieszkającego w skrzyni pod mostem, tu do pobożnego, pomyłonego Piotra głoszącego swoją ewangelię w pociągach pomiędzy Trzyńcem i Cieszyńem. Duchy przysiadły się do nich, wypuszczając z płuc przezroczyście tchnienie i wypełniając do reszty ich głowy i umysły pozorną próżnią, stanowiącą w rzeczywistości dar szczęśliwego powiązania z prostym sednem egzystencji.

– Co tak trzeszczysz łoczy? – wyrwał mnie z fascynującego kina uśmiechnięty dziadek.

Zamiast odpowiedzi przeskoczyłem bulgocący, spieniony strumyk i, zdecydowany pozostać na zawsze na brzegu Kajetana, usiadłem na jego kolanach.

Wtedy też postanowiłem, że będę wtykał palce do szpar między deskami, że nie przestanę maczać ich w tej nie zauważanej przez ludzi próżni, dopóki umożliwiają mi to szczupłe chłopięce dłonie, póki nie jestem dorosłym mężczyzną.

Judyta Bieleśz

TA CO NIE WRACA

spotkanie oczu
wachlowanie rękami
łot ponad nami
z zapartym tchem

w gęstej trawie ze stokrotkami
straciłam twarz
czy stopy?
czasami
ześlizguje mi się również serce
złap je trawniku
przestań się kołysać ziemio
wstrzymajcie ten galop ściany

gdzie wy ludzie
będę wam opowiadać
o białych plamach
o mapie swoich dłoni
i o siatkówce oka wewnętrznego

GDZIE MIESZKAM

wojna trzydziestopięcioletnia
cokoły pod bohaterów
wygra kto ucieknie
troska o pokój
pełną lodówkę
i chłodny umysł
każdy pilnuje swego

krok w krok migiem
jak bruzdy na drogach
jak
zacieranie wspomnień
krok w krokiem migiem

radość
ptakiem przelotnym
nie zagnieżdża się
na tej ziemi
przedziera się przez stratosferę
do innego wymiaru
czas to tylko wartość
przemijająca
i to mnie cieszy
i to mnie cieszy

Chrystus z Izydorówki

*Znów są to dalekie powiaty marzeń,
doliny srebrne, zieleni i rdzy,
gdzie jaśmin i światła gwiazd, i ptaków loty,
i prędkie dorywcze szczęście,
dzień w dzień, noc w noc
główny motyw.*

J. Maśliński, *Kresy*

To był konieczny wstrząs na dobry początek. Po przekroczeniu granicy w Krakowcu nie ruszyliśmy autostradą wprost przed siebie, via Lwów, tylko skęciliśmy w prawo, na drogę w kierunku Stryja – i od razu wpadliśmy w potężną dziurę. Wstrząsnęło nami, wałęnałam głową w sufit *suzuki vitara* i równocześnie swoisty ornament z krowiego łajna upstrzył szybę samochodu, za którą odbywała się właśnie kiczowata defilada bocianów (zupełnie jak w ostatnim filmie Wajdy – a myślałam, że tym razem jednak przeholował). Sygnęłam łacińską wążanką, a mój *cicerone* powiedział subtelnym głosem: *Witaj w rodzinnych stronach*.

* * *

Dziadku, dlaczego tak nam skomplikowałeś genealogię? Trzy czwarte moich krewnych ma solidne śląskie korzenie i nazwiska – to Sikorowie, Macurowie, Bukowczanowie i Jaworscy. Dwie czwarte moich krewnych to rdzenni beskidzcy górale. Jedyne nazwisko, jakie mogłoby budzić wątpliwości, miała moja ustrońska praprababka, Marianna Husar. I babcia Anna, która miała w rodowodzie Huculów i przed snem śpiewała mi ukraińskie dumki. Ale Huculi to w końcu też górale z Karpat, tyle że wschodnich. I w tym jednorodnym zestawie zgrzyta nagle Twoje nazwisko rodem ze Styrii. Rudolf Putz...

* * *

*Boże! kto Ciebie nie czuł w Ukrainy
błękitnych polach, gdzie tak smutno duszy...*

Juliusz Słowacki, *Beniowski*

Więc to jest Ukraina – dla każdego Polaka ziemia bliska, znana z patriotycznych lektur, a coraz rzadziej z autopsji. Ja też na drogę uzbroiłam się w lektury i zaznajomiłam się ze skarbnicą ukraińskich sentencji. Po perełkach typu *Lach i czort – jeden sort* lub jeszcze soczystszym *Lach, Żyd i sobaka – rodina odnaka*, nic nie było mnie w stanie zaskoczyć ani zranić.

Tu wszystko jest *prjamo*, nie w prawo i nie w lewo, tylko prosto. Czesi powiedzieliby *přimo*, co oznacza również *otwarcie, bez ogródek*. Gdy pytamy o Sidoriwkę, tubylcy wskazują nam palcem nieograniczone, otwarte polacie, które wieńczy horyzont – *prjamo*. Rozumiem ten język, choć słyszałam go tylko parę razy w dzieciństwie, ale z moimi polsko-czesko-słowackimi zasobami i szczyptą języka staro-cerkiewno-słowiańskiego, który musiałam zaliczyć na studiach, czuję się pewnie.

Przez cały czas towarzyszą nam bociany. Bocian symbolizuje wędrówkę i wiosnę, ja odbywam właśnie inicjacyjną podróż do źródeł, by przewartościować dotychczasowe życie... i rozpocząć od nowa. Towarzyszy mi dziecinna wiara, że dziadek patrzy na mnie z góry i daje znaki. A bocian to przecież według wierzeń religijnych psychopomp – zwierzę odprowadzające dusze zmarłych na miejsce przeznaczenia, na tamten świat. Legendy mówią, że bociany wrzucały dobrym ludziom przez kominy klejnoty i złote monety. Kto był zły w Twoim domu rodzinnym, dziadku? Kto kazał Ci go opuścić w tak wczesnym wieku i ruszyć w świat, za chlebem...?

* * *

*O ty ziemio polska! tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla własnych dzieci nie masz chleba!*

K. Ujejski, *Za służbą*

Dziadek był bardzo zamknięty w sobie i rzadko opowiadał o tym, co było dla niego najważniejsze i najsekretniejsze – o utraconym dzieciństwie i ojcowiznie. Przez całą drogę do jego Izidorówki płacze. To kwestia sentymentalnej natury czy wieku? Tradition – podpowiada wnuczce piekarza mleczarz Tewje z Anatewki. No tak, każdy z nas ma gdzieś w świecie takie miejsce, swoją Anatewkę, chagallowską krainę dziecięcej szczęśliwości, z której wypędzono jego przodków...

* * *

*Nie cudzy my tu... nie z końca świata przybędę...
Ród nasz jak woda z góry do głębokiego rowu
z tego miejsca spłynie i pamięć o tym,
że my tu kiedy żyli przepadnie...*

Eliza Orzeszkowa, *Nad Niemnem*

Pradziadek Franz, który swoje imię zawdzięczał miłościwie panującemu cesarzowi, urodził się w galicyjskiej Izidorówce w roku 1888. W tym samym roku Otton von Bismarck grzmiał w Reichstagu: *My, Niemcy, boimy się tylko Boga*. To za jego czasów rozpoczął się *Drang nach Osten* – wyrażenie to weszło w użycie w ramach dyskusji o zamierzonej budowie linii kolejowej Berlin – Bagdad. Żelazny kanclerz w zadufaniu swoim nie pomyślał o tym, że tradycję *Drang nach Osten* zapoczątkowali przed kilkudziesięciu laty niemieccy osadnicy z sąsiedniej monarchii, którzy opuściwszy gęsto zaludnione rejony Grazu, wzorem amerykańskich kolonizatorów szukali nowej szansy życiowej i osiedlali się na dziewiczych, zalesionych terenach wschodniej Galicji. Tu osiadł mój praszczur, Josef Putz, który swoje imię zawdzięczał miłościwie panującemu cesarzowi, tu urodził się przed pierwszą wojną światową mój dziadek Rudolf, któremu nadano najpopularniejsze imię Habsburgów. A po wojnie zaczęła się już zupełnie inna bajka...

* * *

*I każdy Obszar, który Człowiek widzi naokoło domu,
Kiedy stoi na swoim dachu albo w sadzie na górze
Półtora sążnia wysokiej, taki obszar jest jego Wszechświatem.*

W. Blake, *Milton*

Izydorówka... Czy mi się wydaje, że miejscowi mają w oczach dydaktyczny poemat Konopnickiej i patrzą na nas podejrzliwie? *Chodziły tu Niemce, chodziły odmienne...* Moje nazwisko rodowe brzmi tu obco, tak samo jak w mieście, ni to polskim, ni to czeskim, w którym przyszedłam na świat. *Ja miscewyj, rymskij katolyk* – w głosie napotkanego mieszkańca Sidoriwki brzmi pewność, której zawsze mi brakowało. I czy to wrodzony brak poczucia własnej tożsamości każe mi podejrzewać, że mój *cicerone* z nienagannym, rdzennie polskim drzewem genealogicznym w zanadru, odcina się od pokrewieństw ze mną i z Izydorówką, która teraz jest Sidoriwką? Wręcz przeciwnie, on częstuje miejscowych papierosami i z dziennikarskim zacięciem pyta o szczegóły i o rówieśników dziadka urodzonych przed wojną. I oto idzie prosto z łaki, z grabiami w ręce, słońce moje przyszłe, rumiana babcia w fioletowej chustce na głowie. Stefa Hanusiak. *Putz? Znam...*

I oto widzę miejsce, gdzie stał dom Franza kołodzieja i plac, na którym mała Stefa bawiła się z Johannem, Ernestyną i Lorenzem, podczas gdy ich starszy, kilkunastoletni brat Rudolf szukał już swojego miejsca na ziemi w zachodniej Galicji, w swoim Trójkącie Bermudzkim, gdzieś między Nowym Sączem, Krakowem i Cieszynem.

* * *

*Całkowite wyzwolenie się spod siły ciężenia lokalnej
i zaściankowej skazuje na naśladowanie obcych wzorów.*

Czesław Miłosz, *Wyzwolenie*

Popisowej recytacji *Roty* nauczyła dziadka gorliwa wiejska polonistka znana w całym stryjskim powiecie. *Siłaczka* Maria, która czasem spotykała się na zebraniach szkolnych z chorobliwie nieśmiałym, ale utalentowanym Brunonem Schulzem, nauczycielem rysunków w drohobyckim gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły... To dzięki jej staraniom na świadectwie małego Rudolfa opatrzonym nagłówkiem Polska Szkoła Powszechna w Kontrowers-Izydorówce widnieje *bardzo dobry* z języka polskiego i *dobry* z niemieckiego. Jak na potomka austriackich kolonistów raczej kontrowersyjne wyniki. I jeszcze *dobry* ze śpiewu. Nie ma śladu sielanki Pana Cogito, który uległ zwodniczym urokom muzyki, bo *ukraińskie niańki nuciły mu do snu rozlewną jak Dniepr kotysankę*. I nie podejrzewam, że dziadek z taką cenzurą popisywał się raz jeszcze znajomością *Roty* w obecności ojca, któremu nadano w czasie chrztu imię miłościwie panującego cesarza. Ojca coraz bardziej zgorzkniałego, bowiem na starość jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki Franz Putz nie wychodząc nawet z domu stał się mieszkańcem Odrodzonej Polski i ta na każdym kroku próbowała mu udowodnić, że jest odmieńcem i potomkiem Krzyżaków.

Przeboleł zauroczenie syna Mickiewiczem i *Konradem Wallenrodem*. Nie znał niuansów tego polskiego dzieła, ale pomyślał, że ów Litwin, który niby był Polakiem, ma głowę na karku, pisząc: *Lata dzieciństwa płynęły, żyłem wśród Niemców jak Niemiec*. Tak mówił ten jego Wallenrod, a gdy ugodowo dodawał: *Już dosyć zemsty – i Niemcy są ludzie*, stary Franz

przez chwilę zapominał o wstydzie, jaki spotkał jego syna, objętego powszechnym obowiązkiem szkolnym. Gdyby jednak znał termin *wallenrodyzm*, byłby bardziej czujny i może by zwrócił baczniejszą uwagę na wybiórczość podsuwanych mu przez syna cytatów. I również na to, że deklamację wiersza *Do matki Polki* Rudolf zarezerwował wyłącznie dla swej matki Anny (z domu Christl). Swoją popis powtórzył jeszcze w trakcie tajnej audyencji u jej matki Barbary (z domu Fleissner), znanej ze swoich propolskich sympatii, czego nie mogła jej z kolei wybaczyć babka Theresa (z domu Rehmann).

W rok później ambitny Rudolf, oczko w głowie matki i Marii-Silaczki, którego czujność uśpiła pozorna ojcowska akceptacja, postanowił przedstawić swoim bliskim dzieła zebrane Marii Konopnickiej. Kwestia Wrześni i katarynkowo powtarzającego się wersu *Prusak mężczy polskie dzieci* przeszła bez bicia, bo to jednak chodziło o inny region tego dotąd poszatowanego kraju. Pomimo to stary Franz osobiście sprawdził, czy nie ma w tym polskim wierszyczku mowy o Austriakach. Nie było i cała rodzina odetchnęła z ulgą. Nie na długo, bo przyszła kolej na *Rotę*. Kiedy mały Rudolf wyrecytował: *Nie damy, by nas zniemczył wróg, tak nam dopomóż Bóg!* – jego ojciec wstał, tak jak wstawali przy tym płomiennym wezwaniu rzesze polskich patriotów. Odruchowo dotknął dłonią sprzączki rzemiennego pasa i wszyscy domownicy, oprócz pochłoniętego recytacją chłopca, wiedzieli już, co się święci. Ostatni wers *Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz, ni dzieci nam germanił* był ową przysłowiową ostatnią kroplą w pucharze kresowej goryczy. Na te patriotyczne popisy Franz znalazł tylko jedno lekarstwo w postaci rzemiennego pasa. Było nie było, spolonizowali mu syna, przekabacili dziedzica niepowtarzalnego na polskich Kresach nazwiska...

Mały Rudolf zrozumiał tego dnia, na czym polega walka o własne przekonania. Może by nawet przebolewał tę niesławną *Rotę*, którą przecież udało mu się zarecytować nieomal w całości (o złotym rogu i Bogu bełkotał jeszcze w trakcie ucieczki przed karzącą ręką ojca), ale nie mógł mu wybaczyć tego, że nie zdążył przedstawić matce pięknego, wierszowanego utworu Władysława Bełzy, zatytułowanego bardzo pobożnie: *Katechizm polskiego dziecka*. To był ciekawy katechizm, bo brzmiał jak wyliczanka. *Kto ty jesteś? – Polak mały...* Nie rozważył prawdopodobnej gwałtownej reakcji ojca, wiedział tylko, że nie było mu dane zobaczyć uśmiechu na twarzy matki, tak drogiej twarzy ściągniętej coraz częściej wyrazem goryczy. I gdzieś stąd zapewne wywodzi się ból dziadka dotyczący ojca...

* * *

*Odjechałem
daremnie.
Codziennie, skoro świt,
z każdym ranem,
chłopskość ojca, czerwony kur, we mnie
płomienniej
pieje!*

Julian Przyboś, *Odjazd*

Na jedynej ocalałej fotografii Franz kołodziej ubrany w odświętny garnitur, którego dopełnieniem jest długi łańcuszek od zegarka, rzuca na struchlałego fotografa groźne spojrzenie znad sumiastego wąsa. Obok ojca stoi z równie nieprzystępnym wyrazem twarzy najstarsza córka Ernestyna, a centralnie ustawił się mały Johann, oczko w głowie taty i prymus kla-

sowy w Prywatnej Szkole Niemieckiej w Kontrowers-Izydorówce. (Być może dobry z niemieckiego na świadectwie starszego syna zaważył na decyzji hardego Franza i jej efektem była wreszcie wzorcowa cenzura młodszego syna: *bardzo dobry* z obu języków: polskiego i niemieckiego).

Miejscowy fotograf był niewątpliwie speszony, bo zdjęcie, na którym pradziadek patrzy na mnie, absolwentkę polonistyki z wyrzutem, bynajmniej nie jest stosownie wypośredkowane. Z prawej strony – o zgrozo! – załapał się bowiem ciekawski chłopczyk, sądząc z wyglądu starozakonny, bacznie przyglądający się magikowi, który nakrył statyw i siebie czarną płachtą. W międzywojennym kresowym tyglu i w wielonarodowościowej Izydorówce obecność Żyda na zdjęciu rodzinnym potomków austriackich kolonistów nie jest niczym zaskakującym. Na późniejszych zdjęciach z cieszyńskiej piekarni odnajdę podobne międzynarodowe zestawy – obok dziadka-piekarza stoją jego starozakonni koledzy, Glücksmann i Zeiphammel. Taka mała przedwojenna lekcja tolerancji dla przyszłych pokoleń.

* * *

*W mieście kresowym do którego nie wrócę
jest taki chleb co żywić może
całe życie czarny jak dola tułacza jak
kamień, woda, chleb, trwanie wień o świecie*

Z. Herbert, *W mieście*

Jak to jest, dziadku, żegnać się z krajobrazem i domem, na którego progu matka próbuje ukryć lzy, które są oznaką niewieściej słabości, tak jak przedtem próbowała ukryć przed surowym wzrokiem męża chleb, którego nieraz w Twoim domu brakowało. Ten chleb ciąży Ci teraz w węzełku, który zarzuciłeś na plecy, ale to słodki i błogosławiony ciężar, a Ty obiecujesz sobie, że w Twoim domu tego daru pszennego i powszedniego nigdy nie zabraknie. Już wiesz, że to będzie inny dom, że opuszczając rodzinną zagrodę, która przypadła zgodnie z prawem starszeństwa bratu, bo wyprzedził Cię o parę lat i w tym względzie, wrócisz tu tylko raz. Na grób matki, która nie przeżyje rozłąki z kilkunastoletnim synem i umrze w trzy lata później, zanim zdążysz jej pokazać swoje świadectwo czeladnicze. Jej postać zamazuje się, gdy wchodzisz na mostek swojego dzieciństwa, bo zawsze przecież trzeba przekroczyć jakiś most, który łączy Stare z Nowym lub je bezpowrotnie oddziela od siebie. Jeszcze raz wrzucasz patyk w wartki nurt Krechiwki – i grubą krechą oddzielasz i zostawiasz za sobą swoje kresowe dzieciństwo, które skończyło się zbyt wcześnie.

* * *

*Jest coś, co ma nieocenioną wartość, i czego będziesz zawsze poszukiwał
jak we śnie, a najprawdopodobniej nigdy nie znajdziesz w całym świecie.
A jednak jest jedno takie miejsce, gdzie mógłbyś to znaleźć...*

reb Simcha Bunam

Zgodnie z tradycją rodzinną szlochałam nad *Ojcem zadżumionych* w wieku paru lat. Nie miałeś pociągu do rozrywkowych lektur, dziadku, skoro przez całe życie częstowałeś nas cytatami z Twojej ulubionej *Księgi Eklezjastesa*. *Vanitas vanitatum... Marność nad marnościami i wszystko marność*. Kiedyś podsunąłeś *Ojca zadżumionych* memu kilkuletniemu

ojcu, a potem wyzywał Cię sąsiad-górnik od galicyjskich przybłędów, karmiących kupę swoich darmozjadów dyrdymałami jakichś słowackich wierszokletów. Boski Juliusz przewracał się wtedy chyba z hukiem w swoim wawelskim sarkofagu.

A ja widziałam dzisiaj *lotne w powietrzu bociany długim szeregiem* nad Izydorówką i tak oto *Hymn* Słowackiego przypomniał mi, jakimi lekturami nas karmiłeś, dziadku. To nie był Goethe, ani Mann, choć obaj Ci autorzy zapłodnili starszego od Ciebie o 20 lat pisarza Brunona Schulza w niedalekim Drohobyczu. Zgodnie z kaprysem historii, która lubi dramatyczne efekty, potomkowie owych pisarzy rozstrzelali go w kilkadziesiąt lat później na bruku drohobyckiego getta.

Mineliśmy Drohobycz, w którym nie znalazłam Brunona Schulza, ale wywożę stąd część jego krajobrazu, aczkolwiek sprytniejszym ode mnie udało się niedawno wywieźć stąd jego freski. Nie do Polski, do Izraela – on też nie miał jednoznacznej genealogii. Niemcy rozstrzelali go na bruku getta, gdy wyszedł po chleb. Takie symbole nie dają spokoju wnuczce piekarza.

* * *

*Co chcę powiedzieć ręce moich przodków
oliwkowe ręce z zaświatów
pewnie bym się nie poddał
więc pracują we mnie jak w cieście
z którego ma być ciemny chleb*

Z. Herbert, *Ręce moich przodków*

Nie ukrywam, że jestem hieną cmentarną – całe moje dzieciństwo kojarzy mi się z częstymi odwiedzinami cmentarza po bolesnej, przedwczesnej śmierci mojego ukochanego stryja Stanisława, pierworodnego syna dziadka. Za każdym razem pociągał mnie jednak ten INNY, żydowski cmentarz za ogrodzeniem, bez świec, bez kwiatów, bez ludzi... W Krakowie i Pradze, w miastach, które kocham, w chwilach zadumy zawsze odwiedzałam Kazimierz i Josefov. Na praskim kirkucie nagrobki kładą się w męce po sobie, odmawiają trwania. Wiatr nuci kadisze, a pochylone postaci w jarmułkach na głowach próbują odczytać nazwiska, kładą kamyczki na kamiennych tablicach. Ktoś kiedyś nakrył te chwiejne groby nylonowymi workami i zwiedzający próbowali je podnieść. Pomyślałam wtedy: *Duszą się żydowskie dusze...*

Dziś sama odbywam pielgrzymkę do miejsc, gdzie powinny spoczywać kości moich przodków. Nikt poza mną nie wierzy, że mogę znaleźć ich groby – zbyt wiele kataklizmów i armii przetoczyło się przez tę urodzajną i żyzną ziemię. Ale ja wierzę, że wielkie marzenia się spełniają. A prośby zostają wysłuchane...

* * *

*Gdybym tam wrócił
pewnie bym nie zastał
ani jednego cienia z domu mego
ani drzew dzieciństwa
ani krzyża z żelazną tabliczką
ani też żadnej rzeczy która nasza jest*

Z. Herbert, *Pan Cogito myśli o powrocie do rodzinnego miasta*

A więc jednak cmentarz w Machlińcu koło Izydorówki przetrwał! Nie ma już kościoła parafialnego, w którym ochrzczono dziadka i jego rodzeństwo, za to niedaleka cerkiew błyszczy nowością. Niczego się nie spodziewam, bo rodzinne groby miejscowych prawosławnych przystrojone zalewem sztucznych kwiatów i ozdób każą mi wierzyć, że rzymsko-katolickie mogiły i obrządki moich galicyjskich przodków odeszły już do lamusa historii. Ale w wysokiej trawie na tyłach cmentarza zauważam znajome kształty. Krzyże? Zaczynam drżeć i lzy napływają mi do oczu – boję się uwierzyć. Ale mój *cicerone* idzie po fotoaparat, bo wie, że to zostanie, że coś muszę przywieźć, by dać *świadectwo*. Ktoś z nas musi zachować zimną krew i to właśnie jemu przypadła ta rola, na tym cmentarzu i w życiu. Twardy, opancerzony, absolutny kontrast wobec tego, co reprezentuję całą sobą na tym cmentarzu gdzieś na końcu świata. Wybrałam go na przewodnika, bo jemu już przyszło się uporać z *oliwkowymi rękami z zaświatów*, z nawoływaniem przodków, z niepokojem, który zrywa mnie ze snu od lat. Wtedy zawsze wiem, że COŚ muszę znaleźć, że TO jest bardzo cenne i że WSZYSTKO w moich rękach. Boleśnie pustych, rozbieganych na niekończącej się pustyni prześcieradła. On ma to już za sobą...

Popatrz, tak będą za sto lat wyglądać nasze groby. Zasypie wszystko, zawieje... Tak jak na praskim kirkucie stare, rozsypujące się machlinieckie nagrobki odmawiają trwania, a ja wrywam trawę i chwasty, pochylam się nad nimi i próbuję odczytać nazwiska moich przodków. *Christl, Fleissner, Rehmann* i w końcu to jedno jedyne – *Putz...* Grób mojej nieznannej prababki... Kiedy zastanawiam się nad tym, co mogę stąd przywieźć oprócz zdjęć i notesu pełnego chaotycznych zapisków, okazuje się, że już postanowiono. Właśnie na coś nadepnęłam i kiedy rozchyłam kępy trawy, u moich stóp leży mały, żeliwny Chrystusik. W tym miejscu nie ma nagrobków i ja po raz pierwszy w życiu odnoszę z cmentarza rzecz, której nie przyniosłam ze sobą. Mojego Chrystusa z Izydorówki. *Cicerone* pochwała tę decyzję, może za parę lat przejedzie tędy walec historii, a może po prostu tubylcom zabraknie miejsca na kolejne okazałe nagrobki...

* * *

*Ci, którzy opuszczają Cieszyn,
wracają do Cieszyna.*

*Ci, którzy zostają w Cieszynie,
są na pewno w Cieszynie.*

Wszystkie drogi prowadzą do Cieszyna.

Cały świat to jeden wielki Cieszyn...

z I. B. Singera

Pada, a przed nami długa droga w kierunku Lwowa. Tak jak niegdyś dziadek, czternastoletni syn kołodzieja, ruszam z moim Chrystusem w plecaku w długą wędrówkę do grodu Piastów, gdzie niegdyś żyli obok siebie tak jak w Izydorówce, Polacy, Czesi, Niemcy i Żydzi. Do Cieszyna, do którego po I wojnie światowej przywędrował za chlebem ubogi galicyjski chłopak, boso, z butami i z duszą na ramieniu. I w którego ziemi radosnej, jak sama nazwa wskazuje, i lekkiej spoczął z dala od swoich, których historia, jego ukochana nauczycielka, rozrzuciła po kilku kontynentach.

DO OLZY

*I dąb z dąbem na twym brzegu
jak szumił tak szumi*
Jan Kubisz

Słońce księżyc
aurą nieba Górę Baranią w pełni darzą
jak jej zbocza źródłkami Wisłą królewska
i cieszyńską Olzę

Olza
stukilometrowe niemal łożysko gródeckim piaskowcem
ostro do głębi żywiołem rźnie
rzeźbi
Od Bogumina
beskoddokooderskie wody Odry graniczną w słony Bałtyk
wodzi
Wielki Mag nieba
porą niewidzialną w opady je mieni obu zlewiskami
daremnie gorzkość morza od wieków
słodzi

Olza
najpiękniejsza z pięknych Janem z Gnojnika
wywyższona do leż hymnicznie uśpiewana
Kiedy się zeźli
wściekła
falą wzburzoną dęba staje z brzegów się wyrывa
obejścia ludziom żywy inwentarz na śmierć
porywa
pola uprawne do Bałtyku gna
Wyszumiała
w mętym jeszcze okiem do koryta wraca
Słońce
tęczą siedmiopodkowiastą złe spija niebo błękitem
stroi rany gwałtem zadane bliznami
goi

Oldzo Oligo Olzo – wilgoci indoeuropejska
Rzeko Jabłonkowa Trzyńca złota czarnego Karwiny
Cieszyńców obu z legendarną studnią Rycerzy Trzech
Płyń nam jak przed laty
Chociaż już inne a przecież tak samo piękne
na twym brzegu
rosną kwiaty
kwitną

OLZA

rzeka stygnących namiętności

Kazimierz Kaszper

NA SKALKACH WSPOMNIENI

Jest coraz duszniej, muchy tną nieprzytomnie. Z niepokojem rozglądam się po okolicy. Po tym maleńkim Bożym świecie wciśniętym w wąską gardziel drzew nabrzmiałych zielenią. Niestety nie widzę ani jednego posłańca dobrej nowiny. Ani jednej jaskółki, która by swoim słynnym lotem koszącym zwiastowała kres owadziej inwazji.

Siedzę na skale i moczę nogi w leniwym nurcie beskidzkich wód. Czuję jak przez moje stopy przepływają setki górskich strumyków, potoków, ruczajów i słyszę ich anielskie szmery, świergoty, pluski. Gdzieś tam, powyżej, na zboczach Girowej, Bagińca, Ostrej, Kiczery, Stożka, Czantorii po stronie wschodniej oraz Połomu, Kozubowej, Ostrego po zachodniej, wygrywają nieprzerwanie swoją nowonarodzeniową odę do radości. Tutaj, u wylotu z Beskidów, pełzną w zamyśleniu przedwczesnej jak gdyby, nieoczekiwanej dojrzałości.

Miejsce nazywa się Pod Skalką. Dwadzieścia pięć, trzydzieści lat temu byliśmy jego stałymi rezydentami. Chodziliśmy tu popływać i ponurkować. Wszyscy w Wędryni wiedzieli, że Pod Skalką rzeka jest najgłębsza, i że w wiadomej rozpadlinie zaleje nawet dorodnego chłopca. Dziewczyny, żony, sąsiadki z gromadą dzieciaków podążały niby za nami, ale naprawdę szły za ciągle tu obecnym słońcem. Przed południem prażyło na niskim lewym brzegu, na skrawku nieopłoczonej jeszcze łąki, po południu na skałach naprzeciwnie. Gdzieś koło drugiej wybranki zwiąjały manele i zwinnie przywoływały nas

do porządku: „Jasiu, Karle, Bronku, dąvej pozor na Honzu, uważaj na Krysię“. Po czym jęły przesuwac się w górę po piaszczystym, wymiecionym przez powódzie urwisku, żeby za moment bezpiecznie przebrodzić po płytkim, ale diabło śliskim, kamienistym dnie na drugą stronę. I mieliśmy po pływaniu.

Za chwilę sturuczajne, połyskujące srebrzyście wody miną szerokim zakolem most przy Zobawie i runą przez sztuczną kaskadę metr, może dwa, w dół, żeby utworzyć jeszcze jedno dogodne kąpielisko: Pod Mecym. Tutaj po raz pierwszy zachłysnęliśmy się Niemenem i jego *Dziwnym światem*. Mój klasowy kolega Janek, z którym przyjaźnię się do dziś (fakt, że pojął za żonę piękną Czeszkę i posłał dzieci do czeskiej szkoły nie ma tu nic do rzeczy), nie mógł przeboleć, że nie nadają tego kawałka co pół godziny. „Taki hit, taki hit!“ – skomlał. Nieco później, kiedy pojawiły się masywne, ciężkie magnetofony „Sonet Duo“, pierwsza rzecz, jaką zrobiliśmy, to było... wiadomo co. Od tej pory *Dziwny jest ten świat* – nasze chłopięce motto i memento – nie odstępował nas na krok.

Siedzę na skale i moczę nogi w leniwym nurcie beskidzkich wód. Nie mam złudzeń. Tamto radio tranzystorowe, dzięki któremu słuchaliśmy Niemena, dawno wyładowało na śmietniku, tamta miłość, która wyciągała nas z kipieli, dawno zdążyła się otrzeć o niejedną płyciznę, tamte dogodne kąpieliska – dawno ustąpić miejsca basenom. Drogi pieśni, ludzi i rzeki rozeszły się. Nie mam złudzeń. Jeśli się już i ptaki pochowały w koronach olch, buków, dębów, jarzębin i lip, będzie burza.

W POTRZASKU

Uciekam. Uciekam jak mogę najdalej od tęsknego zaśpiewu *Płyniesz Olzo po dolinie*, przy którym zachodzą rodakom oczy mgłą, a nie-rodakom bielmem irytacji. Nie chcę być zaklętym w bursztynie nadziei późnym wnukiem Jana Kubisza, który wybiera się nad Olzę w nabożnej intencji dumania o przodków swoich dziejach. Nie chcę patetycznych i tanich skojarzeń – tego całego późnoromantycznego sztafażu patriotycznych namiętności. Ani tej udrapowanej pogańskim hasłem *Byliśmy, jesteście, będziemy!* trumiennej lawety.

– Żle robisz, zostań. Jeśli będziesz miał uszy do słuchania, usłyszysz, co dla obcych jest niesłyszalne. Jeśli będziesz miał oczy do patrzenia, zobaczysz, co dla innych jest niedostrzegalne. Jeśli będziesz miał dłonie do trzymania, zabierzesz do domu skarb.

– To mi bardzo wygląda na handel wymienny. Kuszysz mnie. Chcesz, żebym ci oddał wzrok i słuch za garść zbełtanych wód? Myślisz, że jestem aż tak naiwny, głupi czy, nie daj Boże, chytry, pazerny, interesowny? Za żadne skarby twoich racji nie oddam jednej zaolziańskiej dioptrii, nie doczekasz się ode mnie ani jednego zaolziańskiego Herza. Muszę i chcę pozostać sobą.

– A ja ci dobrze radzę: zastanów się. Woda z moich rąk ma moc oczyszczającą. Kto ją przyjmie, narodzi się na nowo i już nigdy nie zabłądzi w labiryncie pogranicza. Czy taka obietnica nie jest warta ślepoty i głuchoty? Tylko pomyśl: już od tej chwili, od tego jednego krótkiego momentu zawierzenia mi pójdziesz przez życie z podniesionym czołem, prowadzony tajemnym, lecz potężnym zewem odrodzonej cieszyńskiej krwi.

– Wszystko ci się poplątało, pomyliłeś rzecki, ludzi, czasy, bajki, utopcu. Wróć, skąd wyskoczyłeś. W pożółkłych kartach *Pamiętnika starego nauczyciela* bardziej ci do twarzy niż w burej płytcźnie osieroconych Skalek. Adieu!

Uciekam. Przez całe dojrzałe życie uciekam od oczywistych prawd. Przez całe dojrzałe życie ciągle na nowo do nich wracam. – Żeby się nie zagubić w gmatwaniu zaolziańskich paradoksów.

Ale Janowi Kubiszowi, który kochał Olzę chłopięcą miłością domu ojczystego i dojrzałą miłością narodową, było nieporównanie łatwiej. Nie dopuszczał do siebie żadnych wątpliwości. Już w 1882 roku, w wieku 34 lat pisał:

*Jordan w ziemi chananejskiej
Święte ma znaczenie:
W jego wodach Izraela
Lub brał oczyszczenie.*

*Więc z modlitwą uklęknąłem
W pokorze przed Panem:
Byś się stała, Olzo, takim
I dla nas Jordanem.*

W niespełna sto lat później, inny zaolziański poeta, Wilhelm Przeczek, wyznawał zrezygnowany:

*Beskid zawsze obwijał nagrobki
wstążkami udziwnień*

*włóczęgo w habicie duszności
z przepaską Olzy koło bioder
wielebne światło się budzi
w pobliskiej leszczynie*

*nie zmapowano serca
dopuszczamy błędzenie*

A w wierszu *Klucz do Olzy?* nie pozostawiał czytelnikowi już żadnych złudzeń:

*zarodnię zdarzeń nosimy na głębie
a komar otwiera żyły pod wieczór
nie ma klucza do Olzy
chwyciłem za wytrych*

Uciekam. Uciekam znad wysokiego brzegu Olzy w tłumie takich samych jak ja desperatów. Uciekam, jak całe to Zaolzie, od siebie, żeby kiedyś – *gdy nad falą / wiosną wiatr zawieje*, usiąść z całym tym zdyszonym towarzystwem przy ognisku i zanucić łzawą cieszyńską melodię.

*Płyniesz, Olzo, po dolinie,
Płyniesz jak przed laty;
Takie same na twym brzegu
Kwitną wiosną kwiaty.*

*A twe wody w swoim biegu
Się nie zamąciły;*

*I tak samo lśnią się w słońcu,
Jak się dawniej lśniły.*

*Ale ludzie w życiu swoim
Zmienili się bardzo;
Zwyczajami, wiarą przodków
Ledwie że nie gardzą.*

RZKA MACOSZA?

Nigdy nie byłem u źródeł Olzy, chociaż ostatnio, zasługą Władysława Kristena, szefa Klubu Propozycji w Czeskim Cieszynie, stały się modne wyprawy Zaołziaków pod Gańczorkę i Karolówkę w Istebnej. Z opowiadań Bronka Ondraszka, wydawcy urokliwego czesko-polskiego albumu *Olza od źródła po ujście*, uczestnika jednej z rowerowych eskapad, dowiedziałem się, jak piękne i tajemnicze są okolice. Tam, w ciemnych borach, pewnie łatwiej byłoby mi uwierzyć w Kubiśzowych małych i dużych utopców i w psotne Kseby, czyli czarne dziewy, co to wciągały do wody przechodniów i tarmosiły nimi do utraty tchu. Tam, u siedmiu, jak powiadają, źródeł może i mieliby jakąś swoją bajeczną rację bytu.

Przy tej magicznej siódemce, która rzekomo patroluje narodzinom rzeki, bym się jednak specjalnie nie upierał. Do pedałuujących po istebniańskich ostępach leśnych rowerzystów dołączył bowiem Józef Broda, mag prawdziwy, i zaprowadził ich w to jedno jedyne miejsce, w którym rzeka bierze swój rzeczywisty początek. I nie bacząc na metafizyczne ciągoty zgromadzenia tam kazał umocować tabliczkę z napisem „Źródło rzeki Olzy“.

W swoim dziewiczym biegu Olza jest typowym górskim potokiem i jako taka przekracza od lipca 1920 roku granicę państwową w polskich Jasnowicach i czeskim Bukowcu. Raptownie przybiera na sile jeszcze na terenie Bukowca, w miejscu zwanym Na Łęgu, gdzie osiąga szerokość około 20 metrów. To tutaj faktycznie rodzi się rzeka, z którą na dobre i złe związali się Zaołzianie, budując wzdłuż jej brzegów swe osiedla i napełniając jej urodą swą ludową i narodową mitologię.

Wiele wskazuje na to, że wraz z opuszczeniem Polski Olza staje się dla Polaków rzeką obcą. Córką wyrodną, co to porzuca dom ro-

dzinny dla niepewnych miraży. Jakoś nigdy nie potrafiłem pojąć, dlaczego w taki sposób postrzegał ją już w 1913 roku Emanuel Grim, proboszcz istebniański, zapytując w wierszu *Dlaczego?* (zbiór *Znad brzegów Olzy*):

*Powiedz mi Olzo, kochana rzeko,
dlaczego jękiem szumi twa fala,
dlaczego płyniesz od nas daleko,
dlaczego rzucasz skalne podhala?...*

*Może ci smutno w tej śląskiej glebie,
może ci milej jest od nas z dala...
może nie dosyć kochamy Ciebie,
że nas porzuca twa fala?...*

I wołając w wierszu *Nad Olzą*:

*„Olzo nasza, Olzo droga,
wstrzymaj Twoje fale,
bo nie tam jest Twoja droga!”
Wołają górale.*

*„Tu ci dobrze, jakby w niebie!...
Patrz! jak cudne niwy...
zostań Olzo, bo bez Ciebie
góral nieszczęśliwy!”*

*Ale wody jak pędziły,
tak pędzą w zapędzie,
porzuciły nasz kraj miły,
choć tu cudnie wszędzie!...*

*Pędzą rażno w Odry fale,
jak dziecko do matki,
porzuciły nasze hale,
porzuciły chatki...*

O wiele łatwiej natomiast rozumiałem rozżalenie Bronka z powodu niechęci, jaką zaczęli go darzyć urzędnicy po stronie polskiej, usłyszawszy, że zbiera materiał do albumu o Olzie i położonych nad nią miejscowościach. Bo tak naprawdę, polską rzeką jest Olza tylko na odcinku pierwszych 16 kilometrów, pozostałe 83 km (jej łączna długość wynosi 99 km) płynie po stronie czeskiej, stanowiąc na odcinkach Cieszyn – Łąki i Zawada – Kopytów granicę państwową.

OLZA CZY OLSZA?

A na domiar złego, w październiku 1961 r. władze czechosłowackie ochrzciły rzekę imieniem Olsza (Olše), odgrzewając dawne

spory językoznawcze. Czytam o nich we wzmiankowanym już albumie (autorami tekstów są Irena Cichá, Kazimierz Jaworski, Bronisław Ondraszek, Barbara Stalmachová i Jan Stalmach):

Na łamach prasy polskiej i czeskiej już od XIX wieku przebiegały dyskusje i polemiki na temat, jak ta rzeka ma się zwać. Do połowy XIX wieku w źródłach łacińskich, polskich i czeskich stosowano nazwę Olza. Nawet w tekstach niemieckich stosowano nazwę Olsa, a nie Olsza.

Pierwszy zapis historyczny pochodzi z roku 1290, pierwszy dokument z 1611, gdzie stosowano formę Oldza, co nie ma nic wspólnego z Olszą.

Wprawdzie w Kronice polskiego historyka Jana Długosza z XV wieku jest Olsza, ale jego pisownia i zapis miejscowości są niekonsekwentne. „Rigrův slovník naučný” z lat 1870, 1872 podaje Olša a nawet Olšava – autorom Olza wydawała się mało czeska. Również polscy działacze narodowi na tym terenie uważali Olzę za mało polską. Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda, wydana w Warszawie w roku 1898, odnotowała obie formy – Olsza i Olza. Konstanty Damrot w pracy „Die älteren Ortsname Schlesiens” (Bytom 1896) podaje, że powinno być Olsza od olszy. Vincenc Prasek w gazecie „Noviny těšínské” z dnia 22.9.1900 stwierdza, iż nazwa Olza nie jest ani popolszczona, ani poczeszczona, że jest pochodzenia prastłowiańskiego, podobnie jak na przykład Wołga.

W roku 1900 na łamach Gwiazdki Cieszyńskiej rozpętała się polemika na temat pisania Olza czy Olsza, po opublikowaniu w Miesięczniku Pedagogicznym przez Świbiczanina (K. Wieluch), który był za Olzą. Ks. Antoni Macoszek w swym Przewodniku po Śląsku (1901) pisał Olza, stwierdzając, że taką nazwę stosował Paweł Stalmach i Jan Kubisz. Jednak w latach 1901-1907 stosowano raczej w tekstach polskich wersję Olsza. W wychodzącym od roku 1907 Zaraniu Śląskim jego redaktor naczelny Ernest Farnik wywołał nową polemikę, przedstawiając dotychczasowe argumenty zwolenników obu form i zwracając się równocześnie do wybitnych polskich językoznawców, Kazimierza Nitscha i Jana Rozwa-

dowskiego, z prośbą o wypowiedź. Ci jednoznacznie opowiedzieli się za formą Olza, stwierdzając, iż wywodzi się ona z prastłowiańskiego (Rozwadowski cofał się jeszcze dalej do języka indoeuropejskiego, z którego wywodzą się języki europejskie) Oliga – Olidza – Oldza – Olza. Są na to dowody historyczne i etymologiczne.

Od siebie dodam, że również Petr Bezrucz, największy czeski poeta narodowy początku XX wieku, zagorzały rzecznik czeskości Śląska Cieszyńskiego, używał w swoich *Pieśniach śląskich* nazwy Olza. A w 2001 roku prof. dr hab. Rudolf Šrámek z Uniwersytetu Masaryka w Brnie, przewodniczący Komisji Onomastycznej Czeskiej Akademii Nauk, zdecydowanie wypowiedział się za prastarą – nie mającą nic wspólnego z nieistniejącymi w chwili jej powstawania narodami czeskim czy polskim – należąca do „staroeuropejskich hydronimów”, nazwą Olza.

MIEJSKI ŚCIEK

Za Bukowcem i Pioskiem Olza wkracza do pierwszego na swej drodze miasta – do magicznego jak najbardziej Jabłonkowa, wdzięczącego się do przyjezdnych uroczym rynkiem, sklepikami, restauracyjkami i pogodnymi ludźmi. Na początku lat 70. XIX wieku, kiedy wytyczano szlak Kolei Koszycko-Bogumińskiej, mieszkańcy tej „metropolii góralszczyzny” musieli być w o wiele bardziej kiepskich nastrojach, bo kategorycznie odrzucili sugestię, by przez ich umiłowany gród przejeżdżała ziejąca ogniem i dymem piekielna maszyna. Z ich bojaźni skorzystała sąsiednia ewangelicka wieś Nawsie, przez którą nie tylko przepływa rzeka Olza, ale także codziennie przelatuje ziejący... pustkami pociąg pośpieszny Katowice – Żylna o nazwie, jakże inaczej, Olza.

Podkreślam orientację wyznaniową, ponieważ także i ona stanowi o specyfice Zaolzia (i w ogóle Śląska Cieszyńskiego), wyznaczając niewidoczne, kiedyś jednak mocno odczuwalne, linie podziału między ludźmi i miejscowościami. Jabłonków, w którym w połowie XIX wieku tworzył swe kantyczki pierwszy cieszyński poeta-tkacz, Adam Sikora, jest katolicki. W XVIII wieku w skład parafii

jabłonkowskiej wchodziły również wsie położone obecnie po polskiej stronie granicy: jaworzyński przysiółek Jasnowice, Jaworzynka, Istebna, Koniaków. Dziś ich mieszkańcy zaglądają tu rzadko, najwyżej na doroczne Gorolski Święto, organizowane przez Miejsowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Lasku Miejskim, tuż nad brzegiem rzeki.

Olza przechodzi przez miasto zabierając ze sobą jego... brudy. Zanurzając się onegdaj pod wędryńskimi Skalkami w wodzie posianej krążkami piany kpiliśmy z przestróg starszyny, że babrzemy się w sanatoryjnych ściekach. Jabłonkowskie Sanatorium Przeciwgruźlicze – okazały kompleks kierowany obecnie przez Sultana Gawlik, Greczynkę, która po studiach we Wrocławiu wyszła za Zaolziaka – na pewno jednak nie jest źródłem zanieczyszczeń. Pod tym względem palmę pierwszeństwa należałoby przyznać zakładowi galwanicznemu produkującemu do 1945 roku garnki aluminiowe, a potem zakładom Koh-i-Noor, wytwarzającym ołówki i sprzęt biurowy. Dziś żaden z nich już nie istnieje i cały znoyny trud zanieczyszczania rzeki wzięły na siebie gospodarstwa domowe, a po części także działający poniżej w Nawsiu tartak.

I chociaż każda z kolejnych wsi – po Nawsiu Gródek i Bystrzyca nad Olzą – coś tam ze swoich gospodarczych odpadów ukradkiem do Olzy dodaje, rzeka jakoś sobie z tym niechcianym wianem radzi. W Wędrynie i jeszcze poniżej w Łyżbicach można bez obaw zażywać kąpeli, płosząc tu i ówdzie coraz rzadszą rybę. Katastrofa zaczyna się po przejściu przez hutę w Trzyńcu – jeden z największych zakładów metalurgicznych w Czechach, powstała w 1839 roku, w czasach Arcyksiążęcej Komory Cieszyńskiej. Dyrektor naczelny tego sprywatyzowanego przed osiem laty przedsiębiorstwa, dr inż. Jerzy Cienciala, syn sławnego wędryńskiego animatora polskiego amatorskiego ruchu teatralnego, reżysera o tym samym imieniu, pewnie by mi zaraz tę „katastrofę” ocenzurował. Bo faktycznie trudno zaprzeczyć: nakładem dziesiątków milionów koron zbudował ogromną oczyszczalnię ścieków na granicy Kubiszowej Końskiej i Ropicy

i rzeka od kilku lat wchodzi stamtąd do granicznego Cieszyna o niebo czystsza niż dawniej, ale... Ale nikt już się tam w niej nie chce pluskać. No, może z wyjątkiem łabędzi, które ku ucieście turystów zwykły koczować pod granicznym Mostem Wolności, w bezpośrednim sąsiedztwie zamierających powoli, cieszyńskich Zakładów Elektro-Maszynowych „Celma”. Nie zauważyłem też, by zechciały choć nogi w niej umoczyć opalające się na brzegu bez staników dziewczęta.

Gwoli sprawiedliwości muszę jednak odnotować fakt pojawienia się na cieszyńsko-pogwizdowskim odcinku Olzy... raków. A przed trzema bodajże laty wyłowiono tam z niej... piranie.

BYŁE DO ODRY

Parę kilometrów za Cieszynem Olza wkraça na obszar zagłębia węglowego: do podkopanych, znikających z powierzchni ziemi – pod wpływem szkód górniczych – Łąk nad Olzą i Darkowa, stanowiących dzielnice rozległej, wieloetnicznej, czeskiej, słowackiej, polskiej i romskiej Karwiny. Minęła już biurowce po byłej kopalni „Morcinek” w Kaczcach, kopalnie „Czechosłowackiej Młodzieży”, „Darków” i biernie toczy swe umartwione wody ku ostatniemu kaprynowi cywilizacji przemysłowej – elektrowni w Dzieńmorowicach. Bardzo wątpliwe, by teraz, na widok spustoszonej krainy, Gustaw Morcinek, który przyszedł na świat w 1891 roku w nieistniejącej już kolonii górniczej w Karwinie Żabkowie, zechciał porównać ziemię cieszyńską do uśmiechu młodej dziewczyny przed pierwszym kochaniem.

To już koniec, rzeko. Jeszcze tylko kilkanaście kilometrów a będziesz wyzwolona. Opłyniesz gospodarstwo Józka i pani redaktor Otylii Tobołów w Wierzniowicach, przy okazji może i nabroisz im na placu, ale potem z ulgą wpadniesz w ramiona Odry i popłyniesz przez Bogumin i Ostrawę do Bałtyku. W jeszcze większym co prawda, bo mazutowym, brudzie, ale spadającym już na karb innej rzeki, innej nazwy, innej zatrutej bajki. Pokrętna, zaiste, obrałaś sobie drogę do ojczyzny, rzeko.

Janusz Klimsza

FRANCISZKA I GABRYJELA W KWIATACH, DZIECIEŃCE KOPALNIE

Kopalnia ukwiecona

komunię kwietnia kołysze

- stoi było jak młoduha

słyszę głos mej babki

zmarłej Emilii Ondruszowej

- mało hawiyrnia

no no, ile śmiechu

- bulato jak ciełe

śmieją się

górnicy

- Kajście sóm chłopi - pytam ich rowerów mijających mnie

- w Blyndowie

pudziesz ku nóm, Januś?

Gdyby barbórka była w maju...

Ogród w ciszy zapachów

nosem dotykam mokrych kwiatów nade mną

okapane świecą

kolonijna jabłonka zrasza mnie

chrzest czy co to jest?

w odległym szczekaniu milczą zmarli

Młynka, mechaniczna struga

Siedzę na mostku

(cały czas w dzieciństwie)

w zakolach przykopalnianej strugi, omszałego

drewnem oszalowanego potoku

w słońcu, jak w winie

śmigają czarne ryby

Cienie obrosłe w ciało?

Zmarli?

Coś bardziej cielesnego niż ryba?

Narzeczoną prowadzę w gąszcz rdzawego ogrodu

Rzeka szemrała w rurach nad ziemią

narzeczona rzekła: - Co za idiotyczny pejzaż

Radosne powroty

Panu Jerzemu Pilchowi

Słońce wypełniało ogród. Był to jeden z tych momentów zastygnięcia czasu, który lubi, żeby podziwiać jego szczególnie udane chwile. Przycięte drzewa wyglądały śmiesznie i bezbronne, jak dzieci wracające od fryzjera. W przedwiosennym powietrzu czuło się złudną obietnicę wielkiej zmiany, która nigdy nie nadchodzi.

Pamiętam więcej takich chwil w życiu, które zapierały dech w piersiach swoją realnością. Pelen smutku pejzaż na peryferiach przy boisku otoczonym kołyszącymi się na wietrze topolami; popołudniowy blask słońca na czerwonym murze kościoła dominikanów w Krakowie; zapach chleba na dróżce koło piekarni i ciężar nieba w dzień świętego Mikołaja na dworcu w Bystrzycy... Czułem się wtedy tak przytłoczony realnością świata, że sam stawałem się nierealny. Uczucie ogromnej lekkości, ekstazy; dreszcz niemal fizycznej rozkoszy. Coraz rzadziej się to teraz zdarza. Uczucie lotu.

*a wtedy dziki gołąb z okrutnymi kłami
zawył jak pies pośrodku nocy.*

Śni mi się wczesna wiosna, taka jak z czytanki lub starych powieści – długie popołudnia w zwróconych na zachód, słonecznych pokojach; duży ogród i firanki drżące w otwartym oknie, stojąca w zadumie młoda kobieta, pachnący trawą wiatr, muzyka z uwertur Wagera...

Widzę, jak umarli stoją koło mnie. Śnię dla nich piękne sny na jawie... Szkoda gadać. Mam tego bolesną świadomość.

Nie grozi mi nagłe olśnienie, prawda absolutna. Zawsze muszę odrzucać, nie zgadzać się, protestować, uciekać i być wciąż w drodze. Dążyć do celu, którego nie ma i nie wolno mi o nim nawet myśleć.

Na końcu drogi słysząc lekkie pstryknięcie, dźwięk pękającej chińskiej porcelany, przez którą widzę drugi brzeg rzeki, ten brzeg, na którym nigdy mnie nie ma. Jest to brzeg obietnic i brzeg zapowiedzi, wszystkich niespełnionych możliwości. Pragnę śpiewu, lecz śpiewu we mnie nie ma. Jest słowo, gardło, struny głosowe, powietrze. Muzyka jest gdzie indziej. Czy życie może być aż takim oczekiwaniem?

Zawsze zachwycali mnie dachy miasta o zmierzchu, pod ołowianym niebem, w czasie nierealnym, który unosi mnie ponad rzeczywistość, w sferę *czystej egzystencji, jednorod-*

nego i niezmiennego bytu. Stracają mnie z tej wysokości liczne sprawy przyjemne i nieprzyjemne (albowiem przejrzystość jest pozbawiona tych aspektów).

Ale byłeś, życie moje, nieustającym szukaniem.

Znów to samo jak przed laty pragnienie raptownej zmiany. Czy jest to jeszcze możliwe? Wtedy miałem przed sobą okres zdobywania wiedzy, tę przyjemność, której mało równych na świecie. Teraz pragnę tylko świeżości uczuć.

Ten rok, jak on może być aż tak futurystyczny, nie przystający do niczego. Rozumiem – „1984“, „2001“ itp. Ta dzisiejsza data nie mieści się w moim horyzoncie czasowym. Nigdy nie myślałem, że będę aż tak stary. Cała moja młodość to bunt przeciw starym, apologia młodości. To był program, sens życia. Odróżniać się od tych starych, przegranych, skończonych. Sprzeciw jako sposób życia.

Wskoczę w moją nowelę, choćby mi to miało pokaleczyć twarz.

Koło domu szli mnisi buddyjscy razem z innymi pielgrzymami w drodze z Oświęcimia do Hiroszimy. Przechodząc, wołali i machali do mnie stojącego przed domem z garnkiem w rękę. Zjeżony pies czekał, niebo było pochmurne, wiał ciepły wiatr. Taką czułem się w tym pochodzie, takie zakotwiczenie w rzeczywistości, że zapragnąłem pójść z nimi, bijąc w bębenek pod powiewającymi flagami klasztoru japońskich buddystów. Taką była w nich pogoda ducha, akceptacja świata, szarego poniedziałku, nieznanego człowieka na przedmieściu brzydkiego miasta otoczonego pięknymi górami, że aż coś ścisnęło mnie za gardło. Oto zobaczyłem coś prawdziwego – radosną wiarę w drodze.

Twoja pospolita natura – rzekł ojciec – plugawi wszystko, czego się dotknie.

Moja młodość upłynęła w środowisku zdominowanym przez ewangelików. Sąsiedzi Czyżowie, Maroszowie, Chmielowie, Ruszowie, Koźdoniowie, Heczkowie – chodzili do kościoła, który swymi dzwonami najpiękniej wołał wiernych i płakał za umarłymi. Chodzili do kościoła ewangelickiego w Bystrzycy, gdzie panował ksiądz Emanuel Tłołka, który na religii prał po pysku moich kolegów ewangelików, co nie zdarzało się dobrotliwemu księdzu katolickiemu Motyce z Wędryni. Ten kościół ewangelicki za moich czasów to była tajemnicza wyspa skarbów za płotem z daszkiem krytym papą, od fary w dół biegła „uliczka“ brukowana kamieniami z rzeki Głuchówki, każdy kamień tu miał być ułożony przez grzeszników za grzech cudzołóstwa...

Byłem raz w kościele ewangelickim – na ślubie siostry mojego kolegi.

*Pełne niewidzialnego światła pagórki i lasy
głosić będą pochwałę radosnych powrotów.*

Ks. DR MATEUSZ OPOLSKI

PROBOSZCZ I DZIEKAN FRYSZTACKI

Jan Szymik

Nadzwyczaj zasłużony dla Śląska Cieszyńskiego kapłan, ks. dr Mateusz Opolski, objął frysztacką parafię Podwyższenia Krzyża Świętego jako 25-letni ksiądz jesienią 1805 r. po zmarłym 4 września proboszczu i dziekanie, ks. Franciszku Linzerze. We Frysztać jest on – obok takich znaczących duszpasterzy, jak ks. Czarnecki z Czarncy, ks. dr Wacław Ocik, ks. Fryderyk Chalik, ks. Józef Plazuń, ks. Karol Hudziec, ks. Ludwik Knypys i in. – na trwałe zapisany złotymi zgłoskami.

Dostojęstwa i odpowiedzialne funkcje kościelne ks. dr. M. Opolskiego były wynikiem jego nieprzeciętnych zdolności i umiejętności – zarówno intelektualnych, jak i organizatorskich. Ten świątobliwy i światły kapłan, żarliwy i pokorny sługa Boży i skromny człowiek, mając na uwadze przede wszystkim dobra Kościoła powszechnego, działał też na rzecz jego polskiego oblicza – i to na długo przed Wiosną Ludów. Umiał zjednywać sobie mił i wkrótce znany był jako sumienny duszpasterz i złotousty kaznodzieja niemalże w całej diecezji wrocławskiej, wówczas największej w Europie, bo sięgającej od szczytów Beskidów po fale Bałtyku.

O latach frysztackiej posługi duszpasterskiej ks. Opolskiego wiele można się dowiedzieć z publikacji J. Bayera *Zabytki miasta Frysztatu*, wydanej w Wiedniu w 1879 r.

W 1804 r. cesarz Franciszek I nakazał sporządzić szczegółową inwentaryzację majątków kościelnych w poszczególnych parafiach. We Frysztać zajął się tym ks. F. Linzer, niebawem jednak zmarł. Spis inwentarza sporządził, i to bardzo dokładnie, ks. dr Mateusz Opolski. Dziś spis jest bardzo wartościowym dokumentem historycznym. Prawdopodobnie praca ta naprowadziła ks. Opolskiego na

pomysł napisania historii parafii frysztackiej. Swoj zamiar zrealizował, a rękopis znajduje się w Muzeum Śląskim w Katowicach.

Na początku swej frysztackiej posługi duszpasterskiej, jako troskliwy administrator parafii, szybko i sprawnie zadbał o upiększenie wnętrza kościoła parafialnego, a w 1818 r. dał sporządzić na własny koszt nowe stacje Drogi Krzyżowej. Obrazy olejne namalował do nich znany frysztacki malarz K. Schneider.

W latach 1805-06 grasowała we Frysztać groźna zaraza tyfusu plamistego, która stała się przyczyną wielu ofiar śmiertelnych. Istniejący cmentarz zappełnił się do ostatniego miejsca. Z konieczności grzebano więc zmarłych we wspólnych mogiłach, dość głębokich, aby trumny można było układać nad sobą, zakrywając je cienką warstwą ziemi. Jednocześnie trzeba było znaleźć odpowiednie miejsce do założenia nowego cmentarza. Zajął się tym nowy proboszcz. Do wymienionego celu świetnie się nadawał usytuowany obok kościoła filialnego św. Marka grunt parafianina Jana Kramarczyka. Ten, po wyrażeniu ustnej zgody na urządzenie pochówków w sąsiedztwie kościoła, zaprotestował, gdy grobów zaczęło przybywać. Cóż było robić? Grzebać musiano, a nie było gdzie.

Usilne zabiegi ks. Opolskiego o odkupienie parceli nie skutkowały. Sytuacja wydawała się nierozwiązalna, gdy tymczasem J. Kramarczyk sam zmarł na tyfus i jako ostatni został pochowany na swym polu. Mszę św. żałobną i uroczystą ceremonię pogrzebową celebrował ks. dr M. Opolski, który potem od spadkobierców zmarłego odkupił tę niewielką parcelę. Potrzeba nowego cmentarza nadal była jednak aktualna.

Wreszcie, po wielu zachodach i usilnych staraniach, ksiądz proboszcz otrzymał bezpłatnie od hr. Jana Larysza pole na Górnym Przedmieściu w pobliżu kościoła św. Mikołaja. Dwa lata parafianie nie byli zadowoleni z tego miejsca, ponieważ znajdowało się w bezpośrednim sąsiedztwie dużego stawu, który miał wysokie groble i w czasie obfitych deszczów oraz na wiosnę znacznie podnosił się w nim poziom wody – więc pochówki nie mogły się odbywać „do ziemi”, lecz „do wody”. Ks. M. Opolski wszczął uciążliwe starania o obniżenie grobli stawu, co mu się w końcu udało. Ziemię z nich dał rozrzucić po całej przestrzeni nowego cmentarza, a wokół wykopać rowy odwadniające. Dookoła cmentarza polecił wysadzić akacje, a dwie prostopadłe krzyżujące się ścieżki obsadził lipami. Miejsce zostało osuszone i zyskało odpowiedni, wręcz piękny wygląd. Cmentarz oplocono sztachetami, a obok głównej bramy wejściowej wybudowano z twardego materiału piękną kapliczkę z wieżyczką, w której umieszczono mały dzwon. Parafianie byli w pełni zadowoleni z nowego cmentarza. Dziś funkcjonuje jako uroczy park w samym centrum miasta, a w jego pobliżu stoi gmach uniwersytetu.

Dnia 6.4.1823 r. wybuchł we Fryszacie wielki pożar. Na polecenie proboszcza, ks. dra M. Opolskiego, wyniesiono z kościoła parafialnego do ogrodu przy probostwie wszystkie parametry i szaty liturgiczne, obrazy, niedawno ufundowaną Drogę Krzyżową, ołtarze, ambonę, a nawet chrzcielnicę, konfesjonały i ławy. W tej pracy ratowniczej czynnie brał udział sam proboszcz ze swym wikarym, ks. Józefem Plazuniem. Po wyniesieniu z kościoła całego palnego, prócz organów, materiału, ks. dr M. Opolski na dworze pod gołym niebem odprawił wspólnie z wi-

karym błagalne nabożeństwo w intencji ochrony miasta przed tym strasznym żywiołem. Dzięki Opatrzności Bożej kościół, fara, szkoła, zamek i sąsiednie budynki nie spłonęły, choć wiele domów otaczających rynek, nawet murowanych, legło popiołem. Spłonął niestety kościół filialny św. Marka Apostoła i Ewangelisty, bo tam nie zdążono przyjść z pomocą, a ludzie z sąsiedztwa ratowali w pierwszym rzędzie swoje domostwa. Płomienie pochłonięły kopułę wieży tego kościoła, dach, drewniany strop, okna i całe wyposażenie.

Ks. dr M. Opolski po pożarze niezwłocznie przystąpił do odbudowy kościoła filialnego, szczerze łożąc na nią z własnej kieszeni, bo nie chciał, żeby parafianie-pogorzelnicy byli obciążeni kolejnymi brzemionami.

Wieżę kościoła znacznie podwyższono. Otrzymała ona dwie kopuły, jedną na drugiej, z jednym oknem; wykonano odpowiedni strop, usunięto przylegający do murów zewnętrznych kościoła wysoki nasyp, przez co świątynia sprawiała wrażenie wyższej. Budynek wyposażono w dwa wejścia, główne i boczne, a mury wewnątrz i z zewnątrz oraz wieżę i zakrystię otynkowano. Wnet też dla tego kościoła ks. Opolski ufundował dwa dzwony odlane w Ustroniu w 1823 r. przez nauczyciela fryszackiego Jana Żukowskiego. Napis na większym z nich głosił:

Matheus Oppolsky, Dziekan Fryszacki tego dzwona Fundator.

Podczas tego ostatniego wielkiego pożaru miasta i po nim ks. dr Mateusz Opolski odznaczył się troskliwą, wręcz ojcowską opieką nad pogorzelnicami i tymi, którzy upadli na duchu. Natychmiast przejął opiekę nie tylko duchową, ale również materialną, nad wszystkimi potrzebującymi, bez względu na wyznanie, i nader sumiennie i sprawiedliwie sprawował ją przez dłuższy czas. Wydawanie żywności odbywało się w kaplicy św. Jana Nepomucena, a ksiądz proboszcz w godzinach rannych rozdelał ją według liczby członków w danej rodzinie, a nie na podstawie tego, kto jest katolikiem, ewangelikiem, Żydem czy zgola bezwyznaniowcem, bo i tacy zaczęli się już w mieście pojawiać. W wikarówce zaś według tych samych zasad rozdzielano odzież, która napływała od darczyńców z różnych stron.

Ks. Opolski odkupił od miasta 11 pogorzelskich, których nikt nie chciał, i wybudował na nich 11 murowanych domów, które podarował swoim krewnym, znajomym i najbardziej potrzebującym. W czasie posługi duszpasterskiej stale rozciągał opiekę i pomoc charytatywną nad wszystkimi biednymi i ubogimi. Utworzył fundację, z odsetek której corocznie dwie pary niezamożnych katolickich narzeczonych z Frysztatu otrzymywały po 25 koron austriackich.

W wyniku międzyzwierzchności stanowego państwa karwińskiego (status minor) a chłopami sześciu okolicznych wsi sporze o wykup robocizn zajął jako dziekan frysztacki jednoznaczne stanowisko przychylne dla chłopów, broniąc ich przed stawianymi zarzutami. Zaskarbił sobie przez to wdzięczność wieśniaków całego swojego dekanatu. Chrześcijańska postawa w tym sporze przyniosła mu dobrą sławę w całym ówczesnym Księstwie Cieszyńskim, od Białki po Ostrawicę, od Beskidów po ujście Olzy do Odry.

Ks. Opolski proboszczował parafii frysztackiej niespełna 23 lata – do 25 kwietnia 1828, gdy na polecenie księdza biskupa, ordynariusza diecezji wrocławskiej, zaaprobowane przez wrocławską Kurię Diecezjalną i za zgodą obydwóch kolatorów patronów, frysztackiego i bielskiego, zamienił się z ks. arcykapłanem Józefem Alojzym Dostalem na probostwo i prebendę w Bielsku. Do zamiany tej doszło na skutek nieporozumień i konfliktów ks. J. A. Dostala z bielskimi parafianami i mieszczanami, a także z bielskim kolatorem.

Frysztat w 1828 r. z wielkim żalem żegnał swego długoletniego, wybitnego proboszcza oraz dziekana, odchodzącego do Bielska. Ks. dr Mateusz Opolski zaś, kiedy tylko czas mu na to pozwalał, przyjeżdżał do swego ukochanego Frysztatu: czy to na niektóre uroczystości kościelne, czy to w odwiedziny do swych krewnych. Nigdy też, nawet jako wikariusz generalny, nie zapominał o Frysztacie ani o frysztackich parafianach. A gdy 11 czerwca 1850 r. w wieku 70 lat zmarł w Bielsku, w czasie trwania ceremonii pogrzebowych w trzech frysztackich kościołach dzwoniły wszystkie dzwony.



KS. DR MATEUSZ OPOLSKI

*1780 (Wodzisław) †1850 (Bielsko)

Studiował filozofię we Wrocławiu i teologię w Ołomuńcu. Po święceniach kapłańskich w 1803 r. został wikarym w Cieszynie, w latach 1805-28 proboszczem we Frysztacie, w 1812 r. dziekanem frysztackim i nadzorcą szkolnym, 1813 – biskupim komisarzem i dziekanem w Cieszynie, 1814 – nadinspektorem szkolnym na całą diecezję wrocławską. Interweniował w sprawie poprawy bytu nauczycieli. W latach 1828-50 był proboszczem w Bielsku, z funduszy własnych wybudował tu trzy murowane szkoły, zakładał fundusze stypendialne dla biednych i renowował kościoły, m.in. św. Stanisława B.M. w Starym Bielsku, gdzie wybrał sobie miejsce spoczynku. Po pożarze Bielska wspomagał odbudowę kościoła i plebanii. W latach 1843-50 był generalnym wikariuszem Śląska Cieszyńskiego. W 1845 r. założył Księgozbiór Teologów Wrocławskich w Ołomuńcu i uzupełniał go na bieżąco polskimi książkami. Budziciel polskiej świadomości narodowej, lansował podręczniki polskie w miejsce czeskich. W 1849 r. założył w Cieszynie Bibliotekę dla Ludu Kraju Cieszyńskiego. Po oficjalnym wprowadzeniu w 1848 r. języka polskiego do szkół ludowych księstwa, sprowadzał do nich podręczniki z Galicji. Ojciec szkolnictwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim. (...z książek morawskich, czyli czeskich, uczą się dzieci zaledwie tyle, aby odpowiedzieć wymaganiom nauczycieli i egzaminom. I nie są one w stanie ani pojąć, ani zrozumieć tego, co czytają w języku morawskim; gorliwsi nauczyciele, chcąc im wytłumaczyć cokolwiek, muszą to robić po polsku. Zwyczajnie jednak tego nie czynią, stąd cała praca oświatowa nad dziećmi jest niepożyteczna... – z listu ks. Opolskiego).

Parafie Cieszyńskiego Wikariatu Generalnego w roku 1857

Szperając w starych rocznikach *Gwiazdki Cieszyńskiej*, natrafiłem na przegląd parafii Cieszyńskiego Wikariatu Generalnego w 1857 r. Dane te zostały opublikowane w *Gwiazdce Cieszyńskiej* z 17.4.1858. Zostały zaczerpnięte ze *Schematyzmu duchowieństwa austriackiej części biskupstwa wrocławskiego*. W roku tym generalnym wikariuszem był ks. Antoni Helm, który funkcję tę pełnił w latach 1850-1872. Przeglądy takie publikowane były corocznie (w języku niemieckim) w ukazującej się we Wrocławiu (siedziba arcybiskupstwa) publikacji *Handbuch Erzbistums Breslau für das Jahre...* (Podręcznik arcybiskupstwa wrocławskiego na rok...) lub w Cieszynie u Feitzingera *Personalstand der Geistlichkeit des Bisthums Breslau (K. K. Österr. Theils) für das Jahre...* (Stan osobowy duchowieństwa diecezji wrocławskiej /części austriackiej/ na rok...).

Dane te wiele mówią o tym, jak kształtowała się w tym czasie nie tylko sprawa struktury kościelnej na Śląsku Cieszyńskim, ale informują również, jak przedstawiał się stan wyznawców religii katolickiej, ewangelickiej i żydowskiej w poszczególnych parafiach. Wymowny jest także aspekt narodowościowy, bo jak się okazuje, poza

ówczesnym dekanatem frydeckim i w pewnym stopniu karwińskim (gdzie parafianie korzystali z języka czeskiego) i poza takimi miastami, jak: Bielsko, Strumień, Frysztat, Bogumin, Cieszyn i Jabłonków (gdzie oprócz języka polskiego korzystano także z języka niemieckiego), wszystkie pozostałe parafie były polskie.

Nazwy poszczególnych miejscowości oraz określenia dotyczące struktury kościelnej podaje wg *Gwiazdki Cieszyńskiej*.

Użyte w tabelce skróty oznaczają:

A – Archiprezbyterat (dekanat): I – bielski, II – strumiński, III – skoczowski, IV – frysztański, V – karwiński, VI – cieszyński, VII – jabłonkowski, VIII – frydecki.

Kolejne skróty znaczą: J – język (p – polski, n – niemiecki, c – czeski), k – katolicy, e – ewangelicy, ż – żydzi, ° – niezupełnie dokładne dane (chodzi o parafie w Lutyni Niemieckiej i Gnojniku, gdzie podano tylko język czeski, a wiadomo, że były to miejscowości przeważnie polskojęzyczne).

Łącznie w tabelce uwzględniono 195 131 osób (137 766 katolików, 55 409 ewangelików, 1956 żydów).

oprac. KAZIMIERZ JAWORSKI

A	nr	Parafie, względnie lokalie (L)	j	k	e	ż
I	1	Bielsko (Bystra, Mikulczyce, Olsza, St. Bielsko, Kamienica, Wapienica)	n, p	3491	7583	520
	2	Czechowice i Dziedzice	p	2980	17	19
	3	Ligota (L)	p	1142	94	
	4	Jaworze (L) (Pielgrzym, Nałęcz)	p	854	938	8
	5	Jasienica (L)	p	360	925	44
	6	Międzyrzecze (Franciszków, Mazańcowice)	p	1795	2000	
	7	Rudzica (Laryszów, Równica, Landek, Brumów)	p	3080	150	10
	8	Zabrzeg	p	1165		6
II	1	Strumień (Baków, Chybie, Frelichów, Mnich, Zabłocie, Zbytków)	p, n	3912	89	19
	2	Kończyce W. (Rudnik, Hażlach)	p	2174	586	12
	3	Ochaby (L) (Ochaby W. i M., Drogomyśl)	p	1016	853	4
	4	Próchna (Rychutd, Knaj, Kończyce M.)	p	2029	542	18
	5	Zarzeczce	p	1549		14

A	nr	Parafie, względnie lokalie (L)	j	k	e	ż
III	1	Skoczów (Pogórze, Kuńczyce, Wiślica, Międzyzysieć, Wilamowice, Harbutowice, Nierodzim, Bładnice)	p	3438	2416	83
	2	Dębowiec (Kostkowice, Samłowiec, Simoradz, Iskrzyczyn)	p	1240	1082	
	3	Grodziec (Świętoszowski, Biery, Bielowicko, Górki W., Łazy, Wieszcza)	p	2130	235	13
	4	Lipowiec (L) (Górki M.)	p	891	60	
	5	Pierściec (L) (Uchylany, Zaborze, Kowale, Rostropice)	p	1052	557	17
	6	Brenna	p	2003	250	12
IV	1	Frysztat (Stare Miasto, Bąków, Mizerów, Szpluchów, Nowe Miasto, Darków, Raj)	p, n	3700	32	29
	2	Lutynia Niemiecka (Lutynia Polska, Dziecimorowice, Wilmierowice, Skrzeczów, Nowa Wieś, Kąkolna)	c °	3890	36	62
	3	Bogumin (Kopytów, Pudtów, Zeniżet, Wierzbice)	p, n	2639	6	30
	4	Piotrowice (L) (Piersna, Zawada)	p	1725	12	13
	5	Rychwałd (Zabłocie)	p	1763	2	14
	6	Zebrzydowice (Zebrzydowice D. i G., Markłowice D. i G.)	p	2246	12	12
V	1	Błędowice (Błędowice D. Ś. i G., Szombark, Żywocice)	p	1821	2662	30
	2	Karwina (Solca, Stonawa, Olbrachcice)	p	3041	724	24
	3	Orłowa (Łazy, Poręba, Dąbrowa)	p	2550	810	52
	4	Polska Ostrawa (Radwanice, Hermanice, Zawość, Hruszów, Michałkowice, Lipina, Konieczki, Muglinów, Zginów, Hraniecznik, Swyrki, Krzywiec, Francberk)	c	5132	160	110
	5	Pietwałd	p	1418	41	13
	6	Racimów (Kończyczy W., Rakowiec, Datynie, Rzepiszcz, Winohrad)	c	2413	48	6
	7	Szonów (Bartowiec, Wencłowice)	p	3195	390	12
	8	Sucha (L) (Sucha D., Ś., i G., Kasparowice)	p	1889	773	31
	9	Cierlicko (Cierlicko D. i G., Stanisławice, Grodziszcz, Kocobędz, Mistrzowice, Koniaków, Koty)	p	2327	2118	65
VI	1	Cieszyn (Brandys, Mosty, Podobora, Ligota, Kalembyce, Boguszowice, Pastwiska, Bobrek, Zamarska, Podrudów, Krasna, Gułdowy, Mnisztwo, Błogocice, Sibica)	p, n	9222	1375	271
	2	Goleszów (Bażanowice, Godziszów, Kozakowice, Cisownica)	p	380	2360	4
	3	Leszna Górna (Leszna Dolna, Trzyniec)	p	872	698	12
	4	Łąki (L)	p	650	50	7
	5	Ogrodzona (L) (Kisielów, Gumna, Łączka)	p	556	505	6
	6	Pogwizdów (Brzczowka, Markłowice, Kaczyce, Otrębów)	p	2281	300	8
	7	Puńców (Dziegielów, Kolkowice)	p	464	1011	
	8	Ustron (Wiśła, Hermanice)	p	2140	6250	44
VII	1	Jabłonków (Léski, Piaseczna, Szygła, Biała, Boconowice, Bukowiec, Gródek, Koszarzyska, Łomna, Milików, Nawsie, Piosek)	p, n	6700	2080	20
	2	Istebna (Jasnowice, Jaworzynka, Koniaków)	p	3491	152	
	3	Końska (L)	p	355	694	
	4	Mosty	p	1701		4
	5	Ropica (L) (Żuków D.)	p	724	800	13
	6	Trzycieź (Żuków G., Niebory, Guty, Rakowiec, Śmiłowice, Rzeką, Oldrzychowice, Tyra)	p	708	5340	60
	7	Wędrynia (Bystrzyca, Łyżbice, Nydek, Karpętna)	p	546	4529	18
VIII	1	Frydek (Leskowice, Stare Miasto, Nowe Dwory)	c, n	5156	28	30
	2	Borowa (Malenowice, Nowa Wieś, Stare Hamry, Lubno, Perżno)	c	3584	280	9
	3	Brusowice (Siedliszcze, Kamionice, Październa, Żermanice)	c	2704		
	4	Dobra (Noszowice, Lhoty, Wojkowice)	c	3536	44	18
	5	Domasłowice (Wołowiec, Kocurowice, Toszonowice G., Sprochowice, Dobracice, Bukowiec, Szabiszowice, Pitków)	c	4648	373	50
	6	Gnojnik (Trzanowice, Ligotka, Paleniny, Wielopole)	c°	1200	2154	65
	7	Morawka	c	5708	60	
	8	Skalica (Janowice, Raszkowice, Baszka, Krasna)	c	4390	123	15

ZA SŁOWEM IDŹ!

(HISTORIA JEDNEGO PROROCTWA)

Józef Szymeczek

Ta historia zdarzyła się w 1962 r. na spotkaniu religijnym odbywającym się w nieborowskiej gminie Stanowczych Chrześcijan – małej wspólnotie religijnej, działającej w tych czasach w ramach Kościoła o nazwie Jednota Czeskobraterska. Ustami jednego zborownika przemówił, jak powszechnie sądzono, Duch Święty. Objawioną prawdą był nakaz, by członkowie wspólnoty dla własnego bezpieczeństwa opuścili ten teren. Część Stanowczych Chrześcijan, zwłaszcza ta, która wyznawała idee zielonoświątkowe, nie wątpiła w prawdziwość proroctwa i wszczęła dramatyczne starania na rzecz jego realizacji. Wynikiem były prześladowania, łzy, zgrzytanie zębów i... nadzieja na lepsze życie w nowym, przez Boga wyznaczonym miejscu.

Korzenie historyczne grupy religijnej o nazwie Związek Stanowczych Chrześcijan wyrastają z gruntu duchowego, który na ziemi cieszyńskiej przygotowała i skultywowała Społeczność Chrześcijańska (oprócz zielonoświątkowców dała ona zresztą początek również darbistom – swobodnym chrześcijanom). Społeczność była produktem ogromnego przebudzenia duchowego, jakie nastąpiło w Kościele ewangelickim na Śląsku Cieszyńskim na początku XX w. Kościół w tych czasach był mocno zaangażowany w życie polityczne, przesycony nacjonalizmem, co negatywnie wpływało na życie duchowe wiernych. W dodatku dochodziło w Kościele do walki polskiej ortodoksji luteranńskiej z niemieckim liberalizmem. Spory wewnętrzne mocno wyczerpywały energię wodzów Kościoła. Stały przed nim nowe zadania. Rozwój przemysłu i napływ nowej ludności, często tej najbiedniejszej i nisko uposażonej, powodował upadek moralny społeczeństwa robotniczego. Szukano nowych dróg dotarcia do tych ludzi, którzy nie czuli więzi ze Sło-

wem Bożym. Jedną drogę wyznaczył pastor Jan Pindór, który nawiązał współpracę z ewangelicyzmem anglo-amerykańskim. W przemysłowych regionach Anglii i Ameryki księża borykali się z podobnymi problemami. Z wielu podróży po krajach zachodnich przywiózł on kilka nowości, które zaczął wprowadzać w życie Kościoła ewangelickiego na Śląsku. Wynikiem jego działalności było upowszechnienie ruchu trzeźwościowego i zakładanie kółek abstynentów. Z jego inicjatywy powstały pierwsze szkółki niedzielne, w których dzieci uczyły się poznawać życie i naukę Jezusa Chrystusa w sposób bliski ich pojmowaniu. Dla dorosłych organizowano pozakościelne godziny biblijne i spotkania ewangelizacyjne. Dzieło Pindóra kontynuował pastor ligocki Karol Kulisz. Fala przebudzeniowa osiągnęła szczyt w latach 1904-1906. Ruch ten walczył z formalizmem religijnym, odkrył na nowo zasady dawnych pietystów, kładących nacisk na osobistą religijność, przejawiającą się nie tylko głęboką wiarą, nawróceniem do Boga, lecz również

społecznie zauważalnym, poprawnym, przesyconym miłością i zgodnym z zasadami biblijnymi życiem codziennym – drogą naśladowania Jezusa Chrystusa. Żywa, prosta i skromna wiara była bardziej ceniona niż kurczowe, akademickie trzymanie się luterskiej ortodoksji. Z tego ruchu powstała w 1906 r. wspomniana właśnie Społeczność Chrześcijańska – organizacja mająca na celu przeprowadzanie w Kościele ewangelickim na Śląsku misji wewnętrznej.

Społeczność była organizacją otwartą. Na jej zebraniach przemawiali misjonarze z różnych krajów europejskich, najczęściej z Niemiec. Obok myśli przebudzeniowych, do których nikt nie miał zastrzeżeń, przynosili oni nowe myśli czy też nieznane do tej pory na Śląsku Cieszyńskim praktyki religijne, m.in. zielonoświątkowe. Te szerzone były zwłaszcza za pośrednictwem kazań misjonarza niemieckiego J. Paula, a wraz z nimi nauka o darach Ducha Świętego.



Jonathan Paul

Nazwa **zielonoświątkowcy** nawiązuje do Zielonych Świąt, a tak nazywane jest chrześcijańskie Zestanie Ducha Świętego (opisane w *Dziejach apostoelskich*) i żydowska Pięćdziesiątnica (po grecku *pentekoste*) obchodzona pięćdziesiąt dni po Świącie Paschy. Po ukrzyżowaniu Chrystusa Żydzi, którzy przybyli odprawić to święto ze wszystkich zakątków śródziemnomorskiego świata do Jerozolimy, stali się świadkami Zestania Ducha Świętego (*Dzieje* 2, 5-11). Ponadnaturalny przejaw boskiej mocy, jak na przykład mówienie różnymi obcymi językami, które towarzyszyło temu wydarzeniu, sprawiło, że wielkie dzieła Boże mogły być od tej pory głoszone w ich językach (*Dzieje* 2,11). Święty Piotr wykorzystał tę okazję do wygłoszenia pierwszego i prawdopodobnie najbardziej owocnego kazania, jakie kiedykolwiek usłyszano, w którym mówił o mesjanistycznej misji i łasce zbawienia Chrystusa. Co najmniej trzy tysiące osób przyjęło tego dnia Słowo Boże i zostało ochrzczonych (*Dzieje* 2, 41). W ten sposób powstał duchowy byt, czy raczej organizm – niewi-

dzialny Kościół, ciało zmartwychwstałego Chrystusa, a Duch Święty stał się wysłannikiem Trójcy w ostatecznej realizacji dzieła odkupienia człowieka.

Ruch religijny nawiązujący do wydarzeń historycznej Pięćdziesiątnicy pojawił się w kręgach protestanckich w Stanach Zjednoczonych pod koniec XIX w. lub na początku XX w. Niektórzy określają czas jego narodzin na rok 1892, inni na lata 1900-1901, wiążąc go z Charlesem Parhamem i jego szkołą biblijną w Topeka (Kansas), jeszcze inni na rok 1906, łącząc go ze wspólnotą, którą pastor W. J. Seymour założył na Azusa Street w Los Angeles. W 1907 r. powstawały pierwsze wspólnoty zielonoświątkowe (pentekostalne) w Niemczech. Dla zielonoświątkowców ważne są dwa momenty w życiu chrześcijanina: nawrócenie i chrzest Duchem Świętym. Ludzie, których serca napętnione zostały Duchem Świętym, zyskiwali jego dary (np. dar języków, prorokowania, uzdrawiania). Najczęściej chodziło o dar mówienia językami, czyli dar motlitwy w języku obcym, którego modlący się nie rozumie, i którego nigdy się nie uczył. W *Piśmie Świętym* znajdujemy mnóstwo fragmentów mówiących o takich zjawiskach. O darze języków najobszerniej informuje *1 List do Koryntian* św. Pawła (14, 2-28). Tam też wspomina się o prorokowaniu.

Próbując wkomponować dwa punkty zwrotne w życiu chrześcijanina w historię ewangelicyzmu cieszyńskiego początku XX w., można stwierdzić, że punktem nawrócenia dla przebudzonych ewangelików cieszyńskich stało się założenie Społeczności Chrześcijańskiej. Część nawróconych nie poczuła jednak pełni życia duchowego, nawet po tym akcie odczuwali w duszy pustkę. Taki stan nie dawał stuprocentowej pewności zbawienia. Pragnienie duszy mogło zostać w pełni zaspokojone dopiero po akcie chrztu Duchem Świętym.

Nauka o dostępnych w zasadzie dla każdego darach Ducha Świętego była na Śląsku Cieszyńskim do tej pory nieznana. Szybko okazało się jednak, że przez Kościół nie może zostać zaakceptowana. Niedługo więc po założeniu Społeczności doszło do konfliktu między Społecznością a jej członkami zafascynowanymi darami Ducha – w jego efekcie ci drudzy musieli Społeczność opuścić. Wtedy zdecydowali się założyć „Związek dla Stanowczych Chrześcijan”.

Związek Stanowczych Chrześcijan założony został w 1910 r. przez 15 osób (wśród których wszyscy mężczyźni pracowali w Hucie Trzynieć), na czele z Janem

Kajfoszem. W odróżnieniu od niemieckich współwyznawców nie nazwali się Związkiem Zielonoświątkowców, nie chcieli bowiem zupełnie zerwać więzów ze Społecznością Chrześcijańską ani tworzyć nowego Kościoła. Nawiązywali do licznych wątków luteranizmu cieszyńskiego, sympatyczna im była zwłaszcza działalność pietystów cieszyńskich. Uważali się za „stanowczych” w sensie konsekwentnych, zdecydowanych do kontynuowania głoszenia nawrócenia. Rozłam wywołany sporem o chrzest Duchem Świętym i przyjmowanie jego darów traktowali jako nieporozumienie. Ich zdaniem część przywódców społecznościowych i kościelnych nie rozpoznała prawdziwych zamierzeń Boga i jego objawienia. Kiedy jednak je rozpoznają, Stanowczy będą mogli wrócić na tono Kościoła ewangelickiego. Na razie Kościół ten traktowali jako organizację zapewniającą im serwis religijny. Tu chrzcili swe dzieci, żenili się i odprawiali pogrzeby, ale wiarę wyznawali na swój „stanowczy” sposób.

Pierwsze salki modlitwne Stanowczych otwarto w Nieborach (1912) i Żukowie, przed I wojną światową powstały także zbory w Ustroniu i Tyrze, następne m.in. w Suchej Górnej (1919), Wiśle (1920), Milikowie (1921) i Gródku (1922). Po podziale Śląska opracowano nowy statut, wspólny dla obu władz (wybrano też dwu głównych reprezentantów: Karola Śniegonia na Polskę i Karola Kaletę na CSR), wspólnie były także walne zebrania.

Jedna z pierwszych zachowanych relacji o chrzcie Duchem Świętym pochodzi z roku 1912. Zapisana jest w pamiętniku Emilii Górniak, autorka pisze tak: *W dzień Szczepana 26 grudnia, modliłam się sam na sam z Panem w izdebce, a Pan się do mnie nędznej skłonił i zlał moc Ducha Świętego na mnie, tak że mogła językami obcymi wielbić Pana* (cyt. za Z. Pasek, *Związek Stanowczych Chrześcijan*, Kraków 1993, s.111).

Na nabożeństwach Stanowczych często dochodziło (najczęściej podczas modlitwy) do wygłaszania proroctwa lub objawienia. Podczas każdego nabożeństwa wręcz przewidywano możliwość oddziaływania Ducha Świętego ustami któregoś z zebranych braci. Nabożeństwo przebiegało w oparciu o kilka



*Paweł Wojnar (1881-1969)
kaznodzieja, jeden
z czołowych przywódców
duchowych Stanowczych*

stałych elementów, poza tym jego przebieg był luźny i swobodny. Każdy mógł podzielić się swym snem, wizją, objawieniem czy proroctwem, które w treści niosły zazwyczaj słowa umocnienia, potwierdzenia przez Boga słuszności obranej drogi. Za pośrednictwem proroctw i objawień służyły na wierzących słowa pociechy lub przestrogi.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej Duch Święty przekazał ustami Emilii Górniak Stanowczym słowa tej treści: *Dziadki moje, nie bójcie się, pójdziecie drogą ciemną, ale ja was nie odstąpię; ja was poprowadzę; kielich cierpień pić będziecie, ale*

do dna go nie wypijecie, bom ja go wypił do ostatniej kropelki, nie lękajcie się, bom ja was umiłował (cyt. za Z. Pasek, s. 117).

Na początku września 1939 r. zielonoświątkowcy rozważali ewentualność ucieczki na wschód, za przykładem wielu innych. Zdecydowało proroctwo Józefa Konderli, ówczesnego wiceprezesa Związku: Nie trzeba uciekać, Pan Bóg uchroni te tereny od zniszczenia. Przekonał Stanowczych o tym, że Bóg nie pozwoli zbombardować Zaolzia. I rzeczywiście – huta trzyniecka ani okolice nie zostały zniszczone. Jego proroctwa zyskiwały wielki szacunek i uznanie.

Po wojnie Stanowczy szybko wznowili działalność w samodzielnych domach modlitwy w Tyrze, Nieborach, Żukowie Dolnym, Suchej Górnej i Gródku. Ponownie nawiązali bardzo ściśle kontakty ze Społecznością Chrześcijańską działającą w ramach Kościoła ewangelickiego. Wielką zasługę w tym zbliżeniu miał pastor Kościoła ewangelickiego i działacz Społeczności Chrześcijańskiej, Władysław Santarius (1915-1989). Odwiedzał spotkania ewangelizacyjne Stanowczych, zapraszając ich w zamian na podobne organizowane przez Społeczność. Przypuszczał, że po odrodzeniu duchowym w Kościele ewangelickim wielka część Stanowczych wróci do niego. Starał się w tym kierunku działać.

Spotkanie 17.5.1947 w Czeskim Cieszynie było decydujące w tej sprawie. Przedstawiciele Społeczności i Stanowczy opracowali tu wspólny dokument, który zawierał postulaty odnośnie prowadzenia misji wewnętrznej we wszystkich środowiskach ewangelickich na Śląsku. Materiał ten został przedstawiony kierownictwu Kościoła ewangelickiego dnia 22.5.1947 na konferencji w Czeskim Cieszynie. Po przeczytaniu dokumentu przez R. Gawlasa zabrał głos senior Kościoła ewangelickiego Józef Berger i ocenił go bardzo negatywnie. Nie było żadnej dalszej dyskusji. Stanowczy odchodzili mocno zniechęceni. Zrozumieli, że drzwi do Kościoła zostały dla nich definitywnie zamknięte. Przyczyn odrzucenia projektu powrotu należy upatrywać w dwóch następujących płaszczyznach:

1. Przepaść duchowa między Stanowczymi a oficjalnym kierownictwem Kościoła ewangelickiego była w tym czasie już bardzo głęboka. Zmienił się pogląd Kościoła na Stanowczych: już nie bracia, lecz sekciarze. W powojennym cieszyńskim podręczniku religii ewangelickiej, wydanym w 1946 roku w Nawsiu, nazwani zostali sektą: *Mogli być wielkim błogosławieństwem dla Kościoła ewangelickiego, podobnie jako Społeczność Chrześcijańska (...) na nabożeństwa niedzielne do kościoła nie uczęszczają, z usług Kościoła nie korzystają. Są tedy przede wszystkim stanowczy, jeśli chodzi o błędy, których się trzymają (niestychana zarozumiałość duchowa - uważają się za doskonalszych, pogardzanie słabszymi w wierze, marzyielskie pojęcie o nawróceniu się, nadużywanie modlitwy, chlubienie się darami, które nie posiadają: moc uzdrawiania, mówienie językami, wprowadzanie w zamęt ludzi niesamodzielną pod względem religijnego przekonania).* Pod koniec rozdziału postawione jest co prawda życzenie: *aby zielonoświątkowcy wrócili na łono Kościoła ewangelickiego i pokazali w ten sposób, że im sprawa królestwa Bożego jest miłsza, niż własne ambicje i nieuzasadniona gromadkarska odrębność.* Musieliby jednak wrócić z pokorą, bez żadnych warunków wstępnych.

2. Kościół ewangelicki w tym czasie prowadził trudną walkę o zachowanie własnej autonomii. Oficjalne kierownictwo Kościoła było prześladowane przez czeskie czynniki szowinistyczne, częste były prowokacje i nagonki medialne na księży. Rząd czeski podjął próbę połączenia zborów śląsko-augsburskich z Kościołem czeskokobraterskim. Wszelkie wysiłki Kościoła śląsko-augsburskiego były więc skierowane w tym czasie na zachowanie własnej egzystencji, szlachetne zamiary Stanowczych nie mogły być w tej chwili nośnymi. Ba, przeciwnie, mogły być przyczyną kolejnych podziałów wewnętrznych, a jedność Kościoła w tej walce była wartością nadrzędną. Nadmierna gorliwość Stanowczych nie budziła zaufania wśród „elementów postępo-

wych”, u których oficjalne kierownictwo Kościoła szukało poparcia w walce z czeskimi narodowcami skupionymi w Kościele Czeskobraterskim.

Po lutym 1948 r. Stanowczym ponownie przyszło rozpatrywać kształt swojej dalszej egzystencji, teraz jednak w zupełnie innym kontekście. Po przejęciu władzy rząd komunistyczny ogłosił *Nową linię polityki kościelnej*, a jesienią 1949 r. wynikające z niej nowe ustawy kościelne. Nowy system legislacyjny umożliwiał egzystencję tylko 15 denominacjom religijnym. Wszystkie inne związki kościelne oraz grupy religijne, zorganizowane i nieformalne, zostały zakazane (było ich kilkakset), zaś ich członkowie mieli „dobrowolnie” wejść w skład jednego z 15 Kościołów tolerowanych. Alternatywą było publiczne zadeklarowanie się niewierzącym. Zlikwidowane związki religijne miały zdecydować o swej przyszłości do końca 1951 r. Nad realizacją tych uchwał czuwali referenci ds. kościelnych przy okręgowych i powiatowych radach narodowych we współpracy z Urzędem Bezpieczeństwa i policją. Nowe ustawy kościelne uczyniły z duchownych i personelu religijnego urzędników państwowych, którzy mogli wykonywać swoją służbę tylko i łącznie z upoważnieniem i za zgodą państwa, po złożeniu przyrzeczenia wierności republice ludowo-demokratycznej. Zgoda na wykonywanie funkcji duchownych mogła zostać księżom kiedykolwiek (bez podania przyczyny) cofnięta. Wszystkie akty duchowe

*Przytułek Związku Stanowczych
Chrześcijan dla chorych został uruchomiony
ok. 1930 r. w Gródku*





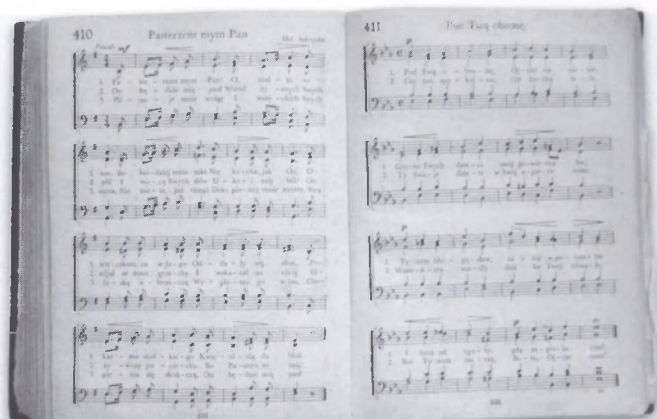
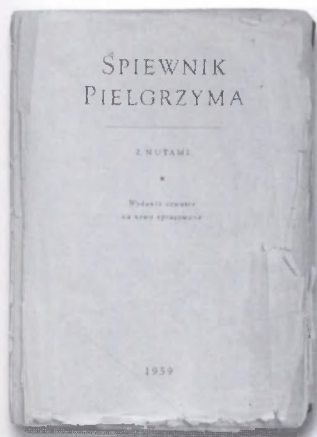
Żukowska szkółka niedzielna przed salką zborową. Pomieszczenie, pierwotnie przeznaczone na ciepłarnię, odstąpiła Związkowi w 1913 r. „Mamulka” Emilia Górniak (bratowa właściciela cegielni). Tu mieściła się „centrala” Związku Stanowczych Chrześcijan

musiały odbywać się w ramach oficjalnego Kościoła. Działalność poza strukturami Kościoła była karalna – za prowadzenie nielegalnego spotkania ewangelizacyjnego można było otrzymać karę do wysokości trzech lat więzienia.

Związek Stanowczych Chrześcijan stanął wobec alternatywy przyłączenia się do uznanej przez państwo społeczności religijnej albo zupełnego zaniku. O powrocie do Kościoła ewangelickiego nie było już mowy. Podjęto rozmowy z Kościołem metodystów, ta inicjatywa nie przyniosła jednak oczekiwanego wyniku. Wtedy zwrócono się o pomoc do małutkiej i na Śląsku do tej pory mało znanej denominacji o nazwie Jednota Czeskobraterska. W całym regionie ostrawskim liczyła ona w 1950 r. według oficjalnego spisu ludności zaledwie 104 osoby, z nich 28 żyło na Śląsku Cieszyńskim. Najbliższy w okolicy zbor znajdował się w Ostrawie. Dnia 20.3.1951 odbyło się spotkanie w siedzibie Jednoty w Pradze, gdzie zostały omówione wszystkie okolicz-

ności połączenia. Przedstawiciel Stanowczych, Karol Kaleta z Gródka, postawił takie warunki: zachowanie specyfiki grup cieszyńskich, założenie dla nich samodzielnego zboru z polskim kaznodzieją oraz zapewnienie zborowi autonomii. Warunki te kierownictwo Jednoty przyjęło, ich realizację obiecano przeprowadzić w najbliższym możliwym terminie. Po rozmowach praskich odbyło się 10.4.1951 spotkanie w Gródku, po którym 770 członków Związku Stanowczych Chrześcijan wstąpiło do zboru Jednoty Czeskobraterskiej w Ostrawie. 22.4.1951 odbyło się w Gródku ostatnie – likwidacyjne zebranie Związku Stanowczych Chrześcijan, ich majątek przejęła Jednota Czeskobraterska.

To rozwiązanie było pociągnięciem kompromisowym. Nie mogło w pełni zadowolić Stanowczych. Przecież utracili swoją samodzielność. Zostały nadzieje, że obietnice deklarowane przez Jednotę zostaną dotrzymane. Wkrótce jednak okazało się, że były to nadzieje płonne. Postulat zachowania specy-



W 1919 r. Związek Stanowczych Chrześcijan wydał *Śpiewnik pielgrzyma*. Jego wydanie czwarte, poszerzone i dopełnione nutami w opr. Karola Hławiczki, pojawiło się pod red. Karola Kajfosa w 1959 r. w Żukowie Dolnym pod auspicjami Jednoty Czeskobraterskiej. *Śpiewnik* ten, zawierający 673 pieśni, został przejęty przez wszystkie denominacje zrzeszone w Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym w Polsce

fiki pracy zborów cieszyńskich Stanowczy pojmowali tak, że ich praca w nowych warunkach w zasadzie się nie zmienia – zachowali więc dotychczasowy luźny scenariusz swych spotkań religijnych. Jako wręcz śmieszny jawił im się nakaz władz, by każde odprawiane nabożeństwo przebiegało według z góry uchwalonego przez władzę schematu. To był absurd, Duch Święty mógł przecież przemówić kiedykolwiek i ustami kogokolwiek, niezależnie od nakazu władz komunistycznych.

Chrzest wodny wprowadzili Stanowczy od 1951 r. Przekonał ich do tej praktyki zwłaszcza słowacki kaznodzieja Heba. Na zdjęciu chrzest wodny w Żukowie (1963)



Nie zamierzali też rezygnować z wycieczek do przyjaciół na Słowację – regularnie odwiedzali tam członków byłego zakazanego przez władze związku Modry Krzyż, by wspólnie odprawiać nabożeństwa. Za działalność antypaństwową władza uważała też odprawianie nabożeństw w szerszym kręgu rodzinnym, zaś każda modlitwa publiczna była traktowana jako akt wywrotowy. Referent ds. kościelnych w Ostrawie A. Mach żądał, by oficjalne kierownictwo Jednoty natychmiast podjęło kroki przeciwko tej „antypaństwowej działalności” Stanowczych. W swym rozporządzeniu do władz okręgowych pisał: *Wyznawcy tej sekty są nieprzyjaciółmi naszego ustroju państwowego, z nich wywodzą się dywersanci i terroryści, są popierani przez reakcję zagraniczną, w swej wywrotowej działalności są bardzo doświadczeni, ostrożni i wyrafinowani*. Stanowczy jednak, będąc członkami tolerowanego przez państwo Kościoła, w myśl obowiązującego prawa nie byli sekciarzami, co władzom utrudniało interwencje przeciw nim. W tej sytuacji władza naciskała na oficjalne kierownictwo Jednoty. W listach do przewodniczącego Kościoła Jana Urbana aż iskrzy się od gróźb w wypadku pasywności. Kierownictwo zmuszone



*Wycieczka szkółek niedzielnych w Gródku – dzieci ze zborów w Żukowie, Nieborach
Suchej Górnej i Gródku w 1952 r.*

było działać. Coraz więcej przybywało w księdze protokołów Rady Kościoła takich zapisów, jak ten z dnia 7.3.1953, w którym czytamy, że tego dnia z Jednoty Czeskobraterskiej zostało wykluczonych siedmiu Stanowczych z Gródku. Powód wykluczenia: *nadmierna gorliwość w wierze, niechęć do porządkowania się regulaminom Jednoty, odprawianie nabożeństw w domach prywatnych*. W 1958 r. przewodniczący Jednoty Jan Urban ogłosił prywatną wojnę wszystkim zielonoświątkowcom w swym Kościele. Napisał przeciw nim traktat, który kazał rozpropagować w zborach Jednoty. Zaolziańscy zielonoświątkowcy byli bardzo oburzeni, listem protestacyjnym do Urbana przypomnieli o niespełnionych obietnicach i od tej pory nie żywili już żadnego szacunku do oficjalnego kierownictwa Jednoty.

Wśród Stanowczych nastał czas ogromnego rozczarowania. To, co działo się w kościele i republice, przekraczało wszelkie wyobrażenia. Górę miały wszelkie skrajności. Kościół, miast podsycać, zwalcza wiarę swoich członków. Inaczej było w świecie, gdzie w zborach zielonoświątkowych doszło do ogromnego ożywienia, m.in. dzięki działalności misyjnej prowadzonej przez charyz-

matycznego przywódcę zielonoświątkowców amerykańskich Williama Marriona Branham (ur. 1909). Nowa fala religijności amerykańskiej dotarła na Zaolzie, gdzie przyjęły się niektóre jej formy (podnoszenie rąk, oklaski, okrzyki). Od 1951 r. zadomowił się tu również chrzest wodny dorosłych. Nowinki religijne wywołały sprzeciw kierownictwa Jednoty i wzbudziły nieufność wśród tych Stanowczych, którzy nie wyznawali idei zielonoświątkowych.

Ważną rolę w przebiegu wydarzeń odegrała też sytuacja polityczna w świecie. Rok 1962 to kryzys kubański i groźba wojny jądrowej. W sierpniu tego roku dotarły na Kubę radzieckie jednostki specjalne, żeby uruchomić bazę rakiet jądrowych. W październiku Stany Zjednoczone ogłosiły blokadę Kuby. Kalkulowano: amerykańskie bomby atomowe będą uderzać przede wszystkim w centra przemysłowe, takie jak Trzynieć. Ogień będzie lał z nieba na grzesznego człowieka. Jeśli kiedyś ma nadejść koniec świata, to wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że właśnie teraz. Dziwny świat, w którym zielonoświątkowcy żyli, stał się dla nich synonimem „królestwa szatana”. Nadszedł czas wizjonerów i proroków.

Potrzeba odrzucenia Zła i przygotowania się do nowego życia duchowego była bardzo bliska zielonoświątkowcom. Choć myśli eschatologiczne były często motywem ich wykładów czy rozważań, np. w prasie przedwojennej, to w odróżnieniu od adwentystów czy badaczy pisma nie próbowali nigdy określić dokładnej daty drugiego przyjścia Jezusa. Usilnie szukali jednak drogi duchowego zjednoczenia się z Jezusem w jego Królestwie Bożym, zwłaszcza gdy otaczający świat jest pełen grzechu, niepewności i prześladowań.

W trudnych chwilach roku 1962 na biblijnym spotkaniu Stanowczych w Nieborach pojawiło się proroctwo, które wypowiedział cieszący się ogromnym zaufaniem Józef Konderla (1891-1966). Wynikało z niego, że Lud Boży na ziemi cieszyńskiej jest w niebezpieczeństwie. Jego istnienie jest zagrożone.

Rozgorzała dyskusja nad interpretacją tego proroctwa. Niektórzy jako zagrożenie rozumieli niebezpieczeństwo utraty specyfiki wyznaniowej i postępującą czechizację, innym przychodziły na myśl reminiscencje wojenne. Niezadowolenie z fuzji z Jednotą wzrastało, niewątpliwie pod wpływem proroctwa zyskali Stanowczy, wyznający idee zielonoświątkowe, odwagę, by publicznie zerwać wszelkie kontakty z Jednotą i usiłować o opuszczenie jej szeregów. Założyli Komitet, który

miał po rozpatrzeniu wszystkich możliwości opracować wizję dalszego bytu. Zwyciężyła idea zbiorowej emigracji. Wysłano zwiadow do skupisk zielonoświątkowych w Niemczech, by zbadać możliwości emigracji do tego kraju, stwierdzano również możliwość emigracji do Polski. Inicjatywy Komitetu bardzo zaniepokoiły władzę państwową, zwłaszcza gdy Komitet podał w imieniu 400 wierzących prośbę o pozwolenie na zbiorową emigrację z Czechosłowacji. Do tego władze nie mogły dopuścić. Zbiorowa emigracja z kraju socjalistycznego motywowana prześladowaniem religijnym z zasadniczych przyczyn polityczno-propagandowych nie mogła dojść do skutku. Komitet Przygotowawczy ds. Zbiorowego Przeprowadzenia (tak brzmiała jego oficjalna nazwa) przyjął wiosną 1963 r. sam premier rządu czechosłowackiego Viliam Široký. Po tej wizycie odbyło się w czerwcu 1963 r. kolejne spotkanie, tym razem obradowano w Ostrawie. Istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że organa władzy zaproponowały zielonoświątkowcom, by w zamian za możliwość założenia własnego Kościoła zielonoświątkowego zrezygnowali z dążeń do emigracji (jest to jednak spekulacja, oparta tylko na wypowiedziach ustnych niektórych świadków).

*Józef Konderla
w gronie rodzin-
nym. Jego młodszy
syn, też Józef
(pierwszy z lewej)
po powrocie
z więzienia nie
odzyskał już
swego stanowiska
w Hucie Trzynieć
(był inżynierem),
podjął pracę
w Cieszynie
i stał się jednym
z głównych
rzeczników
i organizatorów
emigracji*



Jesienią 1963 r. zielonoświątkowcy wystąpili z szeregów Jednoty i w grudniu tegoż roku zażądali od władz państwowych zarejestrowania nowego Kościoła pod nazwą Kościół Stanowczych Chrześcijan – Zielonoświątkowy. Osobiście jestem przekonany, że uczynili tak za zgodą władz państwowych (choć niczym nie mogę swego twierdzenia udokumentować). W nocy przed synodem założycielskim Kościoła Stanowczych Chrześcijan, który miał się odbyć w dniach 20.-22.3.1964 w Żukowie, czołowi aktywiści zostali zaaresztowani. Wkrótce zwołano nową konferencję, tym razem w Nieborach. Obecni tutaj przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Szkolnictwa oznajmili zebranim, że ich zgromadzenie jest nielegalne i zakazane oraz wezwali do ponownego przyłączenia się do któregoś z Kościołów. Do dziś nie wiadomo, dlaczego nie doszło do założenia Kościoła Stanowczych Chrześcijan. Przyczyną niepowodzenia mogła być zmiana rządu (rząd Wiliama Širokiego przestał funkcjonować 19.9.1963) i zmiana na stanowisku ministra szkolnictwa (Franciszka Kahudę zastąpił w tej funkcji jesienią 1963 r. Čestmír Cisař), wydaje się to jednak mało prawdopodobne. Należy raczej wierzyć tym historykom, którzy widzą w całej akcji bardzo długo i dokładnie przygotowywaną prowokację Urzędu Bezpieczeństwa, której wynikiem miała być izolacja czołowych działaczy Stanowczych i powrót szeregowych członków na łono Jednoty Czeskobraterskiej. Przywódców ruchu uwięziono, a sale zborowe w Nieborach i Żukowie zostały zaplombowane.

Teraz słowa proroctwa stały się jaśniejsze. „Wyjść stąd” znaczy nie tylko opuścić szeregi Jednoty, lecz również porzucić ten teren. W 1964 r. *Trybuna Robotnicza* w Polsce opublikowała apel do zasiedlania opustoszałych po II wojnie światowej terenów Polski południowo-wschodniej. Słowa proroctwa nabrały konkretnego kształtu i domagały się spełnienia. Bóg, za pośrednictwem gazety, zaprasza nas do Polski. Zaczęto konsekwentnie działać na rzecz emigracji ze Śląska Cieszyńskiego. Wobec władz postępowano teraz ostrożniej. Prośby o wyprowadzenie zgłaszano indywi-



Nowy dom modlitwy w Suchej Górnej otwarto w 1967 r. W tym samym roku powstał samodzielny zbor Kościoła Braterskiego w Czeskim Cieszynie z filiami w Suchej Górnej i Gródku

dualnie. Opory zelżały. Najpierw umożliwiono wyprowadzenie się obywateli polskich, a po Praskiej Wiośnie 1968 mogła dołączyć do nich reszta chętnych – około 100 rodzin (łącznie ok. 500 osób), które zasiedliły trzy wioski w Polsce południowej: Wołę Piotrową, Wiśloczek i Puławy. W zdecydowanej większości chodziło o wyznawców zborów z Nieborów i Żukowa. Kierownictwo zborów w Suchej i Gródku zostało lojalne wobec Jednoty. Na wniosek Stanowczych ze Śląska Jednota Czeskobraterska zmieniła zresztą w 1967 r. nazwę na Kościół Braterski. Kościół ten do dziś zrzesza w zborach zaolziańskich kilkuset byłych Stanowczych Chrześcijan. Część tych, którzy opuścili szeregi Jednoty, założyła w 1989 r. zielonoświątkowy Kościół Apostolski – jego odpowiednik (o tej samej nazwie) działał już wcześniej na Słowacji.

Tak zakończyła się historia jednego ruchu religijnego oraz historia jednego proroctwa. Zielonoświątkowcy zaolziańscy dla zachowania czystości swych przekonań zdolni byli porzucić wszystkie brudy tego świata – opuścić domy rodzinne i szukać w obcym świecie nowego, lepszego życia. Nie potrafili znieść faktu, że władza podeptała ich prawa i weszła „z buciorami” w ich dusze.

Dla jednych poczynania zielonoświątkowców to fanatyzm religijny lub zwykłe wariactwo. Dla innych – walka jednostki z przemocą reżimu, walka o autonomię ludzkiej duszy.

Nasi W BIESZCZADACH

Kazimierz Gajdzica

W 1962 roku na Zaolziu był jeden człowiek, który miał proroctwa. Nie we wszystkich Kościołach się to uznaje, ale w ruchu zielonoświątkowym byli prorocy, którzy prorokowali i proroctwa się wypełniały. Sam byłem świadkiem, jak raz prorokował i dosłownie się wypełniło, co on powiedział. Więc w to wierzę... No a wtedy z jego proroctwa wynikało, że tamtym terenom grozi niebezpieczeństwo... Co było robić... Natomiast to, że dotarliśmy akurat tutaj, nie było dziełem proroctwa, po prostu ktoś przyniósł wiadomość z gazety, że Polska potrzebuje osadników w Bieszczady – wspomina 84-letni Wilhelm Zalisz, najstarszy obywatel Wisłoczka.

Dolina rzeki Oslawy oddziela położone na wschód od niej Bieszczady od Beskidu Niskiego, ciągnącego się na zachód aż po Tatry. W jego skład wchodzi m.in. Pasma Bukowicy, biegnące od doliny Oslawy ku dolinie Wiśłoka, z najwyższym szczytem Tokarnią, liczącą 778 m n.p.m. To tutaj, w Beskidzie Niskim (a nie w Bieszczadach sensu stricto), znajdują się Wola Piotrowa, Wisłoczek i Puławawy, trzy wioski zasiedlone przez Zaolziaków (ok. 100 rodzin) pod koniec lat 60. ubiegłego wieku.

Kiedyś te gęsto zaludnione tereny zamieszkiwali Łemkowie, którzy w ramach kontrowersyjnej operacji „Wiśła” w 1947 r., będąc postrzegani jako potencjalne zaplecze dla band UPA – podobnie jak Bojkowie w Bieszczadach i Ukraińcy – zostali przesiedleni i rozproszeni na ziemiach zachodnich i północnych Polski, a ich wioski spalone i zrównane z ziemią. Po kilkunastu latach, kiedy czas trochę zagoił rany, a pogorzeliska, pola uprawne, pastwiska i sady zarosły krzewami i chwastami, przystąpiono do ponownego zasiedlania tych terenów. Po dawnych miesz-

kańcach pozostały już tylko nazwy miejscowe oraz resztki nagrobków na sporadycznie zachowanych w dżungli roślinności cmentarzach.

POCZĄTKI

Wioski trzeba było wybudować od podstaw. Pierwsi osadnicy – obywatele polscy – pojawili się w 1966 r. w Woli Piotrowej: Andrzej Pietroszek i Adam Kupka z Ustronia oraz Karol Kupka z Żukowa Dolnego. Jerzy Wiselka, syn pierwszego sołtysa Woli Piotrowej Andrzeja Wiselki, tak relacjonuje ten pionierski okres:

Pierwsi osadnicy początkowo spali pod namiotami, potem zbudowali taki sobie baraczek. Rano się budzą i patrzą – wszędzie śnieg. Nawiane tak, że nawet drzwi nie mogli otworzyć. Gdy je w końcu otworzyli, to im je przywiało i przez okno musieli wylązić. Dopiero potem drzwi przerabiali, żeby się do środka otwierały. Duża przestrzeń powodowała, że jak wiatr był i śnieg zmiotło, to wszystkie te dolinki zasypywało – tak, że aby dojść do potoka musieli wykopać studnię w śniegu i po drabi-



Już w kilka lat przed uzyskaniem oficjalnej zgody na emigrację, w rejon Bieszczad wyruszały zwiady (na zdjęciu od prawej W. Brózda, J. Stonawski, J. Bocek i miejscowy geodeta), już wtedy wytyczane były działki, niektórzy zaś zaczęli prace przygotowawcze. Zapoznawszy się z warunkami część „kandydatów na osadników” zrezygnowała. Ci, którzy wyjechali – zostali

nie schodzić po wodę. Wszystek prowiant, żywność trzeba było nosić w rękach z Bukowska. A niektórzy mieli krowy i trzeba było je pokarmić, strawy dowieźć. A drogi de facto nie było.

Po budynkach gospodarczych – dla dobytku, ale posiadających też pomieszczenie mieszkalne dla rodzin – przyszła więc kolej na drogi, mosty, ujęcia wody pitnej i elektryfikację wsi. Czekano też na dalsze niełatwe zadanie: kilkuletnie karczowanie pastwisk, niwelowanie, meliorowanie. No i budowa domów.

Puławy i Wisłoczek zaczęto zasiedlać w dwa lata później, kiedy „za Dubćeka” otworzyła się granica również dla repatriantów

Żeby mieć wodę, trzeba ją było „wykopać” – na zdjęciu czynią to Wojnarowie i Kotasowie w Puławach



nielegitymujących się polskim obywatelstwem. Transport kolejną od granicy opłacało państwo, ulgi, jakie zaoferowano im „na starcie”, Wilhelm Zalisz z Wisłoczka sobie chwali:

Muszę powiedzieć, że komuniści w tym wypadku dali dobre warunki. Był przykładowo kłopot z materiałami budowlanymi, ale myśmy go nie mieli. POM (państwowy ośrodek maszynowy) zapewnił nam przeprowadzkę ze stacji na miejsce za darmo, traktorami i ciężarówkami, a opłaty za prace rolnicze i transport w pierwszych kilku latach wynosiły dla nas tylko 25 procent. Pożyczkę osadniczą do 300 tys. złotych było trzeba zacząć spłacać za 10 lat. Grunty po 10-12 hektarów otrzymywało się za symboliczne pieniądze, po latach ich wartość wielokrotnie wzrosła.

Daniel Brózda z Puław (syn Jana Brózdzy z Żukowa Dolnego, działacza Związku Stanowczych Chrześcijan, więzionego w 1964 r.) taki zachował obraz „pionierstwa”:

Na początku uważali nas za wariatów, śmiesznych ludzi, bo nie dość, że innowiercy, to w dodatku ludzie, którzy zostawiają swe majątki i osiedlają się gdzieś w górach, gdzie z trudem da się wiązać koniec z końcem. A tu w okolicach kultura była strasznie niska. W dodatku nasi pionierzy w ogóle nie byli związani z rolnictwem, pracowali w hucie albo w jakichś tam innych zakładach. Co było też pewnym plusem – nie byli powiązani z tradycjami, bo to może się niekiedy okazać balastem. Zaczynali praktycznie od podstaw, brali książkę i patrzyli, jak krowę trzeba doić, kiedy i jak długo doić, jak ją cielić itp. Korzystając ze współczesnej im literatury, poznawali nowocześniejsze technologie produkcji zwierzęcej czy rolniczej, i od razu je wdrażali. A z sąsiednich wsi patrzyli tak: Traktor? Przecież traktorem zادةpczą ziemię i nic z niej nie będzie! W dodatku nie mają żadnego doświadczenia! Na szczęście to negatywne nastawienie szybko minęło, nawet zaczęli nam w razie potrzeby pomagać.

Podobne są wspomnienia Wilhelma Zalisza: *Nakupiliśmy jeszcze w Czechach trochę maszyn i sprzętu: prasę wysokiego stopnia zgniotu, snopowiązałkę, wielką młockarnię.*

Na traktor zabrakło pieniędzy. No i tu, do tej okolicy, przyszliśmy jako ludzie światli. Choć większość z nas nie była rolnikami, tylko hutnikami albo koworolnikami, jak mówią Czesi. Mieliliśmy wielki kombajn Bizon, a kombajn tutaj miał wtedy tylko POM. Na młóckarni młóciło się tutaj przeważnie w dziewiętnaście ludzi, a myśmy mieli młóckarnię na czterech-pięciu, a nawet dwóch by wymłóciło. Sianokoszonka – tego tu w okolicy nikt nie znał. A nasi to znali z literatury czeskiej.

Janina Brózda (z domu Wojnar) ukończyła w Czeskim Cieszynie siedem klas szkoły podstawowej, w 1969 r., przyprawdziwszy się wraz z rodzicami do Puław, poszła do klasy ósmej szkoły w pobliskiej Sieniawie. Chętnie posługuje się gwarą śląską:

W klasie była zima, bo tam mieli piec kaflowy, rozwalony, jak se w nim hajcowało, to se z niego dymiło, że my se dusili, tak zamiast piec naprawić, to nie hajcowali. To my siedzieli w rękawicach, mantlach, a przy tym coś było trzeba pisać, to było coś niemożliwego. Buty mokre, nie przezuwało się, nie było żodnych papuci. Poziom nauczania, to nie powiem, dość tak, ale z polskiego to my byli lepsi od miejscowych, którzy z pisownią mieli sporo problemów. A zupełnie beznadziejnie było z wychodkami, tu w ogóle, ani tych wysiodek ni mieli, ani latryn nie było, był tylko patyk nad gnojem do trzymania, żeby nie upaść. Dziepro jak nasi tatowie wynajmowali taki stary domek, gdzie my cały tydzień byli, żeby mieć bliżej do szkoły, i zaczęli budować latrynę, to pół dziedziny przyszło patrzeć, co to ci Czesi za innowacje wprowadzają: budki stawiają. Potem se inni postawili też, bo stwierdzili, że to dobry wynalazek. To chyba nie są bez racji ci, którzy twierdzą, że pewną kulturę, pewien wyższy standard, to my tu wnieśli.

Praca od rana do nocy, wytrwałość, obowiązkowość, liczne wyrzeczenia, wzajemna pomoc... przyniosły swe rezultaty. Po kilku latach wioski „stały na nogach”.

Raz przybył architekt z Sanoka – kontuuje wspomnienia Janina Brózda – no bo wiadomo mu było, że tu wieś ma powstać, więc muszą się domy postawić. Pokazuje jeden projekt, drugi projekt, trzeci projekt.



Najczęściej zaczynało się od jednej krowy – tak jak Władysław Brózda pochodzący z Tyry

A nasi nic, każdy tylko popatrzył i milczy. W końcu architekt pyta: I co, nic się wam nie podoba? A oni: No tak, ale gdzie tu jest łazienka i ubikacja? A on zaskoczony: Na wsi łazienka i ubikacja? Po co to? Żeby w domu śmierdziało? Przecież to się buduje na wsi poza domem! Ostatecznie zbudowaliśmy dom według własnego projektu. Z łazienką i ubikacją.

PUŁAWY

Puławy dzielą się na Dolne i Górne. Skręcając na obrzeżach Dolnych w lewo, wyboistą drogą można dojechać do Górnych. Krajobraz przypominać tu może nawet ten śląskobeskidzki, np. z okolic Milikowa, z tym że góry są tu ciut niższe, a świerk zastępuje sosna. Jest jednak różnica zasadnicza: częste pustkowia, zabudowania ukazują się tylko z rzadka, poza tym poukładane są niczym kostki domina: gąsienicowo, z przylegającymi

Tak powstawała droga do Puław i Wisłoczka – dzięki byłemu sołtysowi Puław Józefowi Stonawskiemu i spychaczowi ze Stalowej Woli





Rezydencja Janina i Daniela Brózdów w Puławach. Tutaj corocznie bawią m.in. państwo Jadwiga i Władysław Oszeldowie z Cieszyna



Dom Modlitwy w Puławach stanął w 1989 r.

do siebie i przeplatającymi się wzajemnie segmentami mieszkalnymi i gospodarczymi.

Centrum wsi jednak rozpoznać nietrudno: kilka rozbudowanych gospodarstw w sąsiedztwie domu modlitwy. Strzałka wskazuje drogę do Gospodarstwa Agroturystycznego „Salamander”: okolonego zielenią okazałego, pachnącego świeżością dwupiętrowego gmachu-hoteliku z przyległościami. Należy do Janiny i Daniela Brózdów. Kilka lat temu mieli największe gospodarstwo w Puławach – łącznie 27 krów. Teraz pozostało im pięć kótów, agroturystyka i... śmiałe plany. Agroturystyka, trend lansowany od około dziesięciu lat, ma dać szansę gospodarzom-rolnikom, którzy przysposabiając jeden-dwa pokoiki na gościnne, mogą sezonowo liczyć na dodatkowe dochody. W wypadku Brózdów nie chodzi o jeden-dwa pokoiki, lecz o dwa stylowo urządzone piętra z nowocześnie wypo-

sażonymi apartamentami (rzecz jasna z ubikacją i łazienką każdy), mogące pomieścić 25 osób. Urokliwa okolica z przełomem Wisłoka, bliskie szlaki turystyczne, dogodne warunki do turystyki konnej i rowerowej sprawiają, że klientów im nie brakuje. Mają grupę stałych bywalców, najwięcej nowych interesantów trafia do nich poprzez internet (www.brozdapulawy.republika.pl).

Często bywam w Niemczech i widzę tamtejsze trendy – mówi Daniel Brózda – gospodarstwa poniżej 40 krów nie mają racji bytu, nie utrzymują się. Poza tym warunki unijne podnoszą u nas poprzeczkę. Zresztą polskiej dobrej ziemi tyle leży odłogiem, w dodatku w pobliżu miast, że gdyby tamtejsi mieszkańcy zaczęli gospodarować, to my nie zdołamy im konkurować. A na 40 krów trzeba mieć z 50 hektarów. Tu zaś ziemi już nie ma, kiedyś było około 200 ha ziemi rolniczej do sprzedania, skupiła je tanio Agencja, za 30 lat porośły na niej drzewa i teraz ziemię przeklasyfikowano na lasy – i jej cena wywindowała się w górę. A przy tym – co to jest za las... karłowate, pokrzywione sosny. Sam teren jest tu zaś bardziej atrakcyjny nie rolniczo, lecz turystycznie. Nie twierdzę, żeby należało w Puławach zrezygnować z rolnictwa i zostawić pastwiska zarósć, lecz porobić większe gospodarstwa i pogodzić jedno z drugim.

Tak doszło do założenia Beskidzkiego Towarzystwa Turystycznego „Przełom Wisłoka”

Janina Brózda słynie ze znakomitej kuchni, to też nieraz wypada jej przygotowywać wypieki również „na eksport” – tym razem ciastka





Daniel Brózda pomimo wielości zajęć i obowiązków dla każdego wygospodaruje chwilę czasu. Dzieci początkowo były bardzo zapalone do rolnictwa – mówi – kiedy jednak pokosztowały tę słodkość to stwierdziły, że raczej będą studiować (w tej chwili z sześciorga potomstwa na ojcowiznie został tylko najmłodszy Pietrek, córka jest w Australii, syn w Niemczech, dalsi dwaj synowie plus dalsza córka na studiach w Krakowie...)

(Daniel Brózda jest jego prezesem), zrzeszającego członków z Puław i Wisłoczka. Celem Towarzystwa jest rozwój turystyki w regionie w oparciu o jego dziedzictwo kulturowe i unikatowe wartości przyrodniczo-krajobrazowe, a również wspieranie inicjatyw zmierzających do poprawy życia mieszkańców (m.in. przez wytwarzanie nowych miejsc pracy i lansowanie nowoczesnych form gospodarki). W najbliższej przyszłości BTT zamierza uruchomić ośrodek wypoczynkowo-sportowy na pobliskiej Kiczerze (650 m n.p.m.), z wyciągiem narciarskim o różnicy poziomów 170 metrów i długości zjazdu jednego kilometra. Na szczycie góry zaś ma stać wieża widokowa z zapleczem gastronomicznym i hotelowym.

Pierwszym osadnikiem w Puławach, jak informuje Daniel Brózda, będący również sołtysem wsi, był Władysław Folwarczny z Żukowa. Aktualnie w 23 zagrodach wioski żyje około 150 osób, większość pochodzi z Sibicy i z Żukowa, najliczniejsze rodziny to Brózdo-

wie, Folwarczni, Krainowie, Kotasowie, Wojnarowie, Bockowie i Stonawscy.

WISŁOCZEK

Wisłoczek liczy mniej więcej tyle samo osób, co Puławy, zasiedlały go rodziny z Nieborów, Końskiej, Wędryni i Żukowa, najczęściej pojawiają się takie nazwiska jak Rusnok, Zalisz i Goryczka.

Z Puław do Wisłoczka jest niedaleko, około 7 km. Gospodarstwa są tu mniej rozproszone, usytuowane wzdłuż „nawiejskiej” drogi.

W jednym z nich mieszka Jan Zalisz. Urodził się w Żukowie. Wspomina o perturbacjach, jakie spotykały go w młodości z powodów religijnych – ze względu na „złą opinię”



„Największy prawdziwek świata” – tak ma wyglądać wieża widokowa i centrum wypoczynkowo-sportowe na Kiczerze w Puławach



Nasi przyjechali – mówi właścicielka sklepu w Puławach Danuta Wigasz (urodzona w Ropicy jako Bockówna) na widok tabliczki rejestracyjnej samochodu



Wisłoczka zaczął być zasiedlany w 1969 r.

z gminy nie został przyjęty do Ogólnokształcącej Szkoły Średniej w Czeskim Cieszynie. Kiedy po roku dzięki przeróżnym zabiegom został w końcu przyjęty i mógł skończyć OSS, w jego opinii ponownie stało: „członek sekty” (aczkolwiek Jednota Czeskokobraterska była oficjalnie uznawanym Kościołem). Startowanie z takim piętnem w latach komuny na wyższą uczelnię w Czechosłowacji było przedsięwzięciem bardzo odważnym, by nie rzec: z góry skazanym na niepowodzenie. Pomimo tego zdawał na elektrotechnikę w Brnie. Komisję egzaminacyjną niewiele interesowała jego wiedza z fizyki czy matematyki, pytanie brzmiało: jaki jest wasz osobisty stosunek do religii. Dzięki szczęśliwemu spłotowi okoliczności jeden z egzaminujących – jako człowiek światlejszy – przerwał długotrwały proceder przypierania kandydata do muru i bezskutecznych prób wymuszenia na nim wyrzeczenia się wiary, zadając wreszcie pytanie „na temat”. Jan Zalisz został przyjęty. Po pięciu latach brakowało mu tylko jednego

Nowoczesna obora Spółdzielni Rolniczej Rodziny Zaliszów w Wisłoczku mieści 150 krów



*Krzywoniowa,
Dordowa,
Ferfecka –
wymienia
Jan Zalisz
swoje wychowawczy
klasowe
w czesko-
cieszyńskiej
PSP*



egzaminu do ukończenia studiów. Celowo na niego nie poszedł. Rodzina siedziała już wtedy na spakowanych walizkach, a za ukończone studia trzeba by było zapłacić państwu 20 tysięcy koron. Za to mógł być traktor.

Dziś Jan Zalisz kieruje Spółdzielnią Rolniczą Rodziny Zaliszów w Wisłoczku. Spółdzielnia z dziennym udojem 2500 l jest trzecim największym dostawcą mleka w całym województwie podkarpackim. Z łącznej liczby 150 krów część jest czerwono-białej rasy mlecznej, część to simentale (ogółem – z cielętami i jałowicami bydło liczy 250 sztuk).

Spółdzielnia zatrudnia trzecią część mieszkańców Wisłoczki, reszta prowadzi gospodarstwa indywidualne.

Senior rodu Zaliszów, Wilhelm, mieszka wraz z rodziną najmłodszego syna, który ukończył Akademię Rolniczą w Olsztynie, na końcu wioski w zgrabnym budynku „klasycystycznego” kroju – zabudowania gospodarcze są tu postawione nieopodal, oddzielnie. W ich cieniu rozpoczyna snuć wspomnienia:

Z pochodzenia jestem Czechem z Żelowa, W dzieciństwie przeżyłem bardzo wielką biedę. Ojciec zmarł jeszcze przed moim urodzeniem, matka – kiedy miałem pięć lat. W dziesiątym roku życia trafiłem do przytulku sierot zboru ewangelicko-reformowanego w Warszawie i tam zostałem spolonizowany. Później żyłem w dostatku i dobrobycie – u opiekuna. Ale wciąż myślałem o swych czterech siostrach, które zostały w wielkiej biedzie, sam zaś nie mogłem im pomóc. I wtedy, mając piętnaście, szesnaście lat, takie myśli i wynikające z nich postanowienia mnie na-

wiedziały: jak dorosnę, to się usadzę gdzieś na wsi i nauczę ludzi, jak żyć na wyższym poziomie, lepiej zarabiać. W 1937 roku nastął przełomowy moment. Dowiedziałem się, że na Śląsku Cieszyńskim żyją ludzie uczciwi, pracowici, gościnni, dobrzy fachowcy. O, to warto zobaczyć, pomyślałem. Miał u nas w zborze kazanie kaznodzieja z Cieszyna, zapomniałem go, czy mógłbym do niego przyjechać. Podał mi adres i w najbliższe wakacje wyruszyłem na rowerze do Cieszyna. Jak tam poznałem tych ludzi, to sobie powiedziałem: trzeba ich przeflancować w głąb Polski, po dwie, trzy rodziny, żeby pokazali, jak się ma żyć. No, ale ożeniłem się zaraz po wojnie, zamieszkaliśmy w Żukowie Dolnym, w ciągu dziewięciu lat mieliśmy pięcioro dzieci. Dwa-dzieścia lat odpracowałem w hucie, ale tamten wątek nie dawał mi spokoju. Więc kiedy przyszło proroctwo, a potem idea przesiedlenia się do Polski, stałem się jej bardzo wielkim zwolennikiem.

Przechodząc do czasów współczesnych stwierdza:

W całej naszej grupie nie ma złodziei, nie ma oszustów, nie ma też, poza nielicznymi wyjątkami, pijaków. Samochód można zostawić otwarty, nasi nawet na noc aut nie zamykają, bo wiedzą, że tu złodziei nie ma. Jest to wioska ludzi uczciwych, rozumnych. Ja się nie zawiodłem. Razem z Wolą Piotrową i Puławami jesteśmy jedną wielką rodziną. Żyjemy w życzliwości, przyjaźni, pomagamy sobie wzajemnie. A okolica nas szanuje.

We wspomnie-niach na lata dzieciństwa w wypowiedzi Wilhelma Zalisza pojawiają się czeskie zwroty, jak balík, mouka, brambory – urodził się wszak w Żelowie



Soltys Wisłoczka Józef Goryczka pochodzi z Wędrzyni. Tutaj wybudował nowy dom. W obszernym budynku soltysa znalazła pomieszczenie szkoła – do zerówki i klas 1-3 uczęszcza około 20 dzieci z Wisłoczka i Puław. Starsze dojeżdżają do szkoły do oddalonej o 10 km Sieniawy



WOLA PIOTROWA

Z Puław do Woli Piotrowej jest w linii prostej 15 km, prowadzi ona przez masyw Tokarni, szlakiem przez góry można więc tu dojść za jakie trzy godziny, korzystając jednak z drogi trzeba objechać góry. Wola Piotrowa przysiadła na wschodnim zbocz Pasma Bukowicy, stąd najbliższe do Bieszczad, gdyż od Oslawy dzieli ją zaledwie 6 km, od Ustrzyków Górnych drogą 88 km. Najbliższe okolice są tu mniej góryste, lekko tylko pofałdowane.

Typ zabudowy bardziej przypomina Zaolzie, domy mieszkalne, oddzielone od gospodarczych, często mają kształt popularnej w latach 60. czy 70. „kostki”. Z tym jednak, że gdyby te tutejsze nazwać kostkami, to nasze „kostki” trzeba by zwać kosteczkami – wszystko jest tutaj większe i masywniejsze. Przed domami zadbane ogrody.

Tu mieliśmy spokój z nadzorem budowlanym, nie ma jakichś tam kolaudacji, jak w Czechach – wzmiankuje pochodzący z Ustronia Jerzy Wiśniewski. – Jak kto wybudował, tak ma. Dzisiaj trochę przepisy się zmieniają i takiej samowolki już nie ma, chociaż gdyby ścianę



Zabudowania Woli Piotrowej zakryły wzdłuż drogi drzewa. Dzięki nim zimowe wiatry osłabły i arterię komunikacyjną mniej zawiewa

pociął o dwa metry w tą, czy w tamtą stronę, to nic się nie dzieje.

Wola Piotrowa jest największą z trzech zasiedlonych przez naszych rodaków wiosek, liczy ponad 60 numerów i około 350 mieszkańców. Jerzy Wiselka wymieniając nazwiska osadników stara się o nikim nie zapomnieć: Wigłasz, Wałoszek, Byrt (Sucha), Kotajny (Olbrachcice), Śliwka, Folwarczny (Żuków), Pyszko (Niebory), Brózda (Końska), Czyż (Wisła), Urbaniec (Hażlach), Łupieżowiec (Cisownica), Kupka, Wiselka, Gabrys (Ustroń), Jursa (Sibica), Kupka (Cieszyn).

Wcześniej założone gospodarstwa istnieją do dziś – mówi J. Wiselka. – Niektórzy osiągnęli wiek emerytalny i przepisali gospodarke na kogoś z młodych. W 1974 roku założono tu spółdzielnię, jednak nie wszyscy do niej przystąpili. Choć patrząc z punktu ekonomii, taka spółdzielnia miałaby dzisiaj rację bytu. Jeśli chodzi o młodych – pracy praktycznie w naszym regionie nie ma, niektórzy się poženili i poszli gdzieś za mężem czy za żoną, dużo ludzi od nas pracuje i mieszka w Sanoku lub Krośnie. A ludzi w wieku produkcyjnym niesamowicie przybyło. Póki był ogrom roboty, to

każdy się raczej trzymał przy tatach, ale potem, jak się to już troszeczkę ustabilizowało, to trzeba było szukać jakiegoś źródła utrzymania. Bo jeśli, na przykład, ktoś się ożenił, to nie będą z 8 lub 10 hektarów dwie rodziny żyły, więc musieli automatycznie szukać jakiejś pracy. Zresztą kiedyś nie było problemu z pracą. Dzisiaj to trochę inaczej wygląda, ludzie by chcieli pracować, a pracy nie mają.

* * *

W żadnej z trzech wiosek nie ma zajazdu czy gospody. Nikt by tam nie chodził, właściciel by splajtował – twierdzą mieszkańcy. Używanie alkoholu to nie w tutejszym stylu. Nie sposób też dostrzec osoby z papierosem, zaś popielniczka w skądinad dostatnio wyposażonych mieszkaniach jest naczyniem nieznanym.

We wszystkich trzech wioskach stanęły domy modlitwy. Pierwszy w Woli Piotrowej w 1984 r., – jako replika budynku Kościoła Braterskiego w Suchej Górnej. W 1981 r. mieszkańcy enklawy zarejestrowali Ewangeliczną Wspólnotę Zielonoświątkową (wcześniej wchodzili w skład Związku Ewangelicznych Chrześcijan), ze zborami w poszczególnych wioskach i dalszymi w Sanoku i Gorlicach.

Choć Polska jest krajem niemal w stu procentach katolickim, to była o wiele bardziej tolerancyjna – wraca do lat sześćdziesiątych Daniel Brózda. – Tam była komuna, tu była komuna, jednak w Polsce było o wiele więcej swobody. Żeby komuś robić problemy z dostaniem się na studia – tego tutaj nie było.

Pytanie, czy nie myślą o powrocie, byłoby niedorzeczne. Tu pozostał kawał ich ciężkiej, pełnej wyrzeczeń pracy, tu zaczynając od zera wzniesli trzy godne pozazdroszczenia wioski i wychowali kolejne generacje. Tu jest ich ojczyzna, mała i wielka. Z Zaolziem nadal łączą ich więzy rodzinne, często odwiedzają pozostałe tam rodziny, a one przyjeżdżają do nich. W domu rozmawiają gwarą, w gwarze wychowują dzieci. Pewna nostalgia jest, zwłaszcza kiedy człowiek robi się starszy – mówi Jan Zalisz, zaś Janina Brózda dodaje: *Najbardziej to nam brakuje... literatury „po naszymu”.*

Jerzy Wiselka przegląda zdjęcia z pionierskiego okresu Woli Piotrowej



Wilija u Jewki pod Grapóm

Lidia Szkaradnik

Staro Jewka zozdrzila do łokna. Śniyg fórt fujo i kole chałpy robióm sie wielucne zomiynty. Strómy w zogródce bieluški, a krzoków rybižli ganc nie widać. Chodniczek do dziedziny zasuty i Jewce sie zdo, że sama na ostatek żyje na tym świecie.

W zimie rychli robi sie cima, a gor skyrś taki szudery Jewka ani sie nie łobezdrzila a trzeja było rożygać lampe na naftę. Wziyla kónsek trzoski i zapolila jóm pod blachóm, schynyla cylinder i zapolila knut, a potym niechała lampe na stole. Zima nióm dyrbala, tóż zapiya knefle przy jakli i chynyla na plecach strokatóm hacke. Podziwala sie naspadek do łokna, coby aspón mały janiczek w chałpie pod gróniczek blysnył. Nale psińco. Za łoknym czorno, a śniyg fórt suje i suje...

Roki żynóm wartko jedyn za drugim bez łopamiyntanio i Jewka przywykla do tego, że ni mo do kogo gymby łodewrzić. Jak na swoji roki je fórt doś gibko i aspón kole siebie porobi i dycki po chałpie sie szmatle. Abo jakisik cypart poukludzo, abo uwarzi na łobiod bulczónke, abo ficuje kopytka, a jak je jako tako pogoda, to sie pumalutku dokwancko chodniczkym do przocieli. Nale dzisio je Wilija, nie lza nic robić i wieczór sie cióngnie, a w izbie tak otympnie. Przociela jóm pytali, coby przisła do nich na wieczere, prawili: „Ni ma możne, a bodej bydziecie sami“. Nale Jewka nie chce robić utropy i żodnego dopalować, dyć tela roków je sama, to przywykla.

Siadła za stołym, pogladziła wyszkróbińóm i wybigłowanóm biołóm serwete i rozglóndła sie po izbie. Co wieczór postócho tej samej muzyki – łogiyń trzasko pod blachóm, godziny, co wiszóm na modrej ścianie malo-

wanej w strzybne kwiotki, cicho żynóm na-przód, za łoknym wiatier ruszo gałynzióm i brzinko ło szybe.

We Wilije zdo sie ji, że je bardziyj sama niż przez insze dni. Pumału stowo, dziwo sie do zdrzadla, poprawio szury kragiel i strzybne hornodle we włosach, dyć je świynto. Rozglóndo sie po kóntach i spómino, jako kiedysi z siostrami stroily goiczek, jako mamulka piykli kołocze, jako było wiesioło do kupy. Dziwo sie na puste stołki i spómino, jako hańdowni z łojcami wieczerali i śpiywali kolyndy. Wóniało ciepłymi ciastkami, jedliczkóm, co jóm łojciec dycki z lasa przismyczyl, i świyczkami, co sie ich moc rożygało na goiczku.

Jewka niechała ty spóminki, bo kocur skoczył z pieca na deliny i zaczął sie łochlić kole jeji nóg. Prziniósł mu ze szpajski kónsek szpyrki i ciepła ku kredynsce, nale tymu fórt było mało i nuchcił kole ni. Podrobiła mu łokrajek z kołocza i nałola z glinioka mlyka. Zakiyl kocur jod, ciepła kapke hebzio pod blache i zaparziła se zielin na krzipote.

Podziwala sie na godziny – dziepro trzy sztwierci na siódmóm. Prziniósł buchta, pore jabłek i łorzechów, a na ostatku optatki i miód. Rożnyła świyczke i zaczęła śpiywać kolynde z kancynola. Głos starej Jewki załómoł sie i skyrś tych spóminek nie lza ji było samej cióngność nuty. Porzykala i chycila sie jedzynio. Już pore roków nic nie warziła na Wilije, dyć kiery by to jod, a łónej starczy tela, co ptoşkowi.

Jeszcze roz podziwala sie do łokna – śniyg przestoł suć, a na niebie Jewka uwidziála złote gwiozdkki. Tak ji lekcyj zrobiło sie na duszy, bo sie ji zdało, że to jeja gwiozodka, co jóm dostała łod Pónbóczka pod goiczek.



Od poczęcia do chrztu, czyli obrzędowość rodzinna okresu narodzin

Katarzyna Marcol

Tajemnica poczęcia i powołania do życia nowego istnienia wciąż jeszcze przekracza granice ludzkich wyobrażeń. Okres ciąży, oczekiwanie potomstwa, a później narodziny należą do najbardziej intymnej sfery, stanowią ciąg indywidualnych odczuć i wzruszeń, są niezwykłym doświadczeniem egzystencjalnym. Równocześnie jednak mają wymiar społeczny – gwarantują ciągłość rodu, uruchamiają prawo dziedziczenia, stanowią podstawę statystyk mówiących o przyroście naturalnym. Są więc jednocześnie wydarzeniem niezwykle osobistym i bardzo ogólnoludzkim, lecz w obu przypadkach – szczególnym. Ta doniosła chwila, jaką stanowi czas narodzin nowego życia i włączenie do grupy nowego członka, związana jest z szeregiem praktyk obrzędowych. Dzisiejsze zachowania różnią się jednak od tych, jakie pamiętają nasi dziadowie i babki. Dowodem na to są wypowiedzi mieszkańców Wisły i Trójwsi Beskidzkiej na temat przemian w obrzędowości rodzinnej.

Już sam stosunek mieszkańców wsi beskidzkich do rodzin wielodzietnych świadczy o zmianie mentalności. Niegdyś posiadanie wielu dzieci było czymś naturalnym, o takiej rodzinie mówiono jako o prawdziwej rodzinie. Chociaż nie żyło się ludziom łatwo, a dzieciom trzeba było włożyć coś do miski, to każdy gospodarz musiał robić na swoje i liczyła się każda para rąk do pracy. Dziwiły raczej rodziny, w których nie było wiele dzieci – *Jak mosz jedno dziecko dóna, to tak, jakbyś*

diobła chowoł (Jaworzynka), a jeżeli przez dłuższy czas nie pojawiał się na świecie potomek, uznawano to za karę boską. I nie był to tylko i wyłącznie skutek nieznamośności metod przeciwdziałania ciąży. Już przed wojną stosowane były bowiem praktyki mające na celu zapobieganie ciąży lub też jej usuwanie. Do najczęściej wymienianych sposobów zapobiegawczych należał napar z ziół o nieznanym składzie (Wisła, Koniaków) lub długie karmienie piersią niemowlęcia (Koniaków), a także stosunek przerywany (Wisła, Trójwieś). Zdecydowanie bardziej popularne były metody usuwania niechcianej ciąży, np. zeskakiwanie ze stołu lub z piętra, podnoszenie worka z ziemniakami, *dzichty* (płócienną płachtę) wypełnioną kamieniami, drewna lub innych ciężkich przedmiotów, aby wywołać krwotok. Można było też udać się do *babki* (znachorki), która usuwała ciążę, ale kończyło się to często tragicznie (Jaworzynka, Koniaków). Młode kobiety wiedzą dzisiaj, że istnieją inne sposoby zapobiegania ciąży. Mówi się o nich na naukach przedmażeńskich (kalendarzyk małżeński) lub też u lekarza. Małżeństwa mają więc tyle dzieci, ile chcą. Dlatego też ojcowie rodzin wielodzietnych uchodzą za niezarynkowanych lub nieuświadomionych, a dzieci bywają obiektami złośliwości. Trudno taką rodzinę utrzymać, rodziny wielodzietne są więc synonimem biedy. Starsi mieszkańcy Trójwsi tak komentują dzisiejsze tendencje: *Ludzie są wygodni i nie chce im się wychowy-*

wać lub też nie mając czasu na wychowanie tyłu dzieci. Z biegiem czasu zmienił się więc tradycyjny model rodziny.

O kobiecie w ciąży mówiono, że *je hrubo* (Istebna, Koniaków, Jaworzynka), *w poważne stanie* (Wisła), *chodzi nie sama* (Wisła, Trójwieś), *jest przy nadziei*. Była zaś *na rozsuci*, gdy ciąża była już zaawansowana. Ciężarna nie posiadała w rodzinach góralskich żadnych szczególnych przywilejów. Jak zwykle pracowała w polu, przy sianokosach, oprzątała i doila krowy. Jedyne, czego nie mogła wykonywać, to dźwigać ciężkich przedmiotów (np. kamienia służącego do kiszenia kapusty, worka z ziemniakami), aby nie poronić. Zdarzało się, że poród rozpoczął się w trakcie pracy i nieraz urodziła na polu, w wozie, w lesie. Dzisiaj ta, co *czako małe*, otoczona jest szczególną troską i opieką. Nie wolno jej wykonywać ciężkich prac, musi się dobrze odżywiać, chodzić regularnie do lekarza. Jednak wraz ze wzrostem świadomości nie zmieniły się stare wierzenia związane z niezwykłym, *błogosławionym stanem*, w jakim znajduje się kobieta. Tak jak dawniej, również i dzisiaj przestrzega zakazów, które mogłyby zaszkodzić płodowi lub też niepomyślnie wpłynąć na życie dziecka. Różnica polega jednak na tym, że niegdyś głęboko wierzone w słuszość zachowań magicznych, a dziś traktuje się je jak przesady, którym lepiej się podporządkować, żeby nie zapeszyć. Dawna wiara ludowa traktowała kobietę ciężarną jako istotę znajdującą się w stanie rytualnej nieczystości, która nosi w sobie dziecko należące do sfery zaświatowej. Narażona była na działania magiczne mocy demonicznych, które mogły szkodzić dziecku, znajdującemu się w jej łonie. Musiała więc podporządkować się dla dobra potomka rozlicznym zakazom i nakazom, gdyż wierzone, że czynności wykonywane przez matkę wpływają na płód. Przyszłej matce nie wolno było patrzeć na pożar, bo dziecku zostaną na ciele czerwone plamy, ani też wystraszyć się myszy, by nie powstało mu znamię w miejscu, gdzie się dotknęła (Wisła, Trójwieś). Nie mogła głaśkać kotów, królików ani przyglądać się zającom, aby dziecko nie

urodziło się z zajęczą wargą (Trójwieś). Szczególnie w Wiśle przestrzegano zakazu łamania patyków na kolanie, bo dziecko mogło mieć łamliwe kości, oraz patrzenia na zmarłych, aby dziecko nie było blade. W Trójwsi rozpowszechniony był zakaz przyglądania się *zabijaczce* (ubojowi zwierząt) oraz lejącej się krwi. Ponadto nie wolno było zapatrywać się na ludzi *o urocznych oczach*, a jeżeli już się tak zdarzyło, to należało trzykrotnie obetrzec się koszulą, na którą się wcześniej splunęło (Jaworzynka). Przyszła matka nie mogła jeść kapusty kiszzonej nad beczką, bo jej dziecko byłoby żarłokiem (Istebna), ani nie wolno jej było nic zabrać bez wiedzy właściciela, bo dziecku groziło, że zostanie złodziejem (Wisła). Zabronione było zawiązywanie przez kobietę ciężarną sznurów i wstążek, aby pępowina nie zawinęła się płodowi wokół szyi. Do tych zakazów dodać można jeszcze kilka innych, przytoczonych przez mieszkankę Wisły: *nie śmiała przez dyszel przekroczyć, bo jak przekroczy, to że może się dziecko do więzienia dostać, zrobić jakiś przekroczeni; przez dziurkę łód klucza nie śmiała się podziwiać, bo świdrate dziecko będzie; nie śmiała we fortuszkę jajek nosić, jak szła zbierać jajka łód kur, to nie śmiała dać ani do kieszeni ani do fortuszka, bo miała później plotkawe dziecko; nie śmiała ukraść komuś jajko, bo pote mogła zaślepnąć przy porodzie, ponieważ kura sześć razy zaślepnie, niż jajko znieśie*.

Te same zakazy obowiązywały niezamężną kobietę ciężarną. Jednakże prócz obowiązków związanych z oczekiwaniem na potomstwo groziły jej dodatkowo represje ze strony rodziny i innych mieszkańców wsi, którzy uważali, że przynosi hańbę całej społeczności. Jak zgodnie stwierdzają respondenci, kobieta taka była wyśmiewana przez otoczenie, odnoszono się do niej lekceważąco i z niechęcią. Zdarzało się, że żaden gospodarz nie chciał przyjąć jej do pracy (Wisła), a w kościele siedziała w osobnej ławce (Istebna, Koniaków). Samotną matkę nazywano *zowitką*. Spośród innych kobiet wyróżniało ją uczesanie w formie warkocza zwiniętego z tyłu głowy (stąd nazwa). Panna z dzieckiem

nie miała prawa nosić plecione go warkocza z czerwoną wstążką ani też czepca przysługującego mężatkom. Dziś, jak twierdzą mieszkańcy wsi beskidzkich, zmienił się stosunek do niezamężnych kobiet spodziewających się potomstwa. Traktuje się je jak normalne matki, nikt nie wytyka ich palcem, a czasem podziwiane są za trud, upór i konsekwencję w wychowaniu dziecka.

Przestrzeganie zakazów utrwalonych przez tradycję gwarantowało urodzenie zdrowego dziecka, mało tego, było pewne, że wyrośnie na prawego człowieka. Nie było jednak wielu sposobów na uzyskanie upragnionej płci dziecka. Dwie kobiety, jedna z Koniakowa, a druga z Wisły, znały tę samą metodę, a właściwie próbę wywołania odpowiedniej płci. Należało mianowicie podczas poczęcia położyć pod łóżko siekiere, urodzi się wówczas chłopiec, lub lalkę, aby poczęta została dziewczynka. Teraz nie wierzy się w takie praktyki, ale frapująca zagadka, jaką pozostaje płeć nienarodzonego, jest tematem dociekań przyjaciółek i sąsiadek ciężarnej. Stosowane są więc przeróżne prognostyki mające być zapowiedzią płci dziecka, szczególnie zaś wróży się z apetytu kobiety. Jeżeli przyszła matka ma ochotę na kwaśne lub ostre potrawy, to znaczy, że nosi w sobie chłopca, a jeżeli kusi ją słodkie, to dziewczynkę. Jeżeli kobieta pięknieje na twarzy, wróży to chłopca, bo dziewczynka zabiera matce urodę. Spekuluje się również na podstawie kształtu brzucha – okrągły oznacza oczekiwanie na syna, a płaski na córkę. Dodać należy, że kobiecie ciężarnej nie wolno odmówić żadnej zachcianki, gdyż wpływałoby to niekorzystnie na rozwój dziecka.

Niegdyś nie rodziło się w szpitalach. Jak wspominają starsze kobiety, poziom higieny w trakcie porodu pozostawiał wiele do życzenia, gdyż rozwiązanie następowało najczęściej w czasie pracy lub też w domu. Kiedy pojawiły się pierwsze bóle, posyłano po *babicule* (akuszerkę), zagotowywano wodę, dzieci wyganiano do *kumory* (pokój naprzeciw kuchni), a przy rodzącej mogła pozostać tylko akuszerka oraz pomagająca jej kobieta, często należąca do rodziny rodzącej. *Babi-*

cula, hebama, ciotka, akuszerka to określenia kobiety, która specjalizowała się w odbieraniu porodów. Była doskonale na wsi znana i poważana, określano ją jako osobę znającą się na rzeczy, posiadającą specjalne predyspozycje oraz doświadczenie. Aby ułatwić poród, należało robić rodzącej okłady z gorącej wody lub zanurzyć ją całą w ciepłej kąpieli (Wisła, Trójwieś). Przedtem było dobrze podać jej do picia siemię lniane (Wisła). Niektóre kobiety pamiętają rady swoich matek, aby już w czasie ślubu nie zawiązywać ciasno *fortuszka* ani nie zapinać przesadnie *hoczków*, by rozwiązanie nie przebiegało zbyt ciężko (Wisła). Niewiele osób, bo tylko dwie, wiedziało o rozwiązywaniu warkocza (Wisła) lub otwieraniu drzwi, szaf, szuflad (Wisła), które to gesty miały ułatwić poród. Zachowania, które za pomocą rozwiązywania węzłów lub otwierania zamków mają ułatwić poród, znane są na całej kuli ziemskiej i w języku staropolskim nosiły nazwę *nawieżów*. Są to bardzo archaiczne zabiegi, którym towarzyszyło nieraz rozbieranie sukni położnicy, wyjmowanie z uszu kolczyków, a przy trudnym porodzie proszono księdza proboszcza o otwarcie kościoła i wystawienie Przenajświętszego Sakramentu. Wszystkie te zachowania mają ułatwić przekroczenie granicy, na której znajduje się w czasie porodu dziecko. Według prastarych wierzeń noworodek przekracza granicę między światem wewnętrznym, znajdującym się w łonie matki – środowiskiem chaosu, a światem zewnętrznym – krainą śmiertelników. W momencie porodu również kobieta znajdowała się w sytuacji przejścia, a stan taki zawsze wiązał się z niebezpieczeństwem, chwilową dezorganizacją, a więc stwarzał możliwość przedostania się do świata ludzi sił pochodzących z „tamtego świata“. Dlatego też ogromnego znaczenia nabierają okoliczności towarzyszące porodowi. Dobrze wróżyło, gdy dziecko urodziło się w niedzielę, bo *ciężkiej pracy nie będzie w życiu miało*, nieszczęśliwym dniem był zaś piątek, bo *krzyż pański będzie miało* (Wisła). Dobrą wróżbą były narodziny przed pełnią księżyca (Koniaków), czyli gdy księżyc przybywało, gdyż był to najlepszy mo-

ment dla działań inicjalnych. Do obrzędów recepcyjnych należy zaliczyć „zwyczaj odwieczny, znany już w Indiach“, polegający na tym, że dziecko po porodzie kładziono najpierw na kozuchu, aby miało kręcone włosy (Wisła, Koniaków), lub na ławie, żeby było bogate i dobrze mu się darzyło (Wisła).

Do czasu chrztu dziecko narażone było na działanie złych mocy, wobec czego *trzeba było na nie specjalnie zoiyrać*, czyli je obserwować, ponieważ *mogli by je diabli wziąć* (Wisła). Niebezpieczną porą była dla niemowlaka noc, a szczególnie pełnia księżyca, którego promienie miały powodować lunatykowanie. Dlatego kołyskę ustawiano z daleka od okna, tak żeby nie padało na nią światło księżyca (Jaworzynka, Koniaków). Do czasu chrztu nie wolno też było wieszać pieluch na powietrzu (Wisła), gdyż przedmioty pozostające w bliskim związku z położnicą i dzieckiem chroniono przed czarami. Zgodnie powtarzano, że do roczku nie obcina się włosów ani paznokci (matka je obgryza). Mogą one, o ile nie są dobrze strzeżone, stać się narzędziem czarów. Włosy obcinano dopiero po upływie roku, najlepiej gdy księżyc zbliżał się do pełni, a następnie je spalano (Wisła, Trójwies). Należało postępować więc z nimi tak, aby nie dostały się w niepowołane ręce i nie stały się przedmiotem działań magicznych.

Pierwsza kąpiel niemowlęcia była otoczona aurą niezwykłości. Przeprowadzała ją z reguły babicula, która zanurzała dziecko w drewnianej wanience, w wodzie z szarym mydłem. Czasami babka albo matka wkładały dziecku do ręki przedmiot symbolizujący jakąś profesję, np. młotek szewski, aby wyrósł z niego dobry fachowiec (Wisła). Z uścisku rączek przepowiadano charakter małej osobki – *jak dziecko ścisnęło pięści, to znaczy, że będzie skąpe i zawistne, a jak miało rozluźnione rączki, to będzie szczodre, życzliwe, przyjazne* (Koniaków, ewangelickie). Po skończonej kąpieli babicula uczyniła nad dzieckiem znak krzyża, a następnie chwyciła za nos i mówiła: *Do Pónbóczka w imię Ojca i Syna, a roś do Pónbóczka* (Wisła). Woda z tej kąpieli zyskiwała nadzwyczajne właściwości i należało wylać ją pod drzewo, aby lepiej

rosło lub rodziło dorodne owoce (Koniaków, ewangelickie), lub też aby dziecko było takie silne i dorodne jak drzewo (Wisła). Czasem też wylewano wodę na trawę, aby bujniej wzrastała (Wisła), lub pod strzechę, bo wtedy wraz z nią wylewa się *placzki* (łzy) i dziecko będzie w życiu mniej płakać (Istebna). Nie wolno było jednak wylewać wody na pole po zachodzie słońca (Wisła).

Matce-położnicy do czasu wyvodu, czyli obrzędowego zakończenia izolacji, nie wolno było wyjść z domu, schodzić do piwnicy ani wychodzić na strych. Kobieta do czasu wyvodu uważana była za nieczystą i podlegała odosobnieniu, aby nie wywierać złego, zanieczyszczającego wpływu na otoczenie. Terytorium niezagrożone, w obrębie którego mogła poruszać się położnica, to dom, jednak piwnica i strych znajdowały się już poza obrębem „zaczarowanego koła“. Okres izolacji kończył się zazwyczaj po sześciu tygodniach od narodzin (decydował czas powrotu kobiety do równowagi fizjologicznej) i kończył się wywodem. Wywód, obrzędowe zakończenie izolacji, był w zasadzie ceremonią kościelną i miał charakter błogosławieństwa. Kościół oficjalnie nie uznawał nieczystości kobiety ani nie nakładał żadnych zakazów izolacyjnych, jednak fakt zniesienia od tej chwili wszelkich sankcji wobec kobiety oraz wprowadzenie jej w normalny tryb życia może wskazywać, że rytuał ten miał niegdyś charakter oczyszczający.

Kobieta przyjmowana była symbolicznie do grona matek przez sąsiadki i krewne, które przychodziły do niej *z nowiudzką*. W odwiedziny, które zwane były również *zoiyrkami, zoiyraczkami* (Wisła) lub *nawiedziniami* (Trójwies), przybywały tylko kobiety, przynosząc młodej matce produkty żywnościowe: buchtę, krepliki (pączki), masło, sery, jaja, zabita kurę na rosół, często również gorzolkę (wódkę) i piwo, aby miała więcej pokarmu, bywało, że i materiał na sukienkę czy drobne pieniądze. W XIX wieku w Wiśle odwiedziny wyglądały następująco: *Zaraz po rozwiązaniu położnicy schodzą się zameżne sąsiadki i krewne i składają dary pieniężne od 50 ct. do reńskiego, pytając o stan zdrowia jej*

i dziecka. Dziecko biorą na rękę, wychwalając, że do ojca podobne, że szumne i że rodzice będą mieli radość z tego potomstwa. Szczęśliwy ojciec musi poczęstować takich gości wódką. Zwyczaj chodzenia z nowiydzką praktykowany jest do dziś. W dobrym tonie jest odwiedzić młodą matkę, pochwalić urodę dziecka, stwierdzić podobieństwo do jednego z rodziców oraz podarować dziecku niewielki prezent: śpioszki, pieluszki, zabawki.

Dziecko chrzczono od dwóch do sześciu tygodni po narodzinach, jeżeli nie było realnego zagrożenia jego życia, w przeciwnym razie zaraz po urodzeniu. Chrzest symbolizujący zmycie grzechu pierwotnego powoduje uodpornienie duszy i ciała na działanie sił złańskich, dziecko staje się chrześcijaninem. Do tego czasu noworodek był jednak zawieszony pomiędzy stanem pogaństwa a chrześcijaństwa, stąd też słowa, które wypowiadało się przed wyjściem do kościoła: *Idziemy z poganinem, przyjdziemy z chrześcijaninem* (Koniaków). W chrzcie uczestniczył ojciec dziecka, *potkowie* (chrzestni) oraz bliska rodzina. Z domu do kościoła i z powrotem niosła dziecko *noszaczką*, kobietą, którą proszono o przyniesienie dziecka do chrztu oraz trzymanie go w kościele, z wyjątkiem samego momentu chrzczenia, kiedy rolę tę przejmowali potkowie. Noszaczką musiała „być czysta“, czyli nie mogła w tym czasie miesiączkować. W Wiśle przygotowania do chrztu, według relacji jednej z mieszkanki, wyglądały następująco: *Jak sie szło do kościoła, to noszaczką prziszła łoblyc to dziecko i łodewrzyła Biblije i wyczytała werset [...], a co sie ji piyrsze łodewrzyło, to taki werset wypisała. A jak nie umiała pisać, bo były też taki analfabетки, to był ktoś, co umiał i to wypisół. I to óna dała pote pod pazuszkę i z te szło dziecko do kościoła. Jo też tak to robiła [...] Pote sie też tak pomodliło, dało mamie to dziecko i przy kiere łózzku sie łurodziło, to ta mama kłękła i pomodliła sie. A ta noszaczką stała za nią, słyszała to, zaś pote łodebrała [dziecko]. I pote ukroli kawalek kołocza, siedli na kolase, na srómbek czy do koszeny, i kogo sie piyrszego spotkało, to sie mu rzuciło. Jo jeszcze to robiła po wojnie.*

Jeżeli przy okazji chrztu odbywał się wywód, wówczas po przybyciu do kościoła noszaczką i *wodnica* (kobieta idąca na wywód) udawały się do zakrystii. Pozostała część rodziny uczestniczyła w nabożeństwie. Gdy przyszedł czas chrztu, ksiądz wywołał noszaczkę z zakrystii, a ta podała dziecko potkom. Za chrzestnych proszeni byli zazwyczaj dźubrowie z wesela lub najbliższa rodzina (brat, siostra) albo też ktoś zacny ze wsi, aby w razie śmierci rodziców mogli zaopiekować się dzieckiem. Instytucja rodziców chrzestnych wyrosła prawdopodobnie na gruncie pogańskim, bo już wówczas musiały istnieć osoby spełniające czynności obrzędowe wobec przyjmowanego do społeczności dziecka. W tych okolicznościach tworzyło się między nimi pokrewieństwo oparte nie na więzach krwi, ale obrzędowych węzłach braterstwa. Z okazji chrztu nie wręczano prezentów lub też były one bardzo skromne, symboliczne. Jedynie potkowie do pierzynki dziecka wkładali pieniądze, aby nigdy ich nie zabrakło (Wisła).

Wybór imienia nie był tak istotny jak dziś. Dziecko nosiło imię po dziadkach lub też imię świętego (w rodzinach katolickich). Wystrzegano się imion wyszukanych, miejskich, a także unikano nadawania imienia Marii, jako świętego, a w zamian funkcjonowało imię Marianna (Trójwieś). Imiona Adam i Ewa miały chronić dziecko przed przedwczesną śmiercią, nadawano je więc dzieciom słabym i chorowitym. O wyborze imienia decydowali rodzice wspólnie, przy czym zwracali uwagę na to, aby imieniny następowały po dniu urodzin, żeby „dziecko nie musiało wracać się po imię“, bo byłoby niezaradne życiowo i źle się uczyło. Po nabożeństwie najbliższa rodzina udawała się zwyczajowo do karczmy na poczęstunek. Tam goszczono ich białą kawą, buchtą, podawano *warzónkę* (rodzaj wódki). Przyjęcie było sownie zakrapiane alkoholem, stąd wiele opowieści o tym, jak pijani rodzice pozostawili niemowlę w karczmie lub zgubili w drodze powrotnej do domu albo, co gorsza, zostało przyduszone w karczmie ubraniami biesiadników (Wisła). Dziecko odnosiła do domu noszaczką, cho-

ciaż nieraz droga była bardzo daleka. Zdarzało się, że po przybyciu do domu, zamiast wnieść dziecko przez próg, podawano je przez okno (Koniaków). Stosowało się ten zabieg najczęściej wówczas, gdy pozostałe dzieci były chorowite lub pomarły. Aby nie dopuścić do kolejnych niepowodzeń, zmieniano dotychczasowe okoliczności towarzyszące dziecku w czasie powrotu do domu, a tym samym oszukiwano złe duchy, czyhające przy drzwiach. Później należało szybko rozebrać niemowlę z powijaków i zawiesić na lustrze *bandle* (wstążkę), co, jak wierzano, dawało nowo ochrzczoneму urody (Wisła).

Chrzest i towarzyszące mu zabiegi zamykały rozdział obrzędowości związanej z narodzinami i przyjęciem do społeczności. Od tego czasu dziecko stawało się pełnoprawnym członkiem wspólnoty, nabierało praw przysługujących mu z tytułu uczestniczenia w życiu grupy. Obrzędowość rodzinna, jako jeden z aspektów tradycji, uznawana była za nieodłączną część życia, niezmienną, świętą i niekwestionowaną. Związana była z przełomowymi momentami w życiu: z początkiem, czyli narodzinami, końcem, czyli pogrzebem, oraz stworzeniem nowej rodziny – weselem. Każde z tych wydarzeń miało swoją oprawę obrzędową. Nowo narodzone dziecko musiało zostać oficjalnie przyjęte do grupy, zmarły musiał być wyłączony ze społecz-

ności zgodnie z przyjętym zwyczajem, a związek pary małżeńskiej musiał zostać zaakceptowany i uznany przez ogół. Taki był porządek ustalony od wieków, bo przekaz pokoleń utrzymywał te normy postępowania, nakazy i zakazy, które ułatwiały człowiekowi odnalezienie swego miejsca we wszechświecie. Świadomość współuczestnictwa w porządku świata i przynależności do wspólnoty, rozumienie sensu istnienia, postępowanie według tradycji, która wyraźnie kreśliła całościową wizję kosmosu, to wszystko dawało człowiekowi poczucie bezpieczeństwa. Postępowanie zgodne z przyjętymi zasadami zapewniało godne życie i chroniło przed siłami demonicznymi, które uaktywniały się w określonych sytuacjach. Szczególnie niebezpieczne były momenty „przejścia“, czyli okresy, kiedy odkrywają się na chwilę przed śmiertelnikiem tajemnice sfery sacrum i zachwiany zostaje zwykły porządek rzeczy. Dlatego też wszystkie niezwykle wydarzenia w życiu rodzinnym, które mogłyby zburzyć ów porządek czy też narazić na niebezpieczeństwo członków rodziny, obwarowane były szeregiem zakazów i zaleceń. Reguły te nie oparły się jednak zmianom, które nadeszły wraz z rozwojem cywilizacji i dziś jesteśmy świadkami przeobrażeń dokonujących się w obrzędowości rodzinnej na terenie Śląska Cieszyńskiego.

Franciszek Nastulczyk

CZYSTOŚĆ

śpiewne kosy
słowicze trele
w ślimakach słońce
w pluskwach ogrodów

dlaczego zapach mydła
chodzi za mną wszędzie
i mówi czystość
czystość będzie

BOLAĆ O CZY

bolą mnie oczy
od kolorów maja
bolą mnie oczy od patrzenia
i niewidzenia

SIERŚĆ WIECZORU

ten widok nieba nad igłą topoli
śmiertelna biel chmur w błękicie

ten zapach
bzu ostatecznego

ten niewidzialny wieczór
którego sierść linieje

Ręczne młócyńi i wioci zboża w regionie jabłonkowskim

Leszek Richter

Już co najmniej ponad siedemdziesiąt lat nie rozlegają się wśród naszych *gróni* charakterystyczne dla późnej jesieni (koniec listopada) odgłosy nuty, czyli rytmicznego *bicio* cepów towarzyszących młóceniu zboża. Najdłużej, bo do końca lat dwudziestych, ręcznie młócono całą *urodym* (urodzaj) zboża w górskich enklawach, przysiółkach (np. na Kamiynitym w Dolnej Łomnej). Nawet później, kiedy były już w powszechnym użyciu młóckarnie, młócono jeszcze cepami, ale tylko tyle żyta, ile potrzebowano prostej, równej słomy przede wszystkim na *powrzośła* (porwóśła). Po wymłóceniu zboża w młóckarni wiązano nimi słomę w snopy.

Zboże zwoziło się z pola furami prosto do stodoły, gdzie snopki układano do *sómsieka*. Pozostawało tam ponad dwa miesiące, w czasie których jeszcze powoli *dochodziło* (dojrzało), aż do czasu omlotu.

Snopki ułożono z *sómsieka* na *gumno* (klepisko), jeden koło drugiego do dwóch równoległych szeregów, *rzónsóm* (kłoskami) ku sobie. Pierwszą fazę młócenia nazywano *łociyrani*. Czynność tę wykonywało zwykle 2, 3, 4 lub 5 *młócków*. *Bili* (uderzali) cepami przez lewą rękę tak, że *bijok* obracał się w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Lewą ręką trzymano *dzierżok* cepu u góry, prawą nieco niżej u dołu. *Młóckowie*, którzy bili po *rzónsie*, *bili z niska*, *lahko* (aby *zorka nie łómacć*), natomiast ci, co bili po *dupach*, *spodkach*, *bili silno*, po *nutym siyngali aż pod piyntro*. Zataczając półkole, przechodzili oni tam i z powrotem po snop-

kach, zgrubsza młóćąc je cepami. Stali koło siebie po skosie, dotykając się wzajemnie ramionami. Takie ustawienie zapobiegało uderzeniu *bijokym* w głowę sąsiada.

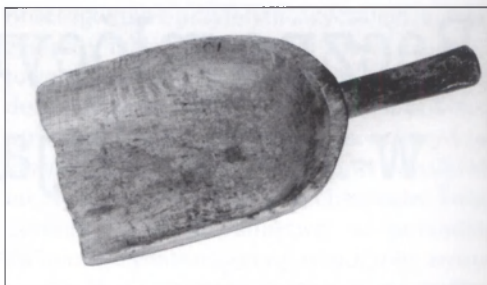
Potem snopki obracano. W tym celu ułożono je warstwami, do czterech *pól*. Do jednego pola podchodziła dwójka *młócków*. Jeden z nich, trzymiąc cep za *bijok* *dzierżokym* podbierał snopki, mniej więcej w jednej trzeciej ich długości, bliżej *spodków*, natomiast drugi *młócek* kładł *dzierżok* z góry na snopki. Obaj chwyтали do wolnej ręki drugi koniec *dzierżoka* sąsiada i dociskali trzymane przez siebie końce. W ten sposób usztywnione snopki podnosili i obracali o 180° tak, że *rzónsa* znalazła się pod ścianą stodoły. Po rozłożeniu snopków z *pól*, ponownie jeden koło drugiego, zboże *łociyrało* się powtórnie.

W drugiej, właściwej fazie młócenia brano pojedyncze snopki do rąk, wytrępywano *łotrzite* ziarno i wszystkie snopki układano *rzónsóm do kóna* (kłoskami w kierunku jednego z rogów stodoły), w warstwach tworzących ćwierćkole. Z *kóna* brano po kilka snopków, rozwiązywano im *powrzośła* i już na ccyńko zboże *rozściylano* (rozkładano) *w jedno* (tzn. w jednym szeregu) na tej polowie *gumna*, gdzie nie był ułożony *kónt*, *rzónsóm* skierowaną od ściany stodoły.

Następnie *młóckowie* przechodzili na jeden koniec rozłożonego zboża, młóćąc *roz wedle razu* (tzn. *bijoki biły* zboże dokładnie miejsce obok miejsca). Idąc z powrotem, nie odwracali się, lecz cofali. Dalej obracano

zboże klóską na zewnątrz w kierunku ścian i powtarzano młócenie. Ziarno *puszczało* dobrze albo źle, w zależności od tego, czy zboże było dobrze wysuszone (tzn. czy ziarno wyschło na *twardo*) w *łostrewce* (samorośle *wyrzutki* świerków lub jodeł), czy *doszło* w *sómsieku*, jednym słowem od tego, na ile było dojrzałe. Jeżeli *puszczało* dobrze, *bito* się krótko, jeżeli źle – *bito* się długo. Wymłócone zboże podnoszono, wytrząsano ziarno, kładziono z powrotem na gumno i na klęczkach, dociskając kolanami słomę, wiązano ją u dołu i u góry *powrzoślami* w *snopy*. Góra snopu dodatkowo się zagięła, zawinęła i zawiązała tak, że w efekcie stał on sztywno. Przed ułożeniem *snopów* do *sómsieka* raz jeszcze wytrząsano je, żeby się upewnić, czy nie zostało w nich żadne ziarno. Snopy ze słomy *reżnej* (żytniej) nazywano *tokłockami*, ze słomy owsianej lub jęczmiennej *łociypkami*.

Prostej, równej słomy *reżnej* ze *snopów* używano jako *powrzośla*, do wypychania



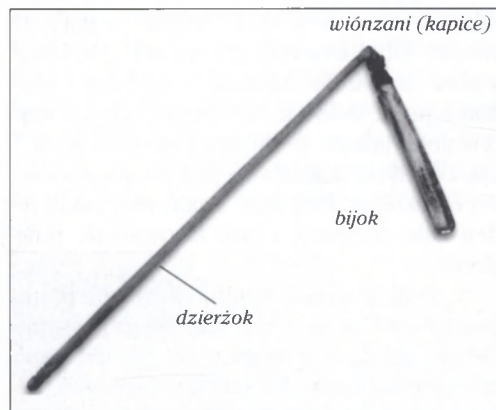
Wiejaczka

struzoków (sienników) oraz do robienia *stómiónek*. Słomy owsianej używano do robienia ocieplających warkoczy. Do izolowania *fug* (szpar) w ścianach pomiędzy *trórami* (belkami) używało się rok wcześniej nazbieranego, wysuszonego *złotego* mchu (tzw. *msziło się*). Znacznie rzadziej używano w tym celu właśnie ocieplających warkoczy.

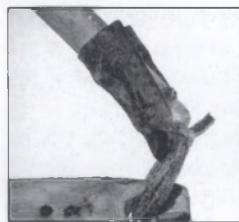
Młóciło się, dopóki nie uporano się z wszystkimi *snopkami* z *kónta*. Na *gumnie* pozostawało wymłócone ziarno z plewami i resztkami drobnej słomy, tak zwane *łograbki*. Usuwano je *łograbczokami* (grabiami o krótszym *stłupku*, w którym tkwiło maksymalnie pięć dłuższych, szeroko rozstawionych zębów bukowych), a następnie przesiewano przez *trziniok* (przetak o drobnym, żelaznym sicie) lub przez *łograbczok* (przetak o grubszym sicie z ustruganego laskowego łyka). Z *łograbek* robiono *poloci* dla krów. *Narzezanóm* na drobno słomę lub *łograbki*, tzw. *siekani* *zaprawiało się we wielkich żberach*. W wielkim garnku ugotowano starte na tarce ziemniaki (codzienna czynność młodych), uzyskując *śliskóm fułym*, którą zalewano *siekani*. *Przyczyniło się jeszcze śrótu łowieśnego, posoliło a krowy to muckały jedna radość*. Ziarno z plewami, pozbawione *łograbek*, zamiatano się miotłami z brzozowego *pryncio* (wici) do jednego rogu stodoły.

Z grubsza oczyszczone ziarno trzeba było oczyścić dokładnie, to znaczy usnąć plewy, a także ziarenka rozmaitych chwastów, czyli *plewiola* oraz *pozortować* (podzielić) je według jakości. Należało więc *zbożi wioć*.

W tym celu przy wietrznej pogodzie otwierało się wrota stodoły na oścież. Do *szafla*



Budowa cepa



Wiązanie ogniwkowe i kapicowe

(naczynie z klepek) nabrano *wiejaczkóm* (szufla) wylóconego zboża z worka albo z kupy, która znajdowała się w rogu stodoły. Ustawiano się na gumnie obok wrót, twarzą skierowaną pod wiatr. *Wiejaczkóm* nabierano zboże z szafli i zataczając ręką półkole, rozrzucano ziarno na gumno. Najbliżej spadało ziarno pośledniej jakości, tzw. *poślod*, plewy i *plewiota*, najdalej zaś jakościowo najlepsze – ciężkie ziarno. Jeżeli wiatr był silny, unosił lekką plewę i *plewiota* z powrotem przez wrota, poza stodołę.

Mniej więcej po pierwszej wojnie światowej pojawiają się w okolicach górskich pierwsze młóckarnie (najpierw na napęd ręczny lub korzystając z siły zwierząt, tzw. *gepel* – kariat, później napędzane mechanicznie silnikiem spalinowym) i *burdaki* (wialnie), które powoli wypierały ręczne młócenie i czyszczenie zboża. Trzeba tutaj podkreślić, że wbrew obiegowym opiniom młóceniu nie towarzyszyły żadne śpiewy. Powód był bardzo prozaiczny. Była to ciężka praca, wymaga-

jąca skupienia, siły, zręczności i poczucia rytmu. *Młóckowie* musieli trzymać *nutym* (tzn. *bijoki* musiały *bić* rytmicznie, kolejno jeden po drugim), która zmieniała się w zależności od ich liczby. Im więcej było *młócków*, tym *nuta* była wolniejsza, a praca lżejsza. Każdy początkujący *młócek* musiał te nuty bezwarunkowo opanować. Jeżeli było trzech *młócków*, *biło* się w takt *nuty*: *po placku, po placku...*; czterech *młócków* – *po pecynku, po pecynku...*; pięciu *młócków* – *pióntymu guwno, pióntymu g...*

Bijok wykonywano z drewna bukowego, *dzierzok* z bukowego, jaworowego lub jasieniowego, *wiejaczke* z lipowego (żeby nie pękała, kiedy drewno wysychało). *Wióznani* (*kapice*) cepu robiono chałupniczo z wieprzowej skóry albo kupowano u *chomónciorza* (rymarza) z cielejącej skóry.

(Skorzystano m.in. z informacji, których udzielił Karol Lisztwan z *Wyszniogo Placu na Kamiynitym*, zamieszkały w Mostach koło Cz. Cieszyna).



Rodzinne życie

Anna Boszczyk

Jak w zimie, tak w lecie czy przez tydzień, w niedziele albo we świątą, mamulka stawali wczas rano. O piątę już byli w kuchni, aby słozyć ogiń pod blachóm, zegrzoć chłoste krowie, uwarzić nopój babuciowi, namleć kawy żytniówki i postarać się o śniodani dómownikóm. Potym szli do chływa pozdrowić się z bydełkym, podobili krowe, nałożyli siana do jaśli, posypali kuróm i uwióznali psa. Kocur już też zeskokczył z pyntra, mruczoł i toczył się mamulce kole nóg, że ni mógli kroczyć. W siyni dostał na miseczke swojóm porcyje młyka, a jak się napił, prziszedł do kuchynie, siód se na ławie przy blasze i zaczął się olizować. Mamulka ocedzili młyko, troche niechali uwarzić do krowy, ostatek zaś w bón-cloku zaniýsli do kumory, aby było na kiszke, syr a śmietónka na masło. Potym zaniýsli zegrzote pici krowie, babuciowi do koryta zaś wloli nopój ze zymniokami. Dziecka už też postowały, gotowały się iść do szkoły. Na stole stoł garniec biólej kawy i leżoł pecynek dóma pieczónego reźnego chleba. Mamulka ukroli kaźdymu chleba ku kawie i krajiczek do szkoły, o mazaniu nie było rzeczy, głównie, że był chlyb. Dzieci pojadyły, najstarszy Janek jeszcze zaniós psowi podrobióny pół krajiczka zalotego zbytkym kawy a włoł to do drzewianego korytka, co mu go lóni wystrugół. Dzieci poszły do szkoły, tatulek na mularke, dóma zaś mamulka mieli na starości całóm gospodarke. Było się trzeba umieć ze wszystkim dać rade, czy to z grabiami, z kopaczką, widłami, kosą czy cepym. Kaźdy dziyń był wypełnióny robotóm. W polednie dziecka prziszyły ze szkoły, obiod był uwarzóny, groszónka a placki ze zymnioków na blasze pieczóné, na talyrzu polote śmietónkóm i pocukrowane, abo też jak był kormik zabity, to były polote wyndzónymi szpyrkami a czorno kawa żytniówka.

Poobiadwać a do roboty: jedyn gynsi pość, drugi dować pozór na kury, aż nie robióm szkody w obilu. Nejstarszy wyngło, drzewa i wody nanosić. Studnie u chatupy nie było, tóż po wodę było trzeba iść do zdrzódelka ku lasu, a nosiła się w putniach na klukach. Było trzeba dować pozór, aby woda w putni nie żbluchała, bo się lola do bótów a człowiek był mokry jak utopiec. Mamulka zaś pilnie okopowali zymnioki, a krowa się pasła uwióznano na kuliku. To už i tatulek byli dóma z mularki, pojedli placków i groszónki, na chwile się położyli na ławie a potym poszli na górę mleć na żarnach, stómiónke owsa na nopój dło bydła, abo też mleli obili, reż na krupice, ta zaś była potrzebno na pieczyuni chleba. Janek rozświycił latarnie i szel świycić mamulce do chływa, jak szli dojić a bydełku dać wieczerze. Potym mamulka postawili petrolinke na stół a my mógli robić zadania i uczyć się do szkoły. Tydzień uciyk jak woda a už tu była sobota, wasztrok pełny prodła namoczónego we wodzie ze zodóm stoł na sztokerli. Prodło się prało na desce pobitej wrąbkowanym plechym, mydliło się kostkóm mydła z jelyniym. Biote prodło się w mydlowej wodzie wywarzowało w garcu na blasze, czasym się też biyliło rozcióngnóte na trowie, jak w lecie świyciło stóńce. W sobote to był czas na dómowe porzónki. Przede wszystkim się we wasztroku kómpały dziecka pieknie od najmtódszego jedyn po drugim. Woda po kómpaniu się užyla na dal-sze myci. Piyrsze się umyły ławy, stół i stołki, potym putnie na wodę, grociczka na myci garców, a na kóniec się myło dłoźke w kuchni, wszystko było trzeba wydrzić kartaczym ryżowym. Na myci dłoźki w izbie się wzino nowóm wodę, umyło się też siyń i schódky przed chatupóm, bo też były drzewianne. Na kóniec pozamiatać plac prynciówkóm i z lasa prziniyść

chojo przed schódki, aby było na czym opuć bity od gliny.

Każdy miał dōma prdzielonōm robote podle swego wieku i siły. Nigdy sie żodne dziecko nie odwożyło odpyskować abo nie poslechnōć, co kiery rodzic rozkozoł. Každy wiedziōł, co je jego powinność, garce zmywać, kury, gynsi pość i krowe, czasym była i koza a ni kiedy niechali ciele na przichówek, a jak urosło w jałówkę, przedali, bo było trzeba spłocać spuścizne po starzikach dwiyma ujcōm a trzōm ciotkōm, tōż też co mamulka zrobili – syr, masło, a kury zniōsły wajca, wszystko zaniysli na targ przedać, aby dlōgu ubywało.

My dziećka byli wychowani bez piniōnz-kōw, jyny jak był odpust, a to roz w roku, to my každy dostali dziesiync koron a na odpuscie my rozmyślali, czy se kupić tureckiego miodu abo piernikowy rużaniec z papirowymi maszlami czy abo iść na huśtawkę abo pod namiot podziwiać sie, jak chłop mo gada na karku. W niedziele też sie stowało wczas rano, bo było trzeba iść do kościoła a blisko to nie było, szło sie aż trzi sztwierci godziny. Na obiad w niedziele to my sie cieszyli, była prawdziwo polywka z miynsa z nugłami, sałot z kapustōm i pieczōne zymnioki. Po obiedzie my wszyscy razem posiedzieli kole stołu, tatulek sie wypytowali, jak było we szkole, oglōndali dzieckōm zeszyty, chwołili, napōminali, jak było trzeba palcym pogrozili, czasym też pogladzili po dziecinynej głōwce. Jak sie tatulek dźwigli od stołu, to aji dziećka sie rozuciykły. W niedziele miały wolno na zabawę, aż zaś ku wieczoru prziszel czas na kury, gynsi i krowe paść.

Tatulek obleczōni w biotej koszuli posiedzieli w ogrodzie, pykali fajfkę, miyndzy tym mamulka oblykli se nowōm jakle a przyposali czysty fartuch, obo potym poszli ku lasu pomalutku, spacyrkym, miedzami kole swojigo pola podziwiać latosiōm urodę, zogōny złocistej pszynice, strzapatego owsa i kwitnōnych zymniokōw. Było to taki zwyczōj, że w lecie zamiast w niedziele po południu leżeć i odpoczywać, przechodzali se gazdowie po miedzach, aby spotkać sie ze sōmsiadym, porozprawiać o gospodarce i rozmajtych inszych sprawach.

Były też taki niedzielne popołednia, że sie zeszło wyincej sōmsiadōw, posiadali na miedzy, gdosi zagroł na heligōnce, pośpiwali, po-

śmioli se, babki plotkowały, gdo z kim, kiedy i kaj co. A jak sie słōneczko schowało a rosa pokropiła trowe, rozeszli sie sōmsiedzi roześmioci, szczyńskiwi i odpoczynci.

Po żniwacha w jesieni to my dziećka mieli wyincej czasu na zabawy. Nie było trzeba dawać pozōr na kury i gynsi, bo obili było skłodzōne, jyny bachrate ostropce ścierniōwki stoły na rżysku. Mamulka z Jankōm kopali zymnioki, my zaś puszczałi draka a polili zymniokowe klōnczy. Do ogniska my też dali upiyc pore zymniokōw. Wieczorym zaś, jak miesiōnczek wylazował spoza bucyny a żaby w kałuży zaczynały swōj wieczorny kōncert, wyciōngali my patykym szupoki z ciepłego popiołu, sypali solōm i cieszyli sie, jak sōm pieknie upieczōne i jak dobrze szmakujōm.

Nejwyincej my dziećka mieli radzi zimowe wieczory. Tatulek nie chodzili na mularke, przez dziyń sprawowali bōtki, szyli dratwiōm, potym do bōta wsunōli drzewianne kopyto i skurzannōm podeszwe przibili drzewiannymi klinkami, zaś na krōmflek przibili zieleznōm podkōwke. Wieczorym z Jankym grali w kuchni na owce i wilki. Owczarnia była namalowana na twardym papiyrze, owce to były rozłupane fazole, a dwa wilki to był rozłupany fazol becok. My dziotchy posiadaty z mamul-kōm w izbie przy ciepłym cucoczcu. Z popielorza migaly jasne prōmyczki dziwacznych światelek po ścianie. Zygar z dlōgim cykoczym odmiyrzoł czas i głośno cykoł. Mamulka spōminali na swojōm młodość, na szkolne roki a razem śpiywali my pieśniczki, kiere zawsze o czymsi opowiadały, to o ptośkach, kiere už przileciały, o kwiotkach, o zimie, śniegu, rzyce, nikiere były wiesiołe, żartobliwe, insze smutne, bo o sirotce.

Jednōm takōm pieśniczke, kiero opowiaodo o rodzinyim życiu, pamiyntōm do dzisio: Jakież to piękne rodzinne życie, kiedy z dzieciatkiem zgadza się dziecie. Gdy wszyscy żyją w zgodzie, jedności, nie słyhać klōtni, nie słyhać złości. Jedno z drugiego się nie wyśmiewa, jedno drugiemu wciąż rade bywa. Jedno drugiemu na pomoc śpieszy i jedno drugie w smutku pocieszy. Rodzice patrząc na taką zgodę, za swą troskliwość mają nagrodę.



- TRASA
KOTAR - PRÁVNÁ 0,3 km
BOPIČE - KOTAR 7 km
POD K. POLDNER - KOTAR 16 km
- PRÁVNÁ - KOTAR 0,3 km
DOBRAČE - PRÁVNÁ 8 km
ZEMBRANCE - PRÁVNÁ 18 km
- KOTAR - PRÁVNÁ 0,3 km
KOTAR - BOPIČE 7 km
KOTAR - POD K. POLDNER 16 km
- KOTAR - PRÁVNÁ 0,3 km
KOTAR - BOPIČE 7 km
KOTAR - POD K. POLDNER 16 km

W D O M K U

naszym

czyli o tym, jak Paweł i Gawęł przy czeskim piwie o polskiej sprawie deliberowali

- Otóż, Gawelku, wkrótce piętnastka nam stuknie od czasu, kiedy po „aksamicie” przyszła demokracja...

- A jakże. Wydawało się, że przed mniejszością otwierają się ogromne możliwości i nastąpi odrodzenie polskiej świadomości. Liczono zwłaszcza na młodzież. A tymczasem... Myślisz, że to się spełniło?

- Hmm. Trudno powiedzieć. Choć warto się zastanowić nad stanem naszych rzeczy...

- Porównując Zaolzie do domu ojcowskiego, nie sposób nie zauważyć, że trochę się nam zagęścił - w jego murach pojawili się nowi domownicy. Polacy w ciągu ostatnich 80 lat stali się z większości mniejszością... Choć kiedyś żyły tu też inne grupy narodowe, jak Czesi lub Niemcy, każda miała swoje szkoły, instytucje, lokale, prasę, zespoły, sklepy, przedsiębiorstwa, kościoły czy nawet ochotniczą straż pożarną. Można było niemal całe życie spędzić, poruszając się wśród swoich. To narodowo budowało.

- Racja, i wtedy grupy te, przynajmniej pozornie, wzajemnie się respektowały, były bowiem mniej więcej równie silne. Każda posiadała znaczący atut: Czesi - państwo, Niemcy - kapitał, Polacy - liczebność. To się po wojnie zmieniło, grupy zostały dwie, a Polacy stracili swojego asa atutowego... Dlatego też do tamtego modelu narodowo-konfrontacyjnego nie ma co wracać... Natomiast co do nowych mieszkańców... W domu po drugiej stronie rzeki też ich przybywało. Trudno się temu dziwić. Gdyby miało być inaczej, gdyby człowiek miał być do śmierci przypisany do miejsca urodzenia, to

może byśmy jeszcze hasali po sawannach Afryki...

- Wolałbym nie odbiegać tak daleko, Pawelku. Bo chodzi mi o pytanie postawione na wstępie. Stan po roku 1989 jest pod wieloma względami pochodną m.in. negatywnego dziedzictwa komuny. Lata jej rządów od podstaw zmieniły moralność i skalę wartości zaolziańskich Polaków. Powojenne zapędy czeskich narodowców stłumiły wiarę Polaków w wartości demokratyczne. Skłoniło to sterników naszej grupy do obrania kursu prokomunistycznego, gdyż obiecywał on przynajmniej minimalne poletko do pielęgnowania ojczystej kultury. W ten sposób doszło do zbliżenia duchowego Zaolziaków z „taskawym” państwem czeskim. Nowa generacja Polaków wyrastała w tej atmosferze i uważała ten stan za naturalny, normalny. Rutyna i siła przyzwyczajenia dała systemowi i tym, którzy z niego korzystali, złudzenie praworządności. Jediną polską organizacją było kierowane przez partię PZKO. Ideologia i wartości internacjonalistyczne, które ono głosiło, różniły się jednak od prawdziwie polskiej tradycji narodowej... W dodatku podczas stanu wojennego w Polsce rozbieżność ta znacznie się pogłębiła. O Polsce w Czechach mówiono źle i wrogo. Trudno było prostym Zaolziakom utożsamiać się z hasłami Solidarności i być dumnymi z „wrogów socjalizmu”. Niektórzy Polacy z Zaolzia zaczęli się wstydzić swych rodaków z ojczyzny.

- Przepraszam, drogi Gawelku, ale gdyby nie Solidarność, to być może dzisiaj musielibyśmy

SMP STAWIA NA JAKOŚĆ

Nowe Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w RC działa jak na razie trzy lata (I Zjazd odbył się 12.2.2000). Wiele osób (zwłaszcza starszych) zarzuca nam, że nie działamy systematycznie (klubowo), że nie tworzymy swego spadochronu nad wszystkimi zespołami czy imprezami młodzieżowymi, że nie nawiązujemy do tradycji SMP z 1968 r., kiedy, jak ciągle wspomina starsza generacja, liczyło 5 tys. członków.

Nie nawiązujemy i nie mamy takiego zamiaru. Struktura organizacji jest oczywiście podobna, ale „polityka” działania odmienna. Nie jest dla nas ważne, ile mamy kół, członków czy zespołów. Nie mamy zamiaru za wszelką cenę przekonywać np. Klubów Młodych czy młodzieżowych grup muzycznych, ażeby działały w ramach SMP. Aktualnie SMP posiada jedno duże koło, liczące 106 członków, które organizuje różnego rodzaju imprezy – np. *Odłot, Bal Gałganiarzy, Pożegnanie Lata, Rajd Filipka, Pożegnanie Szkoły czy Świąteczny EYEYH*.

Od dwóch lat sztandarową imprezą jest *DKS*, czyli *Dni Kultury Studenckiej*. Jest to impreza, podczas której w ciągu trzech dni uczniowie szkół średnich oraz studenci prezentują się w takich dziedzinach kultury, jak: teatr amatorski, muzyka rockowa, malarstwo, film amatorski, poezja... Ma charakter międzynarodowy, ponieważ biorą w niej udział nie tylko artyści z naszego regionu (Zaolzia), ale również Polski, Słowacji czy Czech. *DKS* to największa impreza kulturalna organizowana przez młodzież zaolziańską. Oczywiście, nie udało by się jej zorganizować w takim zakresie bez pomocy sponsorów i naszych partnerów, czyli Kongresu Polaków oraz Stowarzyszenia Cieszyńskiej Młodzieży Twórczej z Cieszyna. (Więcej o SMP: www.smp.wz.cz).

MICHAŁ PRZYWARA

Bliss.wz.cz na DKS w Bystrzycy (20.-22.6.2003)



mówić szeptem... Poza tym przecież i u nas znalazła ona swoich zwolenników.

– Zgoda. Nawet w twardego trzymanej proreżimowej organizacji mogły się jednak pojawiać pewne inicjatywy niemalże dysydenckie: Złoty Młodzieży Związkowej, Melpomenki, koncerty rockowe, wyjazdy na Metalmanie czy do Jarocina. Choć inicjatywy te były uważnie obserwowane przez kierownictwo PZKO, przy dotrzymaniu określonych reguł były tolerowane i mogły istnieć. Chroniła je deklarowana przez władze PZKO lojalność wobec systemu komunistycznego.

– Hmm...

– Tendencja do obniżania się liczebności grupy narodowej nie została zahamowana ani w warunkach demokratycznych. W ostatnich dziesięciu latach liczba Polaków na Zaolziu zmalała o kolejnych 7995 osób. Ubywa chętnych do pracy. Każdy głos krytyczny z własnych szeregów, nawet ten słuszny i właściwy, traktowany bywa jako głos skierowany przeciwko własnej grupie, gdyż może zniechęcić do pracy resztki aktywnych. Młodzież ze swymi poglądami i propozycjami nie ma siły przebić. Społeczeństwu brakuje nowych ludzi, co skutkuje brakiem nowych myśli i nowego zapалу. Brakuje też kasy. W działalności są preferowane wypróbowane metody i wzory, utarte schematy. Społeczeństwo polskie ma tylko jeden cel: utrzymać, co się da. A i to nie zawsze mu się udaje. Do tego dochodzą utarczki o rolę reprezentanta grupy i utrata wszelkich autorytetów. Działalność w atmosferze czasów ostatecznych przynosi efekty samolikwidacyjne. Życie w sielankowym świecie festynów, tańców, kolaczy i warzónki jest bardzo piękne, to prawda, ale czy w istocie nie obnaża ono naszej apatii i niemocy twórczej? Zauważam niezdolność przystosowania się do współczesnych warunków, co prowadzi do braku zainteresowania młodzieży sprawami polskimi i głuchoty na sprawy społeczne. Niedobór młodych ludzi z kolei uniemożliwia rozwój organizacji.

– Za tak piękne frazy chętnie postawiłbym ci kielicha. Gdybyś nazywał się Trąba.

– Ograniczmy się zatem do piwa. W wyniku ingerencji poprzednich reżimów w sprawy pol-

skie doszło do znacznego rozluźnienia nitek więziotwórczych...

- Nitki więziotwórcze - sam to wymyśliłeś?

- Owszem, i jestem z tego pojęcia dumny. Otóż doszło do rozluźnienia nitek więziotwórczych społeczeństwa polskiego, a po roku 1989 do załamania wcześniejszych struktur. Podano w wątpliwość całą działalność kulturalną wspieraną przez system niedemokratyczny. Działacze społeczni zaczęli wątpić, czy ich praca i ofiarowane sprawie polskiej poświęcenie miały w ogóle jakiś sens. Nowa „rewolucyjna” ekipa kierownicza nie umiała czy też nie chciała należycie docenić ich wielkiego wkładu pracy, przez co pogłębiła ich poczucie rozczarowania, sama zaś straciła zaufanie części społeczeństwa, zwłaszcza w szeregach PZKO.

- Tu bym wspomniał o pewnych zjawiskach niezależnych od działaczy, choćby o tym, że paradoksalnie Polska niekoniecznie dla wszystkich po ostatnim 15-leciu stała się krajem bliższym. Otwarty się co prawda granice, ale po pierwsze: wcześniej docierała do nas Polska przede wszystkim w postaci swych elit, teraz nurt ten, przyhamowany podobnie jak dostawy polskiej prasy, zastąpiły szeregi mrówek i drobnych spekulantów z manierami i stylem bycia nie zachęcającymi do kojarzenia się z Polską. Po drugie: otworzyły się granice nie tylko z Polską, lecz w zasadzie z całym światem. Tym samym Polska jako kraj wyjazdów, kontaktów, wczasów i studiów znalazła mocną konkurencję...

- O właśnie! O ile kiedyś studiowanie w Polsce było szczytem marzeń, to dziś staje się ostatnią deską ratunku... Natomiast jeśli chodzi o kontakt z kulturą polską - teatrem, literaturą, muzyką, plastyką - to dla chętnych nie ma dziś przeszkód, wystarczy przekroczyć granicę. O ile nie oczekujemy, że powinna być ona serwowana niczym śniadanko - na srebrnej tacy wprost do łóżeczka...

- Dodam jeszcze jedno: w ramach bloku sowieckiego kraje pomimo wszystko rozwijały się podobnie, podobne były warunki życia i problemy, łącznie z decydowaniem o wszystkim na komunistycznej górze. Teraz jest inaczej: poszczególne samorządne kraje rozwijają się według własnych strategii. Bardziej skłania to do obserwowania tego, co dzieje się w Repu-



HARCERSKA DRUŻYNA WODNIACKA „OPTY” CZYLI WODNIACY W BESKIDACH

Nietypowa nazwa „OPTY”, grupa ludzi odziana w granatowe mundury, niczym wyjętych z polskiej marynarki wojennej, zgrana paczka młodych „żywiółów”, na ustach których często rozbrzmiewają rytmiczne słowa szant, pieśni żeglarskich, no i wszystko to daleko w głębi łądu, a do tego na terenie Czech, które raczej z morzem niewiele mają do czynienia. Skąd się tu wzięli? Dlaczego stanowią taki fajny kolektyw o żeglarskich zwyczajach i harcerskich zasadach?

Drużyna powstała w roku 1972 jako drużyna pionierska im. Marii Konopnickiej przy 1. Szczepie OP im. Fryderyka Chopina, a prowadził ją dh. Irena Stonawska. W kwietniu 1974 r. przejął drużynę dh. Władysław Byrtus, który jako nauczyciel gimnastyki zainteresował członków turystyką, a w rok później turystyką wodną. W następnym roku (1975) drużyna wzięła udział w Okręgowym Zlocie Turystycznym w Sztramberku i zajęła od razu 2. miejsce. Wydarzenie to tak zdopingowało uczestników, że postanowili kontynuować swoją pracę w drużynie, chociaż ukończyli już szkołę podstawową. Pod komendą dh. Byrtusa formowała się kolejna „kadra harcerska”, chociaż spotykano się jako „kółko turystyki wodnej” przy Miejskim Domu Pioniera w Czeskim Cieszynie.

W 1976 r. drużyna nawiązała bliższe kontakty z zespołem pilota HOW (Harcerski Ośrodek Wodny) w Wiśle Wielkiej i wyjechała do tej miejscowości na harcerski obóz żeglarski. Po tym obozie postanowiła pójść dalej w kierunku sprawności wodnych i 23 września 1976 zmieniła nazwę na drużynę im. Leonida Teligi, który jako pierwszy Polak opłynął samotnie świat na jachcie „OPTY”. Nastąpił przyrływ nowych członków i od tego czasu ich liczba nie spadła poniżej 30. Drużyna, wyjeżdżając kilkakrotnie do Polski i spotykając się z członkami drużyn wodnych, nabierała coraz bardziej charakteru harcerskiej, pomimo „pionierskiego” wyglądu. Na naszym terenie brata aktywny udział w dzia-

łałości organizacji pionierskiej, nie wytłumając się z szeregu. Ze względu na trudności związane z zapamiętywaniem i wymową nazwy na różnych imprezach pionierskich doszło jednak do ponownej zmiany nazwy, 8 września 1980 roku powstała drużyna „OPTY”, L. Teliga pozostał nadal jej bohaterem i patronem.

Jeszcze przed zmianą reżimu, we wrześniu 1989 r., dh. Władysław Byrtus przekazał funkcję drużynowego dh. Witoldowi Śtirbie. 12 stycznia 1990 r. drużyna pionierska „OPTY” po raz kolejny zmieniła nazwę, tym razem na Harcerską Drużynę Wodną „OPTY” i oficjalnie zaczęła współtworzyć historię „nowego” HPC. Swoją wodną specjalizacją poszerzyła zakres działalności harcerskiej i podtrzymała tradycję drużyn wodnych na Zaoziu. HDW „OPTY” brała aktywny udział w życiu harcerskim i uczestniczyła w imprezach HPC oraz innych polskich organizacji.

W zimie 1993 r. funkcję drużynowego objął dh. Andrzej Śtirba, a do ostatniej zmiany na tym stanowisku w dotychczasowej historii drużyny doszło 8 września 1995 r., gdy na jej „mostku kapitańskim” stanął dh. Krzysztof Mitura.

Drużyna pracuje na zasadach harcerskich, idei skautingu – dopełnia wpływ wychowawczy rodziny, szkoły i środowiska, wypełnia w twórczy i pozytywny sposób wolny czas, bierze aktywny udział w życiu kulturalnym, a przede wszystkim nie musi się wstydzić za to, co robi.

Siłą i napędem drużyny jest wzajemny szacunek i tolerancja dla „odmienności indywidualnych” z równoczesną akceptacją praw i obowiązków. Na zewnątrz te sprawy przejawiają się zwartym, ale tolerancyjnym kolektywem. Wszystko to, przyodziane w wodniacki szat, jest atrakcyjne i widoczne w codziennej szarości.

Drużyna częściowo utożsamia się z żagłowców z dawnych szlaków wodnych, ponieważ na pokładach takich łajb spotykali się najróżniejsi z różnych, i tylko dzięki wzajemnej tolerancji i wspólnemu celowi mogli stawić czoło wyzwaniu, jakie rzuciło im życie – morzu! OPTYmiści morza wprawdzie nie mają, ale obecnie życie jest dla młodych ludzi tak samo, a może nawet bardziej niebezpieczne i nieczułe, niż samo morze. Harcerze mają swoje wewnętrzne kłopoty i kryzysy, nie każdy dzień jest piękny, ale w sercach pozostają wartości, które przetrwały z czasów odleglejszych niż żagłowcy i ich załogi, w pamięci na zawsze pozostają wspólnie przeżyte chwile i przygody, a z ust płyną zwrotki szant...

W takim kolektywie jest przyjemnie, taka grupa przyciąga dalszych, ci ludzie nie zostają w miejscu, ta załoga nie lęka się pracy ani przyjemności, w tej drużynie chcą się uczyć – OPTYmiści chcą żyć!

KRZYSZTOF MITURA



blice Czeskiej, bo tu w końcu oddajemy swój głos w wyborach i płacimy podatki. Przetasowania w czeskim rządzie mogą być więc bardziej intrygujące niż afera Rywina czy kolejne pomysły posła Leppera. A kiedyś większość Zaolziaków śledziła niemal wyłącznie polską telewizję! Czy to nie kolejne przykłady rozluźniania „nitek więziotwórczych”?

- Niewątpliwie tak, Pawełku. Cieszy mnie, że przyswajasz sobie moją terminologię. Demokracja przyniosła większą swobodę we wszystkich dziedzinach życia. Również jednostkowego. Każdy stał się kowalem swego losu i musi zadbać sam o własną kieszeń. Trudno więc się dziwić, że wielu młodych nie wraca po studiach na Zaolzie, bo gdzie indziej znajduje lepsze warunki bytu. Muszą więc od początku liczyć na własne siły i, nierzadko, czeskie struktury. Wchodzenie do świata kultury przez czeskie drzwi, jak to czynią młodzi poeci Bogdan Trojak i Renata Putzlacher, budzi zaś wśród niektórych Zaolziaków dość kontrowersyjne reakcje...

- Dla mnie jednak ich poczynania, chociażby w Avionie, są bardzo sympatyczne. Po wiem więcej, uważam Aviony czy inicjatywy trzynieckiego Klubu Kultury za bardziej polskie od wszelkich Goroli i innych „klasycznych” festynów, gdzie we wszechogarniającej gwarze, helokaniu i wciąż tym samym hopsaniu po scenie z trudem przychodzi mi wysledzić „polskiego ducha”.

- Muszę się zgodzić z tym, że uparte lansowanie gwary jako odmiany języka polskiego może być obosieczną bronią, choć szlachetną w swej istocie. Dla wielu Zaolziaków tak do wartościowana gwarą, jakże dziś kaleka i odległa od swego pierwowzoru, stała się wygodnym alibi dla zaniechania posługiwania się czy poznawania polskiego języka literackiego. W konsekwencji dochodzą oni bowiem do wniosku, że są władni sami nauczyć swe latorośle języka polskiego, będącego wszak w ich rozumowaniu swoistą odmianą gwary. I problem z wysyłaniem dzieci do polskiej szkoły mają z głowy. Zresztą słyszałem, że i tam niektórzy nauczyciele nieraz na lekcjach nie używają języka polskiego, lecz bogato inkrustowanej czechizmami gwary. Paradoksalnie więc

RAJSKI SPOSÓB NA MŁODYCH

Ciągle słyszymy narzekania, że młodzież nie chce działać w kołach PZKO i innych polskich organizacjach. A dlaczego? Na to pytanie już nikt nie umie odpowiedzieć. A może właśnie dlatego, że dzisiejszy czas pracy nie ogranicza się do ośmiu godzin dziennie, zaś uczniowie szkół średnich mają do wyboru wiele kółek zainteresowań... Jednak tu i ówdzie widać młodych działaczy. Przykładem może być Klub Młodych MK PZKO w Karwinie Raju. Młodzi Rajanie w ostatnich latach skoncentrowali się na działalności śpiewaczej, spotykają się więc prawie co tydzień – na próbach zespołu kameralnego *Dźwięczek*. Są jednak również wyjazdy w góry, wyjścia do kina lub na basen. W Karwinie i okolicy Klub przygotował zgrupowanie dla młodzieży polonijnej z Białorusi, a dla chóru z Międzyrzecza wycieczkę do Łomnej. Na działalność zarabia organizacją dyskotek i zabaw oraz korzystaniem ze wsparcia Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Funduszu Wolnego Czasu Miasta Karwiny i Funduszu Kultury Miasta Karwiny. Żłudzeniem jest przekonanie, że klub działa bez większych problemów. Chociaż klubowicze potrafią sami zadbać o swoje finanse i pomagają MK PZKO w organizacji różnych imprez i w trosce o dom i ogród PZKO, to czasami oberwą za swoje. Trzeba więc umieć sprytnie kontaktować się z „dorosłymi”.

Chyba nie należy się martwić i narzekać, że nie ma polskiej młodzieży. Jest i chce być aktywna, ale musi ją poprowadzić ktoś MŁODY. Śmiesznie wygląda, gdy trzydziestolatek przymierza się do reaktywowania działalności młodzieży. Niestety, osoby w tym wieku już trudno zmienić i przekonać do swych racji, a uczniowie i absolwenci szkół średnich, młodszy o około dziesięć lat, po prostu inaczej myślą i czują.

Wśród klubowych rówieśników prawie każdy nauczył się samodzielności, tolerancji i zachowa przynajmniej odrobinę patriotyzmu, którą będzie mógł przekazać następnym pokoleniom.

KSENIA OWCARZY



W JEDNOŚCI ZAPĄŁ TRWA

Sekcja Akademicka Jedność ZG PZKO to organizacja zrzeszająca zaolziańskich studentów. Działa w poszczególnych ośrodkach akademickich, obecnie w Cieszynie, Karwinie, Ostrawie, Ołomuńcu, Krakowie, Brnie i Pradze. Są też okazje do współpracy, jedną z nich jest *Bal Akademicki*. Informacje o SAJ-ach można uzyskać od starszych kolegów, za pośrednictwem Rady Młodzieży i Sportu ZG PZKO oraz najprężniejszego źródła informacji, strony internetowej www.sajweb.org.

Co powoduje zapął do wspólnego działania młodych ludzi, którzy dotychczas nie odczuwali większej potrzeby zrzeszania się? W czasie uczęszczania do szkół podstawowych i średnich młodzież zaolziańska żyje w środowisku jej znanym. Blisko są rodzina, przyjaciele. Rozpoczynając jednak studia na wyższej uczelni, młody człowiek zostaje rzucony na pastwę losu w obcym otoczeniu. W nim właśnie SAJ stanowi oazę ojczystego Zaolzia. Z tego logicznie wynika, że im środowisko akademickie znajduje się dalej, tym więzy sajowskie są silniejsze. Nie oznacza to braku działalności np. w niedalekiej Ostrawie, która należała w ciągu ostatnich paru lat do najaktywniejszych, czy w nowo powstałych ośrodkach w Cieszynie i Karwinie, jednak sporo studentów z tych SAJ-ów codziennie dojeżdża do szkoły, przez co traci mnóstwo czasu i de facto odpadają im spotkania towarzyskie w godzinach wieczornych.

Do tradycyjnych imprez sajowskich należą: *Maco-cha*, *Svatý kopeček*, pochód lampionowy w Pradze, smażenie jajecznicy, *Baran* na Filipce, *Sklipek*, seria ekskursji po browarach, wycieczki turystyczne, „bażantówki”, wigilijki, sylwestry, no i oczywiście *Bal Akademicki* na Szczepana. Ten można zaliczyć do największych tradycyjnych imprez na Zaolziu. Jest swoistym świętem SAJ-u, wydarzeniem, na którym nikogo nie może zabraknąć.

ANDRZEJ SUCHANEK

Bal Akademicki – 26.12.2002, Trzynec



stawianie na gwiarę prowadzi do obumierania znajomości polszczyzny. Tym bardziej, że okazji do używania języka polskiego jest coraz mniej.

– Gdyż z sobie tylko wiadomych względów przestajemy go używać. W rezultacie u naszych czeskich współobywateli wywołuje to wrażenie, że nas już tu nie ma, bo niemal nigdzie z rodzimym polskim żywiołem nie przychodzi im się spotkać. I jeśli raptem ktoś sporadycznie powoła się na polską narodowość czy polskie korzenie, wywoła to zaskoczenie i niezrozumienie. Krąg się zamyka...

– Tak, tak, Pawełku. Pocieszymy się tym, że w każdym razie czeskie piwo nam smakuje. Ale wracając do młodych: w epoce kultury obrazkowej chyba mniej czytają, przez co nikłość ich kontaktów z językiem polskim dalej wzrasta. Porozumiewając się z rówieśnikami z Polski, nie nadążają językowo za nurtem jakiegokolwiek w miarę elokwentnej rozmowy. Powstałe wtedy kompleksy utwierdzają ich w poczuciu własnej odrębności, inności...

– Najczęściej śląskiej, choć nawet ten zakres identyfikacji wydaje się zbyt szeroki. Socjolog Jakub Grygar używa w swych pracach pojęcia *Tustelanów*, jako bardziej nośnego i adekwatnego. Żartuje nawet, że *Tustelanie* to załążek przyszłego narodu...

– Wolę wrócić do organizacji polskich. O ile mi wiadomo, sytuacja wygląda dobrze w harcerstwie. Słyszałem, że młoda kadra pod kierownictwem doświadczonej instruktorki Alicji Berki dorównuje swymi wyczynami rówieśnikom z okresu międzywojennego. W 2000 r. *Harcerstwo Polskie* w Republice Czeskiej zrzeszało ponad 600 zuchów i harcerzy, do dziś jego drużyny działają najczęściej przy polskich podstawówkach pełnoklasowych. Wzorowa jest ponoć współpraca między szkołą a harcerzami w Lutyni Dolnej, Czeskim Cieszynie, Bystrzycy nad Olzą... Nasi harcerze zawsze mogą w dodatku liczyć na pomoc harcerstwa z Polski, co wpływa na atrakcyjność organizacji wśród młodzieży. Jest ona jednak ciałem swoście elitarnym, którego program zawiera pierwiastki dyscypliny, militarizmu i samozaparcia, co nie każdemu musi odpowiadać. Niemniej z szeregów harcerskich wywodzą się

liczni działacze, m.in. obecny prezes Kongresu Polaków Józef Szymeczek, zwany Kondorem.

- Przecież wiem o tym, Gawetku. Już kilka lat marzy mu się zostać harcmistrzem.

- Uważam, że HPC to jedyna młodzieżowa organizacja polska na Zaolziu, której członkowie wiedzą, czego chcą. Tym się może chwalić. Natomiast z punktu widzenia przyrostu naturalnego bardzo skuteczny wydaje mi się SAJ - organizator Balu Akademickiego. Niektóre momenty żywcem przypominają tu scenki z lat upadku Imperium Rzymskiego...

- A ja bym przytoczył Wędrynię jako przykład tego, że jakość zależna jest też od ilości. W Wędryni stosunek ilościowy Polaków do Czechów jest mniej więcej wyrównany, ci pierwsi mogą więc spokojnie wystawić „Ciotkę Karola” i liczyć na zainteresowanie mierzone kilkoma nawet repрызami. Gdyby to samo zrobili, dajmy na to, w Szumbarku (o ile udałoby się im w ogóle zmontować zespół), sala świeciłaby pustkami, bo Polaków jest tam paru. Te korzystne proporcje ilościowe sprzyjają też w Wędryni częstszemu używaniu języka polskiego, samych zaś aktorów mobilizują do uszlachtowania swej dykcji i w ogóle do zwracania uwagi na kształt poprawności językowej (czego mogą im pozazdrościć bardziej edukowani koledzy z czeskokieszyńskiego zespołu o czworonożnej nazwie, którzy dla pewności na scenie nie gadają wcale). Nie muszę chyba dodawać, że jeśli stan liczebny Polaków w Wędryni spadnie, to i tam będziemy świadkami rozsyпки.

- Więc póki co, mości Pawle, pozadrościć Wędryni. Albo się tam przeprowadzić...

- Biki by się chyba ucieszył. Wciąż jednak, mości Gawle, obracamy się w kręgu organizacji, w dodatku tych istniejących. A młodych wchodzenie w struktury zastane nie zawsze musi pociągać. Szukają swojego pomysłu na bycie razem...

- Hmm...

- Wspominałeś przed chwilą, że zmieniły się warunki życia i o tym, że liczebność grupy polskiej bezustannie maleje. W tej sytuacji powinniśmy więc wychodzić z idei społeczeństwa obywatelskiego i w jego ramach znajdować godne dla siebie dowartościowanie - jako rodowitych współgospodarzy regionu, kultywują-

LIBERTE MA SIEDZIBĘ W CZESKIM CIESZYNIE

Dzisiejszy świat podąża szokującym tempem w kierunku amerykanizacji lub, jak kto woli, mcdonalizacji życia społecznego i kulturalnego. Proces ten znajduje swe odzwierciedlenie we wszystkich dziedzinach życia, a jego „ofiara” pada przede wszystkim młodzież, która w wielu przypadkach nawet sobie tego nie uświadamia, a jeśli tak, to jest jej z tym wygodnie. Karmiona reklamą, komercjalizacją kulturową i telewizją, staje się biernym odbiorcą otaczającej nas rzeczywistości. Przyjęcie takiej postawy uniemożliwia samorealizację. Człowiek staje się płytki światopoglądowo, niewrażliwy na otaczającą go rzeczywistość. Tym charakteryzują się nowoczesne społeczeństwa XXI w., choć trendy te integralnie związane są z postępem cywilizacyjnym.

Jako antidotum na powyższe zjawiska zostało założone w 1998 r. stowarzyszenie obywatelskie LIBERTE. Właściwą działalność rozpoczęło jednakże wraz z pojawieniem się problemu odpływu młodych twórczych ludzi z obu Cieszynów (i nie tylko) do wielkich miast w poszukiwaniu możliwości czy przestrzeni do samorealizacji. Niezależnie od tego istniała dążność osób, działających aktywnie, do znalezienia miejsca, w którym można by się było spotykać. Wraz z odnalezieniem odpowiednich pomieszczeń w maju 2003 r. LIBERTE wznowiło swą działalność. Powstała galeria, biblioteka multimedialna (z prasą trzeciego obiegu, książkami o tematyce historycznej, socjologicznej, materiałami nagraniowymi itp.). Spotyka się teatr alternatywny, odbywają się wieczory filmowe i poetyckie. Istnieje grupa organizatorów koncertów oraz klub dyskusyjny. Niebawem rozpocznie działalność inicjatywa promująca ekologię i wegetariański sposób życia oraz grupa osób związana z ruchem feministycznym. LIBERTE służy też jako centrum informacyjne. Miesięcznie odbywa się kilka imprez w jego siedzibie (m.in. wernisaże, spotkania, wieczorki), a kilka poza Cz. Cieszyń - np. w Polsce (koncerty, wystawy, kluby dyskusyjne).

Stowarzyszenie liczy kilkunastu członków, którzy finansowo utrzymują się z własnych datków. Sympatycy stanowią drugą znaczącą grupę osób - w większości są to studenci Uniwersytetu Śląskiego, którzy sami aktywnie działają, a organizując na rzecz stowarzyszenia imprezy, współtworzą i kreują LIBERTE. W planach LIBERTE jest zresztą utworzenie filii w Polsce.

Organizacja działa na zasadzie demokracji bezpośredniej, która pozwala dostrzec nieprawidłowości i uczy wyrażania swych poglądów, nierzadko odmiennych od pozostałych, uczy współżycia w grupie, poszanowania indywidualności i szczerości w kontaktach interpersonalnych (face to face).

KUBA MOLIŃSKI



ZŁOT 2003 – w opiniach uczestników

Basia: Większość czasu spędzałam na rozmowach, rozmówkach i plotkach ze znajomymi. Ludzi zjechało się naprawdę mnóstwo. Podobało mi się ORSO i Budka...

Andrzej: Program na Złotach jest wprost katastrofalny. Skrzek, Budka Suflera – kto dziś słucha tych dziadków? Dziadkowie... A myślałem, że Złot to impreza młodzieżowa. Dlaczego nie ma młodych zespołów polskich, jak np. Łzy czy O.N.A? Złot to tylko tradycja, nic więcej.

Lech: Pomimo wszystko Budka to Zespół Muzyczny, w odróżnieniu od ubiegłorocznej panny Markowskiej, której muzyka była jedną wielką wpadką. Może warto byłoby pomyśleć o powrocie... do Bystrzycy.

Ela: Zebrano się dużo młodzieży starszej, młodszej i naj-młodszej (w wózekkach spacerowych). Wrażenia niezapomniane, wracając do domu na rowerze przez cały czas na głos śpiewałam „Bo do tanga...” i inne przeboje Budki Suflera. Niech nam żyją i śpiewają 100 lat !!!

Tomek: Znajomych spotykałem dosłownie co dwa kroki podczas wędrówek między budką z piwem, budką z jedzeniem i Budką Suflera. Jak na moje wymagania konsumenne zaopatrzenie gastronomiczne było więc wystarczające, a ludzie optymistyczni. Poczuję tutaj coś swojego, coś, co się jeszcze nie wytarło, ba, będzie towarzyszyć ludziom w następnych latach. Mam wielką nadzieję, że nie zabraknie ku temu okazji.



cych swoje tradycje i nawiązujących do swego dziedzictwa kulturowego. Czy może uważasz, że Unia Europejska proponuje nam inny model egzystencji?

– Asymilację uważam pomimo wszystko za wielkie zagrożenie. Dowiedziałem się, że w 1999 r. przeprowadzono ankietę wśród absolwentów polskich szkół średnich, z której wynikało, iż tylko 31% z nich poczuwa się do narodowości polskiej, 54% natomiast uważa się za Ślązaków. Na pytanie, komu kibicujesz, oglądając w telewizji spotkanie sportowe między reprezentacjami Polski i Czech, tylko 9% przyznało, że polskiej, natomiast aż 50% drużynie czeskiej. W komentarzu do tych wyników doktor Stanisław Zahradnik stwierdza, że tradycyjne formy podtrzymywania polskości na Zaozliu już na młodą generację nie oddziałują, o czym zresztą też gadaliśmy. Czy ktoś odkryje przed nią nowe horyzonty, dla których warto i należy kontynuować polskość? Albo robi to sama? Perspektywa nie jest najlepsza. Nie ma co liczyć na cud w postaci pojawienia się silnych roczników demograficznych, które, zdaniem niektórych optymistów, zasilą szereg Polaków na Zaozliu w najbliższym czasie. Asymilacja jest wyraźnie widoczna w szkołach polskojęzycznych. Spadek liczby uczniów może spowodować w niedalekiej przyszłości dalsze rozchwywanie sieci szkolnictwa polskiego na Zaozliu. Szkoła to najważniejsza obok rodziny instytucja kształtująca świadomość człowieka, jej zanik będzie równoznaczny z zanikiem polskości. Wydaje się, że przed Polakami na Zaozliu stanęła następująca alternatywa: albo się zasymilują, albo będą bronić swych praw mniejszościowych i tożsamości etnicznej. Ta druga ewentualność może jednak nieść ryzyko dyskomfortu wynikającego z konieczności podjęcia dialogu ze społeczeństwem czeskim. Ale skoro sami wykazują jednak coraz mniejsze zainteresowanie tym, co nazywa się polskością?...

– Ależ, Gawetku, zrobiło się markotno. Może jednak wychylimy po kielichu?

(Na podstawie tekstów Józefa Szymeczka i niejednej z nim luźnej rozmowy zestawili KiM)

SYTUACJA MŁODYCH SZARPIDRUTÓW NA ZAOLZIU

Polska, zaolziańska, młodzieżowa – taka kapela jest raczej jakimś nieosiągalnym ideałem. Pozostaje mi zmrzyć oko, zebrać w jedną, dosyć rozmałą kupkę zespoły, które sprostają zanizonej poprzeczce – kapela powinna działać na Zaolziu, większość jej członków powinno być Zaolziakami, granica wiekowa nie miałaby przekroczyć 26 lat.

Jeśli chodzi o zaklasyfikowanie zespołów pod względem gatunku muzycznego, to okazuje się, że szufladka rocka jest absolutnie wystarczająca. Nie ma chyba na naszym terenie młodzieżowych zespołów grających tylko jazz czy funk, o muzyce elektronicznej nie ma już wcale mowy, zaolziańskie życie muzyki electro zamyka się w organizacji imprez, gra także kilku polskich Djów.

Zacznę może od górnej sfery pop-rocka – na naczelnym miejscu można by tutaj zaklasyfikować *P. Metodę* – zespół studentów pod kierownictwem nauczyciela trzynieckiej podstawówki Romana Grycza zyskał dosyć dużą popularność wśród pokaźnej grupki młodzieży – nie sili się na artyzm, ale też nie obraża, dotrzymuje estetyki łatwej do zapamiętania, skocznej, polskiej piosenki. Muzyka bardzo mocno załatuje klimatami polskiego rocka ery klasycznej (nie powiem, że najlepszej, ale gusty są różne) – *Lombardu* czy *Perfectu*, w głosie wokalistki Basi Sikory można jednak dodatkowo odczuć inspiracje światowymi gwiazdami sceny rockowej, co poszerza muzyczne spektrum całego zespołu. W sumie *P. Metoda* stała się stabilnym uzupełnieniem *Złotu* i wieczorów polskiego rocka w miejscowych klubach.

Drugim zespołem są *Glazy* – już od początku inspirowane się pop-rockiem cięższego brzmienia. Po odejściu Agnieszki Brannej za mikrofonem stanęła Helena Lugsh – zespół należy do bardziej aktywnych poza terenem Zaolzia, w zeszłym roku udało mu się zwyciężyć w ostrawskim konkursie kapel *Boom Cup*, ma za sobą kilka nagrań i dziesiątki koncertów. Specyfiką kapeli jest przewaga płci pięknej oraz wyraźny dźwięk syntezatorów podkreślanych ostrymi gitarami.

Trochę poruszyła się scena muzyki punkowej – powstało kilka młodych zespołów (jeśli chodzi o wiek ich członków, to można nawet powiedzieć „młodziutkich”), jednak od kilku lat tej scenie przewodzi grupa zapaleńców pod nazwą *Glaider*. Chłopcy wyszli z czystego punk-rocka, stopniowo doskonalili swoje umiejętności muzyczne, przeszli okres inspiracji innymi gatunkami muzyki, by w końcu stanąć pewnie na nogach – Tomek Ryłko, wokalista zespołu, twierdzi, że zespół stara się w swoje nowe utwory (a zwłaszcza teksty) wkładać jak najwięcej przekazu, myśli, jakiegoś ogólnego konceptu. Oprócz tego grupa postanowiła się ostatecznie przeo-



P. Metoda

rientować na polskie teksty piosenek. *Glaider* jest też jedną z tych szczęśliwych grup, którym udało się wytuścić z zaolziańskiej piaskownicy, chłopcy grali już w znanych klubach, na undergroundowych festiwalach.

I tutaj otwiera się puszcza pandory, o której większość Zaolziaków nawet nie ma pojęcia – jest kilka zespołów parających się rockiem najtwardszego kalibru, które są w swojej kategorii uznawane daleko poza granicami regionu, a nawet państwa (!!!).

Tutaj jednak trzeba mocno przymrużyć oko – niżej wymienione kapele nigdy nie ustosunkowały się do swojej „polskości”, w większości wypadków po prostu mają inny układ priorytetów. Jednak są młodzi, a w skład zespołów wchodzi Zaolziacy, więc szkoda by było się nie pochwalić.

Zacznę może od grup ...*scream!* oraz *No More Crosses* (ex: *eben-ezer*). Grupy wyróżniają się nie tylko bardzo ostrym podejściem do muzyki od strony hard-core, ale także ciekawie z nim kontrastującym przekazem idei chrześcijaństwa. Oba zespoły naprawdę starają się propagować swoje spojrzenie na świat, nie tylko biorą udział w festiwalach podobnie myślących kapel, ale także sami je organizują.

Stosunkowo nowym odkryciem jest błędowicka *Apatheia*, tworzona przez trójkę młodych ludzi – mu-

Glazy





Apatheia

zyka oscyluje między masywnymi uderzeniami gitary, a wyciszonymi, akustycznymi klimatami, można powiedzieć, że *Apatheia* jest także najczęściej pracującym nad sobą zespołem naszego terenu – co widać, słysząc i czuć. Soczysty głos wokalisty Michała Febera łączy się z niecodziennymi kompozycjami dochodzącymi czasem aż do art-rockowych sfer. Zespół nagrał już kilka demo-CD, które zostały zauważone w redakcjach czołowych czeskich czasopism muzycznych i postawiły kapelę o krok od marzenia każdego muzyka – wydanie płyty i opiekę zaproponowało im największe undergroundowe wydawnictwo muzyczne Indies, które opiekuje się takimi artystami, jak –123 min czy Iva Bittová.

Jednak najdalej poszli cieszyńscy *Ador Doroth* – zespół porusza się w atmosferze najmroczniejszego metalu przeplatanej dźwiękiem wiolonczeli i kobiecym głosem na granicy arii operowych, wszystko jest dopełniane wirtuozerską grą na wszystkich instrumentach (obecnie przechodzi podobno mniejszy kryzys, zobaczymy, jak będzie dalej). W świecie „ciężkiego brzmienia” już dawno stali się znanym pojęciem, ostatni krążek został przyjęty owacjami przez wszystkie rockowe czasopisma, grupa kilka razy koncertowała już poza granicami Republiki Czeskiej.

Kociotek jednak ciągle bulgocze – niedawno na zaolziańskiej scenie pojawił się także zespół *Piblokto*, zobaczmy, czy uda mu się rozwinąć skrzydła. Po rozpadzie *The Blissful Creatures* powstały dwie nowe kapele, które też czekają na swój czas. Trudno wymienić wszystkich, największy ferment umysłów zachodzi w środowisku polskich szkół średnich, z którego co chwila wytapiają się nowe twarze.

Pozostaje jeszcze wspomnieć o kilku zespołach z marginesu tematyki mojego

artykułu – granicy wiekowej nie udało się sprostać *Flegmie*, która wynurza się i znika, czarując swoim oryginalnym mixem różnych odmian jazzu, nie zmieścił się również *Frontier*, który jest jedną z najbardziej żywiołowych i szczerych kapel na Zaolziu, koncerty są zabawą zarówno publiczności, jak i muzyków, którzy przeplatają swe rockowe utwory improwizacjami i muzycznymi żartami.

Dobrze, to by było na tyle. A jak wygląda życie młodego człowieka parającego się graniem w zaolziańskim zespole?

Oczywiście, największym problemem jest miejsce do prób i sprzęt. Domy PZKO i harcówki już dawno zamknęły swe podwoje dla młodych dusz, spragnionych uciech twórczych. Brak pieniędzy blokuje rozpęd praktycznie każdemu zespołowi – już same instrumenty i nagłośnienie stanowią dla studenta praktycznie kosmiczny zakup, każda darmowa oferta na miejsce „próbowni” jest wtedy manną z nieba. Kapele grają w miejscowych klubach praktycznie za darmo, często zespół może mówić o szczęściu, kiedy nie musi sam płacić za transport instrumentów. Mało komu uda się koncertować chociażby w Ostrawie, gdzie warunki oferowane przez kluby są o kilka kategorii wyższe. Ostatnim gwoździem do trumny może się okazać sprawa nagrań – zwłaszcza początkujące kapele są skazane tylko na nagrania koncertowe. Trochę lepiej jest od czasu powstania trzynieckiego BlueStudia, które zaproponowało relatywnie dobrą cenę, za którą oferuje w miarę profesjonalny poziom nagrań (cena wynosi 250 Kč/godzinę – trzeba przy tym pamiętać, że nagranie kilku piosenek może trwać nawet kilkadziesiąt godzin).

Podobne problemy (choć może w mniejszej skali) panują wszędzie, na naszym terenie małym plusem danej sytuacji może być fakt, że nie ma tu w większości wypadków kapel, które pierwszoplanowo interesowa-

łyby się sukcesem komercyjnym, są one raczej grupkami sympatycznych szaleńców, którym w pierwszym rzędzie zależy po prostu na graniu i satysfakcji z własnej twórczości.

Postaram się wysilić na w miarę optymistyczne zakończenie – nie ma tak źle, aby nie mogło być jeszcze gorzej. Suchy uśmiech i ciche westchnienie. Może po czasie oficjalne organizacje zaolziańskie zauważą potencjał młodych muzyków i zrobią przynajmniej małe kroki w ich stronę, podają pomocną dłoń. Na razie kapelom pozostaje czekać i... po prostu grać.

DAREK JEDZOK

...skream!



Roman Krop

* * *

ucieczka przed bestią
przez progi własnych pragnień
po szczelbach ze szczerej wiary

poprzez sny
na skrzydłach Ikara

ucieczka przed sobą
żarem płonącej drabiny

NIEDOWIDZENIE

załamany horyzont
margines widzenia
bezkres ukryty
za granicą wierzenia

NATCHNIENIE

słodkie światło
aureoli
świat cichy
wszystkimi dźwiękami
delikatny
kształt przestrzeni

rzeźba czasu
ukryta w nas

* * *

marzenia uśpione
na krawędzi
przeszłości i serca

na samym dnie nieba
blask gwiazdy
od wieków wygasłej

ostatni cień wiary

co nocy
otulający moje sny

Tomek Ryłko

DESZCZ POETY

Stoję na środku ulicy
boso płaszcz po kolana
w kałuży po kostki pada
taki pierwszy dziwny
deszcz
– natchnienie

W szarościach chodnika
twój cień dziś odnajdę
i jednym podmuchem
oczyszczę cię z prochu
by znaleźć przekleństwo poety
– pragnienie

* * *

Byłem niegrzeczny
czy ktoś mnie widział?
czy zauważył
to
za rogiem
pod ręką
ukradkiem
dno

może ujawnią
może oczernią mój czyn wszeteczny
byłem niegrzeczny

* * *

Wewnątrz
jest świat
obraća się
zasypany
kaskadami gwiazd

podmuchem anioła
mknie przed siebie
wprost w objęcia
nieba

tak, tego mu trzeba

Hanna Rybicka

W DOLINACH

W przepaściach świata utajonych,
jak w sercu, dzikie ognie płoną,
a w wodospadach nieskończonych,
jak oczy, mgnienia prawdę chronią.

Na tych pagórkach w mech ubranych
jak w dłoniach, kruche kwiaty kwitną,
a tam w dolinach mgłą zalanych
śpią nasze dusze.

Zbudźmy je szybko.

PEJZAŻ

Jezioro i niebo
w objęciach skłębionych
chmurami,

łodzi skorupka
w zieleni zgnieciona
górami.

Skąły – anioły
w chabrów błękiecie
skąpane

i mały domek
na całe życie.
Złamane

jak drzewo
pod słów, mdlejące,
ciężarem.

BYĆ MOŻE

Być może będziemy żyć bardzo długo
z naszą miłością i płaczem
albo i nie.

Nie wiem czyją zasługą
w miejscu staniemy. Łzami zapłacę
za przejazd tam i z powrotem,
i wstecz.

Na przekór wszystkiemu dobremu.

Darek Jedzok

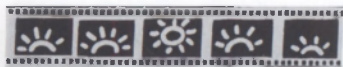
* * *

Kaleczę stopy
o nieprzyjazny asfalt chodnika
Zwijam się w kłębek
gdy zza okna dopadnie mnie skowyt
zdyszanej karetki pogotowia
Ranny samolot
spada w stronę lotniska
z ogona sączy się siwa krew

Siaduję w cichym
pustym pokoju
otulam okno zasłoną
przyciskam do policzka
żdźbło polnej trawy
Szepcze mi wtedy
(całkowicie prywatnie)
że będzie lepiej
pewnego dnia
na pewno będzie lepiej

Zanim w ścianę pokoju
wyrwę złamanym paznokciem
dwudziestą pierwszą kreskę
poproszę by zwolnił mnie
z przymusu radosnego witania poranka
kaszlącego przez palce fabrycznych kominów
Zanim posypie się na mnie różaniec uśmiechów
po zdmuchnięciu ostatniej świeczki
zapytam, czy mogę odłożyć maskę
która powoli wrasta mi pod skórę
a przecież zawsze
szczerzy płacz był mi miłszy
od sztywnego uśmiechu

Zalewasz mnie potokami słów
gdy potrzebuję próżni milczenia
Uderzasz promiennym entuzjazmem
kiedy spletam kokon z ciemności
Gotujesz się do biegu
podczas gdy moje połamane nogi
zwisają bezsilnie z krawędzi łóżka



Ucieczka do kina Wolność

Marek Michałek

Dni 27, 28, i 29 sierpnia 1993 w niezapomniany sposób zapiszą się do historii Cierlicka. Podczas ostatniego weekendu wakacyjnego przebiegł w gminie „nad zaporą” pierwszy filmowy festiwal filmu polskiego. Imprezę zorganizowało Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. W cierlickim kinie WOLNOŚĆ, gdzie odbywał się festiwal, Stowarzyszenie tworzyło absolutną większość publiczności. (...) – napisał student filmoznawstwa Martin Novosad w lokalnej gazecie cierlickiej.

Przed dziesięcioma laty powstało *Cierlickie Lato Filmowe*. Ten mały przegląd filmu polskiego zorganizowany przez zapaleńców nie tyle kina, co organizowania imprez – dla samej przyjemności ich organizowania, przetrósł w prestiżowy festiwal trzech kinematografii narodowych – polskiej, czeskiej, słowackiej.

KTO JEST OJCEM?

Film jest młodą sztuką i należy do młodych w jakimkolwiek wieku. Pewnie dlatego w dziewięćdziesiątym trzecim właśnie młodzi postanowili zaprezentować twórczość reżysera Kazimierza Kutza. Przyjechał do Cierlicka rozmawiać o swoim *Tryptyku Śląskim*. SMP w realizacji przeglądu sekundowała ówczesna Rada Polaków. W znaczący sposób pomógł konsulat ostrawski. Zaczął angażować się cierlicki urząd gminny. Wielu jest ojców imprezy, matka Branna tylko jedna. Że wymienię kilku z nazwiska: Kokotek, Kronhold, Wantuła, Michałek... To w sensie fizycznego zrodzenia *Lata*.

W sferze ideowej imprezie patronują dwa inne przedsięwzięcia: *Lubuskie Lato Filmowe* i *Przegląd Małych Form Scenicznych Melpomenki*.

Popularny w Polsce Łągów posłużył założycielom zaolziańskiej imprezy jako konstrukcja modelowa. W obu miejscach festiwal przebiega nad akwenem wodnym: w Łagowie – naturalnym, w Cierlicku – z braku odpowiedniego jeziora – sztucznym. Obie gminy są miejscowościami wypoczynkowymi. Na tamtejszym i tutejszym festiwalu z założenia nie ma limuzyn i czerwonych dywanów. Wielu Zaolziaków wyjeżdżało na początku wakacji oglądać filmy właśnie do Łagowa. Ziarno zasiane pod Zieloną Górą wydało w Cierlicku swój plon.

Melpomenki dały *Cielafowi* jego wizerunek. Organizatorzy przelali na grunt kina spraw-



dzoną melpomenkową metodę prowadzenia prezentacji artystycznych: pokaz – dyskusja, spotkanie z twórcami – chwila przerwy na ochłonięcie – pokaz etc.

I jeszcze ostatnia generacyjna dygresja. Także *Cierlickie Lato Filmowe* ma swego, w tej chwili już dorosłego potomka. To Klub Kultury, towarzystwo użyteczności publicznej z siedzibą w Trzyńcu, który jest dziś głównym organizatorem festiwalu.

PROGRAMOWY SZEREG GEOMETRYCZNY

Podczas pierwszej edycji sześćdziesiątka widzów obejrzała dziewięć polskich filmów pełnometrażowych. Prócz filmów Kutza na ekranie pojawił się też kultowy *Rejs* Marka Piwowskiego, w którym od razu i na długo zakochała się część ortodoksyjnych fanów *Cielafu*. Za rok do filmów polskich doszłusują obrazy czeskie, a za sprawą filmów Juraja Jakubiska pojawia się akcent słowacki. Podczas następnego *Lata* w roku 1995 z Cierlicka wyjeżdżała z nagrodą publiczności reżyserka *Pevnosti* Drahomíra Vihanová. Nagrodę międzynarodowego jury zdobywa film *Indiánské léto* Saszy Gedeona. To w ramach wprowadzonego konkursu debiutów. Prócz niego oś programową festiwalu tworzą sekcje retrospekcji i tzw. przebojów filmowych, gdzie prezentowane są najlepsze filmy minionego sezonu, nie mieszczące się w kategorii debiutanckiej. Za dwa lata w 1997 pojawiają się dokumenty. Jeszcze później filmy dla dzieci, filmy niezależne z tzw. offu, prezentacje fil-



Biletów brak – takie obrazki już od kilku lat stały się chlebem powszednim Cielafu

mów amatorskich oraz projekcje etud zrealizowanych przez studentów uczelni filmowych. Dochodzi druga sala do projekcji filmów na taśmie wideo. W ramach imprezy przebiegają pokazy satelitarne w kinach w Trzyńcu i w Karwinie. Od roku 2002, kiedy festiwal organizowany jest przy wsparciu Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego, na cierlicki ekran kinowy wchodzi nieśmiało filmy węgierskie. Ogółem w Cierlicku zaprezentowano 243 filmów. Rekord padł w roku 2002, kiedy podczas czterech dni trwania dziesiątej edycji widzowie mogli obejrzeć 39 pokazów filmowych.

DLA KOGO CIELAF?

W ciągu lat prawie całkowicie zmienił się charakter i zasięg imprezy. Kilka pierwszych edycji badało zapotrzebowanie na tego typu rozrywkę. Cierlicko w pewnym sensie wypełniło lukę po nieodbywających się w latach dziewięćdziesiątych teatralnych *Melpomenkach*. Prócz tego, że ludzie oglądają filmy, siedząc po kilka godzin w kinie na niewygodnych fotelach, w sali bez klimatyzacji, spoty-



ZDOBYWCY NAGRODY ŻÓŁTY DEBIUT

1995	<i>Indiánské léto</i>	Saša Gedeon	[cz]
1996	<i>Deborah</i>	Ryszard Brylski	[pl]
1997	<i>Kratka</i>	Paweł Łoziński	[pl]
1998	<i>Mrtvej brouk</i>	Pavel Marek	[cz]
1999	<i>Co chytneš v žitě</i>	Roman Vávra	[cz]
2000	<i>Ene bene</i>	Alice Nellis	[cz]
2001	<i>Pół serio</i>	Tomasz Konecki	[pl]
2002	<i>Cisza</i>	Maciej Pieprzyca	[pl]
2003	<i>Zmruż oczy</i>	Andrzej Jakimowski	[pl]

kają się towarzystwo, świętując koniec mijających wakacji.

Przegląd przestał mieć charakter lokalny w momencie, kiedy w jego nurt włączone zostały w roli współpracowników, doradców, jurorów osoby związane ze światem filmu. Patronat honorowy nad festiwałem obejmują trzej ministrowie kultury: polski, czeski i słowacki. Cierlicko staje się przystankiem cyruku objazdowego, za którym przemierzają się krytycy filmowi, dziennikarze, aktorzy, reżyserzy, producenci i działacze filmowi, a przede wszystkim publiczność, już nie tylko miejscowa. Miast pierwotnych sześćdziesięciu, liczba sprzedanych biletów sięga, a nawet przekracza pięć tysięcy podczas jednej edycji festiwalu.

Impreza dla wielu miejscowych utraciła swojskość i klimat, stając się szanowaną instytucją filmową. To danina za uznanie środowiska filmowego, wzrastające zainteresowanie mediów ogólnokrajowych i wyjście za granice zaolziańskiego tygla.

FILMOWA PLATFORMA POROZUMIENIA

Dyrektor festiwalu Tadeusz Wantuła we wstępie do katalogu festiwalowego w 1998 r. napisał: (...) *staramy się, wychodząc z położenia geograficznego – stworzyć polsko-czesko-słowacką platformę twórczych prezentacji, dyskusji, spotkań, a nawet kłótni (...) Idea naszych spotkań – wzajemne zbliżanie sąsiedzkich kinematografii, poszukiwanie dróg i ścieżek ku sobie wiodących – wbrew nachalnej i oglupiającej komercji serwowanej przez większość dystrybutorów jest nadal obowiązująca.*

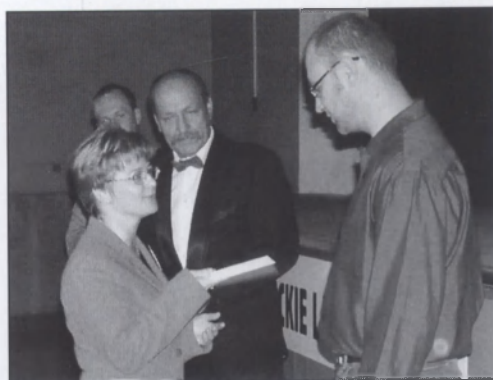
Pozafilmowym symbolem Cierlicka stało się spotkanie na Trójstyku – w miejscu zbiegu granic trzech sąsiadujących państw. Tu znowu w otoczeniu ludzi filmu spotykają się parlamentarzyści, politycy wojewódzcy i lokalni, dziennikarze, sponsorzy. Efektami są często wspólne projekty, załączki przyszłej współpracy, podobnych do czesko-polskiej produkcji przeboju filmowego *Zabić Sekala* w reżyserii Vladimira Michálka.

ŻÓŁTE I CZARNE KOSZULKI

Swoistym fenomenem *Lata Filmowego* jest instytucja wolontariatu. Młodzi poruszający się w centrum Cierlicka, ubrani w rzucające się w oczy żółte koszulki. Grupa, która jest duszą festiwalu – bramkarze, kasjerzy, opiekunowie gości oficjalnych, obsługa biura organizacyjnego i prasowego, kierowcy. Pracują od godzin porannych i schodzą ze swych posterunków o drugiej, trzeciej w nocy, po zakończeniu seansów. To wszystko w zamian za nocleg, wyżywienie i możliwość oglądania filmów. Zmieniają się corocznie, nigdy ich nie brakuje. Niektórzy z nich w następnych latach wdzieją czarne koszulki członków sztabu organizacyjnego, dbających o sprawny przebieg całej imprezy. Cierlickie kino WOLNOŚĆ udzieliło im azylu. Do nich należeć będą przyszłe edycje festiwalu.

(Strony internetowe *Cielafu*: www.tfl.cz).

Przedstawicielka Macierzy Ziemi Cieszyńskiej Grażyna Tomecka w asyście dyrektora festiwalu Tadeusza Wantuły wręcza główną nagrodę 10. edycji Cielafu – Żółty Debiut – Andrzejowi Jakimowskiemu za film Zmruż oczy



POCHWAŁA ŚPIEWU

Pochwałą śpiewu – *Viva il canto* – rozbrzmiewał w ostatni sierpniowy tydzień Cieszyn i okolice, po raz dwunasty bowiem przebiegał tu festiwal muzyki wokalne o tej właśnie nazwie. Koncerty 12. edycji *Viva il canto* uzupełnił tym razem przegląd filmów muzycznych oraz kursy mistrzowskie dla wokalistów.

Festiwal, którego dyrektorem artystycznym jest zamieszkały w Polsce bułgarski tenor Kałudi Kałudow, jest przeglądem muzyki wokalne różnych autorów i epok. W trakcie ośmiu dni trwania imprezy można było podziwiać m.in. kantatę sceniczną *Carmina Burana* Carla Orffa, wykonaną w niepowtarzalnej scenerii cieszyńskiego wzgórza zamkowego, wysłuchać koncertu muzyki barokowej w kościele św. Marii Magdaleny, wziąć udział w gali operetkowej na kończyckim dziedzińcu zamkowym czy w galowym koncercie arii operowych, którym K. Kałudow uczcił 25-lecie swej pracy artystycznej.

Na *Viva il canto* nie zabrakło też zaolziańskiego akcentu: w sobotę 23 sierpnia *Polski Chór Mieszany Collegium Cantorum*, prowadzony przez dyrygent Halinę Goniewicz, zaprezentował się w kościele ewangelickim w Ustroniu. Liczne audytorium, w którym nie zabrakło melomanów z czeskiej strony granicy, mogło usłyszeć *Collegium* wspólnie z zespołem kameralnym *Absolwent* ze Strumienia (również prowadzonym przez H. Goniewicz), orkiestrą *Camerata Impuls* oraz solistami: Ewą Kornas-Biegas (sopran), Agatą Kobierską (mezzosopran), Thomasem Ebensteinem (tenor) i Klemensem Geyrhoferem (bas). Pod dyрекcją Małgorzaty Kaniowskiej wykonali oni oratorium *Mesjasz* G. F. Haendla.

Koncert był już trzecim występem *Collegium* na tym festiwalu. Przed dwoma laty chór towarzyszył solistom na cieszyńskim Rynku w koncercie popularnych pieśni włoskich, a w 2002 r. brał udział w wykonaniu *Requiem* W. A. Mozarta w ustroniskim kościele ewangelickim. Zespół pokazał się na festiwalu z najlepszej strony i udowodnił, że pomimo tego, iż jego członkowie nie są profesjonalnymi śpiewakami, śmiało może się zdobyć na przygotowanie i wykonanie wspólnie z zawodowymi muzykami tak trudnego utworu.

DANUTA BRANNA



W POKOJU PRABABKI

J. Brandon Thomas: Ciotka Karola, reżyseria: Janusz Ondraszek, muzyka: Andrzej Macoszek, scenografia: Leon Czader. Zespół teatralny MK PZKO w Wędrynie. Premiera 17 maja 2003.

1.

W tym teatrze czas się zatrzymał. Stał stary zegar, nikt nie obrócił klepsydry. Premierę *Ciotki Karola* widzowie mieli możliwość obejrzeć już w roku 1913 w wykonaniu aktorów-amatorów w miejscowej Czytelnicy Katolickiej. Z racji swojego wieku nie mogę jej pamiętać. A jednak towarzyszy mi przekonanie, że za bardzo się nie różniła od tej po 90 latach.

W tym teatrze czas się zatrzymał. To jak sen – wejście do pokoju prababki, która nie żyje od dwudziestu lat. W pokoiku pachnie kawą, przypalonymi ciasteczkami i perfumami prababki, gra pozytywka, żyrandol kiwa się jak dawniej. Ja lubię ten sen, ale nie chciałabym w nim spędzić całego życia.

2.

Jeżeli naciśniemy klamkę i wejdziemy do środka, możemy się wiele nauczyć. Widzowi z otwartymi oczami i duszą ukazują się przedziwne obrazy układające się w klarowne asocjacje i spostrzeżenia. Inni widzowie, spojrzenia, wymiany zdań między przyjaciółmi, ruszająca się kurtyna, jakieś dziecko na klęczkach podchodzące do sceny. Wszyscy się znają. Czy naprawdę interesuje ich teatr, czy może przyszli z obowiązku, z sympatii do aktorów, dla zabicia czasu, a może spektakl to poczekalnia do bufetu po brawach?

Teatr to połączenie ludzi w tym samym czasie, przestrzeni i nadrealnej rzeczywistości. Spłynięcie tysięcy dusz w jedną. Pozostałość po dawnych nabożeństwach. To rzadkie zjawisko przynoszące uczestnikom pełnię przeżycia, połączenie z sacrum. Kto raz doświadczył, potrafi docenić magię teatru. Co ciekawsze, jego powstanie nie jest wcale uwarunkowane możliwościami materialnymi, przygotowaniem profesjonalnym zespołu. Czasami zdarza się w okazałych salach teatralnych, czasami w remizie strażackiej, a jeszcze kiedy indziej wśród głuszy leśnej. Mało brakowało, a zdarzyłoby się w Wędrynie.



Na parę godzin przenieśliśmy się w inny wymiar, perypetie głównych bohaterów wyparły ze zmęczonych szarą rzeczywistością głów problemy dnia codziennego. Wielka w tym zasługa aktorów, którzy rozumieją, że podstawą teatru jest dialog nie tylko na scenie, ale również dialog pomiędzy sceną a widownią. Wciągnęli widzów w rozmowę, i to przyjemną, bez nachalności i gwałcenia prywatności. Po części udało się to dzięki doskonałemu wzajemnemu poznaniu. Wędryński teatr wychował sobie nie tylko aktorów, ale również widownię. Nie ma teatru bez widowni. A jednak czegoś brakowało.

3.

Śmiech stał się tematem wielu prac naukowych. Poważni badacze z powagą kroili go na swoich poważnych stołach operacyjnych po to tylko, żeby wytłumaczyć ów bezsensowny odruch ludzki. Ale pospółstwo wiedziało i знаło doskonale terapeutyczne działanie śmiechu i korzystało z niego. Śmiech pozwala nam się jednoczyć, jest doskonałym antidotum na nasze lęki, lekiem na wszystkie choroby cywilizacyjne. Przestałam chodzić do teatru w momencie, kiedy uświadomiłam sobie, że ze scen zalewa nas potok frustracji, twórcy prześcigają się w pokazywaniu najniższych instynktów i niemocy, a nie dają nadziei i konstruktywnej odpowiedzi na przyszłość. Brutaliści maczają widza i aktorów w gołej ciemnej rzeczywistości z odpowiednią dawką szoku. Teatr zaczął przypominać nieudolnie prowadzone czarne msze. Odmówiłam przychodzenia do niego.

Tym bardziej cenię odwagę śmiejącego się i rozśmieszającego. A wędryńscy aktorzy z zaangażowaniem godnym nieskrępowanego dziecka zarażali śmiechem całą widownię. A zarażali skutecznie, sięgając po całą gamę komicznych zachowań. Wielka w tym zasługa reżysera, który poprowadził ich sprawną ręką, nie krępując, ale równocześnie ustalając granice, w których mogli się poruszać. Robili to sprawnie, tylko że...

4.

Nie lubię rzemieślników. Podziwiam, ale ich nie lubię. Kocham natomiast sercem całym pasjonatów. Słowo pasjonat ma bowiem w sobie coś z szaleństwa, coś w pełni dionizyjskiego. Pasjonat tworzy dla sprawy, nie interesują go pieniądze, święty spokój i ciepłe kapcie. Bez pasjo-

natów nie byłoby teatru. W Wędryni pasja zostaje wpisana w geny. Jest jak choroba nieuleczalna. Co ciekawe, widz w teatrze amatorem, właśnie z tego powodu, że jest przygotowany na pewną niedoskonałość wykonania, bawi się usterkami, oczekuje ich wręcz. Niedociągnięcia są wpisane w konwencję. To, co nie do przyjęcia jest u profesjonalistów, kształtuje fenomen amatorów. Kiedy amator chce osiągnąć poziom profesjonalny i zaczyna się do niego zbliżać, często pojawia się zgrzyt. Traci bowiem autentyczność swego działania.

Najtrafniej ocenił teatr ludowy Jędrzej Cierniak. Opisał go jako zjawisko odświeżające. Żeby teatr ludowy mógł być niecodziennym, by określał ludzi go tworzących, musi posiadać swój niepowtarzalny klimat i urok. A jednym z podstawowych warunków do tego jest odpowiednia dramaturgia. To temat i sposób wykonania świadczy o tożsamości ludowych artystów. (Jędrzej Cierniak odrzucał termin *teatr amatorski*. Uważał, że jeżeli szersze grupy społeczeństwa nazywamy ludem, to ich teatr też powinien być teatrem ludowy, w odróżnieniu od teatru dla ludu. Zob. Antoni Bień, Jędrzej Cierniak, *Teatry Ludowe w Polsce. Dotychczasowy rozwój ruchu, możliwości ideowe i organizacyjne na przyszłość*, Warszawa 1928).

I w tym momencie znajdujemy korzeń wszelkich wątpliwości. Teatr wędryński jest wspaniałym teatrem. Jednak, jak wielu naszym zespołom, brakuje mu odpowiedniej dramaturgii. To nie wina ludzi, którzy go tworzą, ale całego społeczeństwa. Mam wrażenie, że boimy się określać samych siebie. Prostsze jest dla nas sięganie po angielską farsę niż w głąb trzewi Zaolzia. Zachowujemy się tak, jakbyśmy się bali zobaczyć nagą prawdę o sobie. Wolimy udawać patriotów, nosić od święta stroje ludowe niż odsłonić swoje dusze przed widzami i samym sobą. Wielopole miało swojego Kantora, Pawluczuk odkrył zagubiony Wierszalin, a my czekamy.

5.

Na końcu pragnę podziękować z całego serca za wędrowkę do pokoju prababki. To była czysta przyjemność. Polecam innym. Pozwalam sobie jednak dołączyć życzenie, by nasz teatr uzyskał swoją autentyczność, by mówił o nas, naszym językiem.

HALINA SIKORA

Jacek Sikora / Zima

1. (U BULLAWY)

Bezzębne usta śmieją się
Pijana Maria Magdalena włosy jak smoła
patronka nasza przy szynkwasie

Ho ho ho ho
próbuję śpiewać w swoim śmiechu
w bezwstydnym czarnym overallu
który pamięta Masaryka

Kapuśniakiem się przejem
z dziewczynami pijącymi na umór
Chłać będę rum i piwo
i czytać i tworzyć
głupie gazety

W rozmowie dziwnej jabłonkowskiej
zostawię młodość
co dawno przeszła obok

I będę śpiewał
z pijanym staruszką
by potem papierosy i forse
którą zapomniał
kelnerowi oddać po kołędzie

2. (ŁOMNA DOLNA)

Zaśnieżone świerki
niczym skała z żyłkami
W słońcu ciężki śnieg z nich opada
szum przez ciszę

Przy pomniku wspomnienie
jak krew na brudnym śniegu
Jeszcze wiewiórki
i gałęzie czetyńskie pamiętają
że ludzie w mundurach
ze spokojem rzeźników
czekali na sznapsa

3. (RYNEK MARIACKI)

Śnieg zszedł zanim piwo wypileś
Szaro-czarne Podbeskidzie
Autobus bryzga burą słoną wodą

I tylko ludzie
w ciężkich zimą butach
marzenia swoje
depczą niczym kapustę

I góry tak białe
a nad rynkiem lot odrzutowca
jak gwiazda
mówi
że rodzi się gdzieś
nowa poezja

4. (***)

Albo jeszcze inaczej

Ranki są ciche
gdy trzeba wyjść do pracy
Suną wagony przez most
jeszcze z czasów Kafki

I jeszcze w pamięci
twarz kelnerki z długimi nogami
dźwięk akordeonu

Słońce wchodzi w znak Wodnika
lód śnieg woda
nieważne

A autobusy i pociągi
zatrzymują się na każdym przystanku

5. (ROTUNDA)

Rotunda też o niczym nie wie
w śniegu czy w wodzie
dalszych kilka lat?

W kamieniu czas i słowa

Znamy ją z fotografii
na których kręci się
niby Marilyn Monroe

6. (GASNĄ WIERSZE)

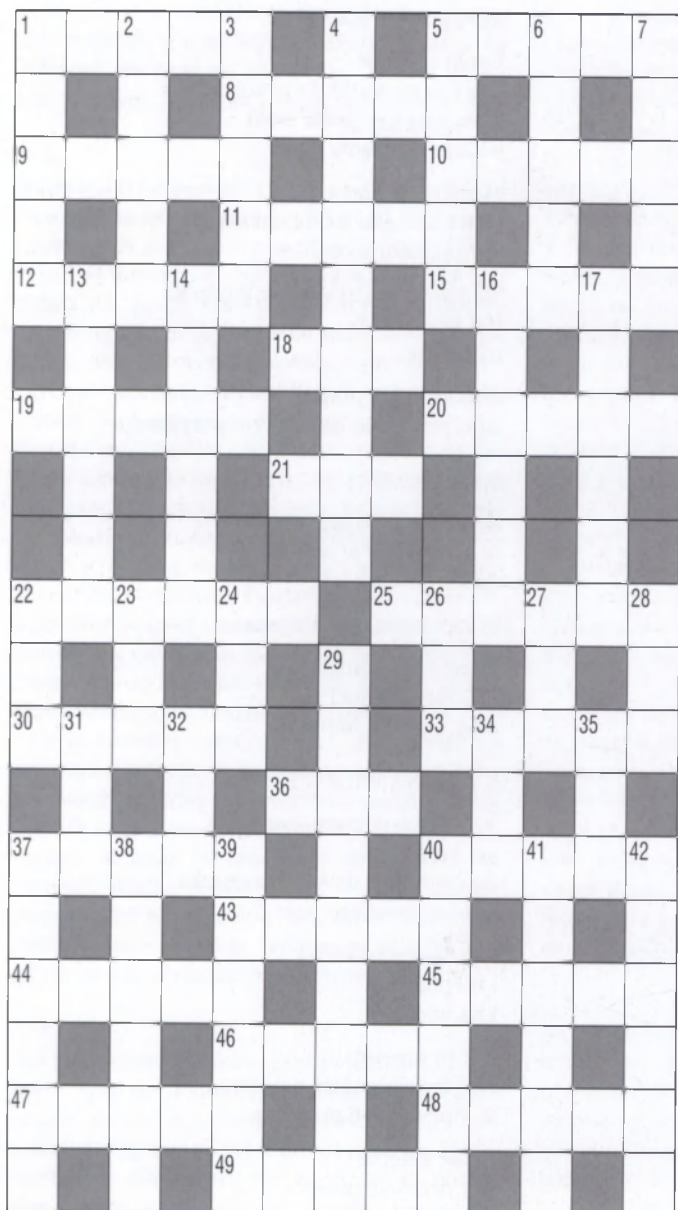
A tu tylko wiersze gasną
jak ludzie
bo czym jest dzisiaj czastuszka
dawno zmarłego poety?

A gołębie paskudzą
i na pomniki
i na wiersze

Jak tu przejść
nad trywialnością czasów
w których żyć przyszło...

Zabić gołębie
czy przestać pisać?

Jan Ondraszek



POZIOMO:

1. na stopie domatora
5. z świętymi krowami
8. w gródeckiej willi bawił
9. mnie tam nie było!
10. znajdziesz w Afryce
11. po prostu suwak
12. marynarskie łóżko
15. grecki rynek
18. szalała u Makuszyńskiego
19. to zdrowie
20. grzęzawisko
21. Maneken i Janeke
w Brukseli
22. Batman rodem z Wisły
25. rosyjski La Fontaine
30. płótkowy spacerowicz
33. z Pawłem deliberuje
36. żądlówka
37. do niesienia
40. Anglik nim się ściga
43. na drewnie malowana
44. żołnierskie skarpety
45. nie-Małysz rodem z Wisły
46. pochlebca
47. za trzy grosze kupisz
48. organ władzy publicznej
49. figowiec

PIONOWO:

1. bankructwo totalne
2. ojciec Hektora
3. król, którego nie było
4. gania za krążkiem
w barwach huty
5. polska, odrzućta
6. Danki
7. taka sobie pelerynka
13. niby-towar
14. roczniki
15. wierzniowickie szarpidruły
17. JSR Cartwrightów



22. z figą do pary
23. miara szczęścia
24. ślad po konarze
26. instrument chama
27. propozycja dla towarzysza
28. były byk
29. w sąsiedztwie Puław w Beskidzie Niskim
31. w środku cyklonu
32. różę nazwał
34. filipińska Etna
35. strusiem w Australii
37. co rok
38. kolega kołta
39. lato z filmem w Cierlicku
40. przejęzyczenie
41. port nad Garonną
42. zaczynają się po żartach

Rozwiązanie krzyżówki można przesyłać do końca lutego 2004 na adres: ZG PZKO, Strzelnicza 28, 737 01 Czeski Cieszyn z dopiskiem „Krzyżówka”. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań zostanie wylosowana nagroda – zestaw przyborów do pisania – ufundowana przez firmę Koeximpo z Czeskiego Cieszyna.

 **KOEXIMPO**



Beskidzkie schroniska górskie

Gdzie znajdują się schroniska górskie (1-13) prezentowane na zdjęciach w tym wydaniu *Kalendarza Śląskiego*? (patrz: *Kalendarium*) Uczestnicy konkursu winni wypełnić poniższe rubryki i przesać do końca lutego 2004 pod adresem: ZG PZKO, Strzelnicza 28, 737 01 Czeski Cieszyn z dopiskiem „Beskidy”. Dla autora największej liczby trafnych odpowiedzi czeka pierwsza nagroda – szybkowar, ufundowany przez sieć sklepów Elmax. Wśród dalszych w kolejności rozlosowane zostaną pozostałe nagrody: album na zdjęcia, czapeczka (Koeximpo) oraz książki *Houbarský atlas* (Finidr) i *Beskid Morawsko-Śląski* (księgarnia Wirthów). Lista nagrodzonych zostanie opublikowana na łamach *Głosu Ludu* 13. 3. 2004.

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.
11.
12.
13.

Imię, nazwisko i adres nadawcy:

.....

.....

.....

.....

.....



KARWINA ZAMEK FRYSZTAT

Oryginalnym i jedynym w swoim rodzaju w regionie jest frysztański zamek empirowy na rynku T. G. Masaryka. Przetwał jako jedyny z trzech zamków, które znajdowały się na terenie Karwiny jeszcze w XX w.

Historia zamku jest związana przede wszystkim z jego założycielami, którymi była książęca rodzina Piastów cieszyńskich, oraz z jego ostatnimi właścicielami, rodem hrabiów Larisch-Mönnich, który miał znaczące słowo na dworze cesarskim i był zaprzyjaźniony z cesarową Elżbietą, nazywaną „Sissi”. Od roku 1997, po rekonstrukcji, zamek jest otwarty dla publiczności. W trakcie zwiedzania stylowo wyposażonych pokoi zostaną Państwo wprowadzeni w życie szlachty na przełomie XIX i XX w. Jedno z pomieszczeń reprezentacyjnych jest wykorzystywane do zawierania małżeństw i do okazjonalnych koncertów kameralnych.



CZAS ZWIEDZANIA

Zamek Frysztat udostępniony jest dla zwiedzających od 1 kwietnia do 31 października z wyjątkiem 3. trasy zwiedzania, która dostępna jest przez cały rok.

Istnieją trzy trasy zwiedzania zamku, mianowicie:

1. trasa – główny budynek zamku
Ekspozycja mieszkań szlacheckich z XVI-XX w.
2. trasa – Lottyhaus (przyległy budynek)
Ekspozycja mieszkania szlacheckiego i mieszczańskiego z XIX w.
3. trasa – Lottyhaus (przyległy budynek)
Galeria Narodowa Praga
Ekspozycja sztuki czeskiej XIX w.

Otwarte: wtorek – niedziela, godz. 10-17

Zamknięte: poniedziałek

Uwaga: w pierwszą sobotę miesiąca trasa 1. jest czynna dopiero od godz. 13 ze względu na przebiegające w zamku ceremonie ślubne.

Początki zwiedzania rozpoczynają się w półgodzinnych odstępach czasu.

Zwiedzanie tras 1. i 2. trwa około 55 min. Ostatnie zwiedzanie rozpoczyna się 60 min przed zakończeniem godzin otwarcia, tzn. o godzinie 16.

CENY BILETÓW

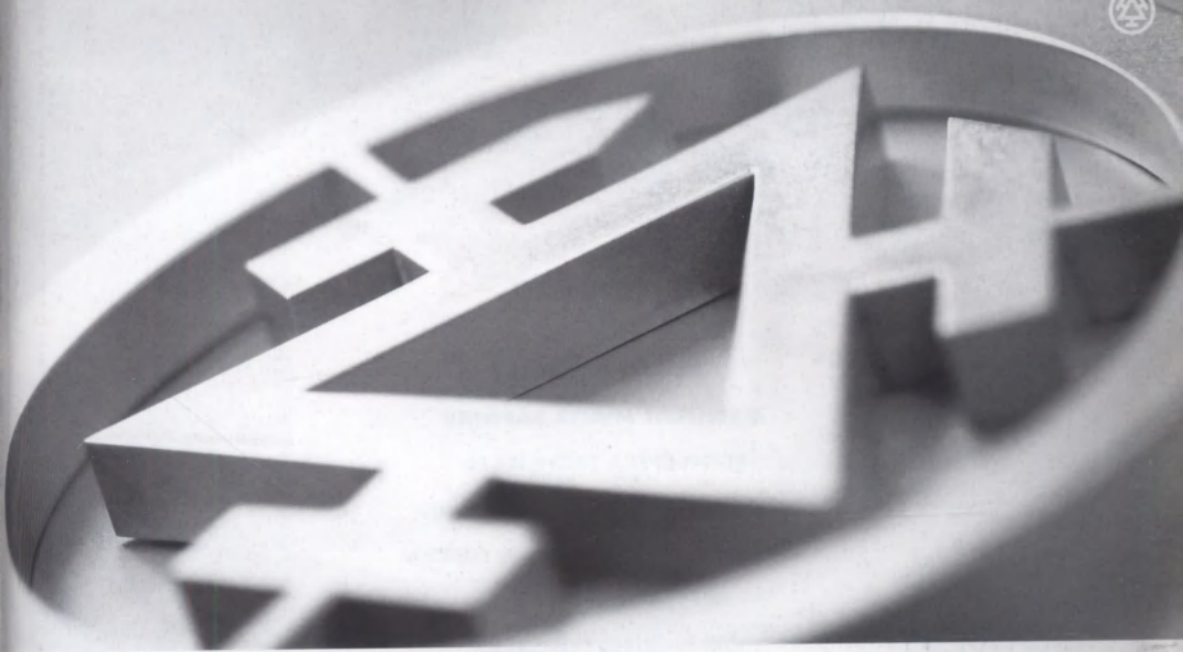
1. i 2. trasa: opłata podstawowa 40 Kč, emeryci 20 Kč, dzieci 15 Kč, rodzina (4 osoby) 100 Kč

3. trasa: opłata podstawowa 30 Kč, emeryci 15 Kč, dzieci 10 Kč, rodzina (4 osoby) 70 Kč

Wszystkie trasy zwiedzania zamku: opłata podstawowa 100 Kč, emeryci 50 Kč, dzieci 20 Kč, rodzina (4 osoby) 220 Kč

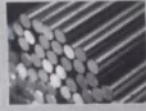
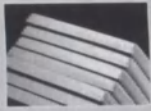
Kontakt: tel. +420 596 318 382

e-mail: info@karwina.org, www.zamek-frystat.cz



Jakość sprawdzona przez czas

- KĘSISKA Z COS
- KĘSISKA
- KĘSISKA PŁASKIE
- KĘSY
- SZYNY
- AKCESORIA SZYNOWE
- KĄTOWNIKI INP I UPN
- KĄTOWNIKI RÓWNORAMIENNE I NIERÓWNORAMIENNE
- PRĘTY PŁASKIE I KWADRATOWE
- PRĘTY ŁUSZCZONE
- PRĘTY CIĄGNIONE I SZLIFOWANE
- BLACHA UNIWERSALNA
- WALCÓWKA (OKRĄGŁA)
- PRĘTY GŁADKIE I ŻEBROWANE DO ZBROJENIA BETONU



TRINECKÉ ŽELEZÁŘNY



MORAVIA STEEL

TRINECKÉ ŽELEZÁŘNY, a.s.

Třinec-Staré Město
Průmyslová 1000, 739 70 Třinec
tel.: 558-5-31 111
fax: 558-531 831
www.trz.cz

MORAVIA STEEL a.s.

Třinec-Staré Město
Průmyslová 1000, 739 70 Třinec
tel.: 558-5-32 474, 558-5-36 065
fax: 558-5-32 451
www.moravia-steel.cz

SPONSORZY

HUTA TRZYNIEC SA

MAGISTRAT MIASTA KARWINY

ENERGETYKA TRZYNIEC SA

EMTEST, SP. Z O.O., CZESKI CIESZYN

KOEXIMPO, SP. Z O.O., CZESKI CIESZYN

MIASTO CZESKI CIESZYN

MILAN RYCHLY, NIEBORY

OLZA TRADING, SP. Z O.O., CZESKI CIESZYN

PROJEKCJA TRZYNIEC SA

SZPITAL PODLESIE, SP. Z O.O., TRZYNIEC



KALENDARZ ŚLĄSKI 2004

Wydął Zarząd Główny PZKO w Czeskim Cieszynie

Redakcja *Kazimierz Gajdzica*

Okladka, strona przednia – *Marian Siedlaczek*
(fot. „Olzianki” – *Wiesław Przeczek*)

Okladka, strona tylna – fot. *Radomir Krygiel*
(XXX Cieszyński Festiwal Jazzowy – *Olza River Soul Orchestra*)

Opracowanie graficzne, skład *Kazimierz Gajdzica*

Druk FINIDR, sp. z o.o., Czeski Cieszyn

Czeski Cieszyn 2003



